



ALEX
KAVA

INSTYNKT ŁOWCY

Alex Kava

Instynkt łowcy

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

*To, kim jesteśmy,
zawdzięczamy tym,
dzięki którym się rozwijamy,
i tym, którzy nas niszczą.*
Atticus

PROLOG

Sobota, 13 października 2001

Parking przy drodze międzystanowej 85

Granica między stanami Georgia i Alabama

Lester Darnell powiedział do swojej żony, że właśnie grzmi i błyska, więc nie powinien z nią rozmawiać przez telefon, bo to niebezpieczne. Tak naprawdę chciał w spokoju zjeść Big Maca, nie miał ochoty wysłuchiwać jej paplaniny i niekończącej się opowieści, jak jej minął dzień. Plecy mu zesztywniały i bolały zęby, bo wciąż je zaciskał, oczy miał zaczerwienione, a wszystko to z powodu zbyt wielu godzin za kółkiem, kiedy usiłował utrzymać ciężarówkę na odpowiednim pasie podczas ulewnego deszczu i przecinających niebo błyskawic.

Nie zgasił silnika, wyłączył tylko wycieraczki. Ich przeszywający ni to pisk, ni to zgrzyt zaczął mu działać na nerwy, brzmiało to tak, jakby ktoś rysował paznokciami po tablicy. Tego wieczoru głos żony kojarzył mu się z tym samym dźwiękiem. Czasami naprawdę wierzył, że ich małżeństwo wciąż trwa wyłącznie dlatego, że sześć dni w tygodniu spędza w drodze.

Ostatnio żona suszyła mu głowę, żeby sprzedał ciężarówkę i zatrudnił się w magazynie jednej z firm przewozowych. Wystarczająco długo woził towar, znali go, więc dwie

miejscowe firmy zaproponowały mu pracę. Płaca była niższa, za to każdego wieczoru wracały do domu, a żona nie mogła się doczekać, kiedy założą prawdziwą rodzinę. Jednak do Lestera jakoś to nie przemawiało. Przez osiem godzin dziennie tkwiły w pułapce czterech ścian pozbawionych nawet okien, a jego praca polegałaby na załadowywaniu i rozładowywaniu ciężarówek. Na samą myśl o siedzeniu w zamknięciu czuł w piersi bolesny niepokój.

Owszem, zdarzały się takie wieczory jak ten, ale i tak wolał spędzać czas w drodze. Oddychał świeżym powietrzem, a nie stęchlizną i kurzem magazynu połączonymi z oparami paliwa. Jego dzień miał swój rytm, oglądał wschód i zachód słońca, jeździł w świetle księżyca. Jeśli miał ochotę na pogawędkę, poznawał nowych ludzi i zamieniał z nimi kilka zdań. Jeśli nie chciał, żeby ktoś zawracał mu głowę, unikał towarzystwa. Prawdę mówiąc, lubił samotność, słuchał radia, a od czasu do czasu audiobooków.

Tego wieczoru słuchał transmisji z meczu futbolu amerykańskiego. Alabama Crimson Tide grała u siebie z Rebels of Ole Miss. W czwartej kwarcie Alabama prowadziła 24 do 20. Nieważne, że żadna z tych drużyn nie była wysoko klasyfikowana, i tak wszyscy chłopacy z Południa śledzili ten pojedynek przyklejeni do radia aż do samiutkiego końca. Wystarczyło, by Lester rozejrzał się, gdy zdobyto punkty, i po ich twarzach, skrzywionych albo uśmiechniętych, zgadywał, której drużynie kibicują. Nieważne, że tu lało jak z cebra, wszyscy ci faceci myślami byli na linii bocznej boiska. Gdy tylko mecz dobiegnie końca,

znów wrócić na drogę.

To właśnie postrzegał Lester za największą zaletę swojej pracy. Robił sobie przerwy, kiedy chciał. Jadł, kiedy miał na to ochotę. Praca w magazynie by mu na to nie pozwoliła. Był swoim szefem, jedyne, do czego musiał się dostosowywać, to termin dostawy. Przez lata tak się w tym wyćwiczył, że miał dla siebie mnóstwo czasu. Z wyjątkiem takich dni jak ten. Ulewa oznaczała opóźnienie, Lester był niewyspany i podkrecony kofeiną. Nie zatrzymywał się po drodze, żeby coś zjeść, więc potrzebował tego Big Maca i frytek bardziej niż snu.

Sądząc z tego, co działo się na parkingu, nie tylko on i jego kumple po fachu zrobili sobie przerwę. Panowało tam istne szaleństwo, ciągły szum silników osiemnastokołowych ciężarówek, które wraz z sześcioma kamperami zajmowały wszystkie miejsca parkingowe, bo w tym roku obywatele wcześniej uciekali przed zimą na Południe. Po drugiej stronie budynku parking dla samochodów osobowych był tak samo zatłoczony. Kiedy samochody odjeżdżały, mrugały rozmazane deszczem pomarańczowe i czerwone światła, i natychmiast zastępowały je przednie reflektory aut nowych podróżnych.

Nieskończony strumień ludzi wchodził do budynku i wychodził z niego. Niektórzy biegli, inni brnęli przez trawę, a wszyscy próbowali uniknąć przemoknięcia do suchej nitki. Lester już wiele razy zatrzymywał się w tym miejscu. To był jeden z największych parkingów. W budynku stało wiele różnych automatów sprzedających, nawet taki z gorącą kawą. Do środka od strony Lestera prowadziły podwójne

oszkłone drzwi, drugie, też oszkłone, znajdowały się po przeciwnej stronie budynku. Wychodziło się przez nie na parking dla osobówek, dlatego nikt nie musiał chodzić w kółko, jak to się zdarza na mniejszych parkingach.

Lester pogłośnił radio. Do końca meczu zostało kilka minut. Ciężarówki będą jeszcze chwilę stały, kierowcy nie ruszą się stąd do ostatniej sekundy meczu. Lester chciał wyjechać wcześniej, wyruszyć w drogę przed innymi. Ale najpierw musiał zaspokoić głód.

Odwinął Big Maca z papieru i starał się jeść w miarę szybko. Między kęsami zauważył małą dziewczynkę. Szła w stronę toalet ze spuszczoną głową i ramionami skrzyżowanymi na piersi. Deszcz odrobinę odpuścił, ulewę zastąpił miarowy jednostajny deszczyk.

Lester przeniósł wzrok na ciężarówki i kampery. Dwóch mężczyzn i jakaś kobieta pośpiesznie szli obok dziewczynki, ale zdawało się, że jej nikt nie towarzyszy. Była za młoda, żeby być sama, mogła mieć dziewięć albo dziesięć lat, ale skąd miał to wiedzieć? Żona stale mu powtarzała, że jeśli chodzi o dzieci, musi się jeszcze sporo nauczyć. Poza tym dziewczynka nie sprawiała wrażenia przestraszonej. Maszerowała naprzód krętym chodnikiem z parkingu dla ciężarówek, nie oglądała się za siebie, na nikogo nie czekała. Wyglądała, jakby miała jakąś misję.

Z radia huknęły okrzyki:

- Manning podał idealnie do Joego Gunna. Przyłożenie, Rebels!

Lester sięgnął do pokrętła, lecz nie pogłośnił radia, tylko

wręcz przeciwnie. Chciał zjeść w ciszy, zanim znów będzie musiał słuchać piszczenia wycieraczek na przedniej szybie.

Zjadł Big Maca i frytki, ale nadal był głodny. Wyciągnął rękę po ciasteczka owsiane z rodzynkami, które żona upiekła specjalnie dla niego. Dobrze o niego dbała. Jak deszcz ustanie, oddzwoni do niej.

Zerknął na zegarek. Mecz skończy się lada moment. Odkręcił nakrętkę termosu i zaczął napełniać kubek z nierdzewnej stali, kiedy zobaczył, że dziewczynka już wraca z toalety, tyle że w towarzystwie innej dziewczynki.

W pierwszej chwili Lester pomyślał, że widzi podwójnie. Przez zamazaną mokrą przednią szybę dziewczynki wyglądały jak bliźniaczki, obie z długimi brązowymi włosami z przedziałkiem na środku głowy. Były mniej więcej tego samego wzrostu i podobnej budowy. Jedyna różnica polegała na tym, że podczas gdy jedna z nich maszerowała – znów z pochyloną głową i ramionami ciasno splecionymi na piersi – to druga pokonywała drogę w podskokach, ściskając pod pachą książkę.

Lester widział kilka mrugających świateł. Zapewne mecz dobiegł końca. Zaczął robić porządki w kabinie i szykować się do drogi. Chciał wrócić na międzystanową, zanim inni się stąd ruszą, bo inaczej utknie w długiej kolejce na rampie wyjazdowej.

Kiedy znów podniósł wzrok, dziewczynki zniknęły między ciężarówkami. Zapiął pas i wrzucił bieg, zastanawiając się, jakim cudem nie zauważył tej drugiej dziewczynki, kiedy szła w stronę budynku.

Wiele dni później, gdy usłyszał w radio, że z jednego z parkingów w Alabamie porwano dziewczynkę, Lester Darnell zastanawiał się, czy to jedna z tych dwóch dziewczynek, które widział. Szybko jednak odsunął tę myśl. W końcu nie było z nimi żadnych dorosłych osób. Ani tym bardziej nikogo, kto używałby w stosunku do nich siły.

Poza tym wyglądały na siostry.

SZESNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Środa, 18 października 2017

Panhandle, Floryda

Ośrodek szkoleniowy dla psów

Ryder Creed obserwował czarnego labradora o imieniu Scout, który przeskoczył przez stertę rozbitych bloków betonu. Kiedy Ryder podszedł do drabiny, pies wspiął się po szczeblach bez chwili wahania.

Trochę za szybko. A jednak Creed nie zareagował.

Scout był jeszcze szczeniakiem, więc nadal traktował wszystko jak zabawę. Creed nie spuszczał wzroku ze Scouta, choć czuł się śmiertelnie zmęczony. Wrócił przed wschodem słońca i nie spał ani minuty. Razem z Bolem, psem, który najlepiej spisywał się na miejscach katastrof, pracował trzy dni we wschodnim Teksasie, gdzie doszło do eksplozji. Przeszukując rumowisko, Bolo pozdzierał i pokaleczył sobie poduszki. Znaleźli dwoje żywych ludzi. Creed przypuszczał, że może ich być więcej, i nie chciał opuścić tego miejsca, dopóki nie przyjadą inni poszukiwacze z psami. Wiedział jednak, że nie wolno mu wymagać od Bola zbyt wiele, a już zwłaszcza nie mógł dopuścić do przekroczenia granic jego możliwości i pracy ponad siły. Gdy tylko kolejny treser z psem pojawił się na miejscu eksplozji, Creed zabrał Bola do domu.

Skupił uwagę na Scoucie. Pies zatrzymał się na szczycie

drabiny i zerknął w dół na swojego opiekuna, który stał obok Creeda. Wahał się tylko kilka sekund. Zaraz potem ruszył wąską dwumetrową belką znajdującą się trzy metry nad ziemią i prowadzącą do kolejnej drabiny.

Wtedy Creed zauważył lekki grymas na twarzy tresera.

Spokojnym tonem powiedział:

- Nie rób tego.

Starannie dobierał słowa, ponieważ Scout rozumiał „Stop” i „Przestań”, a Creed nie chciał rozpraszać psa.

Z uznaniem zauważył, że Jason Seaver, młody opiekun Scouta, nie spojrzał na niego. I równie spokojnym tonem odpowiedział Creedowi:

- Wybacz. Denerwuję się.

Creed zaczekał, aż Scout dojdzie do końca belki, co pies gorliwie wykonał. Był podkrecony i bardzo chciał się popisać. Creed nie mógł powstrzymać uśmiechu. Scout miał czternaście miesięcy. Wciąż jeszcze był w gorącej wodzie kąpanym i pełnym energii głuptasem, ale miał determinację i zapał, cechy, dzięki którym zapowiadał się na świetnego psa poszukującego.

- On wyczuje, jak będziesz się denerwował. Czemu to cię denerwuje? - spytał Jasona, kiedy pies zszedł po drugiej drabinie i zaczął obwąchiwać pojemniki, które Creed ukrył w kolejnej stercie betonowych głazów.

Rumowisko przypominało Creedowi miejsce eksplozji i znów odezwał się niepokój o Bola. Obejrzał się przez ramię w stronę podjazdu, wypatrując czarnego tahoe doktor Avelyn. Była ich weterynarzem, choć prowadziła też własny

gabinet w Milton, gdzie miała mnóstwo pacjentów. Napisała już do Creeda SMS-a, że zbada Bola, gdy tylko się stamtąd wyrwie.

- A jeśli on spadnie? - w końcu odpowiedział Jason.

Choć stali obok siebie i rozmawiali, żaden nie odwrócił głowy, żaden nie spuścił psa z oczu. Kątem oka Creed dostrzegł, że Jason masuje ramię. Choć zasłaniał to krótki rękaw koszuli, Creed wiedział, że w tym właśnie miejscu nowa proteza Jasona łączy się z ręką po amputacji. Chłopak nosił tę nowoczesną protezę dopiero parę miesięcy.

Zabawne, ale Creed wciąż myślał o Jasonie jak o dziecku, choć obserwował, jak chłopak dojrzewa i jak w ciągu minionego roku wyrósł z niego całkiem niezły treser psów. Obaj byli po dwudziestce, Jason na początku tej drogi, Creed na końcu. Za parę miesięcy czekają go trzydzieste urodziny, ale wiek nic dla niego nie znaczył. Odmierzał czas inaczej niż pozostali. Na przykład ile lat minęło od chwili zaginięcia jego siostry Brodie. W tym miesiącu mija ich szesnaście. Pamiętał dokładną datę, choć przez te lata tyle się wydarzyło.

Życie toczy się dalej.

Nie znosił tego powiedzenia, ale wyrażało brutalną prawdę.

Kiedys uważał, że nie ma nic gorszego niż strata jedenastoletniej siostry i niewiedza, co się z nią stało. Afganistan udowodnił mu, że się mylił. Dołączył do piechoty morskiej, gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek, i szybko się przekonał, że zamienił jedno piekło na drugie.

Właśnie to łączyło go z Jasonem. Obaj byli weteranami,

obaj służyli w Afganistanie, Jason w regularnej armii, Creed w piechocie morskiej. Obaj szybciej wrócili do domu z powodu ran odniesionych na skutek eksplozji materiałów wybuchowych. Obaj w różny sposób ucierpieli. Creed pomyślał, że obaj w ten czy inni sposób zostali uratowani przez psy.

- Nie spadnie, jeśli tak dobrze go wyszkolisz, że nawet nie weźmie takiej możliwości pod uwagę - powiedział do Jasona.

- Zrób wszystko, żeby to stało się jego drugą naturą. Potem mu zaufaj. Wierz w niego tak mocno, że poczuje to zaufanie i pewność promieniujące z całego twojego ciała.

Właśnie w tym momencie Scout usiadł przy szczelinie między blokami betonu, uniósł prawą łapę i spojrzał na Jasona. A dokładnie na jego kieszeń, gdzie jak wiedział, znajdowała się zabawka, czyli jego nagroda.

- Szybko, daj mu nagrodę - rzekł Creed, zerkając na swój zegarek dla nurków. Scout znalazł zapach w rekordowym tempie.

Jason wyjął z kieszeni zabawkę ze sznurka i rzucił ją psu, który złapał ją w powietrzu. Podskoczył, nie zważając na zwały betonu. A kiedy Creed zobaczył, że Jason się skrzywił, chłopak natychmiast pokręcił głową, zanim szef zdążył powiedzieć choć słowo. Tym razem Creed nie mógł mieć mu za złe.

Znów spojrzał na podjazd i poczuł ulgę na widok czarnego samochodu, który jechał długim krętym podjazdem.

Scout podbiegł do nich, podskakiwał i potrząsał głową oraz trzymaną w zębach zabawką. Jason wyciągnął rękę, żeby

pies oddał mu zabawkę. Kiedy Scout ją wypuścił, z pyska pociekła mu ślina i wisiała długimi nitkami. Jason podał mu smakołyk.

- Co mu dałeś? - spytał Creed nadal spokojnym tonem.

- Drobny smakołyk, którego używam podczas szkolenia.

- Mówiłem ci, że nie wolno nagradzać go jedzeniem.

- To nie jest jedzenie. To jedna z tych małych nagród do tresury.

- On tego nie rozróżnia. Dla niego to jest jedzenie. Nie możesz dopuścić do tego, żeby ci wskazywał porzucone przez kogoś opakowanie po burgerze.

- Nie daję mu tego, kiedy mi coś wskazuje. Daję mu to, kiedy oddaje mi zabawkę.

- Ma ci ją oddać tylko na komendę, a nie za inną nagrodę. Nagrodą jest zabawka ze sznurka. To na nią ma czekać. Nie na smakołyk.

Creed urwał, kiedy zauważył, że pies przekrzywia łeb z boku na bok. Scout rozpoznawał słowa „smakołyk” i „nagroda” niezależnie od tego, jakim tonem zostały wypowiedziane. Nie powinni prowadzić przy nim tej rozmowy.

- Idźmy dalej - powiedział Creed. Gdy już przyjechała doktor Avelyn, musi się wyciszyć, skupić na bieżącej pracy.

Widział, że na to właśnie czeka Scout. Na kolejną szansę zdobycia zabawki. Wlepił wzrok w kieszeń Jasona.

- Schowałem dla niego niespodziankę. - Creed wskazał na las. Ale pomysł niespodzianki wywołał kolejny grymas na twarzy Jasona. - Zaciskasz zęby.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Uspokój się. Scout świetnie sobie radzi.

Creed wyjął z kieszeni foliowy woreczek i podał go Jasonowi. W woreczku znajdował się wyrwany ząb mądrości owinięty w zakrwawioną gazę. W lesie ukrył kolejny pojemnik z drugim zębem. Oba zęby należały do tej samej osoby. Przechowywał rozmaite dziwne rzeczy, które przyjaciele przekazywali mu do celów szkoleniowych, poczynając od zębów i fragmentów kości, a na woreczku żółciowym kończąc.

- Scout! - zawołał Jason i czekał, aż pies przed nim stanie.

Przypiął mu smycz do obroży, otworzył foliowy woreczek i podsunął Scoutowi pod nos, żeby go obwąchał. Gdy tylko pies postawił ogon, Jason wydał komendę:

- Szukaj - i wskazał w stronę ścieżki prowadzącej do lasu, gdzie Creed schował drugi ząb.

Scout pognął przed siebie.

Znów za szybko, bo ciągnął i szarpał Jasona.

Kiedy znaleźli się pośród drzew, pies zaczął inaczej oddychać. Uniósł nos i wciągał powietrze, węszył, ciągnąc i brnąc przez gęste krzewy, kompletnie ignorując ścieżki. Jason bez trudu dotrzymywał mu kroku. Mocno trzymał smycz, owinął ją sobie parę razy wokół nadgarstka, jak nauczył go Creed.

Chłopak był niższy od Creeda, ale przez ostatnie pół roku przybrał na wadze. Przybyło mu przede wszystkim masy mięśniowej od pracy z psami i całodziennych obowiązków. Creed zauważył, że Jason wciąż nie używa swojej

nowoczesnej protezy, jakby jeszcze jej nie ufał. Wisiała u jego boku jak przedmiot, który ze sobą nosi, i to wszystko.

Potrzeba czasu. Creed rozumiał to doskonale, więc nie komentował. Takie rozmowy zostawiał swojej współpracownicy Hannie. Ona miała więcej cierpliwości i wiedziała, co powiedzieć. To Hanna zatrudniła Jasona. Creed ratował psy, a Hanna zagubione dusze.

Kiedy przyjęli Jasona do pracy, był młodym weteranem z amputowaną ręką i nieskończonymi pretensjami do całego świata. Hanna twierdziła, że przypominał jej Rydera. Kiedy poznał Hannę, był agresywnie nastawionym do świata pijaczyną, żołnierzem piechoty morskiej, który został ranny i odesłany do domu na rekonwalescencję. Hanna go uratowała, zanim wdał się w bójkę z trzema gośćmi baru, w którym pracowała jako barmanka. Pewnie dlatego dostrzegła w nich obu podobieństwo. Obaj wrócili do domu ranni i wkurzeni.

Nie minęło pięć minut, kiedy Scout gwałtownie się zatrzymał. Tak gwałtownie, że Jason omal się o niego nie potknął i nie przewrócił. Creed szedł jakieś trzy metry za nimi. To była kryjówka, o której nie wiedział treser i opiekun psa. A zatem Jason nie mógł dawać Scoutowi żadnych wskazówek.

Niezamierzonych wskazówek oczywiście. To trudna, pełna pułapek sytuacja. Opiekunów i psy łączy głęboka, oparta na zaufaniu więź. Opiekunowie muszą dbać o to, żeby psy nie ucierpiały podczas pracy. Pies tropiciel może być do tego stopnia pochłonięty śledzeniem zapachu, że nie zwraca

należytej uwagi na drut kolczasty, kolce ani zarośla, ostre skały czy wodę, w której płyną niewidoczne, ale stanowiące zagrożenie śmieci. Opiekun i pies tworzą drużynę, a jednak pies powinien pracować samodzielnie. Musi być bardziej skupiony na znalezieniu poszukiwanego zapachu niż na zadowoleniu opiekuna.

Kopczyk świeżo wykopanej ziemi był testem niespodzianką przygotowaną przez Creeda, który chciał się przekonać, czy Scout i Jason osiągnęli już ten właściwy poziom porozumienia.

Obserwował zatem, cofnąwszy się odrobinę, żeby nie koncentrować własnego zainteresowania na wzgórkach, który obwąchiwał Scout. Jason czekał cierpliwie, nie oglądał się na Creeda nawet wówczas, gdy Scout podniósł wzrok, żeby sprawdzić wyraz twarzy opiekuna, jakby pytał: Czy to coś ważnego?

Pies zaczął intensywniej wąchać i drapać pazurami w ziemi obok kopca. Podskakiwał na końcu smyczy, unosząc nos. Raz jeszcze podniósł wzrok na Jasona. Potem bez ostrzeżenia podniósł nogę i oddał mocz na kopiec.

Creed zasłonił ręką uśmiechnięte wargi.

Scout odwrócił się, gotowy iść dalej. Nos trzymał do góry. Już złapał kolejny zapach i znów pociągnął mocno, omal nie przewracając Jasona.

Jason zerknął za siebie, a Creed ledwie zauważalnie skinął mu głową, dając znak, że tak, Scout ma rację, porzucając ten kopczyk. Nie tylko go zostawił, ale jeszcze zaznaczył, żeby nie tracić więcej czasu na zapach, który niepotrzebnie

odwracały jego uwagę. Creed wcześniej zakopał w tym miejscu znalezione na drodze zabitego przez samochód zająca. Woń nieżywego zwierzęcia jest inna niż zapach ludzkiego ciała, ale dla psa nieżywe zwierzę może pachnieć tak interesująco, że trudno to zignorować. To był jeden z przygotowanych przez Creeda testów, i młody labrador go zdał.

Creed szedł za Jasonem i Scoutem w głąb lasu. Pojemnik, który ukrył, znajdował się już niedaleko. Zostawił go na gałęzi drzewa. Drugi test był przeznaczony dla Jasona. Czy uwierzy psu, kiedy da znak, że cel znajduje się nad ich głowami?

Pies ciągnął smycz. Jego nozdrza drżały, od tego ciągnięcia zaczynał już sapać. Creed przyspieszył kroku, żeby do nich dołączyć. Widział, że włoski na karku psa stanęły dęba. Zanim powiedział Jasonowi, żeby zwolnił, chłopak raptownie przystanął. Starał się zapanować nad Scoutem, używając protezy, żeby przyciągnąć psa, który kręcił się i warczał.

- Mam nadzieję, że to nie jest twoja niespodzianka - rzekł Jason.

Wtedy Creed w końcu zobaczył, co tak zdenerwowało Scouta. Niespełna piętnaście metrów dalej spomiędzy drzew patrzył na nich baribal.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Trzymaj Scouta blisko siebie przy boku - powiedział Creed. - Nie puszczaj go.

- Jasne, że go nie puszczę.

Tak naprawdę Creed chciał spytać, czy Jason da radę utrzymać psa, skoro nie przywykł jeszcze do korzystania ze swojej protezy. Czy jest w stanie kontrolować oszalałego psa w takiej sytuacji? Scout miał co prawda niewiele ponad rok, ale ważył około trzydziestu kilogramów, a teraz używał całej swojej siły, jaką dawały mu te kilogramy, żeby ciągnąć i szarpać, warcząc przy tym groźnie i jednocześnie skomlać.

- I ucisz go.

- Scout, spokój - wydał komendę Jason, ale pies nadal się rzucał, stawał na tylnych łapach i wymachiwał przednimi w powietrzu. - Scout, do nogi.

Nie poskutkowało, labrador w dalszym ciągu wiercił się i ciągnął. Jason skrócił smycz, znów owijając ją sobie wokół nadgarstka, aż od psa dzieliło go nie więcej niż trzydzieści centymetrów.

Creed wiedział, że czarne niedźwiedzie, czyli baribale, są z natury nieśmiałe. Hałas zazwyczaj budzi w nich taki lęk, że odwracają się i odchodzą. Głośne dźwięki wydawane przez Scouta i jego szarpanina powinny skłonić niedźwiedzia do odejścia, jednak wydawał się coraz bardziej zainteresowany. A jego ciekawość wyraźnie skupiła się na Scoucie.

Creed ruszył wolnym krokiem i stanął przed Jasonem, ale

kiedy sięgnął ręką do pasa, przekonał się, że nie ma ze sobą pojemnika ze sprejem na niedźwiedzie. Poczł ucisk w żołądku i zdusił przekleństwo. Na szkolenie nie przygotowywał się tak samo jak na prawdziwe akcje poszukiwawcze. Pora to zmienić.

- Co mamy robić, do diabła? - spytał Jason, starał się mówić cicho i spokojnie, ale Creed i tak wychwycił w jego głosie panikę.

- One zwykle nie atakują, jeśli nie czują się zagrożone - odparł Creed, gdy niedźwiedź stanął na tylnych łapach, żeby ich lepiej widzieć.

- Cholera - rzucił Jason pod nosem, tym razem nie przejmując się, jak to zabrzmiało. - Wygląda na to, że czuje się zagrożony.

- O tej porze roku niedźwiedzie szukają łatwej zdobyczy. Zjadają trzy albo cztery razy więcej, szykując się na niskie temperatury. - Mówiąc te słowa, Creed przesunął się i stanął między niedźwiedziem a Scoutem.

- A my jesteśmy łatwą zdobyczą? - spytał Jason.

- Miałem na myśli rozmaite odpadki. Z tego, co pamiętam, one są wszystkożerne. Żywią się głównie roślinami i insektami.

Choć Creed usiłował przekonać Jasona, że nic im nie grozi, zaczął rozglądać się po ziemi, nieustannie bacząc na niedźwiedzia. Jakiś metr od jego stopy leżała gałąź. Na jednym końcu widniało kilka zielonych liści, więc nie była wyschnięta ani pusta w środku. W razie konieczności mogła zadać niezły cios. Dokładnie przyjrzał się pobliskim

drzewom, upewniając się, że nie ma tam więcej niedźwiedzi. Baribale uchodzą za samotników, ale gdyby to była samica z młodym albo roczniakiem, znaleźliby się w opałach.

- Jaki mamy plan? - dopytywał się Jason. - Nie mogę wspiąć się na drzewo ze Scoutem.

- Baribale mają zakrzywione pazury, dobrze łążą po drzewach, może się wspiąć za nami.

- Ale chyba jesteśmy od niego szybsi i mu uciekniemy?

- Zdecydowanie nie powinniśmy tego robić. Moglibyśmy w nim obudzić instynkt łowcy.

- Instynkt łowcy? Można by się spodziewać, że facet, który tyle wie o niedźwiedziach, nosi ze sobą sprej na niedźwiedzie.

- Wierz mi, że sprej należy do mojego obowiązkowego wyposażenia.

W tym momencie niedźwiedź stanął znów na czterech łapach, a Creed poczuł, że nie jest dobrze. Usłyszał sapanie. Niedźwiedź wypuszczał powietrze pyskiem. Może próbował ich przestraszyć.

Creed usiłował przywołać w pamięci to wszystko, co wiedział na temat ataków niedźwiedzi. Ostatnio wiadomości donosiły o kilku takich konfrontacjach. Nie obawiał się, że niedźwiedzie mogłyby podejść zbyt blisko jego ośrodka. Pracownicy przechowywali żywność wewnątrz, a także zamykali pojemniki na śmieci, to należało do rutynowych obowiązków. Ale ośrodek zajmował ponad dwadzieścia hektarów, z czego dużą część stanowiły lasy i obszar niezabudowany. Ponad połowę tej ziemi pozostawili w stanie

naturalnym z mnóstwem drzew pekan, dębów i płytkim strumykiem płynącym wzdłuż północnego krańca. Kiedy Creed o tym pomyślał, zdał sobie sprawę, że dopisywało im szczęście, gdyż dotąd nie spotkali niedźwiedzia.

- Więc co robimy? - spytał Jason.

- Zaczynij się wycofywać ze Scoutem. Powoli. Postaraj się, żeby Scout nie skakał i nie skomlał.

Niedźwiedź znowu uniósł się na tylnych łapach, ale nie ruszył się z miejsca. Obwąchiwał ich.

Creed usłyszał, że stojący za nim chłopak głośno wciągnął powietrze. Musiał za to pochwalić w duchu Scouta, który wcześniej wprawdzie kręcił się i warczał, ale teraz warował przy nodze opiekuna, i choć był pełen niepokoju, to nie szczekał. Creed nalegał, żeby uczyli psy, kiedy szczekać, a kiedy zachować spokój. Było to bardzo ważne. Chodziło o to, żeby szczekający pies nie ostrzegł przemytników narkotyków, czyli zapewnił bezpieczeństwo swojemu opiekunowi. Kto by pomyślał, że ta umiejętność przyda się podczas spotkania z baribalem?

- A ty? - spytał Jason.

- Rób, co ci mówię, okej? - Creed przesunął się w prawo i powoli sięgnął po gałąź, nie zdejmując wzroku z niedźwiedzia. - Jeśli zaatakuje, nie pozwól, żeby Scout ci się wyrwał.

Jason wciąż stał w miejscu, więc Creed dodał:

- Ruszaj. Spokojnie.

Za plecami usłyszał szuranie i chrzęst, znak, że pies i jego opiekun wykonali polecenie. Jedno, czego Jason nauczył się

w wojsku, to twarde przestrzeganie zasady, że nie dyskutuje się z rozkazami przełożonych. Ale kiedy Jason i Scout się wycofywali, do uszu Creeda dobiegły kolejne sapnięcia i kłapnięcia zębami.

W tym samym momencie jego telefon zawibrował w kieszeni.

To z pewnością Hanna, pomyślał, jego partnerka biznesowa. Szybko rozważył, czy może im w czymś pomóc. Niedźwiedź stał na tylnych łapach, a teraz jeszcze pochylił się w lewo. Wyciągnął szyję i przekrzywił głowę, wciąż zainteresowany cofającym się psem. Co, do diabła, pocznie, jeśli baribal postanowi ruszyć za Scoutem?

Creed mocno ścisnął gałąź. Była ciężka i solidna, i na tyle długa, by się nią porządnie zamachnąć, a jednak nie mógł uciec od myśli, że najpewniej odbije się od niedźwiedzia. Uderzenie czymś takim bardziej go rozwścieczy, niż poczyni szkody. Ale może pozwoli im zyskać czas.

Obejrzał się przez ramię. Jason i Scout skręcili i zniknęli na jednej ze ścieżek w gęstwinie lasu. Za to teraz przed sobą, a nie za plecami, Creed słyszał szuranie i chrzęst. Niedźwiedź stanął na czterech łapach i patrzył na niego, jakby widział go po raz pierwszy. Creed wstrzymał oddech i żałował, że nie może uciszyć walenia serca.

Baribal uniósł nos i wciągał powietrze, a Creed był pewien, że wyczuł jego niepokój. Do diabła, kogo on oszukuje? Wyczuł jego strach.

Potem niespodziewanie niedźwiedź usiadł i zerwał coś zielonego, co Creed rozpoznał jako ostrokrzew. Wciąż miał

człowieka na oku, ale zaczął zjadać maleńkie czerwone owoce, delikatnie brał je do pyska jeden po drugim. Przerwali mu posiłek. Czy po prostu wrócił do jedzenia?

Creed zdał sobie sprawę, że tak mocno ściska gałąź, aż ręka go rozboleła. Zrobił mały krok do tyłu i zatrzymał się. Widząc, że niedźwiedź nadal się posila, ostrożnie, żeby się nie potknąć, cofnął się kilka następnych kroków, trzymając ręce – także tę z gałęzią – nieruchomo opuszczone wzdłuż boków.

Kiedy dotarł do krętej ścieżki, którą poszli Jason i Scout, poczuł, że cało wyszedł z opresji. Niedźwiedź wciąż go obserwował, ale wydawał się już nim znudzony i nie przerwał jedzenia nawet wówczas, kiedy Creed się odwrócił i zniknął mu z widoku.

W kieszeni Creeda znowu zawibrował telefon. Wyjął go i zerknął na ekran. Miał kilka nieodebranych wiadomości od Hanny. Ostatnia brzmiała:

Wróć do domu, będzie telefon.

Nie śmiał wypuścić z ręki gałęzi, ale mimo to udało mu się wysłać wiadomość następującej treści:

Czy to może poczekać?

Odpowiedziała niemal natychmiast:

Nie. Chodzi o Brodie.

W ciągu ostatnich dziesięciu czy piętnastu minut bał się, że baribal rozszarpie go na strzępy, ale to było nic w porównaniu z tym, co teraz poczuł. Te trzy słowa: „Chodzi o Brodie” omal nie zwały go z nóg.

DZIESIĘĆ GODZIN WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ TRZECI

Wschodnia Nebraska

Agentka specjalna FBI Maggie O'Dell nie znosiła, kiedy kazano jej czekać, a już zwłaszcza w ciemności. Przez minione dwie godziny była nakręcona adrenaliną. Błoto lepiło jej się do butów. Pot spływał strużką po plecach, choć wiał wilgotny zimny wiatr. Detektyw Tommy Pakula już kilka razy wspomniał, że taka temperatura w tej okolicy to norma.

- Nic nowego w Nebrasce - stwierdził.

Tam, gdzie Maggie była dziesięć godzin wcześniej, było trzydzieści stopni więcej, więc oczywiście nie pomyślała, żeby wziąć ze sobą kurtkę. Rozmawiali o pogodzie - stłumionymi głosami, właściwie szeptem, przetykanym kilkoma przekleństwami - jakby byli starymi przyjaciółmi, którzy ucieli sobie pogawędkę. Starymi przyjaciółmi, którzy przypadkiem znaleźli się na polu kukurydzy pół godziny po północy.

Maggie, zasłużona agentka FBI z wieloletnim stażem, ścigała morderców w śnieżnych zaspach, w lesie, a nawet na cmentarzu, ale to było jej pierwsze pole kukurydzy. Łodygi ją przewyższały. Długie liście kołysały się i trzepotały na wietrze, pół zielone, pół brązowe i zadziwiająco ostre.

Choć na niebie widniał półksiężyc, panowała kompletna ciemność i dojrzenie pozostałych członków ekipy było prawie niemożliwe. Maggie ogarnął lekki niepokój, może nawet

czuła się nieco klaustrofobicznie. Słyszała o ludziach, którzy gubili się na polu kukurydzy, a teraz sama się przekonała, że w takim miejscu łatwo kompletnie stracić orientację. Nie mogła się pozbyć poczucia wyizolowania, choć otaczał ją ukryty batalion przedstawicieli organów ścigania.

No dobrze, batalion to lekka przesada. Było ich kilkunastu. Może dwudziestu paru, jeśli liczyć zastępców szeryfa i funkcjonariuszy policji stanowej, którzy pięć kilometrów dalej na najbliższej asfaltowej drodze oczekiwali na instrukcje.

Maggie nie mogła nie zauważyć, że nawet dźwięki na polu kukurydzy zdawały się brzmieć inaczej. Trele nocnych ptaków, które się nawoływały, były stłumione, z kolei komary bzyczały jakby głośniejsze. Wiatr, osobny i niezależny, zdawał się na nic i na nikogo nie zważać. Przemykał między rzędami kukurydzy niczym duch przenoszący się na falach eteru. Maggie słyszała zbliżający się powiew, cichy jęk w oddali, który rósł w siłę na długo, zanim się pojawił. Potem czuła tylko dmuchnięcie unoszące kosmyk wilgotnych włosów z karku.

Dziwna cisza i ciemność sprawiały, że ta sytuacja budziła niepokój, a nawet wydawała się złowieszcza, jak cisza przed burzą. Dźwięk wiatru i komarów konkurował z odległym gwizdem pociągu. Księżyc i rozgwieżdżone niebo tylko podkreślały ciemność tu, w dole. Nie było żadnych latarni, żadnych reflektorów samochodowych, tylko dwie plamy przygaszonej żółci za zasłoniętymi oknami domu, którego ściany zewnętrzne pokryto pionowymi deskami.

Kilka minut wcześniej Maggie dojrzała błysk światła między drzewami. Kępa zimozielonych drzew rosła wzdłuż drogi gruntowej, która była podjazdem. Pakula też to widział i natychmiast przekazał przez radio winnemu policjantowi, żeby „schował, do diabła, swoją komórkę”.

- Jak długo jeszcze? - spytała Maggie, oganiając się od kolejnego komara. Słuchawki wisiały jej na szyi, wołała nocne dźwięki i szelest kukurydzy niż radiowe trzaski.

- Zespół jest prawie gotowy. Próbują radarem zbadać, ile osób jest w domu. I gdzie są.

- Wrażliwy na ciepło czy ruch? - spytała, zdając sobie sprawę, że dla niej to bez różnicy. To nie jej specjalność.

Ani Pakuli, który tylko wzruszył ramionami. Choć był szefem lokalnej policji, tego wieczoru to FBI kierowało operacją. Pakula i Maggie brali udział w ogólnokrajowej obławie nazwanej Operacja Cross Country. Nalot w tym miejscu tego wieczoru był jednym z wielu, jakie odbywały się w całym kraju. Ale to Maggie sprowadziła ich na tę farmę w południowo-wschodniej Nebrasce. I miała cholerną nadzieję, że nie okaże się to klapą.

Agentka O'Dell zyskała reputację dzięki profilom psychologicznym seryjnych morderców, seryjnych podpalaczy, a nawet terrorystów. Teraz poszerzała obszar działania, bo to był jej pierwszy handlarz ludźmi. Gdzieś w tyle głowy uporczywie odzywało się powątpiewanie, ponieważ Elijah Dunn nie miał kartoteki, która usprawiedliwiłaby jej podejrzenia. A ten spokojny dom na farmie, skąd do najbliższego sąsiada było prawie trzynaście

kilometrów, zdecydowanie nie sprawiał wrażenia miejsca, gdzie przemytnik przetrzymuje swój towar.

A może właśnie to było idealne miejsce.

Dom i podwórze, a nawet budynki gospodarcze wyglądały na zadbane. Na ganku na tyłach domu Maggie zauważyła huśtawkę i dwie duże donice z kwiatami. Nie wyglądało to na nieruchomość należącą do przestępcy.

Nie pomagało też, że Pakula zbyt często pytał Maggie, czy to na pewno ten gość.

Już kiedyś razem pracowali i Pakula ją szanował. Prawdę mówiąc, to on poprosił, by dołączyła do tej sprawy. Ale kiedy zaczął wyrażać swój sceptycyzm, nawet jeśli nie zawsze mówił to na głos, Maggie też dopadły wątpliwości.

Podejrzany Elijah Dunn został zaszufiadkowany przez miejscową policję jako drobny złodziejaszek, który upija się albo ćpa w zależności od tego, jaką sumą pieniędzy dysponuje w danej chwili. Zastępcy szeryfa, którzy go znali, twierdzili, że Elijah ma trochę nie po kolei w głowie. Wydawał się nieszkodliwy, chociaż przyznawali, że jest utalentowanym kłamcą. Jego kartoteka zawierała wyłącznie drobne wykroczenia: posiadanie marihuany, dwukrotne zakłócenie porządku publicznego oraz jedno włamanie. W tym ostatnim przypadku nie znaleziono broni i ostatecznie zarzuty wycofano.

Ale Maggie nie tworzyła profilu Dunna wyłącznie na podstawie jego kartoteki. Jej uwagę przyciągnęła jego aktywność w sieci. Kompilacja ogłoszeń i postów na Darknecie doprowadziła ją dzięki pomocy agenta Antonia

Alonza - komputerowego magika z Quantico - do kont pocztowych założonych przez Elijaha Dunna. Jego aktywność w internecie okazała się dla Maggie bardzo przydatna. A także kilka innych faktów. Na przykład to, że Dunn był właścicielem forda F150 pikapa, nowego samochodu, którym w niespełna rok pokonał około pięciu tysięcy kilometrów, przekraczając granice stanu w wielu różnych miejscach.

Eli troszczył się o swój samochód, zresztą podobnie jak o nieruchomości. Dzięki cyfrowym śladom przedstawicielstwa handlowego, agent Alonzo zdołał wysledzić wszystkie przeglądy samochodu Dunna, a także wymiany oleju. Przedstawicielstwo to posiadało afiliowane ośrodki serwisowe wzdłuż tras podróży Eliego w Missouri, Alabamie i na Florydzie. Dokąd podróżował ten bezrobotny drobny złodziejask, który nigdy nie miał przy sobie więcej niż parę gramów trawy, co zapewne wykluczało handel narkotykami?

Jeśli nie handlował narkotykami ani skradzionymi dobrami, czy jest możliwe, że przewoził jakiś towar? Tego rodzaju szczegóły plus jego aktywność w sieci doprowadziły Maggie do przekonania, że drobny pijaczek i złodziej jest nie tylko zręcznym kłamcą, ale także mistrzem manipulacji. Założyłaby się o swoją reputację, że dotarła do prawdy.

Teraz, zainfekowana wątpliwościami, miała nadzieję, że w tym cichym domu na farmie znajdą przynajmniej twardy dysk, który potwierdzi jej podejrzenia. Jeżeli ma rację, powinni znaleźć obciążające Elijaha Dunna dowody, w tym inne ogłoszenia i posty w Darknecie, mejle i być może wiadomości tekstowe w jego telefonie.

Jeśli się myli...

Cholera jasna, nie chciała myśleć o konsekwencjach swojej ewentualnej pomyłki.

- Wchodzą od frontu - szepnął Pakula.

Widziała, że trzymał już w ręce broń skierowaną lufą do dołu.

Maggie na razie nie wyjęła rewolweru z kabury. Włożyła słuchawki do uszu i ruszyła za Pakulą między łodygami kukurydzy. Kiedy dotarli na skraj pola, od tyłu domu dzieliło ich jakieś trzydzieści metrów. Maggie ze zdziwieniem stwierdziła, że jej oczy już przywykły do ciemności. A jednak ze swojego miejsca nie widzieli policjantów, którzy zbliżali się do frontowych drzwi domu.

- Co to za zapach? - szepnęła. Wiatr przyniósł woń czegoś nowego, dość ostrego. Oczy ją zapiekły.

Widziała, że Pakula też zwrócił na to uwagę.

- Pachnie jak amoniak?

W tym momencie w słuchawkach usłyszała stłumione przekleństwa.

- Pułapka. Jasny szlag!

- Wiedział, że się pojawimy.

Nagle z podwórza od frontu dobiegł ich krzyk:

- Jeden ucieka! Mamy go!

- Niech pani tu zostanie - powiedział Pakula. - Proszę obserwować tył domu.

Ruszył w stronę, z której doleciał krzyk, zniknął między drzewami. Maggie słyszała głosy z podwórza od frontu, trzask pękającego drewna, może nawet brzęk szkła. A potem

zobaczyła błysk światła.

Pakula oddalił się ledwie przed minutą, kiedy Maggie dojrzała jakiś ruch przy tylnym narożniku budynku. W świetle księżyca tuż przy ziemi wypatrzyła cień.

Ktoś wyczołgiwał się na zewnątrz przez okno w piwnicy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maggie szła wzdłuż ogrodzenia, które oddzielało pole kukurydzy od podwórza na tyłach. Miała nadzieję, że hałas płynący sprzed domu zagłusza jej przyśpieszony oddech. Liczyła też na to, że nie poślizgnie się na pokrytej rosą trawie i nie przewróci się na plecy jak długa.

Kiedy mężczyzna uwalniał nogi z ram małego okna, Maggie dotarła do narożnika domu. Celując rewolwerem w jego głowę, krzyknęła:

- Nie tak szybko. Na kolana i ręce na kark!

Mężczyzna gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał na Maggie. Wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Nawet w półmroku i mimo co prawda dość skąpego zarostu, Maggie go rozpoznała, mając w pamięci zdjęcia policyjne.

- Dobry wieczór, panie Dunn.

Powoli uniósł ręce, splatając palce za głową. Nie próbował podnieść się z kolan. Potem Eli Dunn zrobił coś, co przyprawiło ją o ciarki. Uśmiechnął się do niej. To nie był taki sobie uśmieszek, ale szeroki uśmiech, który mówił, że ta kobitka nie zdaje sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

- Serio? Baba w mundurze? - Wciąż się uśmiechając, Dunn pokręcił głową. - Do diabła, to mój szczęśliwy dzień.

Nie stawiał oporu. Nawet kiedy Maggie zmagala się z opaską zaciskową, trzymał ręce razem, żeby jej to ułatwić. Wydawał się wręcz rozbawiony jej niezdarnym wysiłkiem. Ściągnęła ciasno opaskę, może za ciasno, bo chciała zetrzeć

ten uśmiech z jego twarzy, nawet gdyby zastąpił go grymas bólu.

Dobrze znała tajniki medycyny sądowej i była wybitną profilerką, grzebała w psychice przestępców, rozprawiała się z dowodami, które po sobie zostawiali, i przewidywała ich kolejny ruch. Zwykle kiedy zjawiała się na miejscu zbrodni, znajdowała tam już tylko ciała, którymi należało się zająć. Morderca zdążył się ulotnić. Nie przywykła do zatrzymywania i krępowania przestępców.

- Wstań - rozkazała. - Powoli, bez zbędnych ruchów.

- Więc tak to lubisz?

To wiatr ją tak zmroził, przekonywała sama siebie. Nie jego słowa. Wciąż celowała w niego rewolwerem. I w tym wypadku nie można jej było zarzucić niezręczności. Ciężko pracowała, by zyskać pewność, że jest strzelcem wyborowym. Zarabiała na życie, polując na seryjnych morderców, więcej niż jeden z nich próbował odwrócić rolę i ją dopaść. Nie mogła być nieprzygotowana, a jednak kiedy Eli Dunn zaczął pociągać nosem, wlepiając w nią wzrok, było w tym coś potwornie wytrącającego z równowagi.

- Naprawdę nieźle pani pachnie.

- Dołączmy do reszty. - Pokazała mu, żeby ruszył na podwórze od frontu. Nie była w stanie ocenić, czy Dunn jest na haju.

Znów poruszył nozdrzami i wciągnął powietrze.

- Mój system alarmowy - oznajmił, zatrzymując się, i popatrzył jej w twarz małymi czarnymi oczami. Patrzył twardo i zimno, czekając na jej reakcję. Wyglądał jak

nastolatek z niewielkim zarostem, który chce zrobić na niej wrażenie swoim ostatnim wyskokiem. – Amoniak. Stąd wiedziałem, że się zbliżacie.

– Panie Dunn, muszę pana uprzedzić, że wszystko, co pan powie, może być wykorzystane przeciw panu.

– Oczywiście gdybym wiedział, że czeka na mnie taka ślicznotka, zaprosiłbym panią do środka. – Puścił do niej oko.

– Nieźle byśmy się zabawili.

Maggie starała się nie okazać odrazy.

– Nadal możemy to zrobić.

– Idziemy.

Dunn ani drgnął, więc pchnęła jego ramię.

– Och, lubię silne kobiety.

– Maggie?

Pakula wyszedł z za rogu domu, a Eli Dunn nagle opuścił głowę, przycisnął brodę do piersi, przygarbił się, jakby mógł się zwinąć i stać się mniejszy, udawał pobitą ofiarę. Kiedy Pakula się zbliżył, Maggie zauważyła, że z twarzy Dunna zniknął uśmiech.

– Co, do diabła? – rzekł Pakula.

– Pan Dunn próbował uciec przez okno od tyłu.

– Dunn? – Pakula zapalił latarkę i skierował światło na twarz mężczyzny. – A niech mnie.

Kazali mu przejść przed dom, gdzie było oślepiające światło. Teraz już reflektory oświetlały podwórze od frontu. Między drzewami pojawiały się światła samochodów, które jechały podjazdem, dołączały do nich następne radiowozy. Kolejne okna się rozjaśniały, kiedy ekipa posuwała się w głąb

domu. Maggie słyszała głośne krzyki, funkcjonariusze przekazywali sobie informacje, sprawdzając kolejne pomieszczenia.

Pakula przywołał gestem zastępcę, który chwycił Dunna za łokieć. Kiedy Eli Dunn oddalał się od nich, obejrzał się przez ramię na Maggie. W świetle widać było jego białe zęby, które pokazywał w uśmiechu na tle ciemnego zarostu. Z całą pewnością nie brał metamfetaminy, ale nie mogła wykluczyć, że naćpał się czegoś innego. Te ciemne zimne oczy przekonały ją, że co do jednego miała rację: ten człowiek nie był drobnym złodziejaszkiem.

- Więc jeśli Dunn próbował uciec tyłem, kim jest ten drugi uciekinier? - spytała Maggie.

Pakula skrzywił się i wskazał głową na SUV-a z napisem „Biuro szeryfa hrabstwa Butler” na bocznych drzwiach. Maggie zobaczyła, że tylne drzwi samochodu są otwarte. Jakaś policjantka rozmawiała z kimś, kto siedział w środku. Kiedy się lepiej przyjrzała, ze zdumieniem dojrzała chude nogi, gruzłowate kolana i gołe stopy.

- Dzieciak jest wysoki, ale moim zdaniem nie ma więcej niż trzynaście lat - rzekł Pakula. - Góra czternaście. Powiedział, że Dunn wypchnął go przez drzwi od frontu. Kazał mu biec i nie zatrzymywać się. Jest prawie nagi, ma na sobie tylko slipy. I na moje oko jest naćpany albo pijany. Ledwie na mnie spojrział, kiedy dałem mu moją kurtkę.

Dopiero w tym momencie Maggie zdała sobie sprawę, że Pakula jest w koszuli.

- Gdyby pani nie było na podwórzu od tyłu - dodał - ten

podstęp mógłby się udać.

- Pakula. O'Dell. - Agent specjalny Stevens pomachał do nich z drzwi od frontu. - Musicie to zobaczyć.

Z jego tonu Maggie się domyślała, że jej podejrzenia dotyczące Eliego Dunna są słuszne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W domu śmierdziało wybielaczem. Maggie zauważyła, że zapach był wyraźnie inny niż woń amoniaku, która wciąż wisiała w powietrzu na zewnątrz. Nawet gdyby Dunn nie powiedział jej o alarmach, ten nowy zapach przekonał ją, że Dunn wiedział, iż po niego idą. Czemu zatem nie ulotnił się na czas? Może dostał cynk na temat nalotu policji, lecz nie znał dokładnego terminu. Wiedział jednak wystarczająco dużo, żeby zdążyć wysprzątać dom.

Maggie widziała, że Pakula i Stevens myślą podobnie.

Po drewnianych schodach wciąż ktoś wbiegał i zbiegał. Słyszała huk z taką siłą otwieranych drzwi, że waliły o ścianę. Policjanci wciąż sprawdzali górę domu i piwnicę. Tymczasem Stevens zaprowadził ich wąskim korytarzem na tył domu. Podążając za nim, Maggie bacznie się rozglądała.

Ściany były nagie, wykładzina zużyta. Zaglądając do mijanych pomieszczeń przez drzwi otwarte przez kolegów, dostrzegła nieliczne meble. W jednej sypialni zobaczyła tylko materac na podłodze, leżała na nim skotłowana pościel. W ciasnej łazience pozbawionej zasłony prysznicowej mogła zobaczyć prysznic z odpływem w podłodze z betonu. Jej nozdrza atakował zapach wybielacza, tak silny, że aż oczy zaczęły jej łzawić.

- Jediną osobą obecną w tym domu oprócz Dunna był ten chłopiec - powiedział Stevens, prowadząc ich kolejnym długim korytarzem. - Ale na górze są materace z pościelą,

a w piwnicy łóżka polowe. Wszystkie drzwi posiadają zamykane od zewnątrz zasuwki.

Wskazał na jedne z mijanych otwartych drzwi, ale Maggie nie zainteresowała zamki, lecz surowa sypialnia. Pomieszczenie oświetlała goła żarówka, mogli więc zobaczyć białe ściany i gładką, porządnie ułożoną pościel. Nawet poduszka była przetrzepana. Zamiast wytartego dywanu na podłodze leżało linoleum, a sam pokój był tak mały, że mieścił tylko materac. Maggie od razu pomyślała, że w tym starym drewnianym domu na farmie Eli Dunn urządził cele, wykorzystując każdą możliwą przestrzeń, nawet coś, co mogło dawniej służyć jako garderoba.

Wreszcie Stevens wprowadził ich przez ostatnie drzwi na końcu korytarza.

- Były zamknięte na klucz i zasuwę - oznajmił, wyjaśniając, czemu połamane drzwi wiszą na jednym zawiasie.

Inaczej niż w pozostałych pomieszczeniach, panował tu bałagan, na biurku walały się puste pojemniki po jedzeniu na wynos. Stara sofa była za duża do tego pokoju. Półki biblioteczek były przepełnione książkami i zwiniętymi mapami. W jednym z kątów stała lekko pochylona wieża z kartonowych pudeł. Maggie wróciła spojrzeniem do biurka i pustego miejsca na środku, pozbawionego kurzu prostokąta, z którego najpewniej coś zostało usunięte. Na przykład komputer. Poczowała rozczarowanie.

A jednak żadna z tych rzeczy nie przyciągnęła uwagi Stevensa. W tym pokoju, inaczej niż w pozostałych, ściany były oklejone zdjęciami i wycinkami z gazet. Duża tablica

korkowa umieszczona na środku okazała się za mała na to wszystko. A było tego mnóstwo, pinezki przytrzymywały na tablicy kilka warstw wycinków.

- Sukinsyn - rzucił Pakula pod nosem.

Większość wycinków była lekko pożółkła, kilka miało porwane brzegi, inne wyglądały jak fotokopie. Niektóre ze zdjęć były niewyraźne i wyblakłe albo zbyt ciemne, żeby dojrzeć twarze. Ale Maggie nie musiała widzieć wszystkich szczegółów, żeby się zorientować, że postaci na zdjęciach to młodzi ludzie, dzieci i nastolatki, dziewczęta i chłopcy. Kolaż zrobiony był z różnego rozmiaru zdjęć z polaroidu, lśniących kolorowych wydruków, czarno-białych matowych zdjęć i barwnych kopii wydrukowanych na zwykłym białym papierze.

Było ich tak wiele.

Maggie miała wrażenie, jakby połknęła kwas. Ale wiedziała, że nie wolno jej stracić koncentracji. Dokładnie lustrowała pomieszczenie wzrokiem, ale nie dostrzegła żadnego sprzętu elektronicznego.

- Pańscy ludzie znaleźli komputer? - spytała Stevensa, przerywając ciszę. Wciąż miała nadzieję, że zabrali laptopa, który, jak wszystko na to wskazywało, zajmował centralną część biurka.

Stevens potrząsnął głową, ale nie odwrócił wzroku od ściany.

- Niemożliwe, żeby to wszystko były jego ofiary, co? Zbierał te zdjęcia czy sam je robił, zanim ich sprzedał?

Zdjęcia były przypięte pinezkami, jedno na drugim, żeby

zaoszczędzić miejsca. W niektórych wypadkach widać było tylko trójkąty z oczami i nosem, czoło z grzywką czy wargi i brodę. Wyglądało to na fragmenty układanki.

Maggie powoli zaczęła się odwracać. Czy szukali kryjówki, w której Dunn mógł trzymać komputer? W pewnej chwili coś na ścianie przyciągnęło jej wzrok, więc nachyliła się, by spojrzeć z bliska.

Na dole w lewym rogu tablicy korkowej znajdowało się zdjęcie z polaroidu przypięte pinezką na dwóch innych zdjęciach przebitych pinezką wpiętą w białe obramowanie. Chłopiec i dziewczynka obejmowali się ramionami i uśmiechali się do obiektywu. Ale to nie sama fotografia zwróciła jej uwagę, tylko podpis drukowanymi literami na białej otoczce. Ktoś napisał tam czarnym flamastrem dla pamięci:

BRODIE i RYDER 12.10.01

Obecność jednego z tych imion byłaby zaskakująca. Razem nie mogły być przypadkiem.

Maggie poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

- Co jest? - spytał Pakula.

Zauważył, że wstrzymała oddech? Czy pobladła i wyglądała tak, jak się czuła, jakby dopadł ją atak nudności? Wskazała na zdjęcie.

- Znam kogoś o imieniu Ryder.

Pakula i Stevens spojrzeli na Maggie. Zerknęła na Pakulę, który uniósł brwi, oznajmiając w ten sposób, że czeka na wyjaśnienia.

- Jego siostra Brodie zniknęła bez śladu w dwa tysiące

pierwszym roku z parkingu przy drodze międzystanowej.

Tym razem Pakula odwrócił się do tablicy i lekko się pochylił. Stevens został na swoim miejscu, uniósł rękę i chwycił się za brodę, przekrzywiając głowę pod tym samym kątem, pod jakim znajdowało się zdjęcie, żeby przeczytać podpis.

- Miała wtedy jedenaście lat, a on czternaście - dodała Maggie niemal szeptem.

- Zbieg okoliczności? - zasugerował Stevens.

Maggie nie wierzyła w zbiegi okoliczności. Po raz kolejny wskazała na zdjęcie i powiedziała:

- Spójrzcie na datę.

- Dwunastego października dwa tysiące pierwszego roku - przeczytał na głos Pakula, po czym dodał: - A niech to.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Panhandle, Floryda

Kiedy Creed wreszcie wydostał się z lasu, zabrakło mu tchu. Mokra od potu koszulka przykleiła się do pleców, a serce waliło mu w piersi. Jason i Scout czekali na niego na skraju lasu. Kiedy chłopak zobaczył twarz Creeda, zaczął nerwowo wpatrywać się w ścieżkę.

- Niedźwiedź cię goni? - spytał Jason.

- Nie, nie ruszył się z miejsca. Zabrał się znów do jedzenia.

- Creed szybkim krokiem minął Jasona i jego psa.

- To co się dzieje? - naciskał Jason.

Tym razem Creed zatrzymał się i odwrócił.

- Wybacz, ale dostałem SMS-a od Hanny. Chodzi o jakiś telefon. Znajdę cię później. Świetnie się spisaliście ze Scoutem. - Wiedział, że Jason czeka na pochwałę, choć nigdy by o to nie poprosił. Creed chciał jak najszybciej dotrzeć do domu, ale to było równie ważne. - Naprawdę świetnie sobie z nim radzisz. Scout jest gotowy.

- Serio? Tak myślisz?

- To nie znaczy, że masz odpuścić szkolenie.

- Nie, jasne, że nie odpuszczę.

- I nie dawaj mu przysmaków.

- Okej.

- Jest gotowy do pracy w terenie - powtórzył Creed i ucieszył się na widok uśmiechu Jasona, który rzadko się

uśmiechał. – Jak skończę z Hanną, musimy się zastanowić, jak ochronić psie budy przed niedźwiedziami.

– Da się to zrobić?

– Pewnie. Musimy tylko być kreatywni. – A w każdym razie mam nadzieję, że to możliwe, pomyślał Creed, kierując się w stronę głównego budynku.

Zwolnił kroku. Musi się skoncentrować na oddechu, oddychać normalnie. Nie chciał, żeby Hanna zobaczyła to, co Jason zapewne widział na jego twarzy. I zdecydowanie nie chciał uruchomić pętli nocnych koszmarów, które w ciągu minionych szesnastu lat zbyt często go dręczyły. Miał jednak świadomość, że temu już nie zapobiegnie.

Poczuł ukłucie w skroniach. Potem pojawił się szum w uszach, nieustający szum. Znowu słyszał uderzające o dach samochodu krople deszczu i radiową transmisję meczu futbolu, coraz głośniejszą i głośniejszą, żeby zagłuszyć szczekanie psa.

Ojciec nie chciał stracić ostatnich minut gry. Przez większą część meczu Alabama wygrywała, ale nagle wydawało się, że w ostatnich minutach mogą przegrać mecz. Ojciec był poirytowany, że przyszło mu słuchać radiowej transmisji w samochodzie, zamiast oglądać mecz w domu, w salonie. Co gorsza, Brodie akurat musiała iść do toalety, więc ojciec zaparkował na zatłoczonym parkingu przy drodze międzystanowej.

Creed słyszał w wyobraźni syk hamulców pneumatycznych. Woń benzyny wypełniła mu nozdrza. W dalszym ciągu powodowała nudności. Nie rozumiał, jak to możliwe, ale po

tylu latach już nie zadawał sobie tego pytania. Pragnął tylko, by nudności minęły.

Zatrzymał się w pół kroku, zacisnął mocno powieki i potrząsnął głową. Tamten wieczór ze wszystkimi obrazami i dźwiękami powracał do niego tak łatwo, jakby to działo się ledwie wczoraj. Creed założył firmę szkolącą psy tropiące z nadzieją, że może pewnego dnia znajdzie jakąś odpowiedź. To była szlachetna misja, ale równocześnie wyjątkowo trudna, ponieważ ilekroć pomagał w poszukiwaniu ciała jakiejś dziewczynki czy młodej kobiety, powracała do niego panika z tamtego wieczoru. Już nie wierzył, że cokolwiek poza odnalezieniem szczątków Brodie przyniosłoby mu ulgę. A nawet wówczas jak, na Boga, mógłby odczuć ulgę?

Wszedł do domu tylnymi drzwiami i skierował się do kuchni. Natychmiast uderzył go zapach cynamonu i świeżo upieczonego chleba. Hanna podniosła na niego wzrok z nad blatu, gdzie właśnie mieszała jakąś miksturę, wypełniając kuchnię tym cudownym zapachem, który przypominał Creedowi święta.

- Powiedziała, że znów zadzwoni za jakąś godzinę - oznajmiła. - Chcesz kawy? Właśnie zaparzyłam świeży dzbanek.

- Powiedziała?

- Maggie O'Dell.

Creed otworzył szafkę i wyjął kubek, żeby się czymś zająć. Kiedy podszedł do dzbanka, żeby nalać sobie kawy, zauważył, że ręka lekko mu się trzęsie, i odwrócił się, żeby ukryć to przed Hanną. Kilka razy pracował z Maggie,

a minionej wiosny razem wylądowali na oddziale zakaźnym, bo mieli styczność z wirusem ptasiej grypy.

Kontaktowali się dość regularnie, głównie telefonicznie. Byli przyjaciółmi. Przyjaciółmi? Naprawdę? Szczerze mówiąc, łączyło ich zbyt wiele, żeby nazywać to tylko przyjaźnią, i było między nimi zbyt dużo chemii, a jednak zatrzymali swój związek na etapie przyjaźni. Creed starał się tego nie analizować. Jest jak jest, myślał, i postanowił, że nic się nie zmieni, dopóki Maggie nie wyrazi takiej chęci.

- Co dokładnie powiedziała? - spytał, kiedy zdał sobie sprawę, że Hanna nic mu nie powie bez pytania.

- Nie chcę, żebyś robił sobie zbyt wielkie nadzieje, okej?

Opróżniła ręce i oparła je na bujnych biodrach, co zwykle było gestem zarezerwowanym na kazania albo wykłady. Kiedy Creed spotkał się z nią wzrokiem, dojrzał w jej oczach błysk przerażenia, nim zastąpiła go troska.

- Powiedziała mi tylko, że chce ci zadać jakieś pytania na temat Brodie.

Patrzył jej w oczy, zastanawiając się, czy coś przed nim ukrywa. Byli ze sobą brutalnie szczerzy. Hanna była jego partnerką w interesach, ale w ciągu ostatnich siedmiu lat stała się też jego rodziną, powierniczką, a nawet moralnym kompasem. Nie okłamałaby go. Nie mogłaby go okłamać.

- Jak myślisz, o co jej chodzi? - spytał.

Pokręciła głową.

- Szczerze? Ta kobieta kompletnie mnie zaskoczyła, gdy oznajmiła, że chce cię spytać o Brodie. Mowę mi odebrało. W końcu powiedziałam tylko: okej. A ona na to, że zadzwoni

za jakąś godzinę, i rozłączyła się.

Hanna, której odebrało mowę!

W innych okolicznościach zażartowałyby z tego, ale właśnie zadzwonił telefon. Oboje patrzyli na niego w milczeniu. W końcu, po trzech dzwonek, Creed przeszedł przez kuchnię i wziął telefon do ręki, sprawdził, kto dzwoni, poczekał jeszcze na czwarty dzwonek i dopiero wtedy odebrał.

- Cześć, Maggie, mówi Ryder.

- Spytałabym, jak się masz, ale wiem, że pewnie trochę się denerwujesz, czemu dzwonię, więc przejdę do rzeczy.

Choć z całej siły ścisnął telefon i zaciskał zęby, Creed uśmiechnął się pod nosem, słysząc, że Maggie tak dobrze go zna. Hanna starała się nie sterczeć mu nad głowę, ale nawet nie próbowała udawać, że nie słucha. Stała nieruchomo, patrząc z napięciem.

- Pamiętasz, jak pozowałeś z Brodie do zdjęcia na czymś, co wygląda na jasnoniebieską sofę z jakimś pledem na oparciu?

- Moja babcia miała niebieską sofę. Na oparciu trzymała pled. Sama go zrobiła na drutach.

- Jakiego koloru był pled?

Creed zamknął oczy i przywołał w pamięci obraz pokoju babci, aż zobaczył sofę i pled.

- Było tam sporo koloru ciemnoniebieskiego - odparł. - Niebieski i fioletowy, i trochę jakby łososiowego.

Creed widział, że Hanna szeroko otworzyła oczy.

Maggie milczała.

- Kiedy ostatnim razem odwiedziliśmy babcię - podjął powoli Creed, jakby musiał to sobie przypomnieć, choć prawdę mówiąc, czekał, aż w żołądku przestanie mu się przewracać - mama zrobiła kilka zdjęć polaroidem babci.

Maggie nadal milczała.

- Maggie - spytał w końcu. - Gdzie widziałaś to zdjęcie?

- Mam je. Właśnie na nie patrzę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Omaha, Nebraska

Maggie zaczęło dawać się we znaki zmęczenie. Od minionej nocy nikt z nich nie zmrużył oka. Pakula zostawił dla niej kanapkę i dietetyczną pepsi. Maggie siedziała w jego biurze, pracowała na komputerze i korzystała z telefonu, a jednocześnie jadła. Nie miała pojęcia, dokąd udał się Pakula, choć była pewna, że ją o tym poinformował. Zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że nie ma też pojęcia, kiedy ostatnio go widziała.

Odsunęła się z krzesłem i potarła twarz dłońmi, jakby chciała zetrzeć z niej zmęczenie. Była zła, że zostawiła Rydera z większą liczbą pytań niż odpowiedzi. A także żałowała, że nie naciskała na przesłuchanie Eliego Dunna, gdy tylko znajdzie się w areszcie śledczym. Zamiast tego starała się zachować cierpliwość, podczas gdy jego nowo wyznaczony obrońca i prokurator hrabstwa razem z agentem FBI Stevensem czynili przygotowania do tego, żeby Maggie mogła go przesłuchać. Ale Pakula był jej winien przysługę. Stevens właśnie zdał sobie sprawę, że też jest jej coś winien. Nawet pobieżnie nie zainteresowali się Elijahem Dunnem, dopóki Maggie nie wkroczyła do akcji.

Kiedy drzwi się otworzyły, Maggie aż podskoczyła. Cieszyła się, że Pakula tego nie zauważył.

- Ma pani chwilkę? - spytał, opadając na krzesło po drugiej

stronie biurka. Nie podniósł na nią wzroku, zapatrzony w ekran swojego telefonu. Kiedy wreszcie spojrzął jej w oczy, uśmiechnął się. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, O’Dell, ale wygląda pani koszmarnie.

– Dzięki, pan też. – Gdy zaśmiał się i kiwnął głową, spytała:

– Kiedy mogę z nim porozmawiać?

– Słyszałem, że on bardzo chce z panią rozmawiać, choć obrońca doradza mu inaczej.

– Naprawdę? – Aż się wyprostowała, czując świeży zastrzyk adrenaliny, który sugerował, że jakimś cudem zachowała niewykorzystany zapas energii.

– Nazywa panią „ładniutką małą policjantką, która tak ciasno związała mu nadgarstki, że zaczął krwawić”. – Pakula pokręcił głową. Już się nie uśmiechał. – Ten gość to ciężki przypadek. Nie chcę, żeby pani została z nim sam na sam.

– Pakula, czyżby pan wymiękł i zaczął się mną przejmować?

– Nie żartuję. Rozmawiałem z ekipą techników kryminalistycznych. Trafili na całkiem interesujące rzeczy.

– Czy to właśnie czytał pan w telefonie?

Przysięgłaby, że Pakula się zaczerwienił, choć tylko odrobinę. Przesunął ręką po ogolonej głowie, kończąc na karku, jakby miał nadzieję w ten sposób pozbyć się zażenowania.

– Nie, żona chciała się upewnić, czy wiem, o której wieczorem nasza córka ma mecz. Gra w siatkówkę. Przysięgłbym, że każdego tygodnia ma trzy mecze. – Wrzucił telefon do kieszeni i kontynuował: – Dunn sądził, że po sobie

posprzątał, ale ekipa znalazła palenisko na podwórzu na tyłach domu, a w popiele były kości.

- Ludzkie?

- Oczywiście muszą je zbadać, ale ich zdaniem kilka z nich to ludzkie kości.

Maggie oparła głowę o wysokie oparcie winylowego krzesła Pakuli. To nie była dobra wiadomość.

- Czyli nie tylko handlował ludźmi... - Tak naprawdę nie była zaskoczona. Gdy po raz pierwszy spojrzała w zimne, bezwzględne oczy Dunna, uznała, że jest zdolny do zabijania.

- Sprawdzili kanalizację w jego domu?

- W odpływie pod prysznicem na parterze prawdopodobnie znaleźli ludzkie tkanki.

Tam, gdzie nie było zamykanej kabiny ani zasłony prysznicowej. Maggie zapamiętała to miejsce.

- A co z zamrażarką? - spytała.

Pakula patrzył na nią kilka sekund, po czym rzekł:

- O kurde. - Wyjął telefon z kieszeni i wstał. - Zaraz wracam - rzucił tylko i wyszedł.

Po paru sekundach słyszała, jak w korytarzu wydawał komuś polecenia.

Maggie wzięła do ręki zdjęcie z polaroidu. Prawdę mówiąc, nie chciała wspominać o tym Creedowi, przynajmniej do czasu, kiedy nie dowie się czegoś więcej. Ale rozmowa z nim rozwiała wszelkie wątpliwości i upewniła ją, że dzieci na zdjęciu to Ryder i jego siostra. Cieszyła się, że jeszcze nie przesłuchiwała Dunna, bo dzięki temu nie okłamała Creeda, gdy mu powiedziała, że nie posiada żadnych szczegółowych

informacji.

Wcześniej tego ranka, przed rozmową z Creedem, Maggie zadzwoniła do Waszyngtonu, do swojej przyjaciółki doktor Gwen Patterson. Gwen była psychiatrą i behawiorystką, a także konsultantką FBI. Współpracowały przy sprawach najbardziej zdegenerowanych seryjnych morderców. Maggie rozmawiała z Gwen już wcześniej, zanim zdała sobie sprawę, że Eli Dunn jest najprawdopodobniej tą poszukiwaną przez nich osobą. Tak naprawdę chciała spytać Gwen, czy powinna dzwonić do Rydera w sprawie znalezionej zdjęcia.

Szczerze mówiąc, była już przekonana, że zdjęcie przedstawia Rydera i jego siostrę. Nie musiała od niego usłyszeć żadnych szczegółów na temat sof, nie musiała znać daty, choć stanowiło to dodatkowy dowód w śledztwie. Miała też pełną świadomość, co oznacza telefon do Creeda. Jaką lawinę wywoła. Ponieważ dokładnie wiedziała, co Creed jej odpowie. Powie jej, że do niej przyjedzie, a ona w żaden sposób nie zdoła go powstrzymać. I nie pomyliła się. Mimo wszystko nalegała, żeby poczekał przynajmniej do momentu, aż zbiorą więcej informacji.

Przed telefonem do Creeda zasięgnęła jednak rady Gwen, pytając, czy w ogóle ma prawo do niego dzwonić, zwłaszcza że w rezultacie czekało go raczej cierpienie niż ulga.

- Być może nie poznamy żadnych odpowiedzi - powiedziała do przyjaciółki. - I zapewne trudno się spodziewać szczęśliwego zakończenia. Co najwyżej więcej bólu. A on już niejedną raz przez to przechodził. Nie chcę mu przysparzać dodatkowego cierpienia.

- To jego decyzja, co zrobi z twoją informacją. Nie możesz podejmować za niego decyzji, Maggie. - Potem Gwen powiedziała coś, co może powiedzieć tylko przyjaciółka: - On nie jest ci obojętny. Wiem o tym. Więc niech ci będzie wystarczająco drogi, żebyś mu pozwoliła podejmować własne decyzje.

Teraz, dotykając zdjęcia, Maggie zastanawiała się, jak powie Creedowi, że jedynym pozostałym po Brodie śladem mogą być fragmenty kości zakopane w popiele w palenisku na tylnym podwórzu Dunna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Musisz trochę odpocząć - powiedziała Hanna, kiedy naląła Creedowi kolejną porcję kawy.

Położyła też przed nim kanapkę, dość blisko jego zaciśniętej w pięść dłoni, żeby ją zauważył. Ale w ogóle nie zwrócił na to uwagi, i nie było w tym nic dziwnego. Kiedy Hanna się denerwowała, musiała czymś zająć ręce. Tak płynnie i bez wysiłku przemieszczała się po kuchni, że jej ruchy działały hipnotycznie i uspokajały Creeda, chociaż tym razem niezbyt to zadziało. Zaciskał palce i zdał sobie sprawę, że zaciska też zęby.

Może stąd ten pulsujący ból w skroniach.

- Rye?

Hanna siedziała naprzeciw niego. Kiedy podniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy, nie próbowała ukryć zatroskania.

- Znam cię. Myślisz, że wskoczysz do dżipa i od razu pojedziesz do Nebraski. Ile to jest? Piętnaście, dwadzieścia godzin? Wczoraj wieczorem wróciłeś do domu po robocie, po ciężkich poszukiwaniach w stertach gruzu. Jesteś wykończony. Nie udawaj, że jest inaczej.

- Dla mnie to nie pierwszyzna.

- I nigdy mi się to nie podobało.

Creed wiedział, że Hanna chce dobrze. Nigdy nie miała z nim łatwo. Czasami zdawało się, że zna go lepiej, niż on zna sam siebie. To był właśnie jeden z tych przypadków, ponieważ prawie instynktownie chciał zabrać Grace, wrzucić

bieg w dżipie i ruszać w drogę. W myśli już liczył, ile godzin spędzi w drodze za dnia.

W drzwiach kuchni pojawiła się doktor Avelyn, pomachała do nich i ruszyła po kawę. Kuchnia Hanny stała się miejscem spotkań dla personelu ośrodka, Hanna pozwalała wszystkim tu wpadać w każdej chwili po kawę czy świeżo upieczone ciasto. Czy po to, by wziąć sobie kanapkę. Creed wiedział, że Hanna bardzo lubi, kiedy jej kuchnia jest pełna ludzi, uwielbia ich gościć i karmić, a przy okazji wysłuchać i uraczyć dobrą radą. Nie potrafił nawet zliczyć, ilu ludzi z różnymi problemami przewinęło się przez tę kuchnię. Racząc się specjałami Hanny, z jej pomocą starali się z nimi uporać.

Creed i Hanna byli zbyt milczący. Doktor Avelyn nie omieszkała tego zauważyć.

- Przeszkodziłam wam w czymś?

- Ani trochę - odparła Hanna, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Creedem.

- Jak Bolo? - spytał. Całkiem mu z głowy wyleciało, że martwił się o tego dużego psa. Spotkanie z niedźwiedziem, a potem telefon Maggie wytrąciły go z równowagi.

- Będzie dobrze. Mam nowy środek, już mu go zaaplikowałam. Jest lepszy niż zwyczajna maść na psie poduszki. Nie zawiera produktów ropopochodnych.

Jedną z rzeczy, które Creed cenił w Avelyn, było to, że zawsze była na bieżąco, jeśli chodzi o metody leczenia i leki, zawsze myślała o długoterminowych konsekwencjach kuracji aplikowanej swym pacjentom.

- Staralem się czyścić mu łapy tak często, jak mogłem - powiedział, ale wciąż na myśl o ranach i otarciach Bola czuł ucisk w żołądku. Spędzili wiele godzin, wspinając się po betonowym gruzie ze sterczącym ostrym zbrojeniem.

- Powinniśmy go przyzwyczaić do noszenia butów.

- Włożyłem mu buty, ale nie chciał w nich chodzić. Wyciągał całą nogę i wysoko ją podnosił, robiąc krok naprzód. Bałem się, że zrobi sobie krzywdę. - Creed potarł zarośniętą brodę. Hanna miała rację. Był wykończony. Całą adrenalinę stracił na zmagania z niedźwiedziem, a teraz czuł się jak wypluty. - Mówiąc szczerze, z tego właśnie powodu żadnemu z moich psów nie wkładałem butów.

- Cóż. Teraz ma skarpetę i też nie jest zadowolony. - Doktor Avelyn uśmiechnęła się, siadając przy stole z Creedem i Hanną. - Może spróbujemy przyzwyczaić psy do noszenia butów. Niech poćwiczą parę godzin dziennie. Mam nowe buty, które są lekkie i nie tak niezgrabne. Jutro je przywiozę. - Przeniosła spojrzenie z Creeda na Hannę i z powrotem, po czym powiedziała: - Jednak wam przerwałam, prawda?

Odważna, inteligentna i spostrzegawcza. Młoda lekarka zawsze robiła wrażenie na Creedzie. Była mniej więcej w jego wieku, tuż koło trzydziestki albo tuż po. Razem z innym weterynarzem prowadziła klinikę weterynaryjną w Milton. Kilka lat temu, po zbyt wielu wycieczkach do tejże kliniki, Creed przekonał doktor Avelyn, żeby u niego pracowała. Razem zaprojektowali i wyposażyli gabinet i szpital dla psów tropiących, a także innych, które mieszkały

u Creeda. Nie wszystkie jego psy pracowały jako tropiciele, niektóre zostały podrzucone na końcu długiego podjazdu. Lokalnym zwyczajem stało się podrzucanie psów, których właściciele nie chcieli dłużej u siebie trzymać. Tak właśnie trafiła do nich Grace. Szybko stała się ulubionym psem tropiącym Creeda, choć był to nieduży, ale waleczny i pełen animuszu Jack Russell terrier.

Miewali też tymczasowych lokatorów, psy, które Creed i Hanna brali pod opiekę, kiedy ich właściciele byli wraz ze swoim oddziałem wysyłani za granicę. Jeden z takich psów, złoty labrador o imieniu Hunter, niedawno został stałym mieszkańcem ośrodka, kiedy dotarły do nich wieści, że jego właścicielka już nie wróci do domu. Hanna wyjątkowo ciężko to przeżyła. Dwudziestoczteroletnia oficer wywiadu wojskowego była jedyną córką jednej z jej najbliższych przyjaciółek. Jordan zginęła na miejscu, kiedy afgański samobójca zdetonował ładunek w swojej kamizelce pod mundurem.

Od tamtego dnia Hunter zamieszkał z Hanną i jej synami w dużym domu i zachowywał się jak zakochany psiak, nigdy na zbyt długo nie spuszczał jej z oczu. I jakby na zawołanie Hunter pojawił się pod stołem. Prosząc o pieśczętę, szturchnął nosem rękę Creeda, a on podrapał go za uchem, gdzie pies miał czarną łatę, jakby ktoś wziął flamaster i namalował czarny kwadrat.

Kiedy Creed podniósł wzrok, zdał sobie sprawę, że doktor Avelyn czeka na odpowiedź.

- W niczym nam nie przeszkodziłaś - odparł. - Właśnie

zadzwoiła Maggie O'Dell. Podczas policyjnego nalotu znaleźli stare zdjęcie, na którym jestem z Brodie.

Doktor Avelyn zerknęła na Hannę, a potem wróciła wzrokiem do Creeda.

- Teraz znaleźli zdjęcie? A kiedy Brodie zaginęła?

Creed znał to spojrzenie. Kryła się w nim nadzieja.

- W tym miesiącu minie szesnaście lat.

- Rye chce się od razu spakować i pędzić - wyjaśniła Hanna. - Usiłowałam go przekonać, że najpierw musi trochę odpocząć.

Na długą chwilę zapadła cisza. Creed uświadomił sobie, że razem z Hanną czekają na odpowiedź doktor Avelyn, jakby to miał być rozstrzygający głos. Jakby doktor Avelyn miała zdecydować o jego dalszych krokach. Drapał Huntera za uchem i popijał kawę, udając, że nie interesuje go, co myślą siedzące przy stole kobiety.

Doktor Avelyn wypiła łyk kawy i usiadła wygodnie, jakby przystępowała do badania Creeda. Zarost miał dłuższy niż zwykle, powinien też się ostrzyć. Gdyby przyjrzała się bliżej, pewnie dostrzegłaby skaleczenie na brodzie. Już się goiło, ale wciąż widniała tam czerwona kreska, której nawet zarost nie zdołał zasłonić. Creed skrzyżował ramiona na piersi, jakby chciał przed nią ukryć świeże blizny na przedramionach. Zadrapania to nic wielkiego. To normalne podczas pracy na miejscu katastrofy, jednak czując na sobie jej baczne spojrzenie, nagle pomyślał, że bardzo potrzebuje jej aprobaty.

W końcu doktor Avelyn uśmiechnęła się i powiedziała:

- Chyba przydałby ci się opatrunek na czole.

Zapomniał o tym, gwałtownie uniósł rękę i dotknął czoła, zanim się powstrzymał. Włosy opadały mu na skaleczenie, więc łatwo było je ignorować.

- Powinnam dać ci antybiotyk na wszelki wypadek - dodała.

Creed nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio odwiedził lekarza. Nie było takiej potrzeby, skoro miał na miejscu lekarkę weterynarii, która potrafiła zszyć ranę i ochronić przed infekcją. Nie dyskutował z doktor Avelyn, teraz też nie miał na to szansy, ponieważ do kuchni wszedł Jason, zatraskując za sobą drzwi. Ruszył prosto do ekspresu do kawy, pytając:

- Wymyśliliście już, co zrobić z tym niedźwiedziem?

W kuchni zaległa cisza, a Jason spojrzał na Creeda.

Hanna szeroko otworzyła oczy.

- Boże dopomóż, z jakim znów niedźwiedziem?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Omaha, Nebraska

Maggie szła za Pakulą wąskim korytarzem.

- Wiem, że nie muszę pani przypominać, że dla takich gości jak Elijah Dunn kłamstwo jest czymś równie naturalnym co oddychanie - stwierdził Pakula.

Białe betonowe ściany przypominały jej nowoczesne lochy. Były dźwiękoszczelne. Nad ich głowami mrugały rażące świetlówki. Maggie wyobraziła sobie, że te ściany powoli odbierają życie każdemu, kto odważy się spędzić na dole zbyt wiele czasu.

- Zdaje pan sobie sprawę, że zarabiam na życie, polując na seryjnych morderców?

Pakula obejrzał się na nią przez ramię i potrząsnął głową. Wcale go nie rozbawiła.

- To nie to samo - odparł. - Ci goście to bystrzy manipulatorzy. Większość z nich to profesjonalni kłamcy. Ale tacy jak Dunn to mistrzowie łgarstwa.

- Jaka to różnica?

W pierwszej chwili Maggie pomyślała, że Pakula ją nabiera, żeby odwrócić jej uwagę. Żeby ją uspokoić. Wiedział, że niecierpliwie czekała na to przesłuchanie, a czasami, kiedy śledczemu tak bardzo na czymś zależy, może popełnić błędy, uwierzyć w coś tylko dlatego, że chce, żeby to było prawdą.

Pakula przystanął, odwrócił się i spojrzał na nią.

- Pyta pani poważnie?

- Poważnie.

- Kłamca zna prawdę, ale stara się ją ukryć. Łgarz niekoniecznie wie, co jest prawdą i w zasadzie zupełnie go to nie obchodzi. A przez to dojście do prawdy staje się niemal niemożliwe.

- Więc jeśli on coś wymyśli tylko po to, żeby mnie wkurzyć...

- Być może nigdy się pani nie dowie, skąd pochodzi to zdjęcie z polaroidu.

Stał i patrzył na nią, jakby czekał, aż jego słowa do niej dotrą.

W końcu Maggie skinęła głową i powiedziała:

- Okej, rozumiem.

Pokój wyglądał jak wiele innych pomieszczeń, w których prowadziła przesłuchania. Cztery białe ściany z szybą, w której widzieli tylko swoje odbicie. Nogi metalowego stołu były przytwierdzone do podłogi. Po dwóch przeciwnych stronach stołu stały dwa krzesła, także przytwierdzone do podłogi. Maggie wiedziała, że nie może namówić Pakuli, żeby usiadł w sąsiednim pomieszczeniu i obserwował ich przez szybę i słuchał. Zgodził się na to przesłuchanie pod warunkiem, że zostanie razem z nią w pokoju.

- Proszę się nie martwić. Słowem nie pisnę - obiecał.

Powiedział to tak, jakby wierzył, że Maggie da radę. A jednak w korytarzu swoim wykładem na temat różnicy między kłamcą a łgarzem ujawnił pewne zastrzeżenia.

Maggie zastanawiała się, czy jednak miał obawy, że sknoci tę szansę. Co jeszcze dobitniej uświadomiło jej, że to może być ich jedyna szansa.

Drzwi otworzyły się i zastępca szeryfa wpełznął do środka Eliego Dunna, który wszedł, szurając nogami, z kajdankami na nogach i na nadgarstkach. Ręce miał skrępowane przed sobą. W kombinezonie wyglądał na drobniejszego i szczuplejszego, przypominał Maggie przygarbioną łasicę.

- Niech pan siada, panie Dunn - powiedziała.

Zastępca położył mu rękę na ramieniu, dopilnowując, żeby usiadł. Potem przypiął kajdanki do krzesła. Nie wydawało się to konieczne. Dunn sprawiał wrażenie niemal kruchego. Chude ręce wystawały ze zbyt szerokich krótkich rękawów. Zwiesił głowę, zdawało się, że zarośnięta broda przykleiła się do piersi. Ale Maggie nie dała się tak łatwo zwieść. Znała zbyt wiele historii o więźniach rzucających się na osoby, które prowadzą przesłuchanie, żeby usprawiedliwić wyjątkową ostrożność. Jej przyjaciółka doktor Gwen Patterson doświadczyła takiego ataku ze strony więźnia. Zwyczajny ołówek w ciągu kilku sekund stał się groźną bronią.

- Agentka specjalna O'Dell, a to detektyw Pakula - przedstawiła ich, unikając imion. Czasami prowadzący przesłuchanie używają ich po to, by zyskać zaufanie podejrzanego. Ona nie chciała, żeby Eli jej ufał. Chciała, żeby się jej bał. - Pamięta nas pan?

Uniósł głowę i spojrzał na nią czarnymi oczami spod opadających powiek, patrzył, jak zajmowała miejsce na

krzesła naprzeciw niego. Maggie splotła ramiona na piersi i odpowiedziała mu spojrzeniem, czekając na jego odpowiedź.

W świetle fluorescencyjnej lampy jego skóra przybrała odcień chorej bladości. Zakola sprawiały, że czoło zdawało się wypukłe. Policzki miał zapadnięte, a jasne światło podkreślało cienkie wargi, kiedy rozciągnął je w szeroki uśmiech. Taki sam uśmiech, jaki posłał Maggie, kiedy go znalazła. Pełny uśmiech unosił obie połowy jego twarzy, aż mrużył oczy. Jak Kot z Cheshire, Eli Dunn uśmiechał się do niej, jakby posiadał jakieś tajne informacje. Albo faktycznie tak było, albo był psychicznie niestabilny i nie potrafił tego ukryć.

- Jasna sprawa, pamiętam. Podobno nie mogła pani przestać o mnie myśleć.

Ignorował Pakulę. Patrzył na Maggie z takim skupieniem, z takim napięciem, że zdawało się, iż jego oczy jak laser mogą przyszpilić ją do krzesła. Może nawet poparzyć wysyłanymi ponad stołem promieniami.

Maggie rozplotła ręce i wyjęła z kieszeni zdjęcie z polaroidu. Nie miała ochoty tracić czasu i na pewno nie da się sprowokować. Trzymając fotografię czubkami palców, uniosła się i pomachała nią przed twarzą Dunna jak pokerzysta drażniący się z rywalem, zanim odkryje ostatnią zwycięską kartę. W końcu położyła zdjęcie na stole dość blisko Dunna, by widział je, nie biorąc do ręki.

Mogła spytać, skąd ma to zdjęcie albo jak wszedł w jego posiadanie. Mogła go skłonić do rozmowy na temat zdjęcia.

Zamiast tego trzymała się swojej strategii, zamierzała uderzyć w Dunna wprost, i to pytaniem, którego najmniej się spodziewał.

- Co się stało z tą dziewczynką?

Trzeba jej przyznać, że Dunn wyciągnął szyję, żeby przyjrzeć się zdjęciu. Trudno określić, czy był naprawdę zainteresowany, ale przynajmniej udawał zaciekawienie. Przekrzywił głowę w jedną, potem w drugą stronę, jakby chciał uruchomić pamięć. Potem usiadł prosto i znów podniósł na nią wzrok.

- Tylko z tą?

- Słucham?

- Tylko ta panią obchodzi?

Maggie w duchu zacisnęła zęby i siłą woli starała się nie okazać - ani grymasem, ani nawet najdrobniejszym ruchem - że poczuła się chora, a ta słabość objęła jej żołądek i nogi. Natychmiast oczami wyobraźni ujrzała wszystkie zdjęcia na tamtej ścianie, tak dużo zdjęć, że miejscami były przypięte jedno na drugim. Nie spodziewała się, że Dunn weźmie odpowiedzialność za którąkolwiek z tych ofiar.

Trzymaj się swojej strategii, powiedziała sobie. Nie daj się nabrać na jego chęć szokowania i zaskakiwania.

- Co pan z nią zrobił? - Przeniosła wzrok na zdjęcie, a potem znów na Dunna.

Wzruszył ramionami z przesadą, tak że właściwie dotknął nimi uszu, i trzymał głowę przekrzywioną, jakby zamierzał powtórzyć ten ruch.

Ale potem spojrzał jej prosto w oczy i spytał:

- Ile to jest dla pani warte?

Pakula się mylił. Dunn może i wyglądał na męta i łgarza z marginesu, ale był bystry i cwany.

Maggie wytrzymała jego spojrzenie, starała się nie mrugnąć. Nie zerknęła na Pakulę, choć czuła na sobie jego wzrok. Mógłby się zaniepokoić, że straciła przewagę i ostrość, że Dunn ją przechytrzył.

Nie wolno jej pokazywać Pakuli, podobnie zresztą jak Dunnowi, jakie są jej prawdziwe intencje. Ponieważ ta odpowiedź, to pytanie, które usłyszała w odpowiedzi, było właśnie tym, co Maggie chciała usłyszeć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zamiast mu odpowiedzieć, Maggie sięgnęła do kieszeni kurtki i tym razem Dunn śledził wzrokiem ruch jej ręki. Patrzyła na niego, wyjmując z kieszeni mały notes. Dwa razy zamrugał, niemal się wzdrygnął, nim znów się opanował.

Notes miał jakieś siedem na dwanaście centymetrów, spiralną oprawę i bez problemu mieścił się w kieszeni. Na czarnej okładce widać było ślady zużycia i plamę od kawy – a przynajmniej Maggie miała nadzieję, że to kawa. Wewnątrz strony zapełniały ręcznie rysowane wykresy, które można by mylnie wziąć za gryzmoły, gdyby nie towarzyszyły im odręczne notatki. Prawdopodobnie daty. Na niektórych stronach widniały tylko litery i cyfry, kolumny cyfr. Wszystkie razem wyglądały jak amatorski szyfr.

Od ich nocnego nalotu coś nie dawało Maggie spokoju. Dom Eliego Dunna był wysprzątnięty, sypialnie puste, nawet łazienka wyszorowana. Zniknął komputer i w ogóle cały sprzęt elektroniczny. Ktoś dał mu cynk. Był gotowy na ich nalot.

Pakula powiedział Maggie, że butelki z amoniakiem zostały umieszczone razem z pułapką, czyli rozciągniętą liną, która biegła wzdłuż podwórza od frontu. Dunn przyznał, że zastawił pułapkę, żeby zapach ostrzegł go, gdy ktoś nieproszony zbliży się do domu. Podał nawet narkotyk chłopakowi, który miał być przynętą, która na komendę wybiegnie z domu głównymi drzwiami. Ale skoro Dunn

spodziewał się ich najścia, czemu nie zdjął ze ściany tych wszystkich zdjęć i fotokopii? Czemu pozwolił im zobaczyć, jak wiele było ofiar, nie wspominając o tym, że dał im szansę zidentyfikowania ich?

No właśnie, czemu?

Chyba że jednak spodziewał się, że go schwytają.

Czy Eli Dunn zostawił ścianę trofeów nienaruszoną, by wykorzystać ją jako kartę przetargową?

Maggie wierzyła, że to możliwe, zwłaszcza po tym, jak policjant, który aresztował Dunna, znalazł mały notes schowany w kieszeni jego koszuli. Według policjanta Dunn nie oddał go łatwo i wydawał się nadmiernie zatroskany, kiedy go odzyska.

Dostrzegłszy błysk w jego oczach - a nie był to błysk zainteresowania, lecz złości - Maggie zdała sobie sprawę, że te bazgroły i na pozór dziecięce rysunki mogą być ich najlepszą kartą przetargową.

- Ma pan tu interesującą kolekcję - powiedziała, kartkując notes. Celowo robiła to tak, jakby przerzucała talię kart.

Dunn rzucił wzrokiem na Pakulę, a potem wrócił spojrzeniem do Maggie. Po raz pierwszy pokazał, że zdaje sobie sprawę z obecności detektywa, który stał oparty o ścianę. Dunn udawał, że notes nic dla niego nie znaczy, ale było już za późno. Nawet mowa ciała go zdradzała. Dotąd przygarbiony, nagle się wyprostował. Niemal wyzywająco siedział z wysoko uniesioną głową.

- To pański inwentarz? - spytała.

Żałowała, że nie miała więcej czasu, by zapoznać się

z zawartością notesu. Agent Alonzo znalazł w Darknecie ogłoszenia drobne, które doprowadziły go do Eliego Dunna. Ale wpisy w tym notesie nie wyglądały na ogłoszenia. Nie było tam znajomych fraz, jakich używają handlarze ludźmi, żeby zachwalać młody towar: „niski przebieg”, „świeży”, „prawie nieużywany”.

Na pierwszy rzut oka nie znajdowała sensu w tych hieroglifach. Zgadywała tylko, że mają związek z nielegalnymi transakcjami Dunna. Bo z jakiego innego powodu posługiwałyby się tym prymitywnym szyfrem?

Powinna okazać pewne zainteresowanie, a jednocześnie bezradność. Z jej doświadczenia wynikało, że większość przestępców jest dumna ze swojej przebiegłości i sprytu. Niektórzy wręcz palą się do tego, żeby podzielić się detalami zbrodniczej działalności.

- Muszę przyznać - podjęła, udając, że mówi z cieniem podziwu - że to najbardziej wyszukany system inwentaryzacji, jaki widziałam. A proszę mi wierzyć, że widziałam ich całkiem sporo.

Zamilkła i odliczała w myśli, siłą woli starała się nie śpieszyć. Niektórzy nie znoszą ciszy i natychmiast próbują ją czymś wypełnić. Ale po paru minutach doczekała się jedynie lekkiego ruchu warg Dunna, jakby powściągał swój firmowy uśmiech.

- Wie pan, czy w notesie jest informacja na temat tej dziewczynki? - Wskazała zdjęcie z polaroidu.

- Zależy - odparł zwięźle.

Był w tym dobry. Zbyt dobry, zdała sobie sprawę Maggie.

- Od czego to zależy? - spytała w końcu nagle sfrustrowana. Zbyt dużo wysiłku wkładała w to, by nie okazać irytacji. Tak naprawdę miała ochotę rzucić się ponad stołem i chwycić Dunna za tę jego chudą szyję.

- Od tego, co mi pani zaproponuje w zamian - powiedział tak spokojnie, jakby sobie to wcześniej przygotował.

Postukała rogiem notesu w stół, a on przeniósł wzrok na notes, a potem znów na Maggie.

- Musi mi pan dać coś więcej niż to, Eli. - Na dźwięk swojego imienia spojrzał jej prosto w oczy, a ona widziała, że był zadowolony. - Skąd mam wiedzieć, że to jest coś warte? - spytała.

Tym razem uderzyła całym notesem w blat stołu, a Dunn na ten dźwięk zamrugał, jakby go uderzyła w twarz.

- Może jest pan tylko czyimś sługusem, a to jest tylko kupa bełkotu.

- Sługusem? Bełkotu? - powtórzył, jakby poczuł się urażony.

Maggie musiała powściągnąć uśmiech. Gdyby to był sparing bokserski, właśnie zadała cios.

- Skąd mam wiedzieć, że jest tu cokolwiek, co byłoby warte jakiegokolwiek obietnicy z mojej strony? - spytała znów. - Mówi pan, że jest tu informacja o tej dziewczynce? - Wskazała zdjęcie z polaroidu.

- Zależy - odparł.

Tym razem przewróciła oczami i usiadła prosto z przesadnym zniecierpliwieniem. Dunn tylko na nią patrzył.

- Chyba skończyliśmy - zwróciła się do Pakuli. Wrzuciła

notes do kieszeni i odsunęła się z krzesłem.

- Może i jest - odezwał się Dunn.

Zatrzymała się, a potem skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego, mówiąc bez słów: Nie mam dla ciebie całego dnia.

Wzruszył ramionami, tym razem lekko, nie dotknął ramieniem ucha tak jak poprzednim razem. Maggie nie przerywała kontaktu wzrokowego, czekała na jakąś wskazówkę, zerknięcie w prawo albo w lewo. Czasami mózg uruchamia mimowolne sygnały, i nawet przestępca, który potrafi tak manipulować jak Dunn, nie do końca je kontroluje.

- Po prostu nie pamiętam.

- Więc od czego to zależy? - Maggie starała się mówić znudzonym głosem, wkładając ręce do kieszeni kurtki, żeby Dunn nie widział, jak zaciska pięści.

- Zależy od tego, czy jest jedną z tych, które zostały sprzedane, czy jedną z pogrzebanych.

Maggie poczuła, jakby właśnie zniecka dostała cios, który odebrał jej oddech, i z trudem trzymała się na nogach. Unikała patrzenia w stronę Pakuli. W oczach Dunna widziała powagę, której wcześniej nie zauważyła, a być może także cień desperacji.

Zanim miała szansę mu odpowiedzieć, spytał:

- Więc jak będzie z naszą umową?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jeśli chodzi o baribale, to zaobserwowano ich siedemdziesiąt pięć procent więcej - powiedziała doktor Avelyn do Hanny i Creeda. - I to tylko w północno-zachodniej części Florydy.

Myśli Creeda krążyły jak szalone. Patrowali swój teren, skupiając się na rejonie między ścieżką do lasu i ogrodzonym podwórzem wokół budynku, gdzie mieszkały psy. Creed martwił się o psy, a jednocześnie nie mógł się doczekać, kiedy dowie się czegoś więcej od Maggie. A przy tym wyczerpanie spowodowane brakiem snu dawało mu się we znaki.

Od ponad dekady nie miał żadnych nowych wiadomości w sprawie zniknięcia Brodie. Jak ktoś mógł posiadać to zdjęcie i nie mieć nic wspólnego z zaginięciem jego siostry? Czy po prostu znalazł książkę, którą ze sobą miała? Pamiętał, że Brodie używała tego zdjęcia jako zakładki. Czy książka ni stąd, ni zowąd pojawiła się w jakimś antykwariacie?

Hanna przekonywała go, żeby zaczekał do rana z decyzją, czy jechać do Nebraski. Zaczął mu dokuczać tępy ból głowy, dotknął skaleczenia na czole, jakby stanowiło źródło bólu. Doktor Avelyn zauważyła jego gest. Uświadomił sobie, że tylko umocnił ją w przekonaniu, że rana wymaga baczniejszego przyjrzenia się. Starał się ignorować jej zatroskane spojrzenie, po raz setny zerkając na telefon. Wciąż liczył na to, że Maggie zadzwoni albo przyśle mu SMS-

a. A także starał się skupić na tym, jak dodatkowo zabezpieczyć teren przed niedźwiedziami.

- Moim zdaniem byłoby właściwe, gdybyśmy wszyscy zaczęli nosić przy sobie gaz pieprzowy - stwierdziła doktor Avelyn. - Zamówię dodatkowe pojemniki z mocowaniem do paska.

- Ale czy to bezpiecznie nosić je stale na sobie? - spytała Hanna. - Zawsze się obawiam, że oprę się o blat, a to coś wystrzeli mi prosto w twarz.

- Posiadają odpowiednie zabezpieczenia, więc samoistnie nie zadziałają.

- A paralizatory? - spytał Jason.

Tym razem odpowiedział Creed:

- Z tego, co wiem, strzał z paralizatora tylko bardziej rozwścieczy niedźwiedzia.

- Możesz spróbować śpiewać - powiedziała do Jasona doktor Avelyn.

- Poważnie?

- One zwykle wolą unikać ludzi. Głośne, obco brzmiące dźwięki mogą je przestraszyć.

- Tak, jestem pewny, że mój śpiew byłby głośnym i obco brzmiącym dźwiękiem - rzekł Jason i wszyscy się roześmieli, choćby po to, by zmniejszyć napięcie.

- Właściwie trudno spotkać niedźwiedzia - podjęła doktor Avelyn. - One naprawdę wolą nas unikać. Ale o tej porze roku szukają łatwego do zdobycia pożywienia, zanim zrobi się zimniej. Więc najlepszy byłby gaz pieprzowy.

Pojemniki z gazem pieprzowym stanowiły niezbędny

element ich wyposażenia podczas pracy w terenie. Creedowi nie przyszło dotąd do głowy, że na miejscu też będą ich potrzebować. Zawsze uważał ośrodek za azyl, także dla porzuconych psów, bezpieczne miejsce, gdzie nic ani nikt już nigdy nie skrzywdzi tych zwierzaków po raz kolejny.

Poświęcili z Hanną wiele czasu i wysiłku, planując ośrodek. To nie było tylko miejsce, gdzie psy mogły mieszkać. W ciągu kilku minionych lat wybudowali kryty basen olimpijski do szkolenia psów w wodzie i w pełni wyposażony gabinet weterynaryjny. Creed zainstalował najnowocześniejszy system alarmowy, łącznie z lampami z czujnikiem ruchu i kamerami na wszystkich budynkach. Także drzwi dla psów były wyposażone w czujnik ruchu. Ale ani lampy, ani kamery nie powstrzymają niedźwiedzia przed wejściem na ich teren.

Ogrodzone podwórze podzielili na dwie części. Creed lubił, kiedy psy miały cały teren do biegania, zabawy i ćwiczeń, jednak tuż przed zmierzchem zamykali część podwórza, zostawiając psom nieco mniejszy teren. Dzięki temu psy mogły wychodzić na zewnątrz i załatwić swoje potrzeby, ale trzymały się blisko bud i w granicach działania reflektorów z czujnikiem ruchu.

Budynek, w którym mieszkały psy, przypominał nowoczesny magazyn. Prawdę mówiąc, na piętrze znajdował się loft Creeda. Na dole była otwarta przestrzeń z wysokim sufitem. Okna znajdowały się jakieś trzy metry nad ziemią, wpuszczając do środka naturalne światło. Choć budynek był klimatyzowany, okna z moskitierami można było otwierać za pomocą pilota, żeby psy miały świeże powietrze.

Wewnątrz wzdłuż jednej ze ścian stało sześć tradycyjnych klatek z posłaniami dla tych psów, które wolały mieć własną zamkniętą przestrzeń, chociaż drzwi klatek były zawsze otwarte. Pozostałe psy miały rozmaitej wielkości posłania rozłożone na podłodze, przez co pomieszczenie wyglądało jak obozowisko.

W jednym rogu znajdowała się kuchnia z granitowymi blatami, sprzętem z nierdzewnej stali i drewnianymi szafkami. Creed pamiętał tę chwilę, kiedy doktor Avelyn po raz pierwszy zobaczyła ich ośrodek i stwierdziła, że wygląda jak ze zdjęcia z magazynu wnętrzarskiego. Creed i Hanna nie szczędzili środków. Nawet psie miski stały na różnych wysokościach dostosowanych do wzrostu psów. W przeciwieństwie do większości ośrodków szkoleniowych dla psów, które zajmowały się dużymi psami – głównie golden retrieverami i owczarkami – Creed i Hanna przyjmowali rozmaite psy, od tak małych jak ważące cztery i pół kilograma maltańczyki Coz i Kramer do trzydziestokilogramowego labradora Huntera. Prawdę mówiąc, ulubionym psem tropiącym Creeda był Jack Russell terrier, suka o imieniu Grace, która ważyła niewiele ponad siedem kilogramów.

Creed rozejrzał się, szukając wzrokiem Grace, i zobaczył, że biegała z Hunterem, próbując dotrzymać mu kroku. Hanna wyprowadziła Huntera na podwórze, żeby trochę się poruszał. Przez długi czas Hunter chadzał tylko w odległy kąt podwórza, siadał i patrzył w stronę podjazdu. To było ostatnie miejsce, gdzie widział swoją oddalającą się

właścicielkę, i tam właśnie spodziewał się ją znów zobaczyć, kiedy po niego wróci. Na ten widok Creeda bolało serce. Hunter był jednym z kilku psów, które nie zostały podrzucone do ośrodka przez właściciela, ale Creed nie miał jak mu wytłumaczyć, co się naprawdę wydarzyło.

Tego dnia, zamiast iść do swojego kąta, Hunter pozwolił Grace, żeby mu trochę pozawracała głowę.

- Nie było cię kilka dni - powiedziała Hanna, kiedy zauważyła, na co patrzy Creed. - Hunter bawił się z Grace i Winnie, a nawet ze Scoutem.

Creed zobaczył, że Hanna otarła oczy, zanim zwróciła się do doktor Avelyn i Jasona, zmieniając temat:

- W ciągu siedmiu lat nigdy nie mieliśmy problemu z niedźwiedziami. Mówisz, że unikają ludzi, ale co z psami? Czy zaatakują psa?

Doktor Avelyn odpowiedziała po długiej chwili:

- Myślę, że najlepiej trzymać je na smyczy, żebyśmy nie musieli poznać odpowiedzi.

Creed poczuł, że telefon, na którym trzymał dłoń, zaczął wibrować, a wszyscy spojrzeli na niego, jakby to był granat.

- To Maggie - oznajmił spokojnie, udając, że serce nie zaczęło mu walić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Cześć, Maggie. - Starał się mówić opanowanym głosem, choć tak naprawdę chciał ją błagać, żeby się z nim natychmiast podzieliła najdrobniejszymi detalami, jakie udało jej się poznać.

- Wybacz. Nie dowiedziałam się zbyt wiele - odparła. - Ale nie chcę, żebyś tam siedział i zastanawiał się, co się dzieje.

Creed wysłuchał jej informacji na temat przesłuchania Eliego Dunna. Rozumiał, że są pewne szczegóły i dane, których Maggie nie może mu zdradzić.

- Wydaje się, że on nie pamięta, co się stało z dziewczynką ze zdjęcia.

- A ty mu wierzysz?

Jak może nie pamiętać? - chciał krzyknąć Creed, lecz starał się nad sobą panować.

- Nie można wykluczyć, że nie pamięta wszystkiego... dokładnie.

- Dokładnie? - Dla Creeda zabrzmiało to jak wykręt, który adwokat mógłby podpowiedzieć swojemu klientowi. - A czego DOKŁADNIE trzeba, żeby sobie przypomniał? - Dojrzał zmianę wyrazu twarzy Hanny i wiedział, że głos go zdradził.

- Posłuchaj, to ściśle tajne - podjęła niemal szeptem. Zrobiła pauzę, co mu podpowiedziało, że Maggie znajduje się w miejscu, gdzie nie może mówić otwarcie. A może to tylko wybieg? Może obawia się, że on nie poradzi sobie z prawdą?

- Mów - rzekł.

- To nie jest jedyne zdjęcie, jakie znaleźliśmy. Jest ich więcej. Dużo więcej.

- Okej.

Starał się przypomnieć sobie, co Maggie mówiła mu wcześniej o policyjnym nalocie. Miało to coś wspólnego z handlem ludźmi. Creed kiedyś pracował przy sprawie dotyczącej kartelu narkotykowego, który handlował też dziećmi, więc temat nie był mu obcy. Maggie o tym wiedziała, a jednak omijała szczegóły, jakby uznała, że Creed nie pogodzi się z posiadanymi przez nią informacjami.

Kiedy cisza się przeciągała, Creed oznajmił:

- Od szesnastu lat wyobrażam sobie, co mogło spotkać Brodie. Wątpię, by cokolwiek z tego, co masz mi do powiedzenia, mogło mnie zaszokować. Proszę, Maggie, po prostu powiedz, czy jest możliwe, że ten gość wie, co się z nią stało? - Odwrócił się plecami do Hanny i dodał: - Czy jest szansa, że zna miejsce jej pochówku?

Tym razem czekał cierpliwie. Zdawało mu się, że słyszy zamykane głośno drzwi.

- Ryder, nie jestem w stanie ci odpowiedzieć, bo naprawdę nie wiem. Próbuję go wybadać, przekonać się, czy pójdzie na jakiś układ.

- Układ?

- Tak. Dunn wie, że wpadł po uszy. Jest zawodowym przestępcą. Myślę, że ma świadomość, że tym razem łatwo się z tego nie wygrzebie, i czeka go wyższa kara niż parę lat w zawieszeniu czy kuratela. Muszę przekonać odpowiednie

władze, że to, co on wie, jest warte takiego układu. W tej chwili nie wiem nawet, na czym ten układ miałby polegać. – Urwała, a Creed wyczuł, że ktoś jest obok niej. – Zaczekaj – powiedziała.

Słyszał w tle stłumione głosy i dźwięk, który mógł być trzaśnięciem drzwi.

– Jesteś tam jeszcze? – spytała.

– O jakim układzie mówisz, Maggie? Myślisz, że on jest tylko pionkiem w jakiejś większej strukturze? Pośrednikiem?

– Niewykluczone, ale myślę też, że Eli Dunn jest bezpośrednio odpowiedzialny za los niektórych ofiar. Nasz nalot był fragmentem ogólnokrajowego federalnego śledztwa, które ma na celu zwalczanie handlu ludźmi. Sądzę, że zdołam przekonać władze, że z Dunnem trzeba pracować, zamiast go po prostu zamknąć. Zwłaszcza jeśli istnieje szansa, że znajdziemy kilka z tych ofiar.

Creed głośno przełknął, po czym zadał to jedno pytanie, które nie dawało mu spokoju od pierwszego telefonu Maggie:

– Czy twoim zdaniem jest jakakolwiek szansa na to, że Brodie żyje?

Spodziewał się kolejnej długiej chwili ciszy, tymczasem Maggie go zaskoczyła. Tym razem nie owijała w bawełnę, żeby go nie zranić.

– Szczerze? Nie. – W tym momencie musiała sobie uświadomić, jak brutalnie to zabrzmiało, ponieważ dodała łagodniej: – Ale pamiętaj, że wszystko jest możliwe. Nie chcę tylko, żebyś robił sobie zbyt wiele nadziei i wkładał w to zbyt wiele emocji.

Nie powiedział jej, że jest już za późno.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Omaha, Nebraska

Tommy Pakula spojrzął na zegarek. Wziął prysznic i ogolił się w służbowej łazience, wdzięczny swojej żonie Clare za to, że upierała się, by zawsze miał w pracy coś do ubrania na zmianę. Nie będzie musiał wpadać do domu po drodze. Pojedzie do West Omaha na umówione spotkanie, a potem spokojnie zdąży na mecz córki. Jednak w dżinsach i koszulce polo czuł się nieodpowiednio ubrany na służbową wizytę, nawet kiedy włożył marynarkę.

Z telefonu Ellen Gabriel wynikało, że sprawa jest pilna i ważne, by Pakula pojawił się jeszcze tego dnia. Obawiała się, że chłopak może zmienić zdanie, jeśli będą czekali do rana. Chłopak był młodą ofiarą Eliego Dunna, której użył jako przynęty. Pakula kazał swoim ludziom zawieźć chłopca do Project Harmony. Eksperci tego ośrodka zajmowali się dziećmi, które miały za sobą doświadczenie skrajnego wykorzystania. Zapewniali nie tylko badania lekarskie. Jeden z psychologów z Project Harmony miał zadać chłopcu właściwe pytania w odpowiedni sposób, co z kolei miało skłonić go do opowiedzenia swojej historii. Pakula wiedział, że to najlepsze miejsce dla tego chłopca, także ze względu na ich śledztwo.

Zdał sobie sprawę, że pewnie powinien był powiedzieć o tym O'Dell, ale była zajęta omawianiem kwestii układu

z Dunnem z prokuratorem hrabstwa Douglas. Prawdę mówiąc, zajęta to zbyt łagodne określenie. Należałoby raczej stwierdzić, że miała obsesję na tym punkcie. Szczerze powiedziawszy, widząc, jak prowadziła przesłuchanie Dunna, Pakula nie chciał jej ze sobą zabierać.

Miał świadomość, że to nie fair. Sam zaprosił O'Dell na tę szaloną imprezę, a teraz zaczynał wątpić w słuszność swojej decyzji. Ilekroć w grę wchodziły emocje, trudno zachować obiektywizm, a odkrycie starego zdjęcia z polaroidu jakby ją jego pozbawiło.

Choć sprawa była pilna, Pakula musiał poczekać w holu ośrodka. Wolał krążyć przed wysokimi od podłogi do sufitu oknami, niż siedzieć na wskazanym przez recepcjonistkę krześle dla interesantów. Od czasu do czasu kobieta podnosiła na niego wzrok i uśmiechała się, a on nadal krążył.

Hol był ładną otwartą przestrzenią z wysokim sufitem i świetlikami, dzięki którym odnosiło się wrażenie, że chmury stanowią część budynku. Naturalne światło wpadało do środka nawet wtedy, gdy słońce zaczęło zniżać się ku zachodowi. Pakula podejrzewał, że wszystko to, łącznie z pomalowanymi na kolor oceanu ścianami i barwnymi abstrakcyjnymi obrazami, było fragmentem przemyślanej strategii, miało zapraszać i działać kojąco na pojawiające się tu cierpiące dusze.

Zerknął znów na zegarek i zdał sobie sprawę, że mimo wszelkich starań z jego strony może się spóźnić na mecz córki.

Choć Pakula już wcześniej współpracował z tą organizacją,

nigdy dotąd nie był w jej siedzibie. Project Harmony zajmowała się ofiarami przemocy. Pakula był doświadczonym detektywem z wydziału zabójstw. Zwykle kiedy wzywano go na miejsce zbrodni, ofiara już nie żyła. Dlatego był zaskoczony, kiedy zwrócono się do niego z prośbą o dowodzenie lokalną jednostką do zadań specjalnych zajmującą się handlem ludźmi, a potem zostali częścią operacji FBI nazwanej Operacją Cross Country. Bywały dni, kiedy Pakula sam nie miał pojęcia, w co się wpakował. Próbował spojrzeć na nowe zadanie jak na kontynuację licznych poprzednich śledztw, ale szybko odkrywał, jak wiele je różni.

O przyjęciu nowej nominacji zdecydowało tak naprawdę zabójstwo sprzed sześciu miesięcy. Handlarz narkotykami twierdził, że prostytutka o imieniu Ariel, którą stręczył, strzeliła sobie w głowę.

- Suka - powiedział do Pakuli - zabiła się na moich oczach.

Handlarz i alfons nosił przydomek T-Rock i lubił, kiedy tak się do niego zwracano. Podczas przesłuchania odmówił odpowiedzi na wszystkie pytania Pakuli, jeśli nie zwracał się do niego w ten właśnie sposób. Zdawało się, że to jego jedyne życzenie. Poza tym chętnie dzielił się doświadczeniem, całkiem jakby wprowadzał Pakulę w tajniki swojego fachu. Rzucił mu na przykład takie perełki, jak:

- Narkotyki możesz sprzedawać tylko raz. Dobrą sukę możesz sprzedawać bez końca.

Wyglądało to na kolejną smętną i popapraną sprawę, aż Pakula dowiedział się, że nieżyjąca prostytutka miała tylko

piętnaście lat. Podczas przesłuchania T-Rock przechwalał się, że matka Ariel sprzedała mu dziewczynę dwa lata wcześniej, kiedy – według T-Rocka – sama matka „zapuściła się i była już zbyt paskudna i chuda, żeby sprzedawać swoje ciało”. A nadal potrzebowała pieniędzy, gdyż była uzależniona od narkotyków.

T-Rock zdradził Pakuli to wszystko, kręcąc głową z taką przesadą, że jego długie dredy kołysały się wte i wewte. Podkreślał, że nie można go czynić odpowiedzialnym za szaleństwo tej kobiety. Ale posunął się o jeden krok za daleko, mówiąc do Pakuli, że prawdopodobnie zrobił dziewczynie przysługę, ratując ją przed matką wariatką.

W ciągu trzydziestu lat pracy w Departamencie Policji w Omaha Pakula widział i słyszał wystarczająco dużo niewyobrażalnych rzeczy, więc ta sprawa go nie dziwiła. Był świadomy, że na jego terenie odbywa się handel ludźmi. Droga międzystanowa numer 80 przecinała Nebraskę niemal prostą linią z jednego końca stanu na drugi. Liczyła sobie w całości ponad siedemset kilometrów. To oznacza całkiem spory ruch i całkiem sporo towaru, legalnego i nielegalnego, który codziennie przewożony jest przez Nebraskę.

Tak, ta sprawa była jak cios w brzuch. Ta dziewczyna, Ariel, za bardzo przypominała Pakuli jego córkę Samanthę. Sam, najstarsza z czwórki rodzeństwa, jako jedyna była ruda i piegowata, co odziedziczyła po babce. Tak jak Ariel, której pięknych długich rudych włosów sklejonych krwią i tkanką mózgową Pakula długo nie mógł wyrzucić z pamięci. Nie pomagało też i to, że Sam miała również piętnaście lat.

- Detektywie Pakula! - zawołała jakaś kobieta.

Odwrócił się od okna.

- Pani Gabriel?

Była niewysoka, za to głos miała mocny i zdecydowany. Jej kostium wyglądał na szyty na miarę, był ciemnopopielaty, podobnie jak włosy. Nosiała naszyjnik z pereł i złoty zegarek, poza tym nic ekstrawaganckiego, a jednak zwracała uwagę elegancją.

- Proszę mi mówić Ellen. - Pokazała mu, żeby szedł za nią.

- Zwykle nagrywamy takie rozmowy na wideo - mówiła, prowadząc go w głąb budynku. - Robimy tak z paru powodów. Informacja, którą zyskujemy w trakcie rozmowy, może pomóc potwierdzić albo obalić każde podejrzenie czy nawet istniejący już zarzut. Drugim powodem jest to, że dzięki temu te dzieciaki nie muszą powtarzać swojej historii bez końca.

- Czyli zgaduję, że ten chłopiec powiedział coś, co było...

- Konnor.

- Słucham?

- Na imię ma Konnor. Jeszcze nie podał nam swojego nazwiska. Na razie przechodzi trudny okres odtruwania po narkotykach, które mu podawano. Nie jesteśmy pewni, co to było, ale powiedziano mi, że te środki mogą zaburzyć jego pamięć, przez co może sprawiać wrażenie trochę nierozgarniętego. Prawdę mówiąc, bardzo niewiele nam powiedział. Ale prosił o rozmowę z panem.

- Ze mną? Nie sądziłem, że w ogóle wie, kim jestem, i zna moje nazwisko.

- Nie zna. Prosił o rozmowę z łysym policjantem. - Gabriel lekko się zaczerwieniła, jakby obawiała się, że mogła go urazić. - Przepraszam, ale takich słów użył.

Pakula uśmiechnął się. Zaczął golić głowę dużo wcześniej, zanim stało się to modne. Poza tym naprawdę trudno było go obrazić.

- Zorientował się, że to ja kieruję operacją? Jestem zaskoczony. Panował tam niezły chaos.

- Nie wydaje mi się, żeby był świadomy pana roli. Kiedy go spytałam, czemu chce z panem rozmawiać, powiedział, że dał mu pan swoją kurtkę.

- Naprawdę? To dlatego chce ze mną rozmawiać?

Odparła z uśmiechem:

- Powiedział, że nikt nigdy nie zrobił dla niego czegoś podobnego.

Pakula potrząsnął głową. Ta nowa praca zdecydowanie różniła się od pracy w wydziale zabójstw czy ścigania handlarzy narkotyków.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pakula ledwie rozpoznał chłopca.

Konnor miał na sobie za duże spodnie khaki i T-shirt z logo Nebraska Huskers. Twarz miał rumianą i czystą, włosy puszyste i uczesane, a co najważniejsze, jego jasnoniebieskie oczy patrzyły przytomnie. Gabriel powiedziała Pakuli, że Konnor oświadczył, iż ma dwanaście lat. Chłopiec był wzrostu Pakuli, mierzył z metr osiemdziesiąt. To naprawdę sporo jak na dwunastolatka. Za to był chudy jak szkielet.

Ellen Gabriel pomogła im rozgościć się w pokoju, który wyglądał jak normalny salon. Było tam sporo okien, sofa z barwnymi poduszkami, dwa fotele, niskie stoliki, na których stały lampy, obrazy na ścianach, a nawet telewizor z płaskim ekranem. Gdy tylko usiedli – Konnor w jednym z foteli, Pakula w drugim – Gabriel ich zostawiła.

Na ścianie naprzeciw foteli Pakula natychmiast dojrzał kamerę. Wyglądała jak okrągłe pokrętko termostatu. Gabriel uprzedziła go wcześniej o prośbie Konнора, który nie chciał, żeby go nagrywać, i poprosiła Pakulę, by na to nie nalegał. Mimo to wskazała mu pilota leżącego na końcu stolika między fotelami.

- Pani Gabriel wspomniała, że nie chcesz, żebyśmy nagrywali naszą rozmowę. Nadal sobie tego nie życzysz?

Chłopiec skinął głową tak gwałtownie, aż włosy opadły mu na oczy. Odgarnął je i patrzył na Pakulę, czekając na kolejne pytanie.

- Jesteśmy tu wszyscy po to, żeby ci pomóc, Konnorze. Elijah Dunn przebywa w więzieniu. Obiecuję, że już nikogo nie skrzywdzi.

- A co z innymi?

- Ktoś jeszcze przyjeżdżał na farmę?

Kolejne skinienie głowy, ale tym razem Konnor spuścił wzrok na swoje dłonie na kolanach. Pakula dostrzegł, że chłopiec ma mocno obgryzione paznokcie.

- Czasem nas do nich zabierał.

Pakula poczuł kwas w ustach. Winił za to nadmiar kawy, ale ostatnio przekonał się, że sprawy, które dotyczą dzieci, zawsze przyprawiają go o ból żołądka.

- Pamiętasz kogoś z nich? - spytał. - Albo dokąd Eli Dunn cię zabierał?

Tym razem Konnor pokręcił głową, mówiąc:

- Kazał nam łykać tabletki. Spać mi się po nich chciało i nie widziałem wyraźnie. Ale pomagały o tym zapomnieć.

Pakula zdał sobie sprawę, że Konnor uważa tabletki za coś dobrego. Dzieciak chciał zapomnieć. Pakula zamilkł, dał chłopcu szansę na to, by sam kontynuował bez ponaglania z jego strony. Zamiast tego Konnor wlepił wzrok w swoje dłonie.

- Pani Gabriel powiedziała, że chcesz ze mną porozmawiać, Konnorze. Słucham cię, cokolwiek chcesz mi powiedzieć.

Tym razem chłopiec podniósł wzrok i spojrzał Pakuli w oczy, jakby sprawdzał, czy to nie jest jakiś haczyk. Można by pomyśleć, że się zastanawia, czy Pakula nie próbuje go oszukać.

- Nie ufam glinom - powiedział w końcu. - Prawie nigdy nie są tacy, jak mówią, że są. Ale pan dał mi swoją kurtkę, to pomyślałem, że pan jest inny.

Pakula nie był zdziwiony, że chłopak nie ufa policjantom. Żaden z nich nie przyszedł mu na ratunek. Z pewnością Dunn wbił chłopcu do głowy powody, dla których nie wolno ufać funkcjonariuszom policji. Nie zamierzał dyskutować z Konnozem ani przekonywać, że faktycznie jest inny. Albo by mu uwierzył, albo nie, tyle że w tym momencie jego słowa nie miały znaczenia. Dlatego czekał na to, co naprawdę ważne, czyli na słowa chłopca.

- Przed waszym przyjazdem na farmę były tam inne dzieci.

Pakula poprawił się w fotelu i już chciał pochylić się do przodu, ale się powstrzymał.

- Wiesz, co się z nimi stało?

Konnor znów pokręcił głową i znów patrzył na swoje ręce. Tym razem przyglądał się im, jakby szukał paznokcia, który nie został obgryziony.

- Ile ich było?

Chłopiec wzruszył ramionami. Przypominał Pakuli dziecko, które robi wszystko, żeby coś ukryć.

- Chłopcy i dziewczynki?

- Głównie dziewczynki. - Zaczął obgryzać naskórek przy paznokciu małego palca.

- Konnor, wiem, że ta rozmowa nie jest dla ciebie łatwa, ale naprawdę chciałbym, żebyś mi powiedział wszystko, co wiesz. - Pakula miał ochotę wyciągnąć rękę i ująć chłopca pod brodę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale nie śmiał go

dotknąć. – Chcę pomóc też tym innym dzieciom, a bez twoich informacji to będzie bardzo trudne, a nawet niemożliwe. Możesz mi podpowiedzieć, gdzie powinienem zacząć szukać?

Konnor w końcu podniósł wzrok na detektywa. W miejscu, gdzie obgryzał naskórek, palec mu krwawił. Przez chwilę wysysał krew, a potem przestał.

– Gdzieś je zabierał. – Wzruszył ramionami. – To nie było nic wielkiego. Zawsze zabierał jedno czy dwoje z nas do jakiegoś domu czy hotelu. Ja byłem zamknięty w swoim pokoju. Nie widziałem, jak wychodzili. Nie wiedziałem, że wszystkich zabrał. – Potem niemal szeptem małego dziecka, które zdradza swoją tajemnicę, dodał: – Ale ucieszyłem się, że mnie nie zabrał.

Przeniósł wzrok na drzwi, a potem znów na Pakulę. Tylko sprawdzał, ale był w tym cień paranoi. Potem wyjąwił:

– Na pastwisku jest stara stodoła. Może niech pan tam poszuka.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Iris zawołała ze szczytu schodów melodyjnym głosem, który skrywał prawdziwą złość:

- Charlotte, tym razem popełniłaś wielki błąd!

Wszystko, co Charlotte widziała, to w górze dużą kobietą sylwetkę oświetloną od tyłu jedynym źródłem światła. Poza tym otaczała ją ciemność. Ciemność i zapach wilgotnego cementu oraz pleśni. Leżąc z policzkiem przytulonym do twardego podłoża, zdała sobie sprawę, że to podłoga w piwnicy. Podłoga, która była zimna i działała kojąco. Reszta jej ciała była rozpalona bólem, choć był to jedynie cień bólu, który rozprzestrzeniłby się jak szalejący ogień, gdyby tylko się poruszyła.

Próbowała znów podnieść wzrok, ale widziała jak przez mgłę, a od jasnego światła za plecami Iris oczy ją piekły jak od promieni lasera. Przymknęła powieki i leżała nieruchomo. Wiedziała, że Iris nie pofatyguje się na dół, żeby sprawdzić, co z nią dzieje, a pomimo wcześniejszej brawury, Charlotte nie miała już siły znów wchodzić na górę, żeby po raz drugi zepchnięto ją na dół. Prawdę mówiąc, nie dałaby głowy, czy starczyłoby jej siły, by się podnieść. Niewykluczone, że coś sobie złamała. Była pewna, że na jakiś czas straciła przytomność, a każdy ruch powodował tylko większy ból.

- Charlotte, słyszysz mnie? To była twoja ostatnia szansa. Pamiętaj, co ci mówiłam?

Pytanie było tylko zbędnym powtórzeniem. Iris wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi i nigdy na nią nie czekała. W jej głosie nie było śladu złości. Zawsze udawało jej się zachować tę samą spokojną intonację, która przypominała Charlotte głos nauczycielki wydającej polecenia uczniom.

Nawet kiedy karciła, to spokojnym tonem w rytmie, który zdawał się dodatkowo podkreślać, jakim idiotyzmem było naruszenie zasad. Więc kiedy Iris mówiła:

- Och, jaka z ciebie strasznie głupia dziewczyna - brzmiało to, jakby śpiewała, a nie krzyczała.

Ale naprawdę Charlotte miała tylko tę jedną i ostatnią szansę. Wiedziała o tym, zanim podjęła próbę ucieczki. Inni popełnili ten sam błąd, to znaczy wyczerpali swoje szanse. Nie miała pojęcia, co się za tym kryje ani jaki los ich spotkał. Wiedziała tylko tyle, że zniknęli i nigdy więcej ich nie widziała.

Gdziekolwiek się udali, cokolwiek z nimi się stało, czy może być gorzej niż tu? Charlotte uważała ich za szczęściarzy.

Już dawno straciła poczucie czasu. Nie miała pojęcia, ile dni, tygodni czy lat minęło. W pewnym momencie przestała próbować odróżniać rzeczywistość od swoich wyobrażeń czy od tego, co było tylko jedną z koszmarnych opowieści Iris. Zbyt trudno żyć wspomnieniami, kiedy głód pozwala skupić się wyłącznie na dźwięku otwieranych drzwi i tacy z jedzeniem, którą wsuwano jej do pokoju.

Kara, niezależnie od tego, z jakim spokojem Iris ją wymierzała, często nie oznaczała bicia, ale polegała na pozbawieniu Charlotte kolejnej rzeczy, dzięki której wciąż

czuła się człowiekiem. Iris odmawiała jej jedzenia albo wody, aż Charlotte została zredukowana do dyszącego, wygłodniałego zwierzęcia gotowego przyjąć porcję suchej karmy dla psów albo pół butelki ciepłej wody. Za karę Iris zabierała jej stary wytarty koc w najzimniejsze noce. Albo po prostu wykręcała i zabierała ze sobą jedyną żarówkę, jaka znajdowała się w tym maleńkim pomieszczeniu, i zostawiała ją w ciemności na zbyt wiele nocy, żeby Charlotte zdołała zachować choć gram zdrowego rozsądku.

Więc to była jej ostatnia szansa? Co jeszcze ta kobieta może jej zrobić?

Charlotte niemal z tęsknotą myślała o tym, że Iris mogłaby wrzucić jej ciało do jakiegoś rowu albo zakopać ją żywcem w ziemi. To brzmiało nawet zbyt dobrze, bo przecież przez ulotny moment miałyby okazję poczuć ciepło słońca. Nabrać w płuca świeżego powietrza. Choćby przez parę minut, zanim zaczęliby ją przysypywać ziemią.

Czy w końcu kompletnie oszalała, skoro pogrzebanie żywcem wydaje jej się lepszym rozwiązaniem niż obecne życie? Piekło, które przeżywa?

Nie zawsze było tak źle. Kiedyś była ulubienicą Iris. Dzięki temu w nagrodę podróżowała samochodem. Czasami jeździła do miasta, jeśli zgodziła się włożyć okropną falbaniastą sukienkę, którą Iris uwielbiała. I jeśli była grzeczna, to znaczy milcząca i uśmiechnięta.

- Pamiętaj, że skinienie głowy jest tak samo dobrą odpowiedzią, kiedy ktoś zada ci pytanie.

Tak mówiła Iris, wiecznie ją instruowała, wydawała

polecenia, które zawsze brzmiały tylko jak sugestie.

Później, przez długi czas, w ciągu dni, tygodni i lat, kiedy Charlotte raczej doprowadzała Iris do wściekłości niż ją zadowalała, wspominała tamte samochodowe wyprawy na wieś. Kiedy pragnęła uciec od rzeczywistości, to właśnie do nich powracała myślą. Przywoływała w pamięci błękitne niebo, przeogromne, ciągnące się aż do nieskończonego horyzontu. Pofalowane łąki z wysokimi trawami, które wyglądały jak fale oceanu, tyle że te fale były rudozłote. Konia i bydło. Nawet ptaki ją fascynowały. Raz zobaczyła bielika amerykańskiego i próbowała sobie wyobrazić, że sama lata wysoko nad polami. W marzeniach unosiła się na ciepłym wietrze, i przez krótki czas była szczęśliwa.

Ale już przestała marzyć. Tak długo nie opuszczała tego lochu, że już nie wierzyła w istnienie zewnętrznego świata. Była zbyt wyczerpana, by ją to obchodziło. Całą energię, jaką zdołała zachować, zużyła na ostatnią nieudaną próbę sprawdzenia, czy gdzieś tam wciąż są łąki i niebo, czy gdzieś tam wciąż jest nadzieja.

Teraz chciała tylko zamknąć oczy i spać, ale jej umysł nie chciał się wyłączyć. Jeszcze nie, wydawał się upierać. Jeszcze nie w tym momencie. Słyszała, jak Iris rozmawia z kimś u szczytu schodów. Dawała komuś polecenia, a do Charlotte docierały fragmenty zdań:

- Zabierz ją stąd... nie mogą po nią przyjechać... to może potrwać nawet tydzień.

Kawałki rozmowy płynęły w dół schodów. Drugi głos, łagodny i wyciszony, dobiegał gdzieś zza pleców Iris.

Przypominał Charlotte głos Aarona, słodkiego prostodusznego Aarona. W dzieciństwie bawili się razem. Był jej bardzo bliski, prócz niego nie miała nikogo, kogo mogłaby nazwać przyjacielem. Aż wreszcie Iris kazała mu wybrać. Musiał obiecać, że będzie wobec niej lojalny. Biedny, słodki, prostoduszny Aaron.

- Nic mnie to nie obchodzi - kontynuowała Iris. - Chcę, żeby stąd zniknęła. Wiesz, co masz z nią zrobić.

Charlotte coraz trudniej było zachować przytomność i słuchać. Miała ochotę zwinąć się i zniknąć, nim ból znów zacznie przeszywać jej ciało. Chciała odejść i znaleźć ucieczkę we śnie.

- ...dom Bożego Narodzenia.

To były ostatnie słowa, jakie usłyszała Charlotte.

Bożego Narodzenia?

Na pewno się przesłyszała, a mimo to uśmiech przeciął jej twarz. Czyżby utraciła resztki kontaktu z rzeczywistością? Może w końcu faktycznie straciła twardy grunt rozumu pod nogami i wpadła w otchłań szaleństwa?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Panhandle, Floryda

Creed dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, jak bardzo boli go głowa. Dotknął opatrunku na czole, który założyła mu doktor Avelyn. Na ramieniu miał głębszą ranę ciętą, z której wyciągnęła kilka drobnych odłamków szkła. Myślał, że wyjął z rany całe szkło, kiedy ją czyścił poprzedniego dnia. Udało mu się odciągnąć Bola od gruzowiska, ale sam stracił równowagę i upadł.

Ramię i czoło najdotkliwiej odczuły ten upadek. Oczyszczył je w pośpiechu, bo chciał jak najszybciej ruszyć w drogę i zabrać Bola do domu. Ostrożnie wyciągnął odłamki i śmieci z psich łap, zaś swoje rany po prostu zdezynfekował alkoholem, a potem owinął gazą i zakleił plastrem.

To był stały problem, jeśli chodzi o pracę na miejscach katastrof. Zwykle główną troską Creeda był jego pies. Tak się skupił na bezpieczeństwie Bola, że zaniedbał własne skaleczenia.

Bandaż z opatrunkiem nie wystarczył na ranę na ramieniu. W końcu doktor Avelyn założyła mu szwy. Szczypnęła jego skórę i oznajmiła, że jest trochę odwodniony, co pewnie wyjaśniało, czemu przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny czuł takie pragnienie. Stwierdziła też, że ma chyba lekko podwyższoną temperaturę, ale posiadała tylko termometr do mierzenia temperatury w odbycie. Creed odparł, że chętnie

uwierzy jej na słowo. Potem podała mu opakowanie antybiotyku, który miał brać, i po raz kolejny wspomniała, że koniecznie powinien pokazać rękę prawdziwemu lekarzowi. Creed jej ufał. Już tyle razy go ratowała, ale miał też świadomość, że postępuje wobec niej nie fair. Niewykluczone bowiem, że lecząc go, mogła wpakować się w kłopoty.

Kiedy znalazł się znów w swoim lofcie, zaczął rozpakowywać bagaż po ostatniej podróży. Czekало go pranie i kolejne pakowanie. Potrząsnął opakowaniem z pigułkami, a Grace podskoczyła zaciekawiona, przypominało to bowiem dźwięk potrząsanego pojemnika z przysmakami.

- To nie dla ciebie.

Creed spojrział na zegarek, połknął jedną tabletkę i wypił pół butelki wody. Grace wciąż na niego patrzyła. Wyciągnął rękę, żeby ją polizała, ale ona nadal obwąchiwała jego ramię. Pozwolił Grace obwąchać ranę, którą doktor Avelyn zostawiła nieopatrzoną. Tylko na noc, jak powiedziała. Grace nie próbowała jej dotknąć czy polizać, ale cały czas poruszała nozdrzami. Kiedy skończyła, usiadła i znów na niego patrzyła.

- Nic mi nie jest - powiedział Creed i podrapał ją za uszami.

Równocześnie zerknął na Bola, który spał wyciągnięty na legowisku u stóp łóżka Creeda. Normalnie zaprowadziłby psa na dół, ale chciał mieć na niego oko. Kiedy doktor Avelyn założyła Creedowi szwy, zajęła się Bolem. Nic mu nie było, choć podobnie jak Creed był trochę odwodniony.

Poinstruowała Creeda, żeby na wszelki wypadek rano podał mu kolejny podskórny zastrzyk.

Na dywanie w salonie leżał zwinięty Rufus i cicho pochrapywał. Labrador nie miał już tak dobrego słuchu jak dawniej, nawet kiedy lewe ucho miał odwinięte do tyłu. Creed widział numer N103 na wewnętrznej stronie ucha. Tak wojsko znakowało swoje psy tropiące, jakby stanowiły kolejny element wyposażenia.

Creed i Rufus pracowali razem w Afganistanie i nawiązali specjalną więź. Zostali rozdzieleni przez eksplozję, z powodu której Creeda wysłano do domu, zaś Rufus wrócił do obowiązków z innym opiekunem. Jednak Creed nie mógł znaleźć sobie miejsca, dopóki nie sprowadził psa do swojego domu.

Wszystkie psy Creeda i Hanny były wyjątkowe. Trafiały do nich w rozmaity sposób. Grace była zdecydowanie najbardziej wrażliwa i najbardziej opiekuńcza wobec Creeda, który znalazł ją, gdy została porzucona na końcu długiego podjazdu. Tolerowała rozstania z Creedem, tak jak w minionym tygodniu, kiedy pracował z Bolem. Ale tolerowała je tylko dlatego, że wraz z Rufusem – a teraz także z Hunterem – zostawali w dużym domu z Lady, Hanną i jej dwoma synami.

Grace przysiadła na podłokietniku sofy i pilnie przyglądała się, co pakuje Creed.

– Nie martw się – powiedział do niej. – Tym razem ze mną pojedziesz.

Grace nadstawiła uszu i poruszyła ogonem do tyłu i do

przodu, ale natychmiast wróciła spojrzeniem do worka marynarskiego.

Creed podszedł do wbudowanych półek na książki, które zajmowały jedną ze ścian pokoju. Szukał wzrokiem, aż znalazł *Wojnę światów* H. G. Wellsa. Z szacunkiem wziął książkę z półki i trzymał ją w ręce. To była jedna z jego pierwszych książek w twardej oprawie, wyglądała na całkiem nową. Creed dostał ją od babki. Przez długi czas, kiedy otwierał książkę, czuł zapach jej lawendowych perfum. Od lat już jej nie otwierał.

Ostrożnie otworzył książkę na pierwszej stronie. Babka napisała niebieskim atramentem:

Dla Rydera z miłością. Babcia.

Pod spodem napisała datę, bo taki miała zwyczaj:

10-10-01

Potem, trzymając w dłoni książkę, pozwolił jej się otworzyć w miejscu, gdzie zostawił zakładkę, mniej więcej w dwóch trzecich objętości. Prawdę mówiąc, nigdy nie przeczytał jej do końca, choć tak go fascynowała, że kiedy był u babci, nie był w stanie jej odłożyć. Czytał ją dalej podczas podróży powrotnej do domu. Tej podróży, kiedy zaginęła Brodie. Później nigdy więcej nie wziął tej książki do ręki. Poczł, że to idiotyczne wyobrazić sobie przybyszy z Marsa, którzy dokonują inwazji na Ziemię, kiedy świat Brodie i świat Creeda zostały wywrócone do góry nogami.

Wyciągnął zakładkę. On i Brodie w drodze powrotnej używali takich samych zakładek. Popatrzył na swoją zaskoczony, jak niewiele się zmieniła. Na zdjęciu z polaroidu

widniał Creed i jego siostra na sofie babki.

Wciąż widział babcię i słyszał jej głos. Była krucha i wątła, ale uparła się, żeby jego matka zrobiła zdjęcie całej ich trójki, a dokładnie trzy takie same ujęcia, jedno po drugim.

- Tylko uśmiechajcie się szczerze, od ucha do ucha - mówiła w zabawny, radosny sposób, który ich rozbawił.

Wtedy po raz ostatni słyszał śmiech swojej babki.

Creed schował zdjęcie z powrotem do książki i ostrożnie spakował ją do worka.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nebraska

Maggie wsunęła telefon do tylnej kieszeni i starała się zdusić frustrację. Nie przywykła do pracy w miejscach, gdzie po zaledwie paru krokach traciła zasięg. Prawdę mówiąc, była wykończona i jej cierpliwość też była na wykończeniu.

Godzinę wcześniej wróciła do pokoju hotelowego, wzięła prysznic, włożyła dzinsy i starą bluzę. Ledwie obsługa hotelowa przyniosła tacę z zamówionym jedzeniem, zadzwonił Pakula.

No i teraz znów znaleźli się na farmie Eliego Dunna. Maggie wybiegła w pośpiechu bez kurtki. Powietrze było chłodne, więc objęła się ramionami. Stali z Pakulą przed starą burą stodołą. Podwójne drzwi były szeroko otwarte, wewnątrz pracowała ekipa techników kryminalistycznych. Maggie znała całą tę trójkę. Spotkała ich już kiedyś, o ironio, na innej farmie, za Sioux City, gdzie seryjny morderca pochował swoje ofiary.

Inny technik miał się zająć przenośnym oświetleniem i generatorem. Mobilne laboratorium kryminalistyczne hrabstwa Douglas zaczęło tu działać już przed świtem, a do zmierzchu została mniej więcej godzina. Słońce już chowało się za szczyty drzew, które rzucały długie cienie.

Ponieważ podczas policyjnego nalotu wszyscy byli skupieni na głównym budynku i skarbnicy dowodów znalezionej na

podwórzu na tyłach domu, nikt nie pomyślał o tym, by zajrzeć do stodoły. Swoją drogą, z domu widać było ledwie mały fragment jej dachu. Popadający w ruinę budynek stał jakieś czterysta metrów od domu Eliego, częściowo zasłonięty polami kukurydzy i drzewami. Na środku gruntowej drogi rosła trawa, droga sprawiała wrażenie rzadko uczęszczanej. Minęłoby wiele dni, zanim ktoś wpadłby na pomysł, żeby przeszukać ten budynek czy choćby pomyśleć, że może mieć jakieś znaczenie dla śledztwa. Dlatego nikt z nich nie spodziewał się zobaczyć zaparkowanego kampera między pustymi końskimi boksami.

- Jest zarejestrowany na Eleanor Dunn. - Pakula spojrział na Maggie. - Adres inny niż adres Eliego. Okazało się, że jest to dom opieki w środkowej Nebrasce. To dlatego nie natknęliśmy się na niego podczas naszych poszukiwań.

- To jego matka?

- Najprawdopodobniej.

- Mam wielką nadzieję, że nie znajdziemy jej na strychu albo w piwnicy - z całkowitą powagą oznajmiła Maggie.

Pakula spojrział na nią, a ona zerknąwszy na niego, przekonała się, że uniół kącik warg w półuśmiechu.

- Żona wciąż mi powtarza, że jestem chorobliwie podejrzliwy, ale chyba mnie pani przebija, O'Dell.

- Problem w tym, że moje podejrzenia zazwyczaj okazują się prawdą.

Chciała znaleźć się w tym kamperze razem w technikami, ale Pakula przekonał ją, żeby pozwoliła im spokojnie wykonywać swoją pracę.

- Muszę przyznać, że to naprawdę sprytne - oznajmiła. Tak sprytne, aż ją to przeraziło. Kamper kojarzył się z rodzinami spędzającymi wakacje albo małżeństwami podróżującymi przez kraj po przejściu na emeryturę. Kto by pomyślał, że handlarz ludźmi właśnie kamperem będzie transportował swoje ofiary?

- Niezły egzemplarz - stwierdził Pakula. - Na oko ma jakieś osiem metrów długości. Dwoje przesuwanych drzwi. Mnóstwo miejsca w środku.

Wskazał małe drzwiczki na dolnej części kampera. Maggie skrzywiła się. Owszem, były małe, ale na tyle duże, by przecisnęło się przez nie dziecko. Zdała sobie sprawę, że technicy będą musieli sprawdzić także te miejsca.

- Wygląda na zbyt czysty - ciągnął Pakula. - Pewnie go zdezynfekował podobnie jak dom.

Wcześniej Maggie i Pakula obeszlili teren wokół kampera. Maggie nie bardzo na nich się znała, ale była pewna, że Pakula ma rację. To nie był nowy kamper - miał pewnie z dziesięć lat - za to ktoś bardzo o niego dbał. Choć otaczały go bale siana, a z sufitu sypały się pyłki kurzu, pojazd sprawiał wrażenie świeżo umytego. Opony były bez powietrza. Na przedniej szybie, przednich i tylnych światłach nie było śladu po muchach czy innych insektach. Zapewne w środku niczego nie znajdą, ale Maggie wiedziała, że nawet najbardziej ostrożni i zapobiegliwi przestępcy czasem bywają niechlujni. Albo jeszcze lepiej - stają się zbyt pewni siebie. Widziała, że Eli Dunn był jednocześnie pewny siebie i niechlujny.

- W domu nic nie znaleźli? - spytała. - Nawet w kanalizacji?

Pakula potrząsnął głową.

- Tylko na tylnym podwórzu.

- Ale na pewno przebywały tam inne osoby?

- Konnor powiedział, że byli inni. Nie widział ich, tylko słyszał. - Pakula wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia. - Nawet jeśli znajdziemy DNA czy odciski palców, nie będą wiele znaczyć. Większość z tych sprzedanych dzieci nie figuruje w żadnych aktach.

Maggie wiedziała, że miał rację. Technicy znajdą pewnie ślady krwi, ale nie uda im się wskazać, czyja to krew. I w żaden sposób nie zdołają się dowiedzieć, co Dunn zrobił z tymi dziećmi.

- Czy chłopiec powiedział panu, ilu ich jeszcze było? - Maggie starała się opanować irytację na myśl, że Pakula rozmawiał z Konnozem bez niej.

- Dyrektorka ośrodka uprzedziła mnie, że Konnor nadal odczuwa skutki brania narkotyków, więc przez jakiś czas może mieć problem z pamięcią. Nadal nie wiemy, co Dunn mu podawał. Konnor mówił, że widział po tym niewyraźnie i tracił pamięć.

Maggie patrzyła na Pakulę kątem oka. Wizyta u chłopca wyraźnie nim wstrząsnęła, choć nieźle udawał, że nic się nie stało. Zdaniem Maggie kiepska pamięć chłopca stanowiła kolejny powód, by zaproponować Dunnowi jakiś układ. Muszą to zrobić szybko, zanim Dunn zmieni zdanie albo zanim ci, którzy byli przetrzymywani w jego domu, zostaną

wywiezieni tak daleko, że nikt już ich nigdy nie znajdzie.

Maggie wyjęła telefon i sprawdziła wiadomości.

Nic.

Kiedy miejscowe władze nie zareagowały na jej prośbę, zadzwoniła do swojego szefa, zastępcy dyrektora Raymonda Kunzego. Elijah Dunn był oskarżony o handel ludźmi. Rano, kiedy otrzymają wyniki badania szczątków odnalezionych na podwórzu na tyłach domu, być może zostanie do tego dodany zarzut morderstwa. Przestępstwo federalne, jakim był handel ludźmi, dawało FBI możliwość wywarcia pewnego nacisku. Liczyła na to, ale czuła, że zegar tyka.

- Rozproszyli się jak liście - rzekł Pakula.

- Słucham?

Zauważyła, że wciąż patrzył na stodołę. Wiatr się wzmógł. Wysokie trawy kołysały się, czerwone i złote liście sfruwały z drzew.

- Jestem w tej robocie niespełna rok - podjął Pakula. - Ale widzę, że pani jest w tym dobra. Jeśli Dunn przetrzymywał więcej osób w swoim domu, już dawno ich tu nie ma. Tego nauczył mnie jeden z weteranów jednostki specjalnej. Dlatego tak trudno jest to powstrzymać. Łapiesz jednego, a zaraz potem ktoś inny zajmuje jego miejsce i przenosi ofiary handlu ludźmi gdzie indziej. I nie wiadomo kiedy znajdują się w innym stanie. Może do tej chwili przebyli już pół kraju. Rozproszeni jak liście na wietrze.

A co z ciałami tych, którzy nie przeżyli? - chciała zapytać Maggie, ale się powstrzymała. Uświadomiła sobie, że uznała, iż siostra Creeda nie znalazła się wśród dzieci sprzedanych

przez Eliego, ale wraz z innymi została przez niego spalona.

Haney, wysoka brunetka pracująca w zespole techników kryminalistycznych, wyszła ze stodoły, niosąc coś, co wyglądało na zwykłe kartonowe pudełko.

- Chyba coś znaleźliśmy - powiedziała, stawiając pudełko na jednej z niebieskich plandek rozłożonych na ziemi. Potem podała Pakuli i Maggie po parze rękawiczek. - W kamperach jest mnóstwo miejsc do przechowywania. - Zaczęła fotografować pudełko przed otwarciem. - Zauważyliśmy ślad świeżego pyłu w jednym kącie. Ryan uniósł róg linoleum i znalazł wycięte w podłodze drzwi. Najwyraźniej Dunn nie chciał, żebyśmy to znaleźli.

Maggie i Pakula przykucnęli po bokach, kiedy Haney ostrożnie otworzyła pudełko. W słabym świetle zachodzącego słońca prawdziwym wyzwaniem było zajrzenie do środka pudła. Zawartość sprawiała wrażenie przypadkowej zbieraniny przedmiotów. Na pierwszy rzut można by je uznać za pozostałości z wyprzedaży garażowej: kilka książek, parę sztuk sztucznej biżuterii, mały pluszowy miś, stary gameboy i torebka Hello Kitty.

Maggie przeszedł lekki dreszcz. Podniosła się równocześnie z Haney. Pakula pozostał przykucnięty obok pudełka, kręcąc głową.

Nie mówiąc ani słowa, wszyscy troje wiedzieli, że znaleźli kolekcję pamiątek Eliego Dunna. Trofeów, które zdobył od swoich ofiar.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy Charlotte znów otworzyła oczy, było ciemno. Widziała niewyraźnie i bolała ją głową, lecz to nie było niczym nowym. Wiedziała, że na ciele znalazłaby następny ślad po igle, gdzie Iris po raz kolejny się wkłuła. Ledwie mogła podnieść głowę, bo mięśnie karku opierały się najmniejszemu nawet ruchowi. Nie próbowała poruszyć rękami czy nogami. Zamiast tego wypatrywała jakiegoś światła u szczytu schodów.

Właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że już nie znajduje się w piwnicy.

Poczuła ukłucie niepokoju. Potrafiła radzić sobie ze wszystkim, co przewidywalne, niezależnie od tego, jak bardzo bolało.

Nieznane rodziło lęk.

Wciągnęła powietrze w nozdrza. Pachniało tu inaczej. Nie czuła wilgoci ani stęchlizny, za to czuła coś słodkiego, jak cukierek miętowy, choć zapach był dość słaby. W powietrzu unosiła się też woń jakiegoś środka chemicznego. Żaden z tych zapachów nie był niemiły.

Charlotte przekrzywiła głowę i nasłuchiwała. Zdawało jej się, że z oddali dobiega gwizd pociągu. To było coś nowego. Potem gdzieś bliżej rozległo się szczekanie psa, i nagle jej trzewia się zacisnęły, a ciało natychmiast zwinęło się, przyjmując pozycję embrionalną, wywołaną przez wspomnienie. Gwałtownie uniosła ręce, by chronić głowę

i twarz. W panice zapomniała o bólu mięśni. Jej umysł przestawił się na tryb umożliwiający przetrwanie. Słyszała, jak pies szczeka zębami, tuż przy twarzy czuła zapach gorącego psiego oddechu. Za parę sekund poczuje jego zęby zatapiające się w nodze.

Nadstawiła uszu, ale usłyszała tylko ciche skomlenie i głośno łapany oddech. Dopiero po paru minutach uświadomiła sobie, że to jej jęki i oddechy.

Opuściła ręce i prawą dłoń nerwowo dotknęła nogi w kostce. Nie było żadnej krwi. Dokładnie wiedziała, w którym miejscu została blizna, chociaż nie była w stanie tam dotknąć, ponieważ kostkę miała ciasno owiniętą czarnym paskiem. To było urządzenie do śledzenia, które założyła jej Iris.

- Teraz już nie ma znaczenia, czy psy cię dogonią - powiedziała Iris, kiedy zapięła to ustrojstwo na jej nodze. - Więc proszę, nie marnuj mojego czasu i swojej energii. Ponieważ, Charlotte, i tak cię znajdę.

Oczywiście nie powstrzymało to jej przed kolejną próbą ucieczki. Kolejną nieudaną próbą, po której wylądowała w piwnicy. Jej ostatnią szansą. A teraz przypomniała sobie, jak Iris mówiła komuś, że chce się jej pozbyć.

Ale dokąd ją zabrali?

Ciągnęli ją i szarpali. Nie po raz pierwszy. Prawdę mówiąc, zdarzyło się to już tyle razy, że straciła rachubę. Straciła też poczucie rzeczywistości, nie wiedziała już, skąd pochodzi ani kim jest naprawdę.

W większości wypadków to była kara. Ale przecież Iris

oświadczyła, że to był jej ostatni błąd. Że z nią skończyła. Zaś Charlotte wiedziała wystarczająco dużo o innych, którzy byli tam przed nią, by mieć świadomość, że kiedy Iris z kimś kończy, to ten ktoś znika.

Ale gdzie? Gdzie ona się znalazła?

CZWARTEK

19 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Atlanta, Georgia

Olivia James nie miała nic przeciw pracy o świcie, choć część jej ekipy stale narzekała i wypijała hektolitry kawy. Prawdę mówiąc, Olivia rzadko przesypiała noce, wolała spać wczesnym popołudniem. Zamykając oczy i wyłączając umysł, kiedy słońce wciąż jest widoczne na niebie, czuła się bezpieczniej. Ciemność zawsze przynosiła ze sobą koszmary.

Zadowolona weszła do studia, bo wszystko było przygotowane jak należy, choć jeszcze wykańczano pewne drobiazgi. Lata zajęło jej stworzenie odpowiedniego zespołu. Ci, którzy nie potrafili sprostać jej standardom, zwykle odchodzili z własnej woli. Wszyscy, którzy przygotowują programy pojawiające się codziennie na antenie, doskonale wiedzą, że ta robota to nie bułka z masłem. A tym bardziej utrzymanie na antenie programu, który zdobył nagrodę Emmy. Osoby, które pozostały w jej ekipie, otrzymywały odpowiednie bonusy, choć Olivia sama przyznawała, że nie jest dobra w komplementowaniu czy rozdawaniu pochwał. Ale czemu miałyby to robić? Przede wszystkim ciężko pracowała, i tego samego oczekiwała od otaczających ją ludzi.

Deena, jej nowa asystentka, pomachała do niej zza kuchennego blatu. Wyglądało na to, że pogania pozostałych członków ekipy, żeby kończyli ustawianie dekoracji. Minęły

ledwie trzy tygodnie, a Olivia już tęskniła za swoją dawną asystentką. Stacy pracowała z nią od początku. Była jedyną osobą, której Olivia ufała i na którą mogła liczyć. Aż tu nagle Stacy zakochała się do szaleństwa i przeniosła się do Nowego Jorku ze swoim nowym amantem. Olivia podjęła desperacką próbę zatrzymania Stacy, proponując, że podwoi jej wynagrodzenie, choć czuła się zdradzona.

- Olivio, na pewno znajdziesz kogoś na moje miejsce - odparła na to Stacy. - Przecież nie tracisz najlepszego przyjaciela.

Jak to możliwe, że Stacy nie zdawała sobie sprawy, że była najlepszą przyjaciółką Olivii? Że była jej jedyną przyjaciółką...

Teraz Olivia była skazana na Deenę, wzrost metr sześćdziesiąt pięć, niecałe pięćdziesiąt kilo wagi. Deena zaprezentowała CV, które robiło wrażenie, a także pewność siebie, która szybko okazała się arogancją.

Z początku Olivia była zachwycona jej niesamowitą zdolnością radzenia sobie z nagłymi problemami bez jednej zmarszczki niepokoju na czole. Później jednak przekonała się, że ta zarozumiała mądrała potrafi też być nieco niefrasobliwa i zbyt chętnie chodzi na skróty. Wydawało się także, że trochę tyranizuje innych.

Momentem, w którym szala się przechyliła, był miniony tydzień, kiedy Deena próbowała zastąpić masło margaryną.

- Jaka to różnica? - spytała. - Pokażemy to pod innym kątem. Widzowie się nie zorientują.

- Ale ja będę wiedzieć - odparła Olivia, zdecydowanie

kończąc temat.

Teraz, przeglądając notatki, usłyszała, jak Deena tym swoim piskliwym głosem nakazuje komuś na tyłach studia:

- Proszę wybaczyć, ale musi pan wyjść.

Olivia nie zwracała na to specjalnej uwagi. Pomimo ich wysiłków, fani od czasu do czasu zakradali się tu i przyglądali się, jak nagrywają program.

- Proszę pana, nie może pan być tu z psem. Proszę stąd wyjść.

Tym razem Olivia podniosła wzrok. Światła były tak jasne, że ledwie widziała cokolwiek, co znajdowało się za kamerami, gdzie stał wysoki mężczyzna z psem. Zdjęła okulary do czytania i położyła je na blacie razem z notatkami, po czym wstała i podeszła bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć.

Deena stała naprzeciw mężczyzny z psem, wskazując na drzwi. Mężczyzna usiłował jej coś wytłumaczyć, zerknął ponad ramieniem Deeny i na widok Olivii zamrugał.

Olivia lekko się zachwiała, a od gorąca reflektorów zakręciło jej się w głowie. Przez ulotny moment myślała, że to wybryk jej wyobraźni. To niemożliwe, a jednak... tak. Czegoś się dowiedział i przyjechał, żeby jej to powiedzieć.

- Deena, w porządku.

- Przecież w studio nie mogą przebywać psy. To jest...

- Ryder, jak się masz? - spytała Olivia, stając przed Deeną.

- Cześć, mamo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

W rzeczywistości wyglądała na o wiele drobniejszą... i starszą. Creed nie widział matki prawie dziesięć lat. To była jej decyzja, nie jego. Kiedy oznajmił, że zaciągnie się do piechoty morskiej, odparła, że nie zniesie straty kolejnego dziecka. Zła i zraniona oświadczyła Creedowi, że jeśli zaciągnie się do wojska, to dla niej będzie tak, jakby już nie żył. I dotrzymała słowa.

Powiedziała mu wówczas, że straciła już Brodie, matkę (czyli babkę Creeda), a także byłego męża. Tyle że zdawała się nie rozumieć, że on też ich wszystkich stracił. Ledwie dwa tygodnie po znalezieniu martwego ojca postanowił zaciągnąć się do piechoty morskiej. Prawdę mówiąc, wybrał się do ojca, żeby porozmawiać z nim na temat swojej decyzji, i znalazł jego ciało na kanapie w salonie z raną postrzałową w skroni. Ojciec właśnie odebrał sobie życie. Creed uznał, że służba w piechocie morskiej będzie ucieczką od piekła, jakim stało się jego życie. Nie zdawał sobie sprawy, że tylko zamieni jedno piekło na drugie.

Kontakt z matką ograniczał do oglądania jej w telewizji. Magazyn prowadzony przez matkę trwał godzinę i emitowano go codziennie. Pamiętał, jaki był zafascynowany, kiedy po raz pierwszy ujrzał ją na ekranie telewizora. Właśnie obudził się w szpitalnym łóżku, a tu nagle na ekranie pojawiła się jego matka. W bliskim halucynacjom stanie, spowodowanym lekami przeciwbólowymi, które w niego

pompowali, Creed sądził, że matka znajduje się z nim w pokoju.

Miało to miejsce po eksplozji ładunku wybuchowego. Po tym, jak samolotem wywieziono go z Afganistanu i przenoszono ze szpitala do szpitala, aż wreszcie wrócił do Stanów. Jafar, młody Afgańczyk, zdobył zaufanie oficerów jednostki, do której przydzielono Creeda. Aż pewnego dnia Jafar wysadził się w powietrze. Creed i jego pies Rufus wykryli materiały wybuchowe pod ubraniem młodego terrorysty, ale było już za późno. Creed mógł tylko krzyknąć do kolegów, by ich ostrzec, i osłonić psa swoim ciałem.

Nie pamiętał, do ilu miejsc go przenoszono. Ledwie cokolwiek pamiętał, poza tym, że za każdym razem, kiedy się budził, pytał o swojego psa. Dokładnie pamiętał panikę, kiedy nie mógł znaleźć Rufusa. To było jedyne pytanie, które powtarzał bez końca, aż wreszcie ktoś mu powiedział, że pies ma się dobrze. Na tyle dobrze, mówiąc szczerze, by pracować z innym przewodnikiem.

Porównując swój los z losem Jasona, Creed wiedział, że miał dużo szczęścia, chociaż czasami myślał, że wie, przez co przeszedł Jason, ponieważ kiedy się budził i nie było przy nim Rufusa, czuł się, jakby ktoś obciął mu rękę.

Pies odszedł z jego życia i Creed został sam. Nawet matki nie było w szpitalnym pokoju, istniała tylko na ekranie telewizora, skąd doradzała mu, jak wybierać i myć jarzębinę, żeby zrobić piękny świąteczny stroik.

Teraz patrzyła na niego, przyglądała mu się, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Zaprowadziła go do biura,

opuszczając studio i nie zważając na młodą kobietę, która usiłowała za nimi iść i zadawała jej jakieś pytania.

Wprowadziła Creeda i Grace do swojego pokoju, a potem stanęła w drzwiach, zastępując drogę młodej kobiecie.

- Deena, powiedz, proszę, ekipie, że będzie opóźnienie.

- Przecież pani wie, że mamy studio na ściśle wyliczony czas i nie może pani...

- Wybacz, ale mogę. - Olivia zatrzasnęła drzwi, a potem zwróciła się do Creeda: - Napijesz się kawy? Herbaty? A może wody?

Minęło dziesięć lat, a ona zachowywała się jak pani domu, która przyjmuje gości. Pewnie do tego przywykła, grała tę rolę na co dzień.

- Nie, dziękuję - odparł.

Dopiero po chwili dotarło do Creeda, że w jej baczym spojrzeniu, a patrzyła mu prosto w oczy, nie ma już zdziwienia jego widokiem. Była za to ciekawość. Mimo to był zaskoczony, kiedy usłyszał wyszeptane pytanie:

- Wiesz coś?

Wiedział, co miała na myśli: Wiesz coś na temat Brodie?

A jednak nie była w stanie wypowiedzieć na głos jej imienia.

Powinien czuć się urażony, że nie pyta o niego i w żaden sposób nie pokazuje, że zauważa obecność Grace, która przebierała nogami u ich stóp, cierpliwie czekając, aż ktoś poświęci jej uwagę. Ale to po prostu pokazywało w pigułce, w co przemieniła się ich relacja od chwili zaginięcia Brodie do momentu, gdy Creed zaciągnął się do piechoty morskiej.

Każdy dzień poświęcali na zbieranie informacji, każdego tygodnia przeglądali i porządkowali szczegóły i poszukiwali choćby najmniejszego detalu, który mogli ominąć. Matka ciągnęła Creeda z miasta do miasta. Ktoś doniósł, że widział dziewczynkę, która odpowiadała opisowi Brodie, na przystanku autobusowym w St. Louis, więc wyruszyli do St. Louis. Kelnerka w barze w Memphis była przekonana, że podawała deser lodowy Brodie i drugiej dziewczynce z długimi strąkowatymi włosami. Dziewczynkom towarzyszył dziwny mężczyzna. Więc jechali do Memphis.

Brodie zaginęła 13 października 2001 roku. Wprawdzie 14 września samoloty zaczęły znów latać, to jednak przez kilka tygodni po 11 września autostrady były zatłoczone ciężarówkami i samochodami osobowymi. Wszyscy nadal zachowywali ostrożność z lęku przed kolejnymi terrorystami z Bliskiego Wschodu. Zaginięcie dziewczynki na parkingu przy drodze międzystanowej nie przyciągnęło tyle uwagi, ile przyciągnęłoby przed atakami z 11 września, co wprowadzało matkę Creeda w jeszcze większą panikę. Można by uznać, że nikt nie jest zainteresowany pomocą w znalezieniu jej dziecka.

Kobieta, która teraz przed nim stała, czekając ze znajomym błyskiem desperacji w oczach, przypominała Creedowi matkę, którą znał z przeszłości. Matkę, która musiała mu wystarczyć. Pod koniec każdego dnia – pod koniec każdego tygodnia, każdego kolejnego miesiąca i roku – dla niego nie zostawało już nic.

Mówiąc te dwa słowa:

- Wiesz coś? - telewizyjna celebrytka, apostołka dobrego życia, która uczyła swoich widzów i fanów, jak ulepszyć codzienne życie domowymi makaronikami i świątecznymi stroikami z jałowca i jarzębiny, zamieniła się w zdesperowaną, bezbronną kobietę, która wciąż trzyma się choćby najmniejszego skrawka nadziei.

- Wiem, czym się zajmujesz - powiedziała, kiedy Creed zbyt długo nie odpowiadał. - Staralam się śledzić, co się z tobą dzieje. - Wskazała na psa, jakby dopiero go zauważyła, i uśmiechnęła się. - To zapewne twoja Grace. - Wyciągnęła rękę, żeby Grace mogła ją obwąchać, a potem podniosła na niego wzrok z pełnym smutku znużeniem. - Powiedz mi...

- Ktoś znalazł fotografię zrobioną polaroidem, której Brodie używała jako zakładki do książki.

- Zdjęcie z polaroidu?

- Dwa dni wcześniej zrobiłaś trzy zdjęcia Brodie i mnie na kanapie babci.

- Tak?

- Jedno było dla babci, jedno dla mnie i jedno dla Brodie. Trzymaliśmy je z Brodie w książkach, które dostaliśmy od babci. Używaliśmy ich jako zakładek, bo zaczęliśmy czytać te książki u niej w domu.

Nie mógł uwierzyć, że matka nie pamięta tamtych zdjęć.

Creed tak dobrze pamiętał tamtą wyprawę, jakby miała miejsce tydzień temu. Bardzo lubili z Brodie spędzać czas u babci. Miała gry planszowe, w które z nimi grała, i piekła im szarlotkę. I zawsze na pożegnanie dawała im nowe książki, które starannie wybierała dla każdego z nich. Tamtej

jesieni nie czuła się już dobrze. To dlatego matka z nią została, kiedy Creed i Brodie ruszyli z powrotem do domu. Creed nie wiedział dokładnie, co dolegało babce, ale nigdy nie uwierzył, że było to powodem jej śmierci, która nastąpiła niedługo potem, dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Zawsze uważał, nawet kiedy był nastolatkiem, że babcia zmarła z powodu złamanego serca.

- Widziałeś to zdjęcie? - chciała wiedzieć matka.

Potrząsnął głową zdumiony emocjami, które nagle ścisnęły mu gardło. Wspomnienie babci przypomniało mu o tym, ile stracił po zniknięciu Brodie.

- Nie rozumiem - podjęła. - Skąd wiesz, że chodzi o to samo zdjęcie?

W ciągu kilku sekund z osoby, która musi wszystko wiedzieć, zamieniła się w kogoś, kto kwestionuje jego słowa, całkiem jakby chciała, żeby się mylił. Całkiem jakby była gotowa odrzucić jego słowa, by móc wrócić do swojego obecnego życia.

Creed przełknął z trudem. Zbyt dużo kawy wypitej w drodze do Atlanty spowodowało mdłości. Czuł, że kawa prawie podchodzi mu do gardła. Spuścił wzrok na Grace, która pomachała ogonem i przekrzywiła łeb. Martwiła się o niego.

Emocje przenoszą się po smyczy.

Zaczął żałować, że tu przyszedł. Ale potem przypomniał sobie, czemu musiał to zrobić.

- To jest to samo zdjęcie - rzekł bez dalszych wyjaśnień. Potem zdołał dodać profesjonalnym tonem: - Chcę, żebyś

przysłała mi pudełko.

Wiedział, że nie musi tłumaczyć, o jakie pudełko chodzi. To było coś, co wozili ze sobą z miasta do miasta. Pudełko zawierało szczotkę do włosów Brodie, jej dwa mleczaki, kilka nieupranych ubrań w szczelnie zamkniętej foliowej torbie, kilka butów i innych przedmiotów, które można wykorzystać do pobrania próbek DNA albo jako źródło zapachu. Wszystkie zostały zachowane, jakby przygotowano je do spakowania w specjalnej kapsule czasu.

- Tu masz adres. - Podał matce swoją wizytówkę. - Jeśli mogłabyś to zrobić od razu, bardzo byś mi pomogła.

Matka milczała. Skinęła tylko głową ledwie zauważalnie, już nie patrząc mu w oczy. Zamiast tego wyglądała przez okno, za którym niebo zaczynało jaśnieć fioletami i różami świtu. Creed nie powiódł za nią wzrokiem. Obawiał się, że mógłby zobaczyć duchy żalu, które ona widzi. Cokolwiek to było, odmieniło ją też fizycznie, jakby przygarbiła się i skuliła. Creed żałował, że nie potrafi odsunąć od siebie emocji, czego uczono go w wojsku. Zamiast tego musiał polegać na słowach z kazań Hanny, więc powiedział sobie w duchu: „Co się stało, to się nie odstanie” i „Pora iść dalej naprzód”.

Z kolei do matki zwrócił się słowami:

- Muszę też zabrać ze sobą wymaz z twojego policzka i próbkę śliny. - Podał jej mały zestaw zawierający wszystko, co niezbędne: patyczki bawełniane, skrobaczkę do policzka i małe, szczelnie zamykane pojemniczki.

- Oczywiście. - Wzięła od niego zestaw, nawet na niego nie

patrząc. Wiedziała, o co ją prosił.

Potem bez słowa zniknęła za drzwiami w odległym kącie pokoju, gdzie jak zgadywał Creed, znajdowała się łazienka.

Czekał, choć nie znosił czekania. Stał w miejscu, nie śmiał się przesunąć, poruszyć ani niczego dotknąć. Rozglądał się tylko i przyglądał się urządzeniu pokoju. Pośród zdjęć, które wisiały na ścianach i stały na biurku, nie dojrzał ani jednego zdjęcia Brodie czy swojego. Wszystkie dokumentowały życie matki celebrytki z jej gośćmi celebrytami. Zupełnie jakby życie z nim i z Brodie nie istniało. Spakowała to wszystko do pudła. Zastanawiał się, czy w ogóle zatrzymała cokolwiek z tamtego czasu.

Lekko zakręciło mu się w głowie. Za mało snu i za dużo kawy. Tak sobie to wytłumaczył. A jednak nigdy znikąd tak bardzo nie chciał się wynieść, jak właśnie z tego pokoju. Chciał stąd uciec natychmiast, w tym momencie. Tymczasem starał się wyrównać oddech i skupić się na Grace.

Opuścił rękę, a suczka polizała mu palce, patrząc na niego z napięciem. Nie udawało mu się zachować spokoju.

- Jeszcze trochę, dziewczyno - powiedział do niej.

I w tym właśnie momencie uprzytomnił sobie, że matka nawet nie próbowała go uściskać. Prawdę mówiąc, nie próbowała go nawet dotknąć. I ani razu nie spytała, czy jest możliwe, że Brodie wciąż żyje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Omaha, Nebraska

Kiedy Pakula poparł Maggie, ewentualny układ z Elim Dunnem był już oficjalnie dyskutowanym tematem. Pakula rozmawiał z prokuratorem hrabstwa Douglas, a Maggie czekała na wynik tej rozmowy. Spodziewała się spędzić więcej czasu z agentem Stevensem, ale musiał już wyjechać do Kansas City, by pomagać w kolejnym nalocie policyjnym. Operacja Cross Country miała trwać kolejne dwa dni w innych miastach. Maggie miała nadzieję, że Stevens przyspieszy sprawę, jednak przekazał to jej szefowi. Musiała zatem przekonać zastępcę dyrektora Raymonda Kunzego.

- Miała pani pomóc w stworzeniu profilu psychologicznego i w nalocie - powiedział Kunze, kiedy w końcu się połączyli. - Nic więcej.

- To trochę bardziej skomplikowane.

- Oczywiście, że tak. Z panią zawsze wszystko jest bardziej skomplikowane, O'Dell. Parę lat temu wysłałem panią do Nebraski z krótką wizytą, a pani musiała wpakować się w kłopoty i omal nie straciła życia.

Maggie skrzywiła się i odruchowo pomasowała skroń. Kunze nie musiał jej o tym przypominać. Wciąż miała bliznę w miejscu, gdzie kula otarła się o jej głowę. „Krótka wizyta” okazała się rządową próbą zatuszowania faktów z wątkami, które doprowadziły ich z Sandhills w Nebrasce do

Waszyngtonu. To nie była jedyna sprawa, w którą wmanipulował ją politycznie motywowany szef. Przypomniała mu o tym milczeniem. Powinna jednak wiedzieć, że to nie zadziało, i nie zadziało, bo z wyraźnym zadowoleniem kontynuował swój wykład:

- Wie pani, że miejscowi nie lubią, kiedy zaczyna pani układać się bez nich.

- To sprawa federalna.

- Nie, to nie jest sprawa federalna. W tej chwili Dunn jest podejrzanym o zamordowanie osób, które być może zostały pogrzebane na jego podwórzu za domem.

- I o handel ludźmi.

- Jak rozumiem, nie znaleziono na to dowodów.

- A Konnor, ten chłopiec ? Nie wspominając o tym, że Dunn ma całą ścianę zdjęć ofiar. - Nie zdołała ukryć złości. - Cały dom wysprzątał i wyszorował, ale na podłodze leżą materace. Przetrzyzymał tam tego chłopca.

- Nie znaleziono komputera - stwierdził Kunze tak zwyczajnie, że jego słowa naprawdę ją zabolowały. - Ani żadnych innych osób poza tym naćpanym małym, który do dziś rana nie oskarżył Dunna o przestępstwo.

Naćpany mały? Tak postrzega tego biednego dzieciaka?

Maggie zatrzymała się i opadła na krzesło. Pakula nie wyciągnął wiele informacji od tego chłopca, od Konnora. A kartonowe pudło, które znaleźli w kamperze, trudno powiązać z jakąś konkretną ofiarą.

- To nie zbrodnia wyszorować swój dom do czysta - podjął Kunze. - Wiedząc, co zrobił, żeby uniknąć odkrycia

czegokolwiek, naprawdę pani sądzi, że ten człowiek będzie z panią szczerzy?

Maggie i Pakula już na ten temat dyskutowali. Istniała spora szansa, że Dunn wyprowadzi ich w pole. Z drugiej strony co mieli do stracenia? Kości na podwórzu Dunna – a już potwierdzono, że to ludzkie kości – oznaczały, że może go czekać wieloletnia odsiadka.

- Jeśli znajdziemy choćby jedną z jego ofiar – oznajmiła Maggie – uratujemy jej życie.

- A jeśli znajdzie pani tylko ciała zmarłych?

- Będziemy mogli przywieźć je rodzinom.

Zanim Maggie poznała Rydera Creeda, nie rozumiała w pełni, jakie to ważne dla rodziny pogrążonej w bólu i żałobie. Nie posiadając żadnych dowodów poświadczających śmierć bliskiej osoby, nadal żyli nadzieją i modlili się o jej powrót. Jak mogli przejść nad tym do porządku dziennego, skoro istniał choćby cień nadziei, że ukochana osoba wciąż żyje?

- Rozmawiałem już ze Stevenssem i prokuratorem hrabstwa Douglas – oznajmił Kunze.

Maggie nie była zaskoczona, że znalazła się na ostatnim miejscu jego listy. Znając Kunzego, wiedziała, że musi poznać wszystkie fakty, i to nie od niej. W takich właśnie chwilach Maggie tęskniła za Kylem Cunninghamem. Był dla niej bardziej mentorem niż szefem. Cunningham dbał o swoich agentów. Kunze oczekiwał, że jego agenci będą się troszczyć o niego.

- Wygląda na to, że Elijah Dunn jest chętny do współpracy

- mówił dalej Kunze. - Chce nawet pokazać, gdzie są pogrzebane niektóre ofiary, ale stawia warunek, że będzie z nami jeździć w te miejsca.

- Co? To idiotyczne. - Tego się nie spodziewała. - Mamy jego dziennik. Wystarczy, że odcyfruje nam swoje zapiski.

- Nie zrobi tego. Albo z wami pojedzie, albo nie ma układu. Prawdę mówiąc, nie przyznał się do zabicia żadnej z tych ofiar. Twierdzi, że do niego należało tylko sprzątanie po innych.

- Sprzątanie? - Powściągnęła śmiech.

Kiedy spotkała się z Dunnem, patrzyła w oczy mordercy. Za nic w świecie nie uwierzy, że jest tylko grabarzem.

- Jeśli to prawda - powiedziała - czemu nie poda nam nazwiska człowieka, który dokonał tych zabójstw?

- Mówi, że już ryzykuje życie, proponując, że pokaże nam miejsca, gdzie są pogrzebane ciała.

- A co z ofiarami, którymi handlował? Wiemy, że przeniósł gdzieś tych ludzi. Pewnie na parę dni przed nalotem.

- Twierdzi, że nic o tym nie wie. Według prokuratora i obrońcy, Dunn upiera się, że on i chłopiec byli jedynymi mieszkańcami tego domu. Oraz że chłopiec pozostawał tam z własnej woli.

- Technicy kryminalistyczni znaleźli w domu ślady innych osób.

- Niech pani o tym pomyśli, O'Dell. Jeśli na podstawie tych śladów nie znajdziemy DNA, które będzie odpowiadało DNA osoby zaginionej, pod warunkiem, że DNA tej osoby znajduje się w CODIS, nie da się udowodnić, kto jeszcze przebywał

w tym domu, a już na pewno, że nie przebywał tam z własnej woli.

CODIS to baza danych FBI zawierająca próbki DNA pobrane w rozmaitych miejscach zbrodni oraz od przestępców. Zawiera także DNA osób zaginionych, przekazane do systemu przez ich rodziny. Szanse na to, by cokolwiek, co znaleziono w domu na farmie albo w kamperze pasowało do DNA osoby uznanej za zaginioną, były bardzo małe.

Więc w rezultacie Maggie wiedziała, że Kunze ma rację.

Musiała zadać sobie pytanie, czy jest gotowa na kolejne podchody w towarzystwie mordercy. Natychmiast przypomniały jej się całkiem niedawne podobne podchody, które źle się skończyły.

Niespełna dwa lata wcześniej jeden z więźniów zaoferował się, że wskaże miejsce w Parku Narodowym Blackwater River na Florydzie, gdzie jego partner pogrzebał ciała ofiar. Ledwie zespół śledczych zabrał się do pracy, kiedy wpadli w zasadzkę. Partner Maggie R.J. Tully pewnie by zginął, gdyby Maggie nie przypięła się do niego kajdankami. Kiedy zdała sobie sprawę, że tylko ją chcieli pozostawić przy życiu, zmusiła duet morderców, żeby zabrali i ją, i Tully'ego.

Tyle już razy zastanawiała się nad tym, czemu nie przewidziała tej zasadzki. Nigdy więcej nie powtórzy tego błędu.

- Agentko O'Dell?

Głos Kunzego ją zaskoczył. Całkiem o nim zapomniała.

- Ten układ nie oznacza uniewinnienia Dunna z zarzutu

morderstw, prawda? - chciała wiedzieć.

- Nie. O ile wiem, wyrażając chęć współpracy, nie przyznał się, że ma coś wspólnego z tymi zgonami. Ale takie decyzje należą do prokuratora. Policja stanowa będzie odpowiedzialna za zapewnienie...

- Proszę wybaczyć, sir. Dunn nie przebywa w areszcie Policji Stanowej Nebraski. Detektyw Pakula i ja...

- Nie dam się wciągnąć w lokalną politykę, O'Dell.

Oczywiście, że nie, pomyślała Maggie. Wolisz politykę na wyższym szczeblu.

- O ile wiem - kontynuował głosem spiętym ze zniecierpliwienia - prokurator hrabstwa Douglas opracowuje już szczegóły z policją stanową. Rozumiem też, że Dunn nie zaakceptuje żadnej umowy, dopóki jedna konkretna osoba nie będzie w pełni odpowiedzialna za te poszukiwania.

Maggie potrząsnęła głową i zdusiła złość. Więc teraz sprawa jest poza nią. Nie była pewna, czy czuje żal, czy ulgę.

- Po raz kolejny udało się pani wpakować w sam środek czegoś, w co nie powinna się pani angażować, bo to nie pani sprawa - powiedział Kunze.

- Słucham?

- Zdaje się, że zrobiła pani niezłe wrażenie na tym Dunny. Nie zawrze żadnej umowy, jeśli pani nie będzie zawiadywała tą całą katastrofą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wczesnym wieczorem Maggie była już poirytowana i zniecierpliwiona czekaniem. Pakula zarekwirował mały pokój konferencyjny z długim stołem, wygodnymi krzesłami, komputerem, ekspresem do kawy i wystarczającą ilością miejsca, by mogła po nim krążyć.

Powiedziano jej, że środki dla ekipy poszukiwawczej będą ograniczone. Wszyscy zgodzili się, by wykorzystać tylko niezbędną liczbę osób, co pozwoli uniknąć mediów, karawanu kamer telewizyjnych i reporterów. Zaś większość z tych niezbędnych osób miała pilnować i zabezpieczać Eliego Dunna.

Maggie i Pakula uzgodnili, kto i co będzie potrzebne do prowadzenia poszukiwania. Niestety Maggie musiała przystać na to, by to Pakula wybrał opiekuna z psem tropiącym i osobę, która zajmie się zbieraniem dowodów. Policja stanowa zgodziła się zbadać znalezione przez nich szczątki i dowody. Sam Pakula nie zamierzał wziąć udziału w tej akcji. Oboje, Pakula i Maggie, wciąż uważali, że ofiary handlu ludźmi zostały potajemnie wywiezione z domu Dunna i przeniesione do nowej lokalizacji. To właśnie na poszukiwaniu tych osób miał skupić się Pakula.

Według Dunna pierwsze – choć nie jedyne – miejsce, gdzie zakopano ofiary, znajdowało się jakieś dwie godziny drogi dalej, a pozostałe w promieniu około osiemdziesięciu kilometrów. Dunn zgodził się wskazywać je wyłącznie

pojedynczo, jeden wyjazd - jedno miejsce, i zaznaczył pierwsze z nich kółkiem na mapie.

Maggie stała nad tą właśnie mapą. Rozłożyła ją na długim stole i wpatrywała się w zaznaczoną okolicę, starając się dojrzeć możliwie jak najwięcej. Najbliższą główną drogą była dwupasmowa autostrada numer 92. Natychmiast zauważyła, że biegnie równoległe do międzystanowej numer 80. Na oko dzieliło je czterdzieści, może pięćdziesiąt kilometrów.

Pakula wyjaśnił, że fakt, iż Nebraska znajduje się dokładnie w samym środku Stanów Zjednoczonych, oznacza, że jest tu bardzo duży ruch kołowy. Międzystanowa numer 80 jest drugą z kolei najdłuższą drogą międzystanową w kraju, ciągnie się z Nowego Jorku do San Francisco.

Maggie przesunęła palcem wzdłuż autostrady numer 92 i zwróciła uwagę, że dalej biegnie równoległe do międzystanowej od Omaha - odległego wschodniego końca stanu - niemal do zachodniej granicy stanu, i kończy się nagle w Alliance. Gdzieś w okolicy Halsey i Parku Narodowego autostrada numer 92 zmienia się w autostradę numer 2, którą od międzystanowej dzieli więcej kilometrów. Musi spytać Pakulę, czy ta autostrada może być poważną alternatywą, jeśli ktoś chce przekroczyć granicę stanu i unikać drogi międzystanowej.

Czemu Eli Dunn akurat tam postanowił pogrzebać ciała? Czy jechał tą drogą kamperem, kiedy przewoził ofiary handlu ludźmi, żeby trzymać się z dala od międzystanowej? Może za bardzo wybiega myślą naprzód. Może istnieje inny powód, dla którego Dunn wybrał akurat tę okolicę, choć to dziwne,

że zakreślił teren w promieniu prawie stu sześćdziesięciu kilometrów od jego farmy, co dla niego oznaczało dwugodzinną podróż. Większość morderców trzyma się dobrze znanego terenu. Maggie wydało się niezrozumiałe, że ktoś, kto zostawia kości w palenisku na swoim podwórzu za domem, jedzie z domu dwie godziny, żeby pozbyć się pozostałych ofiar. Czemu nie skorzystał z pól kukurydzy albo lasu za domem?

Po drugiej stronie stołu leżały przedmioty znalezione w kartonowym pudełku, które przynieśli z kampera. Technik Haney oznakowała je i dopuściła jako materiał dowodowy wszystko, na co natrafili w tajnej skrytce kampera. Każdy przedmiot był osobno spakowany w foliowym woreczku i opisany.

Haney zostawiła też notes, mały kołonoatnik, który Maggie uznała za dziwaczny dziennik Dunna. Technicy pobrali odciski palców, a także inne pozostałe ślady z okładki i kilku stron. Kiedy Maggie spytała o rudą plamę na okładce, Haney odparła:

- To nie krew. Naszym zdaniem ma to raczej związek z pomidorami.

Maggie uśmiechnęła się na te słowa. Wyobraziła sobie, że gdyby technicy mieli szansę, byłiby w stanie określić, czy to zwykły keczup, czy może sos marinara.

Przed półgodziną nareszcie przekonała Pakulę do wyjścia. Jego córka miała kolejny mecz siatkówki, a wiedziała już, że ojca nie było na meczu poprzedniego wieczoru. Pewnie i teraz przegapił pierwszy set. Wciąż czekał na telefony, ale

na pewno mógł to robić, siedząc na trybunach.

Maggie sprawdziła swój telefon. Żadnych wieści od Creeda. Wysłała mu dwie wiadomości, w obu prosząc, żeby oddzwonił, choć uprzedziła, że nie ma nowych informacji. Jeśli Creed prędko się nie odezwie, zadzwoni do Hanny. Była na siebie zła, że zbyt szybko się pośpieszyła i powiedziała Creedowi o zdjęciu. Nie mieli nic więcej, co pozwoliłoby połączyć Eliego Dunna z Brodie. Prawda była taka, że tylko instynkt podpowiadał jej, że siostra Creeda mogła być jedną z ofiar pogrzebanych przez Dunna.

Nie mając nic do roboty ani dokąd pójść, Maggie otworzyła mały notes Dunna. Pierwsza część składała się z wielu stron wypełnionych kolumnami. Próbowwała odcyfrować kody, które łączyły cyfry, litery i rysunki. Większą część notesu zajmowała kombinacja kodów i szkiców. Każdy z nich zawierał uniwersalne symbole głównych kierunków geograficznych:

N

W E

S

Jeśli chodzi o szkice, wyglądały jak gryzmoły albo proste rysunki dziecka, łącznie z postaciami rysowanymi tylko kreską. A jednak kiedy Maggie dłużej im się przyglądała, zdała sobie sprawę, że są tam chyba drzewa i trawa, drogi, płoty, a nawet coś, co przypominało tory kolejowe. Zauważyła również, że proste ludziki były zawsze narysowane z rozłożonymi rękami i rozstawionymi nogami. Na jednym z rysunków ludzik znajdował się na dnie dziury.

Inny z kolei sprawiał wrażenie umieszczonego pod falującymi liniami, które, jak podejrzewała Maggie, symbolizowały rzekę albo strumień.

Wydawało się jasne, że Dunn w ten sposób zaznaczał, gdzie pochował swoje ofiary. Stworzył mapy i szyfry, które tylko on mógł odcyfrować. Jeśli dostanie to, czego się domaga, będzie ich jedynym przewodnikiem.

Przekartkowała dalszą część notesu. Mnóstwo rysunków. Mnóstwo szyfrów i kodów. Ile ofiar kryje się za nimi?

Jej telefon zaczął dzwonić. Sięgnęła po niego, kiedy na ekranie rozpoznała numer Creeda.

- Cześć - powiedziała. - Czekałam na twój telefon.
- Wybacz, byliśmy z Grace w drodze. Jadłaś kolację?
- Nie, ale ja...
- Przywieźliśmy burgery i frytki. Możesz po nas zejść?
- Zejść po was?
- Jesteśmy na dole w holu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Creed nie mógł przestać się uśmiechać, choć musiał czekać w kolejce. Maggie przyklękła, żeby najpierw przywitać się z terierką. Drapała ją za uszami i głaskała, a mała suczka kręciła się, podrygiwała i kręciła zadkiem, aż skręciła się w przecinek.

- Grace, tęskniłam za tobą - powiedziała Maggie, ściskając ją.

Zwykle Creed nie zachęcał swoich psów do lizania twarzy, ale teraz nic nie mógł na to poradzić. Maggie też miała psy, choć Creed nie miał przyjemności ich poznać. Wiedział za to, że była do nich przywiązana i tęskniła za nimi, kiedy wyjeżdżała z domu. Wiedział również, że czasami doktor Benjamin Platt opiekował się Jakiem i Harveyem podczas nieobecności Maggie. Dla Creeda stanowiło to dowód, że relacja Bena i Maggie to coś, w co nie powinien ingerować.

W końcu Maggie wstała i niezgrabnie uściskała Creeda. Niezgrabnie, bo miał zajęte ręce, a worek marynarski kołysał mu się pod pachą. A jednak kiedy się odsunęła i spojrzała mu w oczy, pokój wypełniło poczucie podekscytowania. I to do tego stopnia, że Creed zadał sobie pytanie, nie po raz pierwszy zresztą, czy być może już nie zakłócił związku Bena i Maggie.

Znali się już prawie dwa lata. Ilekroć okazywało się, że razem pracują, działo się to w zbyt dużym stresie i napięciu, więc nigdy nie mieli wystarczająco dużo czasu, żeby

uporządkować uczucia. Ratowali sobie wzajem życie i dzielili się tajemnicami. Jakieś pół roku przebywali razem na tym samym oddziale zakaźnym. W rezultacie Creed zawsze się wycofywał, bo Maggie była w pewnego rodzaju związku z innym mężczyzną. Nie byle jakim mężczyzną – wybitnym specjalistą od chorób zakaźnych, pułkownikiem i szefem USAMRIID, wojskowego instytutu medycznego.

Najgorsze było to, że Creed naprawdę lubił i szanował doktora Benjaminą Platta. Tak więc za każdym razem przypominał sobie, że przestrzega surowej zasady, którą sam sobie narzucił, a która głosi: „Nie sypiaj z kobietami, z którymi pracujesz”.

Maggie zaciesała mu włosy z czoła, kiedy dostrzegła plaster z opatrunkiem. W tej krótkiej chwili pomyślał: „Kogo próbuję oszukać?”. Wiedział, że odrzuciłby tę durną zasadę w sekundę, gdyby Maggie zachęciła go w najdrobniejszy sposób.

- Co się stało? – spytała z troską w oczach.

- Staralem się, żeby Bolo nie zrobił sobie krzywdy, i nie uważałem na siebie.

- Czy z Bolem wszystko w porządku?

- Tak. Pozdzierał sobie poduszki, ale to się wyleczy. Pracowaliśmy na miejscu eksplozji w Teksasie.

Wciąż mu się przyglądała, choć cofnęła się o krok i szczegółowo badała go tylko wzrokiem, a nie rękami. Jednak patrzyła z takim napięciem, jakby go dotykała.

Creed odłożył brązową torbę z jedzeniem, a potem zsunął z ramienia worek marynarski. Przyniósł swój sprzęt,

wiedząc, że będzie musiał przejść przez detektor metalu, ale teraz chciał nakarmić Grace. Po drodze prawie się nie zatrzymywał. Oboje umierali z głodu.

- Pozwolisz, że przygotuję Grace coś do jedzenia? - spytał, bo nie chciał rozpakowywać worka bez pozwolenia Maggie. Na stole konferencyjnym leżały woreczki z dowodami i mapy i obawiał się, że może zanieczyścić dowody.

- Proszę bardzo. - Przesunęła przedmioty na środek stołu, robiąc mu miejsce. - Chyba są tu gdzieś papierowe talerze. - Ruszyła do szafki przy ścianie, na której stał ekspres do kawy.

Creed wyjął butelkę wody i szpatułkę, po czym podważył wieczko szklanej miski z porcją jedzenia Grace. Nalał wodę na suchą karmę i zamieszał. Potem wyjął drugą miskę i napełnił ją resztą wody z butelki. Postawił miski na podłodze, ale Grace była zbyt zajęta obserwowaniem Maggie.

- Obawiam się, że nie wiem wiele więcej, niż już ci przekazałam - powiedziała Maggie, wracając z serwetkami i papierowymi talerzami. Zaczęła rozpakowywać burgery i frytki z zatłuszczonego papieru.

Creed zauważył, że skupiła wzrok na swojej pracy, rozpakowywaniu i układaniu. Nie był pewien, czy była zdenerwowana, że postanowił tu przyjechać bez oficjalnego zaproszenia. Prawdę mówiąc, za bardzo się tym nie przejmował. Jeśli to było ostatnie miejsce na ziemi, gdzie przebywała Brodie, to właśnie tu powinien się znaleźć. Może matka wpłynęła na niego swoim zachowaniem, bo ilekroć

dostawała sygnał, że gdzieś widziano Brodie, pakowali się i jechali w to miejsce.

- Przyjechaliśmy z Grace, żeby pomóc. - Ponownie zamieszał jedzenie Grace i zerknął na zegarek. Potem powiedział do suczki: - Jeszcze parę minut.

Zaraz potem jego wzrok trafił na książkę zamkniętą w jednym z plastikowych woreczków i serce zabiło mu mocniej.

- Gdzie to znaleźliście? - Wskazał na książkę.

W pierwszej chwili Maggie wydawała się powściągliwa, aż zauważyła wyraz jego twarzy.

- Rozpoznajesz ją?

- Brodie miała ze sobą powieść *Harriet szpieg*, kiedy zaginęła. - To na pewno zbieg okoliczności. - Czy książka pochodzi z tego samego miejsca, gdzie znaleźliście zdjęcie?

- Tak.

A zatem to nie może być przypadek.

- Nasza babcia dała każdemu z nas książkę na podróż powrotną do domu. Oboje zaczęliśmy je czytać w drodze. - Creed przypomniał sobie o swojej zakładce i sięgnął do worka. Grzebał w nim, aż trafił na *Wojnę światów* wciśniętą bezpiecznie między T-shirty. Trzymał ją z takim szacunkiem, jakby to była Biblia. Potem ostrożnie wyjął z książki zdjęcie i podał je Maggie. - Babcia kazała mamie zrobić trzy zdjęcia. Jedno zatrzymała dla siebie, a my z Brodie używaliśmy swoich jako zakładki do książki.

- Creed, nie mamy sposobu na to, żeby się dowiedzieć, czy to jest ta sama książka, którą miała Brodie. Ten człowiek

mógł przetrzymywać do dwunastu ofiar. Prawdę mówiąc, nie mamy nic więcej, co by go łączyło z Brodie.

- Możesz otworzyć?

Teraz serce Creeda już tłukło się o żebra. Widział, że Grace podryguje u jego stóp, ale nie chodziło jej o jedzenie. Znowu martwiła się o niego.

Maggie zawahała się, choć nie dłużej niż przez sekundę czy dwie. Potem wciągnęła lateksowe rękawiczki. Napisała coś na plastikowym worku, zanim go otworzyła. Creedowi włoski stanęły dęba na karku, jakby ktoś otworzył drzwi do pokoju konferencyjnego i wpuścił zimny powiew. Patrzył, jak Maggie powoli i ostrożnie wysuwa książkę z worka, i przyłapał się na tym, że wstrzymuje oddech.

Maggie trzymała książkę, nie zamierzała mu jej przekazać. Zamiast tego czekała na jego wskazówki, co ma z nią dalej zrobić, a także na jakieś wyjaśnienia. Czuł na sobie jej wzrok i nie przejmował się, że w jej oczach widzi zbyt wiele współczucia. Nie wierzyła, że to książka Brodie. Szykowała się na jego rozczarowanie. Ale Creed wiedział swoje.

- Babcia zawsze dawała nam w prezencie książki - wyjaśnił. - Dla każdego z nas wybierała coś specjalnego. Jakimś cudem zawsze wiedziała, co nam się spodoba. Na wewnętrznej stronie okładki zapisywała datę, kiedy ofiarowała nam książkę. I dodawała jakąś prostą dedykację.

Otworzył swoją książkę i pokazał Maggie wpis:

Dla Rydera z miłością. Babcia

10-10-01

Delikatnie i powoli Maggie otworzyła książkę w miękkiej

oprawie.

- O mój Boże - szepnęła.

Słowa zapisane niebieskim atramentem odpowiadały tym w książce Creeda z twardą oprawą. Creed rozpoznał piękny charakter pisma babki:

Dla Brodie z miłością. Babcia

10-10-01

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Hrabstwo Santa Rosa, Floryda

Jason wjechał na kręty podjazd i opuścił szybę w oknie, zanim zastępca szeryfa dotarł do jego SUV-a.

- Sir, musi pan zawrócić.

Jason naciągnął daszek czapki, żeby zastępca mógł przeczytać nazwę firmy wyhaftowaną na przodzie, kiedy wyciągnął do niego rękę z dokumentem tożsamości. Creed uprzedzał go, że z powodu młodego wieku ludzie będą mieli co do niego wątpliwości.

- Nie wściekaj się - powiedział mu Creed. - Pokaż im zamiast tego swoją pewność siebie.

I oczywiście zastępca szeryfa się nie śpieszył, przynosił wzrok ze zdjęcia w dokumencie na Jasona i z powrotem. Potem pochylił się i zajrzał do środka SUV-a, jakby wciąż nie wierzył Jasonowi, dopóki nie dostrzegł Scouta w kojcu.

- Czarny labrador? - spytał.

- Tak, sir - odparł Jason.

- Myślałem, że tylko owczarki są psami tropicielami.

To była druga kwestia, co do której Creed uprzedzał Jasona. Z góry wyrobione sądy na temat tego, jakie psy nadają się do tej pracy, wywołają kolejne pytania.

- Wojsko zwykle korzysta z owczarków - wyjaśnił Jason. - My się do nich nie ograniczamy.

Zobaczył, że zastępca szeryfa rzucił krótkie spojrzenie na

jego protezę ręki spoczywającą na kierownicy. Potem przeniósł wzrok na twarz Jasona z wyrazem, którego nie znosił – częściowo z podziwem, częściowo ze zdumieniem. I choć nikt nigdy tego nie powiedział, Jason w myśli zawsze dodawał słowa do tej miny: Co z ciebie za świr?

Zastępca szeryfa oddał mu dokument tożsamości i wskazał dom.

- Dam znać szeryf Norwich, że pan już jest.

Jason ruszył powoli przed siebie, a po chwili zatrzymał się za dwoma samochodami należącymi do biura szeryfa. Piętrowy budynek stał z dala od drogi otoczony przez potężne dęby, magnolie i sosny długoigielne. Duże krzewy kamelii pyszniły się ciemnofioletowymi kwiatami. Mając wciąż spuszczoną szybę w oknie, Jason czuł świeży zapach sosen. Na ścieżkach rozpoznał łupiny orzesznika. Po drugiej stronie ulicy widniały podobne do siebie i zadbane podwórka oraz skromne domy. Ładna okolica zamieszkiwana przez klasę średnią. Ale tuż za tymi domami znajdował się gęsty las, gdzie za parę godzin zapanuje kompletna ciemność.

Spojrzał w tylne lusterko i zobaczył, że Scout węszy, jego nozdrza poruszały się, kierując się w stronę otwartego okna.

- Creed i Hanna stwierdzili, że jesteśmy do tego gotowi - powiedział Jason do psa. Scout przekrzywił głowę, ale tylko na moment, potem znów zaczął wciągać powietrze.

Minionej nocy zaginęła trzynastoletnia dziewczynka. Matka sądziła, że dziewczynka wybrała się do domu koleżanki. Dopiero wczesnym popołudniem odkryła, że córka wcale nie była u koleżanki. W ogóle tam nie dotarła,

a przyjaciółka twierdziła, że się jej nie spodziewała. Nie planowały, że będą razem nocować w jej domu.

Hanna przekazała mu podstawowe informacje, większość z nich kazał jej powtórzyć, bo chciał je zapisać. To było jego pierwsze samodzielne zadanie... no, nie całkiem samodzielne. Ze Scoutem. Ale byli sami. Nigdy jeszcze nie prowadzili akcji poszukiwawczej bez Creeda.

Matka dziewczynki... Jak ona się nazywa?

Jason sięgnął po notes do kieszeni koszuli i poszukał właściwej strony. Miał kiepską pamięć do nazwisk. Woodson. Shelly. Córka miała na imię Raelyn. Przekartkował dalej. Nie pamiętał, żeby Hanna podała mu imię ojca.

- Pan jest tym człowiekiem z psem tropiącym?

Gwałtownie podniósł głowę i zobaczył kolejnego zastępcę szeryfa. Schował notes do kieszeni i otworzył drzwi.

- Jason Seaver - przedstawił się, nie wyciągając ręki. Obszedł samochód i otworzył klapę bagażnika.

Scout był podekscytowany. Zbyt podekscytowany. Jason wsunął palce do klatki, a pies podszedł, żeby go podrapał pod brodą. Wcześniej włożył Scoutowi kamizelkę. Teraz sam musiał się przygotować. Tyle że zastępca nie odstępował go na krok. Wszyscy chcieli zobaczyć psa. Creed powiedział, że jeśli chodzi o poszukiwania z psem tropicielem, ludzie różnie reagują. Niektórzy uważają, że to jakieś czary, inni sądzą, że to zwyczajny łut szczęścia.

- Przepraszam, ale muszę przygotować psa.

- Och, jasne, nie będę przeszkadzał. - Zastępca szeryfa cofnął się kilka kroków. - Myślałem, że psy tropiące to

zwykle owczarki niemieckie.

- Ten akurat nie jest owczarkiem - odparł Jason i tym razem pozwolił zastępcy szeryfa zobaczyć swoją protezę, kiedy otwierał worek marynarski. Nie trwało to długo, zaraz potem usłyszał chrzęst oddalających się kroków.

Dokładnie przejrzał zawartość małego plecaka, sprawdzając, czy niczego nie zapomniał. Do paska z jednej strony przypiął nowy telefon, z drugiej zaś pojemnik spreju na niedźwiedzie. Kiedy się upewnił, że ma butelki z wodą i składaną miskę Scouta, zarzucił plecak i zawiązał na szyi chustkę. Była nasączona specjalną organiczną miksturą Hanny odstraszającą owady. Kamizelka Scouta też została nią spryskana. Na koniec wyjął z worka sznurkową zabawkę Scouta i przełożył ją do małego plecaka, i to tak, żeby pies to widział.

Zanim otworzył klatkę, kazał Scoutowi usiąść i czekał, aż pies przestanie szukać wzrokiem zabawki i spojrzy mu w oczy.

- Scout, pora brać się do roboty.

Potem mruknął do siebie pod nosem:

- Mam nadzieję, że tego nie spieprzę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Szeryf Norwich wyszła frontowymi drzwiami, kiedy Jason i Scout zbliżyli się do budynku.

- Chodźmy na górę - powiedziała do nich.

Cztery stopnie prowadziły na zadaszony ganek. Pierwszą rzeczą, na którą Jason zwrócił uwagę, było to, że pani szeryf była starsza, niż się spodziewał. Drugą były jej ciepłe i przepełnione troską brązowe oczy.

- Jestem Jason Seaver. A to jest Scout.

- Fran Norwich. - Wyciągnęła rękę.

Jason patrzył jej w oczy, podając jej rękę z protezą. Czarny metal wyglądał jak rekwizyt z filmu o transformerach. Materiał przypominający skórę miał się pojawić w kolejnym etapie, tak w każdym razie mu obiecano. Najpierw musieli zyskać pewność, że umieścili sensory w odpowiednich miejscach.

Musiał jej przyznać, że ani drgnęła. Nie wzdrygnęła się. Przeciwnie, zaskoczyła Jasona normalnym uściskiem dłoni, patrząc mu prosto w oczy i mówiąc:

- Dziękuję panu za pańską służbę.

Ta fraza zawsze powodowała, że w gardle Jasona pojawiała się niepokojąca gula, a w ustach gorzki smak, kiedy powściągał emocje. Odetchnął z ulgą, kiedy szeryf pochyliła się i przywitała się ze Scoutem, podsuwając psu dłoń do obwąchania.

Norwich była wzrostu Jasona, ale bardziej krępa,

przysadzista. Siwe włosy sięgały brody, zaczesywała je za uszy. Koszula od munduru i spodnie wyglądały jak świeżo spod żelazka.

Norwich odwróciła się i stanęła w drzwiach, zwracając się z pytaniem do kogoś, kto był wewnątrz:

- Przyjechał pies tropiący z opiekunem. Będą musieli tu wejść. Zgadza się pani?

Jason wiedział, o co pyta szeryf. Kiedy zdawało się, że zbyt długo czekają na odpowiedź, powiedział do Norwich:

- Jeśli to problem, wystarczy, że ktoś przyniesie nam parę rzeczy, które należą do dziewczynki.

Szeryf obejrzała się przez ramię i pokręciła głową.

- Nie, wszystko w porządku. Już wyjaśniłam pani Woodson, że to zadziała lepiej, jeśli będzie pan mógł zacząć od pokoju Raelyn.

Mówiąc to, Norwich nie ruszyła się z miejsca, wciąż jednak czekała na odpowiedź z jedną ręką opartą na biodrze, a drugą przytrzymała otwarte drzwi. Jason miał wrażenie, że znaleźli się w martwym punkcie.

W końcu szeryf otworzyła szerzej drzwi i pokazała, by weszli za nią do środka.

Pani Woodson stała obok kuchennego blatu, patrząc na nich, jakby oglądała film. Była wysoką kobietą z jasnymi, sięgającymi ramion włosami. Jason zgadywał, że zbliża się do czterdziestki, może ledwie ją przekroczyła. Ścisnęła w dłoniach kubek z kawą. Choć czuł aromat świeżo parzonej kawy, pomyślał, że jej zaczerwienione oczy wyglądają, jakby była na haju albo pijana. Zdał sobie sprawę, że to

niesprawiedliwe. Ta kobieta najpewniej była w szoku.

Gdy tylko Scout pojawił się na linii jej wzroku, już nie spuszczała z niego oczu. Jason starał się zgadnąć, czy pani Woodson boi się psów, czy po prostu niechętnie widzi psa w swoim domu. Wnętrze sprawiało wrażenie nieskazitelnie czystego. Urządzone bez przesady, choć Jason dojrzał pewne kosztowne dekoracje, jak dywan stylizowany na perski, abstrakcyjne obrazy i duży kryształowy wazon na małym stoliku.

- Pani Woodson, to jest Jason Seaver i Scout.

Otwarta przestrzeń na parterze domu pozwoliła Jasonowi zostać w holu blisko schodów. Miał nadzieję, że od razu weźmie Scouta na górę i nie będzie zmuszony do prowadzenia towarzyskiej pogawędki. Czekał jednak na pozwolenie.

- Proszę pamiętać, co powiedziałam - rzekła Norwich, stojąc w salonie między holem a blatem kuchennym. - Już korzystałam z psów tropiących. Potrafią w ciągu godziny znaleźć więcej niż cały zespół moich zastępców w osiem godzin. Wiem, że to trudne, ale czy zechce pani zaprowadzić Jasona i Scouta do pokoju Raelyn? A może woli mi pani powiedzieć, gdzie to jest, żebym ja ich zaprowadziła?

- Czemu on musi być w jej pokoju? Już mówiłam, że nie było jej tam ostatniej nocy. - Pani Woodson wskazała na kuchenne okno. - Ona może być teraz w lesie. Tam trzeba jej szukać.

Jason usłyszał panikę w jej głosie.

Norwich niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę, a Jason

odpowiedział:

- Właśnie tam zamierzamy jej szukać, ale na początek musimy sprawić, by Scout poznał zapach pani córki. Obiecuję, że niczego nie ruszymy ani nie zniszczymy. - Gdy Shelly Woodson nadal stała bez ruchu, dodał: - Bywa, że jeden przedmiot wystarcza, ale dla Scouta najlepiej by było, gdyby był otoczony przez jej rzeczy.

Patrzyła na nich długą chwilę, nim wreszcie ruszyła się z miejsca, po drodze chwytając się blatu i oparcia stołków barowych, jakby musiała się przytrzymywać dla zachowania równowagi. Jason spotkał się wzrokiem z Norwich i w jej oczach dojrzał, że szeryf także ma świadomość, iż pani Woodson wypła coś więcej niż kawę. Teraz rozumiał, dlaczego Norwich tak dokładnie jej wszystko tłumaczyła i powtarzała, jakby pani Woodson miała problem ze słuchem.

Jason ruszył w pewnej odległości za panią Woodson, trzymając Scouta na krótkiej naprężonej smyczy. Pani Woodson powoli wchodziła po schodach, trzymając się poręczy. Na końcu długiego korytarza zatrzymała się przed drzwiami. Weszła do środka i oparła się o drewnianą komodę. Jason wolałby pracować bez jej nadzoru, ale nie śmiał prosić, żeby go zostawiła.

Zaczął wypełniać ciszę informacjami, dzięki którym miał nadzieję sprawić wrażenie eksperta, a nie zdenerwowanego żółtodzioba.

- Każdy z nas ma swój niepowtarzalny osobisty zapach - mówił, prowadząc Scouta do łóżka dziewczynki. - To może brzmi nieprawdopodobnie, ale każdej minuty zostawiamy

gdzieś swoje drobne ślady. Jak o tym mówię, to zawsze mi się przypomina Pig Pen z komiksów Charliego Browna. – Obejrzał się na nią z uśmiechem, ale znów wlepiła wzrok w Scouta. – To nie tylko martwe komórki naszej skóry. W zasadzie to mieszanka komórek skóry, szamponu, którego używany, i innych produktów do higieny osobistej, a także potu i hormonów.

Pochylił się i uniósł narzutę, żeby Scout mógł powąchać pościel. W pościeli jest mnóstwo ludzkich śladów, więc były tam ślady pozostawione przez Raelyn, doskonale ukryte i zachowane pod narzutą. Robiąc to, Jason powiedział do psa: – Scout, to jest Raelyn.

Podniecony pies dotykał nosem materiału, obwąchiwał i głośno prycał. Jason unikał wzroku pani Woodson. Odchylił kołdrę, by Scout mógł porządnie obwąchać poduszkę dziewczynki, kontynuując przy tym swój monolog:

– Scout potrafi wyczuć te ślady węchem. Potrafi też rozróżnić ślady różnych osób.

Zaczął poprawiać kołdrę i narzutę, kiedy zauważył plamę na rogu poszewki. Czy to ruda plama, czy wydrukowane na materiale kwiaty zachodziły jeden na drugi?

– Ona mogła po prostu uciec – odezwała się kobieta za jego plecami. – Ta dziewczyna nigdy mnie nie słuchała.

Podniósł wzrok i zobaczył ją w lustrze na przeciwległej ścianie. Trzymała się komody, jakby inaczej nie była w stanie ustać na własnych nogach. Twarz miała spuchniętą od płaczu, ale w jej oczach było coś twardego, jakaś zawziętość.

Jason nie wiedział, co powiedzieć, zresztą to nie należało

do jego obowiązków. Zdarza się, że rodziny ofiar wszystko psują. Potrzebował podstawowych informacji, ale nie rozemocjonowania i napięcia. Bo to tylko robiło mu bałagan w głowie, a ten bałagan przenosił się na psa.

Odwrócił się do pani Woodson, kiedy w lustrze zobaczył, że się zachwiała. Chwycił ją za łokieć i trzymał, aż odzyskała równowagę, a potem zaproponował, że pomoże jej zejść po schodach.

- Nic mi nie jest - odparła. - Skończyliśmy tu już? - spytała ze zboląłą miną.

Najwyraźniej nie zamierzała zostawić go samego w pokoju niezależnie od tego, jak bardzo źle się poczuła. To nie problem. Jason nie chciał tracić czasu. Zostało im ze Scoutem tylko parę godzin do zmierzchu. W otwartej szafie Raelyn znalazł parę znoszonych sportowych butów. Wziął jeden z nich do ręki.

- Pozwoli pani, że wezmę to dla Scouta.

- Chce pan, żeby pogryzł buty mojej córki?

- Nie, ale skąd. - Potrząsnął głową, zastanawiając się, czy ta kobieta słyszała choć słowo z tego, co powiedział. - Tu jest zapach Raelyn. Użyję tego jako bodźca dla Scouta.

- Oczywiście, przepraszam. - Wytarła nos chusteczką. - Przebywanie pośród tych rzeczy tak bardzo boli. Wyobrażam sobie, co ona może teraz przeżywać.

Dopiero kiedy odwróciła się do drzwi, żeby ich wyprowadzić, Jason zauważył, że Scout siedzi na środku pokoju z przekrzywioną głową, patrząc na panią Woodson.

Za późno.

Pies już wyczuł jej emocje. Jason miał tylko nadzieję, że nie będzie to w dalszym ciągu odwracało jego uwagi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Charlotte nie miała pojęcia, jak długo spała. Czy też jak długo była nieprzytomna. Coraz trudniej rozróżniała te dwa stany. Żołądek mówił jej, że trwało to zbyt długo. Zaspokajała głód tylko w minimalnym stopniu, ponieważ właśnie w jedzeniu Iris zwykle ukrywała narkotyki, które ją ogłupiały. Ale skurcze głodowe żołądka groziły atakiem bólu. Dotknęła językiem spierzchniętych warg i zdała sobie sprawę, jak bardzo wyschnięte ma gardło. Nagle bardziej zapragnęła wody niż jedzenia.

Kiedy w końcu otworzyła oczy, ze zdziwieniem stwierdziła, że już nie otacza jej czarna jak smoła ciemność. Zdawało jej się, że widzi żółtawą poświatę. Którędyś wpadały do środka dwa promienie słońca, a ona patrzyła na pyłki kurzu unoszące się w tych promieniach. To był rzadki luksus. Od tygodni nie widziała słońca, jej wewnętrzny zegar podpowiadał, że minął już chyba miesiąc.

Wciąż była obolała i bała się, że coś sobie złamała, ale nie miała odwagi sprawdzić, czy jej podejrzenie jest słuszne. Już kiedyś się tak zdarzyło.

Głupia dziewczyna – słyszała głos Iris, jakby stała w rogu pokoju. Złamałaś sobie rękę, tak?

To było lata temu. Charlotte była wtedy małą dziewczynką. Pamiętała ostry, gwałtowny ból. Oczywiście Iris nie zabrała jej do lekarza, tylko sama nastawiła rękę.

Charlotte mocno zacisnęła powieki i pokręciła głową. Nie

chciała tego pamiętać. Nie wolno jej tego wspominać. Te wspomnienia tylko ją osłabiają i sprawiają, że staje się bezbronna.

Nie podnosząc głowy, obróciła ją z boku na bok. Chciała zobaczyć swoje nowe otoczenie, swoje nowe więzienie. Podejrzewała, że to będzie jej tymczasowe lokum, dopóki Iris nie każe wywieźć jej dalej, tam, gdzie zabrano pozostałych.

To zdecydowanie nie była piwnica.

Charlotte nie rozpoznawała pokoju, a była przekonana, że zna wszystkie pomieszczenia w Dużym Domu. Tapeta się odklejała, długi pasek tapety zwisał smętnie ze ściany. Iris nigdy by do tego nie dopuściła.

A zatem to nie Duży Dom.

Jej uwagę przyciągnął srebrny błysk gdzieś bliżej sufitu. Połyskująca lameta z jasnozielonymi i czerwonymi bombkami wisiała nad przejściem między dwoma pokojami.

Dwa pokoje?

Jej puls mocno przyspieszył. Nadstawiła uszu.

Czy jest tam ktoś jeszcze? Czy ją obserwują?

Zastanowiła się, czy zawołać, ale zamiast tego z trudem przełknęła, przekonując się, że sprawia jej to ból. Wtedy właśnie przypomniała sobie grube palce Iris zaciśnięte na jej szyi. Charlotte dotknęła bolącego i posiniaczonego miejsca, by upewnić się, że nic tam nie wystaje, że nie ma żadnych otwartych ran.

Uspokojona, że nic takiego nie znalazła, z wielkim wysiłkiem i lekkim bólem odwróciła głowę, by zorientować się, co znajduje się po drugiej stronie. Na widok siedzącego

w kącie mężczyzny gwałtownie się wzdrygnęła. Mężczyzna ani drgnął, nie odezwał się do niej, tylko siedział nieruchomo w milczeniu.

Zamrugła, starała się skupić wzrok. Chwilę potem miała ochotę się roześmiać.

Na bujanym fotelu siedziała kukła Świętego Mikołaja wielkości człowieka ubrana w czerwony strój, pas oraz odpowiednie buty. Szklane oczy wyglądały nadzwyczaj prawdziwie, zwłaszcza w połączeniu z czerwoną czapką i długą białą brodą.

Dom Bożego Narodzenia.

Iris kazała komuś zabrać ją do Domu Bożego Narodzenia.

W spowodowanych gorączką urojeniach Charlotte myślała, że to jakaś dziwna metafora czegoś groźnego. Teraz zrozumiała, że Dom Bożego Narodzenia naprawdę istnieje. Zerknęła na łańcuch choinkowy i szklane bombki. Nad zabitymi deskami oknami było ich jeszcze więcej.

Okna!

Ale zabite deskami od zewnątrz. Mimo to światło przeciskało się przez szpary do środka.

Charlotte dojrzała czubek choinki, na której też były bombki, lameta i gwiazda na samym czubku.

Drzewko musiało zostać ubrane lata temu. Widziała kurz i pajęczyny. Ktokolwiek tu mieszkał, ktokolwiek dekorował ten dom, od dawna nie żyje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Omaha, Nebraska

- Pojedziemy z tobą - oznajmił Creed, kiedy Maggie przedstawiła mu swoje plany.

- To nie jest dobry pomysł.

- Znalezienie Brodie to jeden z powodów, dla których założyłem tę firmę.

- To co innego.

- Nieprawda. Za każdym razem, kiedy poszukuję zaginionej dziewczynki albo młodej kobiety, albo ilekroć znajdujemy ludzkie szczątki, zawsze myślę o Brodie. Że to może być ona.

- Ryder, wiem...

- Nie, nie wiesz. - Potarł brodę, jakby sprawdzał, czy zostały na niej resztki hamburgera, ale tak naprawdę chciał zetrzeć z twarzy emocje. Tyle że było już za późno, czuł, że tętno mu przyśpieszyło i serce wali jak szalone. - Ludzie nie rozumieją, o czym mówię. - Starał się dobierać właściwe słowa. - To pewnie brzmi bezdusznie, ale lepiej byłoby znaleźć jej szczątki, niż niczego nie znaleźć. To właśnie jest najgorsze, że nie wiem, czy ona żyje, czy nie żyje. Trzymanie się cienia nadziei, kiedy nie mam pojęcia, czy jest na co liczyć. Wszyscy mi powtarzają, żebym żył, nie oglądając się za siebie. Żeby to zamknąć. A ja nie mogę tego zamknąć, dopóki jej nie znajdę. Jeśli nie żyje, trudno, chcę tylko

przywieźć ją do domu. Potem będę już wiedział, że nic więcej nie mogę dla niej zrobić.

Kiedy spojrzał na Maggie, zobaczył, że otarła oczy. Twarda jak skała agentka rzadko okazywała emocje. Przemilczał to, nie chciał grać na jej emocjach.

- Matka zgodziła się przysłać mi kilka rzeczy osobistych Brodie. Przywiozłem też wymaz z policzka matki i próbkę jej śliny.

- Wygląda na to, że się przygotowałeś.

- To byłaby ulga, gdybym wreszcie mógł to zakończyć.

- Ryder, wiem, że jesteś zawodowcem. Nie ryzykowałbyś z rozmysłem. Uważasz, że w przeszłości zawsze dawałeś radę, chociaż myślałeś, że kolejna ofiara, którą znajdziesz, to może być Brodie. Ale to co innego. Bardzo prawdopodobne, że jedno z tych ciał to naprawdę jest Brodie. Nie masz pojęcia, jak byś zareagował. I jak by to wpłynęło na nasze poszukiwania.

Odwrócił wzrok i potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że ona tego nie pojmuje.

- Po prostu obawiasz się, że mógłbym spieprzyć waszą robotę - stwierdził.

- To nie fair.

Słyszał urazę w jej głosie, ale się nie obejrzał. Stał przy oknie i patrzył na ulicę poniżej.

- Wiesz, że udział członka rodziny w takiej pracy to nie jest dobry pomysł - podjęła. - Wiesz to pewnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie powinienes tu przyjeżdżać z założeniem, że dołączysz do śledztwa.

Creed nadal patrzył przez okno, stojąc plecami do Maggie. Nie miał odwagi spojrzeć na Grace. Czuł na sobie jej wzrok, bo stała tuż przy nim. Był potwornie wyczerpany, ale może Maggie ma rację. Może to był błąd, gdy uznał, że ma prawo odbyć tę długą podróż i automatycznie stać się członkiem ekipy śledczych.

Creed i Hanna w ciągu ostatnich siedmiu lat przyjęli setki rozmaitych zleceń. Wiele razy Creed stawiał zaginionych i zmarłych na pierwszym miejscu, przed sobą, a w niektórych przypadkach także przed swoimi psami. Miejsce eksplozji, gdzie ostatnio pracował, stanowiło idealny przykład. Wywierał presję na Bola, przez co pies poranił sobie poduszki. Pracował ponad siły, aż opadł z sił. Robił tak, ponieważ dopóki istniała szansa, że w gruzowisku może być choć jedna żywa osoba, nie mógł stamtąd odejść przynajmniej do chwili, kiedy zastąpi go inny przewodnik z psem tropiącym.

Powoli odwrócił się, a potem zaczekał, aż Maggie spotka się z nim wzrokiem, choć widział, że nie miała na to ochoty.

- Minionej wiosny prosiłaś mnie o przysługę. Zgodziłem się, mimo że zdawałem sobie sprawę z ryzyka, z tego, że moje psy mogą zarazić się śmiertelnym wirusem. Nie mam w zwyczaju prosić o przysługę, ale skoro zostałem do tego zmuszony, to tak zrobię. Proszę cię o przysługę, Maggie. Chcę wziąć udział w tych poszukiwaniach. Muszę wziąć w tym udział. Nie odmawiaj mi szansy sprowadzenia mojej siostry do domu.

Czuł, jak serce wali mu w piersi, ale nie spuścił wzroku.

Maggie może odesłać go do domu i odmówić dostępu do jakichkolwiek informacji. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy zdradza go ktoś, kto jest mu drogi i kogo szanuje. Żył ze świadomością, że jego matka wolałaby raczej udawać, że on nie istnieje, niż radzić sobie z jego stratą. Jeśli taka jest cena przyjaźni z Maggie, to może to nigdy nie była przyjaźń.

Pierwsza przerwała kontakt wzrokowy i z irytacją potarła twarz. Potem zaczęła układać przedmioty na stole, złożyła mapę i wsunęła ją do teczki. Odłożyła książkę Brodie i markerem Sharpie zaznaczyła coś na etykiecie. Zebrała puste opakowania po jedzeniu, wcisnęła je do zatłuszczonej papierowej torby i wyrzuciła do kosza na śmieci.

Aż wreszcie spojrzała na Creeda, zerknęła też na Grace.

- Okej - powiedziała. - Ale jeśli dla ciebie okaże się to zbyt trudne, musisz być ze mną szczery. Musisz mi o tym powiedzieć. To jest mój warunek.

- Oczywiście - odparł świadomy, że Maggie nadal go nie rozumie. Tu nie chodziło o to, czy będzie to dla niego za trudne. Tu w ogóle nie chodziło o niego. Ale zamiast z nią dyskutować, przyjął jej warunki.

- Gdzie zatrzymaliście się z Grace?

- Na razie nigdzie. Nie pomyślałem o tym wcześniej.

Wyjęła z kieszeni telefon i zaczęła przeglądać listę kontaktów.

- Ja mieszkam w Embassy Suites w Old Market. Wydaje mi się, że akceptują tam psy. Pokoje wyposażone są w lodówki, barki ze zlewem i mikrofalówki.

Zanim jej przypomniał, że on i Grace często sypiają na

łóżku polowym, a nawet w śpiworze na podłodze, kiedy pracują na miejscach katastrof, ona już zamówiła dla niego pokój, prosząc też o dodatkowe butelki z wodą.

Maggie O'Dell zdecydowanie była enigmą. Zastanawiał się, i to nie po raz pierwszy, czy kiedykolwiek rozgryzie tę kobietę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Hrabstwo Santa Rosa, Floryda

Jasonowi powiedziano, że ścieżka, którą Raelyn zwykle wybierała się do koleżanki, zaczyna się na tyłach nieruchomości Woodsonów, ale ledwie wyszedł ze Scoutem na podwórze na tyłach domu, Scout zaczął gonić własny ogon. Pies zbyt długo przebywał w ciasnej klatce i bardzo się nudził.

- Scout. - Jason starał się nie okazać zażenowania. Szeryf Norwich i pani Woodson znajdowały się jakieś trzy metry za nimi.

Pociągnął smycz i uderzył lewą pięścią w pierś. Scout zatrzymał się w połowie kolejnego kółka i podniósł wzrok na pięść Jasona, obserwował, czy jego ręka zbliży się do zabawki ze sznurka. Ale zamiast zabawki Jason wyjął znoszony sportowy but nastolatki i podsunął go Scoutowi do powąchania.

- Raelyn - powiedział Jason, kiedy pies wsadził nos do buta. Wepchnął go jeszcze głębiej, aż do palców.

Jason wiedział, że mógłby nazwać ten zapach jakkolwiek, chodziło tylko o to, by zakomunikować psu, że tego właśnie ma szukać. Creed kazał im używać słowa „ryba” w przypadku poszukiwania narkotyków. Łatwiej bowiem zawołać na zatłoczonym lotnisku: „Szukaj ryby”, niż kazać psu szukać narkotyków, a przy okazji ostrzec handlarzy. Ale

Creed nauczył też Jasona, że najlepiej nazywać zapach zaginionej osoby jej imieniem, a już zwłaszcza w przypadku dziecka. W ten sposób, jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, że Raelyn znajdzie się w zasięgu głosu, ale zgubiła drogę albo została ranna, to podczas poszukiwań mogła usłyszeć Jasona wołającego jej imię.

- Raelyn. Szukaj Raelyn - powiedział do Scouta, wskazując mu na but.

Tym razem Scout ruszył naprzód z uniesionym nosem. Jason trzymał go na smyczy. Po incydencie z niedźwiedziem nie spuszczał psa ze smyczy, gdy byli w lesie. Zamiast jednak śpieszyć w stronę i miejsca, gdzie zaczyna się ścieżka, Scout ruszył do małej szopy w rogu podwórza. Przystanął i przekrzywił głowę, a potem zawrócił do drzewa. Jason szedł za nim. Scout zbyt długo obwąchiwał pień drzewa. Jason zmartwił się, że pies jest bardziej zainteresowany zapachem moczu innego psa niż zapachem Raelyn.

- Scout - przypomniał mu. - Szukaj Raelyn.

Pies wydał dźwięk, który dla Jasona zabrzmiał niczym pełne urazy prychnięcie. Potem obsikał drzewo i znów ruszył do szopy. Cały czas poruszał nozdrzami, a jego oddech przyspieszył. Pomknął do drzwi szopy, zatrzymał się i uderzył w nie łapą.

- Co tam jest? - spytał Jason, oglądając się przez ramię, i z rozczarowaniem zobaczył, że pani Woodson i szeryf Norwich są zbyt blisko.

- Nic takiego - odparła pani Woodson z rękami skrzyżowanymi na piersi, jakby zmarzła. Choć słońce

chowało się za horyzontem, powietrze wciąż było parne.

- Raelyn czasami tu przychodziła? - Jason obserwował Scouta. Pies ciągnął smycz, obejrzał się na pana, potem znów uderzał łapą o drzwi, jakby uznał, że Jason nie zwraca na niego dostatecznej uwagi.

- Kiedyś ją tu przyłapałam z papierosem.

- Pozwoli pani, że zajrzę do środka?

- Nic w tej starej szopie nie ma. Mój były mąż trzymał tu narzędzia i kosiarkę do trawy. Och, jest tam stara zamrażarka załadowana rybami. Mój eks kochał łowić ryby, ale nie lubił ich jeść.

Jason owinał nylonową smycz wokół nadgarstka, przyciągnął Scouta do swojego boku i otworzył drzwi.

Natychmiast usłyszał szum starej zamrażarki, która stała przy jednej z bocznych ścian. Na jej drzwiach była kłódka. Przed zamrażarką stała zardzewiała kosiarka do trawy i wciąż pełna ziemi taczka. Na drewnianej ławie wzdłuż drugiej ściany znajdował się sprzęt wędkarski rozrzucony bez ładu i składu.

- Chciałam się pozbyć tego grata - oznajmiła pani Woodson, mając na myśli zamrażarkę, ale Jason pomyślał, że zabrzmiało to tak, jakby mówiła o swoim byłym. - Kazałam mu założyć kłódkę. W sąsiedztwie są małe dzieci.

- Prosiłbym, żebyście się panie odsunęły co najmniej na sześć metrów. - Jason nie chciał, żeby odwracały uwagę Scouta. Nie słysząc żadnych kroków za plecami, spojrzął na Norwich.

- Musimy zrobić psu miejsce do pracy - powiedziała szeryf

do pani Woodson.

Jason odczekał jeszcze minutę, potem nieco poluzował smycz i pozwolił psu wskoczyć do szopy. Przestrzeń była niewielka, z niskim sufitem i niewykończonymi ścianami z belek. Pazury Scouta stuknęły na betonowej podłodze. Jego nozdrza pracowały jak szalone nad taczka i pod starą kosiarką. Uderzył łapą w bok zamrażarki.

- Chodź. Nic tu nie ma.

Jason pociągnął smycz. Kiedy pies go nie posłuchał, chwycił uchwyt przy szelkach i pociągnął go. Scout nadal węszył, ale przy tym spojrzał na Jasona, sprawdzając, czy ma dla niego zabawkę ze sznurka.

- Chodź - powtórzył Jason, ciągnąc psa do drzwi.

Ledwie zaczęli pracę, a Jason już żałował, że dawał Scoutowi te głupie przysmaki w nagrodę. Powinien posłuchać Creeda.

Dokładnie pamiętał słowa swojego mentora:

- Jeśli dasz mu w nagrodę jedzenie, nie dziw się, kiedy pies wskaże ci zgniłe resztki albo porzucone pojemniki po jedzeniu na szlaku.

Albo zamrażarkę z rybami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Wiatr rozwiał Jasonowi włosy. Wiało akurat w ich kierunku, czyli szczęśliwy zbieg okoliczności. Ślady zapachowe, o których starał się powiedzieć pani Woodson, unosiły się z prądami powietrza. Wyobraził je sobie jako miliony puchatych nasion mniszka. Lekki wiatr przyniesie je prosto do nosa Scouta. Cięższe ślady, jak komórki skóry, opadły już na ziemię, przyczepiły się do krzewów, osiadły na igłach sosen. Temperatura zaczęła spadać, co też było pozytywne. Chłodne powietrze opada jak woda spływająca ze wzgórza i przynosi zapachy bliżej Scouta.

Wszystko działało na ich korzyść, a jednak po dwudziestu minutach poszukiwania nie znaleźli niczego poza paroma petami. Scout się nimi nie zainteresował. Kręcił się niecierpliwie, czekając, aż Jason schowa je do woreczka na dowody.

Gdy tylko skończył, Scout znów rzucił się naprzód, wykonując zawile manewry między drzewami i naciągając smycz. Jason ledwie za nim nadążał. W końcu pies zwolnił do łatwiejszego do opanowania truchtu. Nadal obracał głowę wte i wewte. Unosił wysoko nos, a potem nurkował nim w krzaki.

Jason zerknął na zegarek. Psy tropiące podczas pracy oddychają sto czterdzieści do dwustu razy na minutę w porównaniu z trzydziestoma oddechami, kiedy pies jest na normalnym spacerze. A węszenie nie polega tylko na

oddychaniu. Pies wciąga powietrze, filtruje i oddziela zapachy, żeby je zidentyfikować.

- Pora na przerwę, Scout.

Pies wciąż ciągnął naprzód, aż zobaczył butelkę wody, którą jego pan wyjął z plecaka. Jason założył uchwyt smyczy na nogę i owinął nylonową smycz wokół kostki. Nie był pewny, czy proteza utrzyma psa, kiedy drugą ręką wyjmował z plecaka składaną miskę.

Kiedy Scout chłeptał wodę, Jason lustrował wzrokiem otaczające ich lasy. Dopiero teraz uświadomił sobie, że zaciska zęby, a jego nerwy zdają się podrygiwać w stanie wysokiej gotowości. Cienie się wydłużały i Jason przyłapał się na tym, że szuka w nich kolejnego baribala. Aż do tej pory o tym nie myślał, ale co by było, gdyby Raelyn spotkała niedźwiedzia na tej ścieżce? Creed mówił, że baribale rzadko atakują ludzi, ale rzadko nie znaczy nigdy.

Odsunął od siebie tę myśl. Gdyby coś takiego się wydarzyło, Scout ciągnąłby do miejsca ataku, tymczasem zdawał się mieć problem ze znalezieniem czegokolwiek, co pachniałoby Raelyn. Co było dziwne, jeżeli dziewczynka szła tą ścieżką dzień wcześniej czy nawet w ciągu dwu minionych dni.

Ostatnie promienie słońca przeciskały się między pniami drzew, padając ukosem. Jason oceniał, że zostało im jeszcze pół godziny. Wyjął znów but Raelyn i obserwował reakcję Scouta. Pies usiadł i patrzył na własność dziewczynki. Przez krótki moment Jason przeraził się, że Scout patrzy na but z oczekiwaniem, że rzuci mu go jak zabawkę, którą ma

złapać.

- Scout, szukaj Raelyn - powiedział spokojnym głosem, choć musiał przełknąć podchodzący do gardła kwas.

Scout podniósł się, ale wcale się nie śpieszył. Prawdę mówiąc, nigdzie się nie wybierał, tylko przebierał łapami, jakby maszerował w miejscu, a przy tym się rozglądał. Nie wykonywał gwałtownych ruchów głową. Jego ruchy sprawiały wrażenie wyważonych i przemyślanych. Potem przekrzywił głowę i przewrócił oczami, patrząc na Jasona. Poruszył nozdrzami, lecz bez wielkiego entuzjazmu, całkiem jakby próbował powiedzieć, że tu nic nie ma.

Jason rozejrzał się po lesie, po raz kolejny szukając śladów człowieka, zdeptanych roślin czy połamanych niskich gałązek. Jeśli Raelyn zeszła ze ścieżki, jej ślad zapachowy mógł zająć większy obszar. A jeśli na samym początku opuściła ścieżkę, mogli już minąć docelowy teren.

Zaczął sam siebie ganić za to, co się stało. Czy to możliwe, że prowadził Scouta ścieżką i nie zauważył, że pies próbuje skierować go w głąb lasu? Najlepiej byłoby spuścić psa ze smyczy, ale nie miał ochoty ryzykować. Nawet nie dopuszczał do siebie myśli o kolejnym spotkaniu Scouta z niedźwiedziem.

Spojrzał na psa, który właśnie na niego patrzył, czekając na dalsze instrukcje. Relacja zawodowa psa i tresera wydawała się Jasonowi skomplikowana. Powinni stanowić zespół, a przecież psi nos pracuje niezależnie. Dla psa to jedna wielka zabawa z opiekunem, ale to opiekun jest odpowiedzialny za właściwe komunikowanie się z psem

i niezbaczenie z właściwego kursu. Jason już wiedział, że psa można nauczyć znalezienia niemal każdego zapachu, ale treser musi dawać sygnały gestem, doborem słów, a nawet szelek czy smyczy.

Jason był także świadomy, że treser może łatwo przeszkodzić psu, okazując zbyt duże zainteresowanie czymś, co nie jest ważne. Bo niezależnie od tego, jak dobrze wyszkolony jest pies, jego głównym pragnieniem jest zadowolenie swojego opiekuna.

Jason wziął do ręki but, ale odwrócił się twarzą w stronę, z której właśnie przyszli.

- Scout, szukaj Raelyn.

Tym razem Scout szturchnął mordą udo Jasona, przenosząc wzrok na plecak.

Jason zdusił przekleństwo. Czuł kwas, który z żołądka napłynął mu do gardła. Wszystko spieprzył. Nie dość, że odciągnął psa od właściwego terenu, to jeszcze jego znudzony partner chciał dostać swoją zabawkę ze sznurka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Panhandle, Floryda

Olivia postukała w ekran GPS na desce rozdzielczej lexusa. Kark ją rozbolał, bo cały czas wyciągała szyję, by jednocześnie widzieć mapę i patrzeć na drogę. Od pięciu godzin nagrany głos mówił jej, żeby skręciła najpierw w prawo, a potem w lewo, ale po zjeździe z międzystanowej drogi stawały się coraz węższe i mniej uczęszczane. Ostatnie polecenie skierowało ją na drogę gruntową. Wzdrygała się przy każdym stuknięciu w podwozie samochodu. Nie było tu pobocza, więc trzymała się środka drogi, z dala od głębokich rowów po obu stronach.

Wciąż słyszała słowa Deeny, która robiła jej wykład. Kiedy, na Boga, zaczęła pozwalać dwudziestoparolatce mówić, co jej wolno, a czego nie wolno? Tyrady Deeny tylko sprowokowały Olivię do realizacji swojego planu, pomimo wszelkich znaków, które wskazywały, że to kiepski pomysł.

Oznajmiła swojej ekipie, że bierze kilka dni wolnego. Prawda była taka, że już nie pamiętała, kiedy ostatnio miała choćby jeden dzień wolny. Zawsze nagrywali program z kilkudniowym wyprzedzeniem. W tym momencie byli tydzień do przodu. W najgorszym wypadku puszcza parę powtórek. Świat się nie zawali bez nowych odcinków *Stylowego życia z Olivią James*.

Zerknęła na pudełko stojące na siedzeniu pasażera.

Towarzyszyło jej niczym milczący gość, strzegąc jej cennych sekretów. Dokładnie pamiętała wszystkie znajdujące się w nim przedmioty. Dawno temu zapakowała je w osobne plastikowe woreczki, które pozostały szczelnie zamknięte, niezależnie od tego, ile razy wyjmowała te rzeczy z pudła i dotykając, pozwalając sobie na wspomnienia. To pudło było wszystkim, co pozostało po jej córeczce. Chronienie go i dbanie o nie stało się jej obsesją.

Za nic w świecie nie była w stanie owinąć pudła papierem i wysłać pocztą. A gdyby nie dotarło do celu? Gdyby zaginęło? Gdyby nigdy więcej go nie zobaczyła? No tak, ale złożyła Ryderowi obietnicę.

Dlatego znalazła się w Panhandle na Florydzie. I już ostatnie kilometry dzieliły ją od miejsca, którego adres widniał na wizytówce Rydera. Osobiście dostarczy przesyłkę. Słońce już zaszło, reflektory samochodu ukazywały nieznaną leśny obszar gdzieś na głębokiej prowincji, który budził w niej większy niepokój, niż się spodziewała. Nie przywykła do jazdy samochodem poza miastem, gdzie nie ma świateł ulicznych i gdzie znaki drogowe należą do rzadkości. Gdyby nie GPS, już dawno by się zgubiła.

- Skręć w prawo. - Nagrany głos wyrwał ją z zamyślenia. - Jesteś na miejscu.

Jak to możliwe?

Zatrzymała się na końcu długiego podjazdu. Patrząc z tego miejsca, Olivia nie wyobrażała sobie, co znajduje się po drugiej stronie lasu. Ledwie widziała dach budynku między drzewami.

Artykuły, które czytała w prasie, zwracały uwagę na wielkość stworzonego przez Rydera ośrodka. Pisano, że jego firma jest warta wiele milionów dolarów i należy do niego między innymi „ośrodek szkoleniowy dla psów zajmujący dwudziestohektarowy teren”. Ponieważ jednak żaden dziennikarz nie miał wstępu na teren ośrodka, w prasie nie znalazła żadnych zdjęć. Olivii nie zdziwiło, że Ryder aż tak bardzo chroni swoją prywatność, skoro jako nastolatek przez długi czas znajdował się pod ostrzałem mediów.

Po zaginięciu Brodie Olivia nie spuszczała Rydera z oczu. Bała się zostawić go samego z ojcem. Aż wreszcie ten jeden raz za dużo musiała zabrać syna ze szkoły, i wtedy uznała, że najlepsza dla syna będzie nauka w domu. Bywały noce, kiedy konieczność powtórnego nauczania się algebry, by później uczyć syna, dawała jej szansę, by kompletnie nie oszalała. Ale obsesyjnie chroniąc Rydera, sprawiała zarazem, że jej syn tak wiele tracił z życia, na przykład przyjaźnie i przyjaciół.

Widząc go tego ranka, zdała sobie sprawę, że Ryder wyrósł na wspaniałego młodego człowieka. I zrobił to bez jej pomocy czy wpływu, gdyż od prawie dekady nie mieli kontaktu. Jak mogła pozwolić na tak długie rozstanie? Straciła córkę, a potem na dodatek odtrąciła syna...

Teraz wręcz zachłannie pragnęła się dowiedzieć, jak wygląda życie Rydera. Powoli ruszyła krętym podjazdem. Przesunęła się na brzeg fotela, aż całym ciałem opierała się o kierownicę, na której mocno zaciskała palce.

W zapadającym zmroku podjazd zdawał się ciągnąć

w nieskończoność, nim wreszcie zobaczyła światła w oknach pięknego starego domu w stylu kolonialnym. Kiedy zbliżała się do frontowych drzwi, jej oczom ukazywały się kolejne budynki. Wsiadła z samochodu i podeszła do drzwi od strony pasażera, ledwie trzymając się na nogach, i wzięła do rąk pudełko, jakby to było śpiące dziecko. Zanim dotarła do frontowych drzwi, same się otworzyły. W drzwiach stanęła wysoka ciemnoskóra kobieta z włosami do ramion, jasnymi bystrymi oczami i piękną rubensowską figurą.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała.

- Pani na pewno jest Hanna.

- Zgadza się.

- Proszę wybaczyć - rzekła Olivia. - Wiem, że nie ma pani pojęcia, kim jestem.

W tym momencie kobieta szerzej otworzyła oczy, jakby ją rozpoznała, i powiedziała:

- Och, wiem, kim pani jest. Olivia James, prawda?

- Tak.

- Tylko nie mam pojęcia, co pani tu robi.

- Ryder prosił o rzeczy Brodie. - Pokazała Hannie pudełko.

- Nie byłam w stanie nadać tego pocztą, więc sama je przywiozłam.

Hanna spojrzała na Olivię, potem na pudełko i znów na Olivię, jakby usiłowała pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Wtedy właśnie Olivia zrozumiała, że Ryder nic nie powiedział swojej partnerce biznesowej. Ta świadomość, jej ciężar, była jak policzek. Na Boga, tylko niby czego się spodziewała? Oczywiście, że nic jej nie powiedział.

- Jestem matką Rydera - oznajmiła wreszcie Olivia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Omaha, Nebraska

- Więc to jest ten gość? - Creed patrzył na zdjęcie, które podała mu Maggie.

Właśnie się rozpakował, kiedy Maggie pojawiła się w drzwiach jego pokoju hotelowego z kawą dla Creeda i dietetyczną pepsi dla siebie. Jej pokój znajdował się na tym samym piętrze, ale po drugiej stronie atrium.

Creed padał z nóg, ale to on nalegał, żeby się z nim podzieliła wszystkimi informacjami, które może mu przekazać. Ku jego zdziwieniu przyniosła ze sobą swoją torbę listonoszkę. Więc kiedy Grace wylegiwała się na podwójnym łóżku i wyglądała przez okno na drugim piętrze, Creed i Maggie usiedli przy stole.

- Elijah Dunn może nie wiedzieć nic na temat Brodie - zaczęła Maggie.

- Więc skąd się u niego wzięło zdjęcie i jej książka?

- Nie zajmowałam się dotąd handlem ludźmi. Jedynym powodem, dla którego się tu znalazłam, jest to, że potrzebowali profilu psychologicznego, który zawęzi poszukiwania. Jeszcze do niedawna na poważnie nie interesowali się Dunnem, a teraz uważają go raczej za drobne ogniwo dużo większej sieci.

- Ale zdjęcie i książka zostały znalezione w jego domu.

- Na terenie jego nieruchomości. Ale jego dom mógł być

tymczasowym przystankiem, gdzie przetrzymywano ludzi.

- Tymczasowym miejscem przetrzymywania?

Maggie nie patrzyła mu w oczy. Żeby zająć czymś ręce, zaczęła wyjmować coś z torebki i kłaść na stole. Układała te rzeczy, jakby szukała czegoś szczególnego.

- Pamiętasz, jak dwa lata temu - rzekł Creed - uratowaliśmy z Hanną młodą dziewczynę, Amandę, którą handlarze narkotyków wykorzystywali jako kurierkę?

Amanda dostrzegła Creeda i Grace na lotnisku w Atlancie i błagała go o pomoc.

- A kartel rozkazał was oboje sprzątnąć - przypomniała mu Maggie.

Creed skrzywił się na wspomnienie Hanny w szpitalnym łóżku, tych wszystkich rurek i urządzeń, które utrzymywały ją przy życiu. Jakby nie dość, że pomógł uciec Amandzie, to jeszcze pozbawił kartel kolejnej dostawy.

Choque Azul, kolumbijski kartel narkotykowy, zaczął przemycać narkotyki nowym szlakiem, przez Zatokę Meksykańską. Korzystali z łodzi rybackich, ukrywając worki z kokainą pod ładunkiem złotej makreli. Creed i Grace przeszkodzili im w dostawie, ale Grace wyczuła coś jeszcze innego niż narkotyki. Pod pokładem łodzi ukryto dzieci. Niektóre z nich były uciekinierami, ale pozostałe zostały porwane z postojów dla ciężarówek i parkingów dla samochodów osobowych.

- Te dzieci, które znalazła Grace, były sprzedawane ze Stanów do Kolumbii - mówił Creed. - To moje jedyne doświadczenie z handlem ludźmi. Ale zapomniałaś, że jestem

żołnierzem piechoty morskiej i spędziłem kilka burzliwych lat w Afganistanie. Widziałem, w jaki sposób ludzie traktują siebie nawzajem. Tych sposobów jest mnóstwo, ale widziałem takie rzeczy, jakich nikt nie powinien oglądać. Ale przecież to wiesz.

- Oczywiście.

- To czemu wciąż obchodzisz się ze mną jak z jajkiem?

- Okej, masz rację. Wybacz. - Uniosła ręce, potem wypła łyk dietetycznej pepsi i podjęła: - Zajmując się Elim, między innymi zaintrygowały nas jego podróże. Często jeździł na drugi koniec kraju. Nie wygląda na to, żeby prowadził jakąś działalność zarobkową. Nie uważamy też, żeby handlował narkotykami. A jeżeli handluje, nie został na tym przyłapany, a na terenie jego nieruchomości nie znaleziono żadnych narkotyków. Ale w domu Dunna znaleźliśmy tylko jednego nastoletniego chłopca, nikogo więcej. Wykorzystał go jako przynętę. Kazał mu wybiec frontowymi drzwiami, a sam usiłował wymknąć się od tyłu.

- Więc nie było tam innych osób? Co to znaczy?

- Wiedział, że się pojawimy. Wiedział o tym z takim wyprzedzeniem, że zdążył przenieść gdzie indziej pozostałe przetrzymywane tam osoby. Chłopiec powiedział Pakuli, że było ich więcej.

- Potrafi ich zidentyfikować?

- Niestety nie, bo byli trzymani osobno. Wszystkie drzwi w domu Dunna mają zasuwę zamykane od zewnątrz. A dom został dokładnie wysprzątnany i wyszorowany.

- Czyli nie znaleziono żadnych dowodów na to, że były tam

inne ofiary?

- Nawet gdybyśmy znaleźli ślady, trudno byłoby je z kimś powiązać. Większości zaginionych osób nie ma w CODIS.

Creed sięgnął po worek marynarski i rozpiął wewnętrzną, zamykaną na zamek błyskawiczny kieszeń. Wyjął z niej małą, sterylnie zapakowaną paczuszkę, i położył na środku stołu.

- Próbką śliny i wymaz z policzka mojej matki. - Przesunął paczuszkę bliżej Maggie, ale wciąż trzymał na niej rękę. - Czy można jakoś... - Naprawdę wiele od niej oczekiwał. Jakby nie dość, że nalegał, żeby mu pozwoliła uczestniczyć w poszukiwaniach.

Maggie położyła rękę na jego dłoni.

- Oczywiście. Technicy się ucieszą, że mają cokolwiek, co mogą porównać ze swoimi znaleziskami. - Wciąż nie cofnęła ręki. - Jest jeszcze coś. - Patrzyła na niego bacznie. - Ekipa techników znalazła kości w palenisku na podwórzu za domem. Trochę potrwa, zanim dostaniemy wyniki badań, ale niewykluczone, że to ludzkie szczątki.

Creed skinął głową.

- Gdzie znaleźliście zdjęcie?

- W pomieszczeniu, które zapewne było jego biurem. Miał całą ścianę zdjęć. - Urwała i spuściła wzrok na stół. Kiedy znów spojrzała na Creeda, dalej mówiła prawie szeptem: - Całe mnóstwo zdjęć, jedno przypięte na drugich.

- Zdjęcia osób, które pomagał sprzedawać?

- Tak sądzę. Twierdzi też, że niektóre pomagał grzebać.

- Pomagał? Spryciarz z niego - skwitował Creed.

Telefon Maggie zaczął dzwonić, więc zabrała rękę z dłoni

Creeda i sięgnęła po komórkę.

- To detektyw Pakula - powiedziała. - Dowodzi miejscową jednostką do zadań specjalnych. Zorganizował też ekipę poszukiwawczo-ratunkową.

Odebrała, ale nie wstała i nie odeszła w poszukiwaniu prywatności, więc Creed też nie ruszył się z miejsca.

- Dowiedział się pan czegoś nowego?

Creed widział, jak skinęła głową. Wzięła jeden ze swoich notesów i coś w nim zapisała.

- Ile potrwa, zanim sprowadzimy certyfikowanego nurka?

- Ja jestem certyfikowanym nurkiem - wtrącił Creed.

- Chwileczkę - powiedziała Maggie do Pakuli. Spojrzała w oczy Creeda, a on natychmiast dojrzał jej troskę i wahanie, nim zamruwała, by się ich pozbyć. Myślał, że powie „nie”, jednak Maggie oznajmiła: - Jedno z ciał jest w jeziorze. To pierwsze z miejsc wskazanych przez Dunna. Tam właśnie chcemy zacząć jutro rano, ale mogą sprowadzić nurka dopiero pojutrze.

- Prowadziliśmy z Grace poszukiwania w wodzie. Będziemy potrzebowali łódki, jeśli to duże jezioro.

Maggie zwróciła się do Pakuli z pytaniem:

- Jak duże jest to jezioro? - Po chwili powiedziała do Creeda: - Jakies dwa i pół kilometra kwadratowego.

- Więc zdecydowanie potrzebujemy łodzi - odparł. - Mam w samochodzie sprzęt, ale potrzebuję też butli.

Maggie mu się przypatrywała. Nie słyszał głosu Pakuli, więc ona nie słuchała, lecz myślała, rozważała, dumiała. W końcu powiedziała do detektywa:

- Pamięta pan przewodnika z psem tropiącym, o którym panu wspominałam? Ma też na koncie poszukiwania w wodzie, a jest certyfikowanym nurkiem. Będziemy dla niego potrzebowali łodzi i butli z tlenem.

Creed słyszał głos mężczyzny, lecz nie dość wyraźnie, by rozumieć, co mówi. Pakula o coś pytał, a Maggie spojrzała Creedowi w oczy. Znow dojrzał jej wahanie, nim odwróciła wzrok i zapytała swojego rozmówcę:

- A co z Lucy? Pozwolą nam z skorzystać z jej pomocy?

Odezwał się leżący na środku stołu telefon Creeda. Zerknął na ekran i zobaczył, że dzwoni Jason. Sięgnął po telefon i poszedł do sypialni, żeby nie przeszkadzać Maggie. Grace leżała wyciągnięta i udawała, że śpi, ale łypnęła na niego jednym okiem.

- Cześć, Jason.

- Chyba wszystko spieprzyłem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

- Powoli - powiedział Creed. Chłopak sprawiał wrażenie spanikowanego. - Co masz na myśli, gdy mówisz, że spieprzyłeś?

- W jednej z tych ładnych dzielnic mieszkaniowych niedaleko Garcon Point zaginęła dziewczynka. Poszła ścieżką ze swojego domu do domu przyjaciółki po drugiej stronie lasu. To było wczoraj wieczorem. Matka zorientowała się dopiero dziś po południu, że dziewczynka nie dotarła do domu przyjaciółki. A przyjaciółka twierdzi, że wcale się jej nie spodziewała.

- Jak długa jest ta ścieżka? - spytał Creed.

- Znasz tę okolicę? Jakies osiem kilometrów na południe od Mary Kitchens Road. Na mapie to się nazywa Park Narodowy Yellow River Marsh.

- Okej, wiem. Znam tę okolicę. To całkiem spory teren do przeszukania.

- To cholernie duży teren. Ona musiała w jakimś momencie zejść z tego szlaku. Jak ruszyliśmy, zdawało się, że Scout znalazł zapach, ale teraz... kompletna kłapa. Zabrałem go z powrotem na początek ścieżki, żeby zacząć od nowa, a on tylko na mnie patrzy, jakbym zwariował. Nie wiem, co robić.

- Po pierwsze, uspokój się. Gdzie jesteście?

- Jesteśmy w środku pieprzonego lasu, a robi się ciemno.

- Musicie wracać.

- Ale ta dziewczynka...

- Wiesz, że nie lubię, jak psy są na zewnątrz po zmierzchu
- powiedział Creed, robiąc Jasonowi przysługę i podejmując za niego decyzję.

- A jeśli ona jest ranna?

- Scout by ją znalazł.

- Jak możesz być tego taki pewny?

Creedowi bardzo nie podobała się niepewność w głosie Jasona, ponieważ wiedział, że chłopak nie stracił wiary w psa. Stracił wiarę w siebie.

- Posłuchaj, psom zdarza się wracać z niczym, to nic nadzwyczajnego. Tak samo jest z fałszywymi alertami. Zdarzają się. I to dużo częściej, niż treserzy by przyznali. Ale z mojego doświadczenia wynika, że duża część tych przypadków zdarza się wtedy, kiedy przewodnik nie odczyta właściwie sygnałów psa.

- Właśnie to powiedziałem. Spieprzyłem sprawę. Może nie dałem mu dość czasu w pokoju tej małej, zabrałem jeden z jej butów, i zdawało się, że on naprawdę załapał. Ale potem nic nie znalazł.

- Scout to jeden z najbardziej uczciwych psów w naszym ośrodku - odparł Creed. - Nie miał takich doświadczeń jak psy, które uratowaliśmy. Nigdy nie musiał walczyć ani bić się o jedzenie. Nigdy nie mieszkał na ulicy i nie chodził głodny. Myślę, że on jest uczciwy i wie, co robi. Musisz zaufać swojemu psu.

- Jak mam mu zaufać, kiedy wszystko schrzaniłem?

- Jason, nie słuchasz, co mówię. Jeśli Scout nie znalazł niczego na tej ścieżce, to może znaczyć, że dziewczynka

wcale tamtędy nie szła.

Odczekał chwilę, słuchając głębokich oddechów Jasona, który milczał.

- Naprawdę myślisz, że jej tu nie ma? - spytał w końcu Jason.

- Jeśli chcesz zacząć poszukiwania od nowa, musisz zaczekać do jutrzejszego świtu, do wschodu słońcu. Zabierz Scouta do domu. Obaj musicie odpocząć.

- Okej.

- Czasami niczego nie znajdujemy - mówił dalej Creed. To była jedna z najtrudniejszych lekcji, którą musiał przerobić na samym początku kariery tresera-tropiciela. - Nie pozwól, żeby to cię załamało. I nie możesz pozwolić, żeby twój pies czuł się przegrany. Wracajcie do domu.

- Okej.

- Jason, jeszcze jedno.

- Taa?

- Pobaw się trochę ze Scoutem.

- Na pewno? Przecież nic nie znalazł.

- Nie dawaj mu jego nagrody ze sznurka, pobaw się z nim w inny sposób.

- Okej.

Creed ledwie pożegnał się z Jasonem, kiedy jego telefon znów zadzwonił. Tym razem to była Hanna. Pomyślał, że niepokoi się o Jasona.

- Hej, Hanno.

- Tylko mi tu nie hejaj! Czemu mi nie powiedziałaś, że Olivia James jest twoją matką?

Nie tego się spodziewał.

- Nie sądziłem, że to ma znaczenie - odparł. - Jak się dowiedziałas?

- Ona tu jest.

- Co masz na myśli?

- Nie chciała wysyłać rzeczy Brodie pocztą, więc sama je tu przywiozła.

- Do głowy mi nie przyszło, że zrobi coś podobnego. Powiedz jej, że nie musi ich przesyłać dalej. Wykorzystamy jej wymaz z policzka. Hanno, naprawdę bardzo mi przykro, że pojawiła się ni stąd, ni zowąd.

- Nie przepraszaaj. Już ją uprzedziłam, że nie wyjedzie stąd, dopóki nie zdradzi mi swojego przepisu na zupę gumbo.

Creed pokręcił głową z uśmiechem. Gdy się rozłączył i wrócił do drugiego pokoju, uśmiech nie schodził mu z twarzy, jednak na widok grymasu Maggie natychmiast spoważniał.

- Co się stało?

Wzięła kartkę okolicznościową, trzymała ją ostrożnie kciukiem i palcem wskazującym. Koperta, z której ją wyjęła, leżała na środku stołu.

- Kiedy się pakowałam, przypomniałam sobie o tym. Dostałam ją w recepcji i zapomniałam o niej.

- Co to jest?

Położyła kartkę na stole i zaczęła szperać w torbie listonoszce, aż wreszcie wyciągnęła opakowanie z lateksowymi rękawiczkami. Creed stanął za jej krzesłem, kiedy wkładała rękawiczki.

Na małej składanej kartce widniało tylko srebrzyście połyskujące słowo „Dziękuję”. Wyglądała na jedną z tych kartek, które sprzedawane są w pakietach po dwanaście sztuk. Maggie rozłożyła kartkę, nadal zachowując ostrożność.

Litery były wyraźne i duże, napisane markerem firmy Sharpie. Tylko dwie linijki. Załedwie sześć słów. Bez znaków interpunkcyjnych.

UWOLNIJ DUNNA

ALBO SPAL SIĘ W PIEKLE

- Kto by pomyślał - powiedziała Maggie zbyt spokojnym głosem - że Eli Dunn ma fanów.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Znów zapadała ciemność, ale dobre wieści były takie, że Charlotte czuła się bardziej przytomna. Narkotyki wyraźnie przestawały działać. Ale znaczyło to również, że ból, który zawładnął całym jej ciałem, nie napotka oporu. Obróciła się na bok i zdała sobie sprawę, że się zmoczyła.

Iris byłaby zła.

Ale Iris tu nie ma.

Charlotte miała ochotę się zaśmiać. Skoro się zmoczyła, to może nie jest tak odwodniona, jak jej się wydawało.

Widziała już wyraźnie, choć w pokoju panował półmrok. Tak często zostawiano ją w ciemności, że jej oczy przywykły do braku światła i jakoś to nadrabiały. Podparła się rękami i usiadła. Czekala, aż zakręci jej się w głowie, aż pokój zacznie wirować.

Nic podobnego się nie wydarzyło.

Siedziała spokojnie i nasłuchiwała. Zaczesała za ucho splecione kosmyki długich włosów i przekrzywiła na bok głowę. Spodziewała się, że jej ruch spotka się z jakąś odpowiedzią.

Czy w tym domu jest ktoś, kto jej pilnuje?

Charlotte spędziła zbyt wiele lat, nasłuchując w kompletnej ciemności, więc słuch miała wyczulony. Uwolniona od otepiającego działania narkotyków, będzie w stanie usłyszeć nawet czyjś oddech.

Gwałtownie przeniosła wzrok na siedzącego w bujanym

fotelu Świętego Mikołaja. Widziała lekki połysk jego okularów. Widziała zarys dwu pomieszczeń i otwarte drzwi do innej części domu, gdzie już nie sięgała wzrokiem.

A potem coś usłyszała.

Ciche skrobanie. Zdawało się, że dochodzi z pomieszczenia za tymi drzwiami.

Zmrużyła oczy, usiłując coś dojrzeć.

Coś się poruszyło!

Coś przemknęło po podłodze. Słyszała stukot pazurów, które zapobiegają poślizgowi.

Charlotte ani drgnęła, za to jej tętno się rozszalało. Nie przywykła do szumu krwi w uszach. Zwykle narkotyki ją otępiały, jednak tym razem działało się inaczej, była spięta i nerwowa. A jednak nie odskoczyła raptownie, bo stare nawyki przeważały. Nauczyła się trwać w bezruchu, oddychać spokojnie i rytmicznie. Nauczyła się tego lata temu. Jeśli Iris nie widziała jej w ciemności ani jej nie słyszała, musiała zapalić światło.

Ciemność była dla Charlotte jedną z najokrutniejszych kar, dopóki nie zaczęła radzić sobie bez światła. Z początku Iris zabierała jej książki i magazyny, ponieważ wiedziała, że Charlotte bardzo lubi czytać. Ale potem znajdowała ją z wyrzuconymi pudełkami po detergentach, naklejkami z puszek po farbie czy starą instrukcją obsługi pieca. Gdy zdała sobie sprawę, że Charlotte czyta wszystko, co wpadnie jej w ręce, zaczęła zostawiać ją w ciemności.

Jednak najtrudniejsze wcale nie okazało się nauczenie życia w ciemności. Gorsze było odpieranie ataków stworzeń,

które kochają ciemne i wilgotne miejsca. Charlotte nauczyła się trwać w kompletnym bezruchu, kiedy szczur obwąchiwał ją i zastanawiał się, czy warto ją ugryźć.

Rozległo się kolejne skrobanie w pomieszczeniu za drzwiami. Czy to możliwe, że ten, kto tam był – czy cokolwiek tam było – nie słyszał jej ani nie wyczuł?

Niemożliwe.

Charlotte wiedziała, że nie pachnie zbyt przyjemnie. To tylko kwestia czasu, nim intruz znudzi się siedzeniem w tamtym pokoju i zajrzy do niej.

Rozglądała się, nie ruszając głową. Szukała czegoś, czym mogłaby się ochronić przed napaścią. Najlepszą bronią byłoby coś, co przedłuży jej rękę i co mogłaby swobodnie trzymać w drobnej dłoni. Ciężkie, ale nie tak ciężkie, by nie mogła się tym zamachnąć. Na jednym z małych zakurzonych stolików stała lampa. Abażur opłotła pajęczyna, ale podstawa wyglądała na metalową.

Teraz, kiedy jej umysł nie był zamulony przez narkotyki, Charlotte musiała doprowadzić do tego, żeby reszta jej ciała zaczęła działać, zanim podźwignie się na nogi. Była boso. Nie pamiętała, kiedy ostatnio nosiła buty. Znalazła kiedyś parę starych skarpetek i ukrywała je przed Iris niczym cenny skarb.

Złożyła ręce, splotła i zgięła palce, starając się robić to wszystko bezgłośnie. Zadowolona, że nie czuje bólu, sięgnęła dłonią stóp. Prawa kostka bolała, ale nie była spuchnięta. Na podbiciu wyczuła skaleczenie. Biodro miała stłuczone. Prawy bok musiał ucierpieć, kiedy spadła ze schodów w piwnicy.

Za duży T-shirt brzydko pachniał, ale nie był podarty. Poza tym miała na sobie majtki, teraz mokre od moczu. To wszystko bez znaczenia. Bardziej niż ubranie przeszkadzały jej długie, splątane i brudne włosy. Chociaż dałaby wszystko za spodnie i bluzkę z długim rękawem, by ochronić rany przed nieustannymi otarciami i dać im szansę na to, żeby się zagoiły.

Kolana miała obdarte ze skóry. Nie musiała sprawdzać łokci. Zawsze były na przemian podrapane albo pokryte strupami, nie miały szans, by się zagoić. To dlatego tak bardzo dbała o stopy. Na rękach i kolanach, albo co jeszcze gorsze, na łokciach i kolanach, posuwała się powoli. Kiedy stopy były w dobrej kondycji, poruszała się szybciej. Wtedy mogła przechytrzyć Iris i biec tak szybko, że nie była w stanie jej dogonić.

Do czasu, gdy Iris poszczuła na nią psy.

Potrząsnęła głową. Nie chciała pamiętać klów zaciśniętych na jej kostce, a jednak po raz kolejny dotknęła tego miejsca i otuliła je dłonią, jakby chciała je chronić. To właśnie ta kostka ją bolała. To na tej kostce Iris założyła jej opaskę z lokalizatorem. Skóra ledwie się zagoiła po ugryzieniu psa, a Iris, zapinając jej opaskę, mocno ją ściągnęła. Powiedziała Charlotte, że już nigdy nie zniknie jej z oczu, niezależnie od tego, jak daleko czy jak szybko będzie uciekać.

Charlotte miała złe przeczucie, bo opaska wciąż znajdowała się na nodze i w każdej chwili mogła spojrzeć na małe zielone światełko. Czemu Iris nie zdjęła jej opaski?

Zlustrowała wzrokiem cienie, z góry na dół i z powrotem.

Nadstawiała uszu. Dźwięk ucichł. Chwyciwszy się stołu, testowała swoje stopy. Zdziwiło ją, że czuje się taka silna. Mimo wszystko trzymała się stołu.

Z drugiego pomieszczenia dobiegł jakiś huk.

Coś upadło albo zostało rzucone, i tym razem Charlotte zareagowała gwałtownie. Chwyciła lampę i jednym ruchem rzuciła abażur. Na palcach ruszyła w stronę, z której dobiegł dźwięk, dotkliwie świadoma zbyt wielu rzeczy, które ją rozpraszały, zbyt wielu doznań przytłaczających jej zmysły. Pod stopami czuła miękkość wykładziny. Światło księżycy sączyło się przez szpary w zabitych deskami oknach. Włosy przylepiły jej się do czoła i wiły się na spoconym karku.

Kiedy zbliżyła się do drzwi sąsiedniego pomieszczenia, coś przebiegło po podłodze. Usłyszała stukot pazurów na twardej podłodze i poczuła ucisk w żołądku. Mimo to wciąż na palcach posuwała się naprzód, aż zobaczyła wnętrze drugiego pomieszczenia.

Światło księżycy kładło się na kuchennych blatach. Wpadało przez małe okno wysoko nad zlewem. Za wysoko, żeby przez nie wyrzeć, ale przynajmniej nie było zabite deskami. Na blacie leżały dwie brązowe papierowe torby. Wysypały się z nich różne pudełka i paczuszki, jabłka i banany. Obok toreb Charlotte dojrzała butelki z wodą. Kilka z nich przewróciło się na blat.

Na ten widok ślina napłynęła jej do ust. Wymagało to od niej całej siły woli, żeby natychmiast nie pobiec i nie otworzyć butelki z wodą. Żołądek znów groził skurczem.

Mimo to Charlotte stała w miejscu, spodziewając się zobaczyć kogoś, kto obserwuje ją z cienia. Spojrzała we wszystkie kąty po kolei, zlustrowała stół, krzesła i pozostałe sprzęty kuchenne. Przecież osoba, która zostawiła tę obfitość jedzenia, z całą pewnością czeka, by się przekonać, czy Charlotte da się nabrać. Po co mieliby to przynosić i rozrzucić dokoła, jeśli nie po to, żeby ją kusić i drażnić się z nią?

Przyjrzała się wszystkim kątom, gdzie spodziewała się kogoś zobaczyć, ale zapomniała o podłodze. Wtedy właśnie poczuła, że o jej nogę ociera się jakieś futro. Oddech uwiązł jej w gardle, głośno wciągnęła powietrze, zanim nad sobą zapanowała. Ruszając tylko głową i przenosząc wzrok, zerknęła w dół i zobaczyła małego kota, który całym ciałem ocierał się o jej nogę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Omaha, Nebraska

Maggie zostawiła Creeda i Grace. Zakleiła kopertę z kartką okolicznościową w środku, żeby przekazać ją laboratorium kryminalistycznemu hrabstwa Douglas. Zatrzymała się przy ladzie recepcji, ale recepcjonista, który wręczył jej kopertę, skończył już zmianę. Miał się znów pojawić rano.

Od początku pracy w FBI Maggie otrzymała całkiem sporo złowróżbnych liścików dostarczanych w rozmaity sposób. Ten w porównaniu do pozostałych był dość umiarkowany. Maggie zawsze uważała, że to intrygujące, kiedy jakaś sytuacja aż tak bardzo kogoś poruszy, że ten ktoś czuje się zmuszony do grożenia funkcjonariuszom sił ochrony porządku publicznego. W myślach już tworzyła profil psychologiczny mściwego fana Eliego Dunna.

Po powrocie do swojego pokoju oparła się o drzwi i głęboko westchnęła.

- Uważaj, czego sobie życzysz - powtarzała często jej przyjaciółka Gwen Patterson.

To powiedzenie sprawdzało się po stokroć w przypadku Eliego Dunna. Chciała go nakłonić do zawarcia z nimi układu i zdradzenia sekretów, które krył w swojej głowie. Bo jaki pożytek byłby z tych sekretów, gdyby wszystkie zgniły razem z Dunnem w więzieniu? Tyle że - i jest to jakże banalna prawda - sprawy prawie zawsze nie układają się zgodnie

z planem.

Sprawdziła wiadomości głosowe i przejrzała SMS-y. Niby wszystko było gotowe na jutrzejszy ranek, a jednak coś nie dawało jej spokoju. Coś jej się nie zgadzało.

Chodziło o Creeda i Grace.

Owszem, była nadopiekuńcza, ale to nie wszystko. Od chwili gdy Creed wszedł do pokoju konferencyjnego w siedzibie policji, miała wrażenie, że końcówki jej nerwów stanęły na baczność. Była podniecona. Nie mogła zaprzeczyć, że jest między nimi chemia, a to zawsze wytrącało ją z równowagi. Te jego oczy w kolorze indygo na tle opalonej skóry, ta starannie ogolona broda, ten subtelny uśmiech, który zaczynał się w oczach, a potem unosił kąciki warg. Miał w sobie spokojną pewność siebie, jakby go w ogóle nie obchodziło, co inni o nim myślą. Działał na nią w sposób, który budził w niej niepokój, a jednocześnie należał do bardzo nielicznych osób, którym ufała, że jej nie skrzywdzą. Pod szorstką i jakże wyjątkową męską urodą kryło się serce rycerza, który na białym koniu przybywa na ratunek.

Było już późno, na Wschodnim Wybrzeżu jeszcze godzinę później. Maggie znalazła w kontaktach numer przyjaciółki. Zawahała się, zatrzymując palec nad ekranem, ale potem go dotknęła.

Gwen odpowiedziała po trzecim sygnale.

- Wybacz, że dzwonię tak późno - powiedziała Maggie zamiast powitania.

- Nie ma sprawy. Właśnie siedzimy z R.J. przy szklaneczce

brandy.

- Brandy?

Maggie próbowała sobie wyobrazić R.J. Tully'ego sączącego brandy. Był dawniej jej zawodowym partnerem, dla Gwen stał się kimś specjalnym. Pośród niewielu zaufanych przyjaciół Maggie, Tully zajmował jedno z pierwszych miejsc. Pracowali razem przy najtrudniejszych sprawach w ich karierze. Zdarzyło się też, że Maggie uratowała Tully'ego podczas akcji w Parku Narodowym Blackwater River. Był odważny, pryncypialny i uczciwy, ale Maggie była też świadkiem, jak zjadł czerstwą słodką bułkę kupioną w hotelowym automacie. Poza tym zdaniem Tully'ego skwarki to idealny produkt dostarczający organizmowi białka. Więc Maggie naprawdę trudno było sobie wyobrazić Tully'ego, jak sączy brandy.

- Świątujemy - powiedziała jej Gwen. - Od roku jestem wolna od raka.

- Och, Gwen, to fantastyczne. - Obserwowanie walki przyjaciółki z rakiem piersi było jednym z najbardziej traumatycznych doświadczeń Maggie.

- Co się dzieje? - spytała Gwen, przechodząc do rzeczy, nie dlatego, że chciała wrócić do świętowania, ale dlatego, że doskonale wyczuwała, kiedy coś działo się nie tak. Była piętnaście lat starsza od Maggie i czasami traktowała ją jak matka.

To Gwen przekonała Maggie, by powiedziała Creedowi o zdjęciu z polaroidu.

- Pamiętasz, jak stwierdziłaś, że powinnam poinformować

Creeda o tym zdjęciu, żeby sam podjął decyzję, co z tym zrobi?

- Oczywiście.

- Powiedziałaś mu o tym.

- To dobrze. Naprawdę uważam, że na to zasługuje.

- On tu jest. Przyjechał z Grace i chce wziąć udział w poszukiwaniu ofiar.

- A ty uważasz, że jest zbyt mocno zaangażowany osobiście, żeby się w to włączyć?

- Jasne, że tak uważam. Myślałabyś inaczej?

- Pamiętam, jak mówiłaś, że Ryder Creed zajmuje się tym zawodowo od... od siedmiu lat?

- To co innego.

- Czemu?

- Bo jest spora szansa, że Brodie jest jedną z ofiar.

- Maggie - podjęła Gwen spokojnym tonem - on wie, że ona może być jedną z ofiar. Właśnie dlatego przyjechał.

Zapadła przykra dla rozmówców cisza, lecz Maggie jej nie przerywała. Dotąd krążyła po pokoju, teraz usiadła na sofie.

- Maggie - odezwała się łagodnie Gwen. - Czy chodzi może o to, że zaczynasz sobie uświadamiać, że zależy ci na nim dużo bardziej, niż ci się wydawało?

- Ben i ja...

- Och, tylko nie wykorzystuj Bena do określenia uczuć, jakie budzi w tobie Ryder. Przez całą swoją zawodową karierę uczyłaś się dzielić i różnicować emocje. Więc oddziel to, co czujesz do jednego z tych mężczyzn, od tego, co czujesz do drugiego. To, co czujesz do jednego, nie powinno

mieć nic wspólnego z uczuciami, które budzi w tobie ten drugi.

Znów zapadła cisza.

Maggie chciała oprzeć się wygodnie, ale poduszki sofy były twarde i nie poddały się naciskowi jej ciała.

- Gwen, nie znoszę, kiedy mówisz tak rozsądnie - powiedziała w końcu.

- To pewnie wpływ brandy. A teraz mów, co poza tym słychać.

Maggie nie zdążyła podzielić się z Gwen nowymi informacjami, gdyż zobaczyła, że ktoś jeszcze chce się z nią porozumieć.

- Mam drugi telefon, muszę odebrać - rzekła do przyjaciółki i szybko się pożegnała. - Lucy - powiedziała zaraz potem. - Powiedz, proszę, że weźmiesz udział w tych podchodach.

Maggie poznała emerytowaną lekarzkę medycyny sądowej podczas jednej ze swoich poprzednich wypraw do Nebraski. Szeryf hrabstwa nazwał wówczas Lucy Coy, nim została Maggie przedstawiona, „szaloną starą Indianką”, która praktykuje „czarną magię”. Pierwsze wrażenie Maggie, gdy już spotkała Lucy, nie miało nic wspólnego z przymiotnikami „stara” czy „szalona”.

Maggie pamiętała ten dzień, gdy po raz pierwszy zobaczyła kobietę schodzącą nasiąkniętym deszczem zboczem w środku lasu. Przypominała jej baletnicę, kiedy w turystycznych butach schodziła w dół z wdziękiem, elegancją i pewnością siebie, a jednocześnie skromnością.

Od tamtej pory Maggie i Lucy utrzymywały kontakt, od czasu do czasu do siebie dzwoniły i wymieniały SMS-y. Lucy mieszkała na obrzeżach North Platte w Nebrasce, w cieniu Parku Narodowego. Jej piękny kawałek ziemi był oddalonym od świata azylem, gdzie przyjmowała porzucone psy, zapewniając im czułą opiekę. Jeden z tych psów – który z wyglądu bardziej przypominał wilka niż psa – uratował Maggie. Teraz nie wyobrażała sobie życia bez Jake'a. Ale niezależnie od historii ich znajomości, Maggie wiedziała, że to, o co prosi Lucy, ma ogromną wagę. Emerytowana lekarka medycyny sądowej przebywała akurat w Lincoln, jakieś osiemdziesiąt kilometrów dalej, gdzie uczyła technik kryminalistyki funkcjonariuszy policji stanowej. Maggie nie tylko prosiła ją, by zmieniła swoje plany. Prosiła Lucy, żeby towarzyszyła jej podczas czegoś, co zapowiadało się na szalone podchody.

Oczywiście ona nie postrzegала tego w taki sposób. Jej odpowiedź przypomniała Maggie, że Lucy to gwarancja spokoju i opanowania, że to synonim uważnego przewodnika.

- Oczywiście, że do ciebie dołączę. Ale określenie „podchody” proponuję zastąpić innym słowem. Może powinniśmy raczej widzieć w tym duchową podróż.

PIĄTEK

20 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Panhandle, Floryda

Gdy Jason wrócił minionego wieczoru, samochód z tablicą rejestracyjną z Georgii stał zaparkowany przed domem. Nie chciał przeszkadzać Hannie, skoro miała gości, więc poszedł do swojej przyczepy. Spał lepiej, niż się spodziewał. Scout zasnął, gdy tylko położył łeb na poduszce. Pies nabrał już zwyczaju wyciągania się na połowie łóżka Jasona, kładł się na boku, a czasem przewracał się na plecy z wyciągniętymi łapami i pedałowal przez sen.

Minęły zaledwie dwa miesiące, odkąd Jason i pies przenieśli się z podłogi w dodatkowej sypialni w domu do dużego łóżka w głównej sypialni przyczepy. Przyczepa była luksusowa w porównaniu z warunkami, do jakich Jason przywykł, i w sumie było mu nawet wygodniej w śpiworze na podłodze pustej sypialni. Natomiast Scout z radością spał przytulony do niego w każdym miejscu i w każdych warunkach.

Tamtej nocy, gdy Jason przeniósł się z podłogi do łóżka, po raz pierwszy uwierzył, że być może walka z demonami, pamiątką z Afganistanu, dobiegnie końca. Eksplozje wciąż nawiedzały jego nocne koszmary, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Psi język na poranne powitanie zamiast budzika naprawdę pomagał, a bywało, że Scout szturczał go nosem i lizał, budząc Jasona w środku nocy.

Zastanawiał się, co pies myśli, kiedy patrzy, jak jego opiekun rzuca się przez sen. Kiedy otwierał oczy, widział skopany koc, prześcieradło ściągnięte z materaca, a raz nawet przewróconą na podłogę lampę, co stanowiło niezaprzeczalny dowód jego niespokojnych nocy. Ale za każdym razem, gdy się budził, widział też duży czarny nos, jasne oczy i czuł długi jęzor, który lizał go po twarzy.

W takie dni Jason budził się z uśmiechem i trwał w radosnym nastroju, zamiast gromadzić pigułki i planować, w jakiej kolejności je połknie, czy według kształtu i wielkości, czy ich zdolności do zabrania go z tego świata tak szybko i bezboleśnie, jak to tylko możliwe.

Tego ranka dostał SMS-a od Hanny z zaproszeniem na śniadanie. Wiedział, że Hanna chce usłyszeć, jak poszło wczorajsze poszukiwanie. Po rozmowie z Creedem poczuł się lepiej, ale rano nie mógł się doczekać powrotu do Woodsonów, by zacząć od nowa.

Szeryf Norwich zapewniła go, że poszukiwania mają znacznie większy zakres niż to, co robi Jason z psem. Jej zastępcy chodzili od drzwi do drzwi, uruchomiono też Amber Alert, czyli system rozpowszechniający informacje o zaginionych dzieciach, oraz poproszono sąsiadów, by mieli oko na wszystko, co wzbudzi ich podejrzenia. Jason podsłuchiwał mimo woli, jak jeden z zastępców rozmawiał o przyjacielu pani Woodson, który był kierowcą ciężarówki. Tak czy inaczej, Jason czuł brzemień swojej porażki.

Jego porażki, nie Scouta.

Przekonał sam siebie, że musiał przeoczyć jakiś

przekazywany mu przez psa sygnał. Im dłużej o tym myślał, tym większej pewności nabierał, że tak właśnie się stało.

Gdy tylko Jason otworzył tylne drzwi domu prowadzące prosto do kuchni, poczuł zapach bekonu i kawy. Ślina napłynęła mu do ust, w brzuchu zaburczało. Hunter, Rufus i Lady pojawili się z powitaniem, nim zrobił dwa kroki. Lady próbowała odsunąć większe psy z drogi. Jason przyklęknął, żeby przywitać się z wszystkimi, i wtedy zdał sobie sprawę, że prócz Hanny w kuchni jest jeszcze ktoś.

- Dzień dobry - powiedziała Hanna i wskazała drugą kobietę. - Olivio, to Jason Seaver, jeden z naszych treserów i przewodników. Jasonie, to Olivia James, matka Rydera.

Jason wytarł dłonie w dzinsy, żeby nie pozostały na nich ślady psiej śliny ani sierści, dopiero wtedy wyciągnął czarną metalową protezę.

Olivia zerknęła na nią, potem spojrzała mu w oczy, i bez najmniejszego wahania uścisnęła mu dłoń.

- Witam, Jasonie. Jest pan pewnie jednym z przyjaciół mojego syna z piechoty morskiej.

- Byłem w jednostce rangersów - poprawił ją grzecznie. - Miło mi panią poznać, pani James.

Skrzywiła się i powiedziała:

- Mów mi Olivia.

- Jason wrócił dwa lata temu - wyjaśniła Hanna. - Jest świetnym treserem i protegowanym Rydera.

Poczuł, jak Hunter szturcha go nosem w udo, i był wdzięczny, że może przenieść uwagę na psa, żeby Hanna i Olivia nie dostrzegły jego skrępowania. Nie było nic

świątecznego w sposobie, w jaki prowadził poszukiwanie poprzedniego dnia.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał.

- Nic podobnego - odparła Hanna. - Nalej sobie kawy. Już prawie jesteśmy gotowe. Olivia zrobiła dla nas cytrynowe naleśniki z sosem jagodowym. Pychota, można jeść łyżkami.

Jason tak bardzo starał się ukryć swoje niepowodzenie, że nie zauważył, jaka zadowolona jest Hanna, że dzieli kuchnię z matką Rydera.

Zdawało mu się też, że Olivia wygląda znajomo. Może widział jej zdjęcie w mieszkaniu Creeda, choć nie pamiętał, by kiedykolwiek napomykał o matce. Rozmawiali za to o jego ojcu. Jason wiedział, że popełnił samobójstwo. I że to Creed go znalazł. Nie przypominał sobie za to ani słowa na temat matki, co teraz wydało mu się dziwne.

Nalał sobie kawy, nonszalancko przypatrując się Olivii. Zgadywał, że jest po pięćdziesiątce. Miała pewnie jakieś sto sześćdziesiąt kilka centymetrów wzrostu. Trudno było ją nazwać szczupłą, ale zdecydowanie o sobie dbała i miała prezencję. Jason rozpoznał, że jej spodnie i sweter muszą pochodzić od modnego projektanta. Zegarek i bransoletka wyglądały kosztownie. Nosła krótką modną fryzurę. Zauważył też zadbane paznokcie. Wprawdzie dzień dopiero się zaczął, jednak makijaż Olivii wyglądał nienagannie, choć może był nieco przesadny. Sprawiała wrażenie, jakby właśnie zeszła z okładki magazynu, i właśnie w tym momencie uświadomił sobie, że to tam ją widział - na okładce jakiegoś magazynu.

- Jak ci wczoraj poszło? - spytała Hanna. - Znaleźliście ze Scoutem tę dziewczynkę?

Jason zobaczył, że Olivia się odwróciła, patrząc z zainteresowaniem.

- Jak tu jechałam, słyszałam, że ogłoszono Amber Alert.

- Raelyn Woodson - powiedziała Hanna. - Trzyście lat. Nie dotarła do domu przyjaciółki, do której się wybierała.

Teraz już obie patrzyły na Jasona, czekając na szczegóły.

- Szukaliśmy w lesie, ale bez rezultatu, a po zmierzchu Creed kazał mi przerwać poszukiwania. Zaraz tam pojedziemy i zaczniemy od nowa.

Hanna tylko skinęła głową, podając mu talerz. Olivia nie spuszczała z niego wzroku, nawet kiedy usiadła, a Hanna i przed nią postawiła talerz.

- Nie chciałby pan, żebym się z wami wybrała?

Jason omal nie wypuścił widelca z ręki. Spojrzał na Hannę, jakby potrzebował tłumacza, który przetłumaczyłby mu słowa z obcego języka.

Zanim Jason czy Hanna zareagowali, Olivia dodała:

- Może to brzmi jak szaleństwo.

Jason przyjął to jako odwołanie alarmu i wbił widelec w naleśnik, ale wtedy Olivia podjęła:

- Wiem, jak to jest. Mogłabym przynajmniej porozmawiać z matką.

- To bardzo szlachetnie z pani strony, Olivio - powiedziała Hanna.

Jason milczał, kroił naleśnik i wkładał go do ust. Zostawił Hannie załatwienie tej kwestii. No i z kompletnym

zaskoczeniem usłyszał, jak Hanna powiedziała do Olivii:
- Spytam szeryf Norwich.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Charlotte myślała, że nad sobą panuje, a jednak ostatecznie zwróciła wszystko, co zjadła. Żołądek ją rozboleł, skurcze napływały falami i zginały ją w pół. Zbyt długo obywatła się bez jedzenia, dlatego żołądek potraktował je jak obce ciało. Była jednak podekscytowana, że odkryła drzwi łączące kuchnię z małą łazienką. Toaleta, gdzie mogła wymiotować, i bieżąca woda, w której mogła się umyć, stanowiły tak miłą niespodziankę, że ból jej nie przeszkadzał. Spędziła noc skulona na chłodnym linoleum na podłodze.

Kot jej nie opuszczał, ocierał się o nią tak długo, jak długo Charlotte otwierała puszkę i pudełka i dzieliła się z nim jedzeniem. Teraz, porządnie nakarmiony, poszedł sobie. Charlotte z przyjemnością myślała, że w tym starym domu jest drugie żyjące, oddychające stworzenie, i to takie, które nie ma żadnego interesu w tym, by zrobić jej krzywdę.

Oslabiona, na nogach jak z waty, siłą woli wróciła do kuchni. Wypiła trochę wody i sprzątnęła rozsypaną na blacie zawartość opakowań z jedzeniem. Robiąc porządki, rozmyślała o miłym prezencie od losu. Jeszcze minionej nocy dokładnie oglądała każde opakowanie z jedzeniem, żeby się przekonać, czy ktoś przy tym nie majstrował. Była pewna, że to jakiś podstęp. Po co by tu zostawiali całe to jedzenie, gdyby nie dodali czy nie wstrzyknęli narkotyków, które pozwalały im ją kontrolować?

Tak właśnie Iris tłumaczyła niezbędność narkotyków.

Według niej Charlotte „źle się zachowywała”. Naskakiwała na innych, podjęła próbę ucieczki. Kradła i ukrywała różne przedmioty. Podejmowała złe decyzje. No więc, rzecz jasna, dłużej nie można było jej ufać. Potrzebowała narkotyków, by „stać się miła” i lepiej się zachowywać. Narkotyki miały pomóc nad nią „zapanować”.

Cokolwiek jej podawano, Charlotte czuła się po tym otępiała, niezdolna do logicznego myślenia. Czasami nawet dźwięki zdawały jej się przytłumione. Odnosiła takie wrażenie, jakby nieustannie usiłowała się dobudzić, i nigdy nie była do końca pewna, czy jest przytomna, czy po prostu śni. Właściwie każdy sen był koszmarem. Zazwyczaj w końcu zasypiała. I przez większość czasu z ulgą witała sen.

Zaczęła wyciągać kilka rzeczy pozostałych w brązowej papierowej torbie, i zobaczyła magazyn. Rozejrzała się po kuchni, sprawdziła nawet okno nad zlewem umieszczone zbyt wysoko, by mogła przez nie wyjrzeć czy żeby ktoś z zewnątrz mógł zajrzeć do środka.

Czy to jakiś podstęp? Podejrzewała, że ten dom to tymczasowe więzienie, gdzie będzie przebywała, dopóki Iris nie odeśle jej gdzieś na dobre. Nie miała pojęcia, ile czasu pozostało do tego momentu, ale była przekonana, że do tego dojdzie. Ktoś po nią przyjdzie. Ten, kto zostawił jedzenie. I magazyn. I kota.

No właśnie, gdzie podział się kot? Nagle stwierdziła, że musi go znaleźć.

Ogarnął ją strach. A jeśli żołądek odrzucił jedzenie, ponieważ było zatrute? Ona wszystko wymiotowała, ale co

z kotem? Czy to możliwe, żeby Iris była tak okrutna? Czy dałaby jej kota do głaskania, karmienia i kochania po to tylko, by później musiała patrzeć, jak kot umiera straszliwą, bolesną śmiercią?

Tak, Iris mogła posunąć się do takiego okrucieństwa.

- Kici, kici! - zawołała, kuśtykając w drodze z kuchni po pokoju.

Wątle smugi światła tańczyły na ścianach i podłodze. W dwu otwartych pokojach nie zaszła żadna zmiana. Charlotte zajrzała za choinkę i za sofę. Rzuciła okiem pod meble, po czym przesunęła plastikowego renifera, by sprawdzić zacienione kąty. Kiedy potknęła się o stos starych magazynów, jakaś kartka sfrunęła na podłogę. Poczowała cień paniki, lecz zignorowała bałagan. Drzwi do jedynej sypialni pozostały zamknięte. Charlotte odkryła ją minionego wieczoru. Zerknęła do środka i przez ulotny moment kusilo ją, by wpełznąć pod kołdrę.

Ale teraz pośpieszyła do drzwi frontowych i nacisnęła klamkę. Drzwi ani drgnęły. W kuchni znajdowały się drugie drzwi, więc pobiegła, by je też sprawdzić.

Tętno jej szalało, serce ciążyło, nie doświadczyła dotąd podobnych doznań. Oczami wyobraźni widziała, jak nieszczęsny mały kociak wczołgał się w wąską szparę i zakończył życie.

Poczowała spływające po twarzy łzy, zanim sobie uświadomiła, że płacze. Upadła na kolana i zwinęła się w kłębek, bo tylko w taki sposób potrafiła radzić sobie z bólem, który, jak wiedziała, nie minie. Słyszała własne

łkanie i płaczliwe jęki, lecz tym razem nie próbowała pohamować się tak jak dawniej.

Potem poczuła na ręce muśnięcie wąsów, a łapa z pazurami zaczepiła o jej splątane włosy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Nebraska

Maggie usiłowała słuchać Lucy Coy, która opowiadała o okolicy. Na stoliku turystycznym blisko pochylni do wodowania łodzi rozłożyły mapę poziomicową jeziora. Maggie ściągnęła ją wcześniej z internetu i wydrukowała tego ranka, kiedy już nie była w stanie dłużej przewracać się z boku na bok w idealnie wygodnym hotelowym łóżku.

Creed zaparkował w pobliżu pochylni. Kłapa bagażnika dzipa cherokee była otwarta, a Creed i Grace przygotowywali się do pracy. Suczka nie oddalała się od pana, chociaż machała ogonem, ilekroć zauważyła, że Maggie zerka w jej stronę. A Maggie nie mogła się powstrzymać, by na nich nie patrzeć, zwłaszcza gdy Creed zaczął się przebierać.

- Słowo „wahoo” - mówiła Lucy - pochodzi od rdzennych mieszkańców Dakoty. Oznacza niewysokie drzewo o prostych sztywnych gałęziach, z których Indianie robili strzały. W tych okolicach rośnie też krzew, który nazywa się wahoo. To kalina zębata. Pokażę ci, jak ją zobaczę. Jest całkiem ładna. Ma ząbkowane liście w kształcie elipsy. Ale to wszystko nie jest w najmniejszym stopniu tak fascynujące jak pięknie wyrzeźbione ciało pana Creeda.

Maggie potrzebowała chwili, by zauważyć, że Lucy zamilkła, i żeby jej słowa do niej dotarły. Sekunda

wystarczyła, by zdała sobie sprawę, że została przyłapana, i natychmiast poczuła, że czerwień zalewa jej dekolt i policzki.

- Rozumiem, że twój doktor to już nieaktualna sprawa? - spytała Lucy, zanim Maggie zdołała zareagować.

Lucy mówiła o doktorze Benjaminie Placie, z którym - z przerwami - się spotykała.

- Ryder i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - odparła.

Lucy uniosła brwi, ten prosty gest mówił wszystko.

Maggie wiedziała, że Lucy jest na emeryturze, ale nie miała pojęcia, w jakim jest wieku. Poza bruzdami mimicznymi w kącikach warg na jej twarzy widniało niewiele wyraźnych zmarszczek. Na wysokich kościach policzkowych skórę miała gładką i napiętą. Jej ciemne oczy potrafiły patrzeć z takim napięciem i tak przenikliwie, że Maggie była przekonana, iż są w stanie zajrzeć w głąb jej duszy.

Tego ranka Lucy miała na sobie buty trekkingowe, niebieskie dzinsy i białą zapinaną koszulę, której nie wsunęła w spodnie, więc koszula wystawała spod kurtki. W ciemnych krótkich włosach, gdzieniegdzie sterczących, dało się zauważyć przypominające piórka siwe pasma. Każda inna osoba z takimi włosami wyglądałaby na zaniedbaną i potarganą. Natomiast ona wyglądała stylowo.

Przed Lucy Coy, podobnie jak przed Gwen Patterson, niewiele dało się ukryć. Obie były tak bardzo, po prostu wyjątkowo spostrzegawcze, że można by je posądzić o jasnowidztwo, więc udawanie, że atletyczne ciało Creeda nie zahipnotyzowało Maggie, kiedy rozebrał się do obcisłych

szortów z neoprenu, nim włożył kostium nurka, było całkowicie bezzasadne.

- Znacie się jakiś czas - oznajmiła Lucy, i wcale nie było to pytanie.

- Trzy czy cztery razy pracowaliśmy razem. Pamiętasz, jak ci mówiłam o dole ze skorpionami, w który wpadłam? - Maggie starała się mówić obojętnym tonem, ale te słowa natychmiast przywołały wspomnienie ukąszeń skorpionów.

- Tak, ale zapomniałaś dodać, że były żołnierz piechoty morskiej, a obecnie treser psów, jest takim przystojniakiem.

Maggie zobaczyła, że Lucy również z wyraźną przyjemnością przypatruje się Creedowi, a kiedy Lucy zauważyła, że została na tym przyłapana, po prostu stwierdziła:

- Jestem stara, a nie martwa.

I oczywiście akurat w tym momencie Creed obejrzał się, żeby sprawdzić, co przyciągnęło uwagę Grace, i jakby na zawołanie Lucy i Maggie do niego pomachały, a gdy Creed im odmachał, natychmiast pochyliły się nad mapą.

- Ile lat miała jego siostra, kiedy zaginęła? - spytała Lucy.

- Jedenaście. Ryder miał wtedy czternaście.

Maggie podniosła wzrok i ujrzała kolejny samochód biura szeryfa, który właśnie zaparkował obok pikapa szeryfa Timmonsa. Oba samochody blokowały główne wejście na tereny rekreacyjne. Timmons był szeryfem hrabstwa Butler, miał wziąć udział w ich poszukiwaniach. Pojawił się tu pierwszy, przed nimi, żeby nadzorować dostawę łoża i butli tlenowej. Maggie jak przez mgłę przypominała go sobie

z nalotu na farmę Eliego Dunna, w którym brały udział dziesiątki policjantów. Operacja Cross Country angażowała policjantów z całego stanu.

Z tego, co mówił Pakula, wynikało, że Timmons jest czterdziestoletnim weteranem, który na samym początku zgłosił się na ochotnika do jednostki zajmującej się handlem ludźmi. Nie wyglądał na szeryfa. Nosił dżinsy, lśniące nowe kowbojskie buty i flanelową koszulę, a do tego czapkę z daszkiem z wyhaftowanym symbolem lokalnego departamentu policji. Był wysoki i szczupły, a jedyną oznaką jego wieku były siwe na skroniach włosy i zmarszczki pod oczami. Poruszał się nieśpiesznie i swobodnie, a jego przystojna twarz sprawiała, że wyglądał raczej przyjaźnie niż groźnie. Maggie pamiętała, jak podczas nocnego nalotu na dom Dunna wszedł do środka, dźwigając butelki wody dla tych, którzy pracowali wewnątrz.

Podlegające jurysdykcji Timmonsa hrabstwo Butler sąsiadowało z tą okolicą. Zapoznawszy się z mapą, Maggie wiedziała już, że zakreślony przez Dunna na mapie teren o promieniu osiemdziesięciu kilometrów, gdzie Dunn, jak sam twierdził, pomagał pogrzebać kilka ciał, obejmował część tego hrabstwa. Miała nadzieję, że dzięki obecności Timmonsa bez problemu uzyskają dostęp do wszystkich tych miejsc, w tym do pól uprawnych, przez które będą musieli się przemieszczać.

Kiedy przyjechali, szeryf czekał na nich na końcu głównej drogi dojazdowej. Przywitał się z Maggie i Lucy i pozwolił im przejechać, a potem zaczekał, aż Creed i Grace wjadą na

teren rekreacyjny nad jeziorem. Następnie cofnął swojego pikapa, żeby zablokować wjazd przypadkowym osobom. Jego zastępcy zaparkowali na drugiej drodze dojazdowej do jeziora.

Funkcjonariusze policji stanowej, którzy eskortowali Eliego Dunna, pojawili się pół godziny później, żeby jechać wielką policyjną karawaną. Prokurator hrabstwa prosił, by starali się nie zwracać na siebie zbytnej uwagi, nie tylko z powodu mediów, ale także na wypadek, gdyby śledzili ich jacyś współpracownicy Dunna. Kiedy Maggie powiedziała im o kartce, którą otrzymała w recepcji hotelu, wszyscy zdali sobie sprawę, że niezależnie od ich starań, ktoś mógł ich jednak obserwować.

Jezioro Wanahoo leżało między dwoma ważnymi arteriami komunikacyjnymi prowadzącymi do miasta Wahoo położonego na południu. Maggie nie mogła nie zauważyć, że na środku jeziora rosło więcej drzew niż na jego brzegu. Choć znajdowali się w pewnej odległości od obu autostrad, nic nie przesłaniało podróżującym nimi ludziom ich akcji poszukiwawczej. Na szczęście działało to w obie strony. Nikt niezauważony przez policjantów nie mógł też zaparkować w pobliżu i przyglądać się im z ukrycia.

Szeryf Timmons dopilnował, żeby nikogo nie było na jeziorze i żeby nikt nie korzystał z pól kempingowych. Był piękny październikowy dzień. Maggie zastanawiała się, ilu pieszym wędrowcom, chętnym do pływania łódką czy turystom z pól kempingowych, Timmons i miejscowi funkcjonariusze kazali się stąd wynieść.

Creed w kombinezonie nurka i Grace w kamizelce ratunkowej zbliżyli się do stolika turystycznego.

- Ładny dzień na nurkowanie - rzekł Creed.

- Nurkował pan kiedyś w jeziorze w Nebrasce w październiku? - spytała Lucy.

- Nie, proszę pani, tym się nie mogę pochwalić.

- Proszę się spodziewać lodowatego zimna.

- A jak tu jest głęboko? - spytał, podchodząc bliżej, by zerknąć na mapę.

- Od dwu i pół do około dziesięciu metrów - odparła Maggie. - Będziesz nurkował z łodzi?

- Zależy, co powie mi Grace. Cieszę się, że dali nam małą łódź o niskiej burcie. Byłoby idealnie, gdyby Grace znajdowała się równo z powierzchnią wody.

Grace podrygiwała wokół nóg Lucy, aż musiała podrapać ją pod kamizelką.

Maggie nieufnie zastanawiała się, czy Grace zdoła wyczuć ludzkie ciało na dnie jeziora, prawie dziesięć metrów pod powierzchnią wody. Próbowwała sobie wyobrazić tę głębokość - to ze trzy piętra. W zimnej wodzie ciało rozkłada się wolniej.

Stała i patrzyła na połyskującą powierzchnię jeziora, osłaniając oczy przed słońcem. Jakies dwa i pół kilometra kwadratowego. Miała nadzieję, że pamięć Eliego Dunna i jego uproszczone mapy ograniczą obszar ich poszukiwań.

Zostawiła notes Eliego w pokoju hotelowym, ale skopiowała niektóre strony. Teraz wyjęła je i wygładziła. Podejrzewała, że zwłaszcza jedna z nich może odnosić się do

miejsca, gdzie się właśnie znajdowali.

Creed stanął obok niej tak blisko, że musnęła ramieniem jego ramię. Przebiegła palcami w górę i w dół rysunku, który przypominał narysowane przez pierwszoklasistę fale.

- Nie rozumiałam, czemu na rysunku woda sięga prawie wierzchołków drzew, ale teraz już wiem.

Na środku jeziora wystawały rozrzucone tu i ówdzie wierzchołki drzew, przez co jezioro wyglądało jak teren popowodziowy, a nie zbiornik wodny.

- Zostawili te drzewa, żeby zapewnić naturalne siedlisko - wyjaśniła Lucy. - Wyobrażam sobie, że ciało mogło się zaplątać w pnie i korzenie.

- Czy to jest koło od samochodu? - spytał Creed, wskazując kółko na rysunku.

- Być może. - Maggie nie potrafiła tego odcyfrować, choć był to jeden z nielicznych rysunków, na których dopatrzyła się czegoś, co mogło przedstawiać wodę.

- Nie podał żadnych szczegółów? - spytała Lucy.

- Tylko lokalizację. Nie chciał powiedzieć nic więcej, dopóki tu nie dotrze. - Maggie podniosła wzrok i zobaczyła, że SUV lokalnej policji właśnie zwalnia na autostradzie. - O wilku mowa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Creed cofnął się i patrzył. Próbował sobie wyobrazić, jak ten kościsty drań zachęca dzieci, żeby wsiadły do jego samochodu. Dunn przygarbił się, czarne włosy opadały na czoło, a z tyłu podkręcały się na kołnierzyku. Pozwolili mu włożyć cywilne ubranie, ponieważ prokurator hrabstwa nie chciał, żeby pomarańczowy kombinezon przyciągał uwagę przypadkowych osób. Liczył też, że już na miejscu zadbają o to, by nikt nieupoważniony nie zauważył kajdanek na jego nogach i nadgarstkach. Creed zastanawiał się, jak wyjaśniliby obecność dwóch funkcjonariuszy lokalnej policji, którzy stali po bokach Dunna i trzymali go pod rękę, jakby się spodziewali, że rzuci się do ucieczki.

Dołączył do nich szeryf Timmons. Lucy Coy przywitała się z dwoma funkcjonariuszami, zwracając się do nich po imieniu, a potem przedstawiła ich szeryfowi, Creedowi i Maggie. Gregory był potężny, szeroki w barach, miał kwadratową szczękę i coś jakby wgniecenie na grzbiecie nosa, co sprawiało, że wyglądał na byłego boksera. Vegaz był niższy i drobniejszy.

- Obaj ci młodzi mężczyźni brali udział w moich zajęciach w zeszłym tygodniu.

W ten sposób Lucy wyjaśniła, skąd zna młodych funkcjonariuszy. Creed przyjrzał im się. Chciał spytać, czy uczestniczyli w kursie technik śledczych dla zaawansowanych. Przecież nie wzięliby żółtodziobów

z patrolu do eskortowania więźnia.

Maggie nie zwracała na to uwagi, może nie była zainteresowana. Niecierpliwiła się, by zacząć poszukiwania. Creed widział, że przyglądała się Dunnowi od chwili, gdy potykając się, wysiadł z SUV-a. Fascynacja była obustronna, ponieważ Dunn nie spuszczał z oczu Maggie, tylko od czasu do czasu rzucał zaniepokojone spojrzenie w stronę Grace.

To nie było pełne rezerwy zerknięcie czy wyraz zaniepokojenia. Dunn chyba nie ufał psu, miał się na baczności, może nawet się go bał. I zapewne nie pomagało, że Grace nie przestawała warczeć od momentu, gdy tylko zobaczyła Dunna.

Emocje przenoszą się przez smycz.

Creed mocniej ściągnął smycz, ale nie beształ Grace, pozwolił jej wyrazić na swój sposób opinię na temat tego człowieka.

Zaraz potem, niemal bezzwłocznie i bez żadnej namowy, Dunn wskazał palcem jezioro, zwracając szczególną uwagę na miejsce w pobliżu wystających z wody drzew. Wydawało się, że bardzo chce podzielić się informacjami, choć wciąż poprzedzał je zapewnieniem, że nie ma nic wspólnego ze śmiercią tych osób.

- Pamiętajcie, że byłem tylko grabarzem - mówił z uśmiechem, który nijak nie pasował do tego stwierdzenia.

- Jak dawno temu to było? - chciała wiedzieć Maggie.

- Och, to jest całkiem świeże - odparł Dunn niczym kelner, który opowiada o daniu rybnym, znanej w okolicy specjalności lokalu. - Niech pomyślę. - Spojrzał w dal, jakby

usiłował się skupić. - Może pierwszy albo drugi tydzień lutego. - Przeniósł wzrok na Maggie. - Ma pani mój notes? Tam jest data. Zapisana do góry nogami i od tyłu. - Znów się do niej uśmiechnął, jakby zdradził jej tajemnicę i oczekiwał nagrody. - Ale nie myślcie, że wszystkie są zapisane tak samo.

Chciał, żeby wiedzieli, że nie zdradził im całego systemu szyfrowania. Może nie był taki głupi, na jakiego wyglądał.

- Pan jakoś zakotwiczył jej ciało na dnie. - Maggie stwierdziła fakt, nie pytała.

- Tak, prędko nie wypłynie.

Nie minął kwadrans od przyjazdu Dunna, a Creed miał ochotę zetrzeć ten bezczelny uśmiech z jego twarzy.

- Beze mnie za skarby świata jej nie znajdziecie - dodał Dunn.

- Myślę, że pies pana Creeda w końcu ją znajdzie - oznajmiła Maggie, a Creed ze zdziwieniem stwierdził, że jej głos brzmiał tak, jakby prowokowała więźnia.

- Ten wychudły kundel? - Dunn spuścił wzrok na Grace, starając się ukryć niepokój, ale Creed już wcześniej go zauważył.

Tym razem Grace wyszczerzyła zęby. Creed dojrzał błysk w oczach Dunna. Nie był to jednak błysk strachu. To była złość. Dunn zacisnął dłonie w pięści.

- Idziemy, Grace - powiedział Creed, a potem zwrócił się do Maggie: - Spotkamy się na łodzi.

Miał dość tego bydlaka. Chciał się skoncentrować i uspokoić psa. Ale najpierw sam musiał się uspokoić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Nebraska

- Lucy mówiła, że to sztuczne jezioro powstało niedawno - powiedziała Maggie. - Mam nadzieję, że dzięki temu nie napotkasz dużo śmieci.

Creed posadził Grace obok siebie. Maggie kierowała łódź w stronę drzew. Silnik pracował dość cicho, więc słyszała, jak woda uderza o burtę.

- Powstało na dawnym korycie strumienia, tak? - spytał Creed.

- Tak mi się zdaje.

- Osady mogą się dość łatwo wzburzyć. Szkoda, że szeryf Timmons nie załatwił nam łodzi z sonarem.

Maggie rozejrzała się po łodzi. Do głowy jej nie wpadło, żeby o to poprosić, zastanowiła się, czy nie powinni się wstrzymać i poczekać. Czemu było jej tak śpieszno?

Świetnie wiedziała, skąd ten pośpiech. W każdej chwili spodziewała się, że Eli Dunn zmądrzeje i przestanie mówić. Zdumiewające, że obrońca z urzędu jeszcze nie kazał mu zamilknąć.

Dopiero teraz, na jeziorze, Maggie uprzytomniła sobie, mimo wskazówek Dunna, stopień trudności ich przedsięwzięcia. Ciała mogą przemieszczać się z prądem, nawet jeśli są zakotwiczone. Kiedy tkanki i organy zaczynają ulegać rozkładowi, gazy związane z procesem rozkładu mogą

unieść ciało na powierzchnię wody. Ale tu najwyraźniej nie doszło do tego w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy.

I jeszcze jedno. Maggie nie podobał się uśmiezek Dunna ani jego zadufanie, arogancka pewność, że zabezpieczył ciało na dnie. Zaczęła zadawać sobie pytanie, czy ich nie oszukał, czy częścią jego gry nie było wysłanie ich na przysłowiowe poszukiwanie wiatru w polu. A jeśli tu nie ma żadnego ciała?

Prowadziła łódź, okrążając miejsce, które zaznaczył Dunn. Płynęli już kilka minut, kiedy Creed wyciągnął rękę.

- Zwolnij trochę - poprosił. - Zatrzymaj się, zanim zbliżymy się do tych drzew.

- Boisz się, że na nie wpadnę? - Starła się rozładować napięcie, ale pierwszą troską Creeda zawsze były psy, a kiedy rozpoczął poszukiwanie, nie było miejsca na żarty.

- Prąd kieruje się w naszą stronę. To znaczy, że zapach też do nas popłynie. Chcę dać Grace szansę.

Trzymał rękę na jej grzbiecie. Grace przesunęła się na brzeg łodzi. Wyglądało na to, że chce postawić przednie łapy na burcie, ale Creed ją powstrzymał. Jej nozdrza już się poruszały, wciągała powietrze i nadstawiła uszu.

- Osiem miesięcy w wodzie. Dla Grace to ułatwienie czy utrudnienie? - spytała Maggie.

Suczka obejrzała się na dźwięk swojego imienia, a Maggie miała ochotę się kopnąć. Nie bez powodu Creed nie lubił towarzystwa, kiedy wybierał się z psem na akcję poszukiwawczą. Mimo to nie upomniał Maggie. Przesunął się i zanurzył palce w wodzie, a drugą ręką mocno trzymał Grace, chwytając za jej kamizelkę.

- Z tego, co mówiła Lucy, domyślam się, że woda jest tu zimna przez większą część roku. Więc może ciało nie uległo poważnemu rozkładowi. - Nabrał wody w dłoń i podstawił pod nos Grace.

- Może powinniśmy poczekać na łódź z sonarem - powiedziała Maggie, choć starała się nie okazywać wszystkich swoich spóźnionych wątpliwości.

- Tym się nie martw, skoro już tu jesteśmy.

Kiedy podniosła wzrok, przekonała się, że bacznie na nią patrzył.

- O czym myślisz? - spytał.

- O niczym.

- Myślisz, że wyprowadził nas w pole? - Zadając to pytanie, przeniósł wzrok z Maggie na brzeg.

Widział pochylnię dla łodzi i obserwujących ich ludzi. Maggie nie miała ochoty oglądać się za siebie ani pokazywać Dunnowi, że ogarnęły ją wątpliwości.

- Przeszło mi to przez myśl - odparła. - Kłamie, mówiąc, że nie ma nic wspólnego ze śmiercią tych ludzi.

- Nie wierzysz, że jest tylko grabarzem? - spytał, używając określenia, jakim posłużył się Dunn.

- Ani trochę.

- No to chyba niedługo poznamy prawdę. - Wskazał na Grace. Poruszała węsami, prychała, jej oddech przyśpieszył.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Creed włączył latarkę przypiętą na prawym przedramieniu i zerknął na zegarek dla nurków. Nie zszedł jeszcze trzy metry w dół, a już miał wrażenie, że pływa w mętnej zielonej mgle. Był jednak w stanie dojrzeć pnie drzew, fascynujący podwodny las. Wyciągały się do niego szkieletowe ramiona z zakrzywionymi palcami. Trzymał się od nich z daleka, żeby nie zaplątać się w pajęczynę porzuconej linki wędkarskiej zaczepionej o gałęzie.

Skupił uwagę na drzewach i skierował na nie wiązkę światła. Byłoby zrozumiałe, gdyby Eli Dunn wykorzystał pień jako rodzaj kotwicy. Ale Creed nie widział żadnej liny ani sznura. Ani żadnego dużego obiektu zaczepionego o któryś z pni czy też uwięzionego między nimi.

Poprawił ustnik. Sprawdził cały sprzęt, gdy tylko wszedł do wody, a mimo to teraz odnosił wrażenie, że ma problem z oddychaniem. To pewnie nic takiego. Raz jeszcze zerknął na zegarek.

Odsunął się od drzew i zanurkował głębiej, kierując światło latarki w dół i na linię drzew. Był tak skupiony na pokrytych algami gałęziach i tym wszystkim, co ewentualnie mogłoby być do nich przyczepione czy wokół nich owinięte, że kiedy ujrzał obiekt kątem oka, gwałtownie się obrócił.

Po jego lewej stronie, niemal tuż obok, znajdował się pozostający w cieniu spory przedmiot, który Creed w pierwszej chwili wziął za zatopioną łódź. Potem zobaczył

coś, co wyglądało na zderzak. Światło latarki odbiło się od bocznego okna. W osadzie na dnie widniała opona. Sam pojazd pokryty był warstwą zieleni. Creed powoli przesunął po nim promień latarki.

Raz jeszcze sprawdził współrzędne. Znajdował się dokładnie pod łodzią. Obliczył w myśli odległość od brzegu.

Za daleko. Nie ma mowy, żeby samochód wjechał do jeziora i zatonął w takiej odległości od brzegu, nawet jeśli jechał z ogromną prędkością i katapultował się z pochylni do wodowania łodzi. Ale może zanim zatonął, przez jakiś czas unosił się na wodzie.

Okej, więc nie da się tego wykluczyć.

Okno od strony kierowcy straciło szybę, a może zostało otwarte, kiedy samochód zaczął tonąć. Ktoś usiłował się ratować.

Creed oddychał z coraz większym wysiłkiem. Sprawdził rurki. Nie wyczuł na nich żadnych supłów. Miernik ciśnienia nie zarejestrował nic nadzwyczajnego, a jednak Creed czuł, że ma problem z nabraniem powietrza. Znalazł zawór i lekko go odkręcił, ale nie zrobiło to żadnej różnicy.

Mimo wszystko postanowił przeszukać wnętrze samochodu. Przygotował się na to, co może tam znaleźć.

Oświetlił wnętrze latarką, ale nie dostrzegł żadnego ciała. Pasy bezpieczeństwa zwisały smętnie. Siedzenia i deskę rozdzielczą pokrył osad. Nie był w stanie stwierdzić, jak długo samochód znajduje się pod wodą. Może do zatopienia doszło wtedy, gdy zalewali ten teren, tworząc zbiornik wodny.

Potem Creed przypomniał sobie rysunek z notesu Eliego Dunna. Przyglądając się mu, stwierdzili wówczas, że ludzik wygląda, jakby był zakotwiczony na dnie jakimś okrągłym przedmiotem. Narysowane kółko mogło przedstawiać kierownicę albo oponę.

Creed z trudem wziął oddech i znów sięgnął do zaworu. Odkręcił go do końca, po czym zakręcił jakąś jedną czwartą. Nie zauważył zmiany w dopływie powietrza. Wiedział, że musi szybko wracać na powierzchnię. Według wskaźnika miał w butli dość tlenu, lecz coś blokowało przepływ. Coraz ciężiej było mu oddychać. Chciał sprawdzić jeszcze tylko jedną rzecz.

Zbliżył się do drzwi samochodu od strony kierowcy i upewnił się, że żaden odłamek metalu nie uderzy w niego ani w jego sprzęt. Sięgnął do środka prawą ręką, światło latarki prowadziło jego dłoń w rękawiczce. Latarka przypięta na przedramieniu zapewniała mu światło i swobodę ruchów. Zaczął postukiwać w deskę rozdzielczą, szukał przycisków i dźwigni zmiany biegów. W końcu w coś trafił i usłyszał krótki stłumiony dźwięk.

Przeniósł się na tył samochodu. Kłapa bagażnika nie chciała się podnieść, choć wsunął pod nią palce. Blżej środka wyczuł zamek i ręcznie go otworzył.

Podniesienie klapy, na którą działało ciśnienie wody, i której zawiasy niechętnie się poddawały, wymagało sporego wysiłku. W końcu ją uniósł, ale ponieważ musiał ją podtrzymywać, latarka świeciła do góry. Zanim to zmienił, z bagażnika wypłynęło coś dużego, uderzając go prosto

w pierś.

Automatycznie wyciągnął przed siebie rękę, żeby to odepchnąć. Promień światła latarki, jego jedyne źródło światła, gwałtownie zmienił kierunek. Przedmiot nadal na niego napierał. Jedną ręką Creed chwycił coś, co wyglądało na czarną grubą folię. Drugą ręką ustabilizował latarkę.

I ujrzał obrzmiałą twarz kobiety, która mogła być jego siostrą.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Maggie trzymała Grace, zgodnie z instrukcją Creeda mocno ściskała uchwyt na jej kamizelce. Obie wlepiały wzrok w powierzchnię wody, tam, gdzie widziały Creeda po raz ostatni, nim zanurkował. Żadna z nich nie śmiała odwrócić wzroku.

Wydawało się, że Creed już dość długo przebywa pod wodą. Za długo.

Kiedy wreszcie Maggie dostrzegła bąbelki wypływające na powierzchnię, odetchnęła z ulgą. Ale zaraz potem zauważyła, że Grace odchyliła uszy, a następnie je opuściła. Drżała na całym ciele. Maggie poczuła ucisk w żołądku. Mocniej ścisnęła Grace i przechyliła się przez burtę.

Na powierzchnię nie wypłynął Creed, tylko coś, co przypominało wielki nadmuchany worek na śmieci. Po chwili Maggie zobaczyła macki długich włosów i fragmenty skóry w kolorze kości słoniowej.

- W porządku, Grace - powiedziała do psa, który zaczął się wiercić, żeby lepiej widzieć. Grace nie była zainteresowana tym, co wypłynęło na powierzchnię, tylko wciąż wypatrywała swojego opiekuna.

Maggie znalazła wciśniętą pod ławkę kotwicę na linie i lekko ją rzuciła, zahaczając o folię, by od nich nie odpłynęła. Przywiązała linę, cały czas lustrując powierzchnię wody.

- Gdzie on jest, Grace?

Z każdą sekundą tętno Maggie przyspieszało.

Czemu jeszcze nie wypłynął? Coś się musiało stać.

- Szybciej, Ryder. Gdzie ty, do diabła, jesteś?

Grace też okazywała coraz większy niepokój. Nie interesowała się pływającym obok łodzi ciałem, choć właśnie tego zapachu miała szukać. Zamiast tego przebierała przednimi łapami, niecierpliwie postukując o pokład. Wciąż patrzyła na wodę, a im bardziej była zdenerwowana, tym większej panice ulegała Maggie.

Kiedy zadzwonił jej telefon, Maggie podskoczyła. Nie puszczając Grace, wyjęła komórkę, żeby go wyciszyć, ale wtedy zobaczyła, że dzwoni Lucy.

- Co się dzieje? - chciała wiedzieć Lucy.

- Stało się coś złego.

- Jest ranny? Zdawało mi się, że widzę coś na powierzchni wody.

Maggie obróciła się w stronę brzegu.

- Zabierzcie stąd Dunna, do diabła - powiedziała do Lucy. - On nie musi tego widzieć.

Patrzyła na Lucy, która podeszła po policjantów, rozmawiała z nimi i gestykulowała. Mężczyźni natychmiast kazali Dunnowi odwrócić się i odprowadzili go do SUV-a.

Nagle Maggie poczuła, że Grace szturcha ją nosem. Robiła to z taką siłą, że odsunęła jej rękę z telefonem od twarzy. Maggie wyłączyła komórkę i wrzuciła do kieszeni. Grace dyszała. Maggie przytuliła ją do piersi i oparła brodę na jej głowie.

Zastanawiała się, czy nie wskoczyć do wody. Ale czy byłaby

w stanie dojrzeć Creeda? Czemu, do diabła, nie ustalili planu B?

Serce tak waliło jej o żebra, że zwyczajny oddech sprawiał ból. Grace uwolniła się z jej objęć i skoczyła na drugą stronę łodzi. Maggie rzuciła się za nią, a łódź zakołysała się tak mocno, że żołądek podszedł jej do gardła. Usłyszała plusk i właściwie już myślała, że Grace wypadła za burtę. Tymczasem mały pies stanął na tylnych łapach, przednie opierając o burtę. Gwałtownie poruszał ogonem wte i wewte.

W tym momencie Creed wyłonił się z wody, łapiąc oddech.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Poszukując kota, Charlotte zdała sobie sprawę, że ma cały dom do dyspozycji. Przynajmniej do czasu, kiedy po nią przyjdą.

W komodzie w sypialni znalazła jakieś ubrania. Ktokolwiek tam mieszkał, wyniósł się nieoczekiwanie, bo nie zdążył niczego ze sobą zabrać. Jedna szuflada była pełna bielizny. W innej Charlotte znalazła skarpetki. Usiadła na łóżku i tylko się w nie wpatrywała.

Spodnie były na nią za krótkie i za szerokie w pasie, ale znalazła też pasek. Dziwnie się czuła w bluzce z długim rękawem, lecz materiał był miękki. A skarpetki to już prawdziwy luksus. Kroczyła w nich po podłodze z jednego pokoju do drugiego.

Dom nie był duży. Dwa centralne pokoje łączyło szerokie sklepione przejście, więc tak naprawdę stanowiły jedno duże pomieszczenie. Poza nim i sypialnią była też kuchnia, niewielka spiżarnia i mała łazienka. W porównaniu z ciasną wilgotną piwnicą, do której Charlotte przywykła, była to prawdziwa rezydencja.

W pewien sposób ją to przytłaczało. Czuła niepokój, nie będąc w stanie obserwować jednocześnie drzwi frontowych i tych z tyłu. Z drugiej strony podążający za nią wszędzie kot działał na nią uspokajająco. Charlotte chciała wierzyć, że kot się do niej przywiązał, ale podejrzewała, że po prostu znów był głodny.

Tym razem ostrożnie wybierała coś do jedzenia, decydując się ostatecznie na banana i masło orzechowe. Dla kota otworzyła puszkę z tuńczykiem.

- Muszę ci nadać jakieś imię - powiedziała, ale kot nawet nie podniósł wzroku znad swojej puszki.

Tak naprawdę to była kotka, ciemnoszara z dodatkiem bieli. Była biała od czubka pyszczka w dół, miała biały brzuch i końcówkę ogona. Wyglądała, jakby zamoczyła go w białej farbie.

Charlotte znów zaczęła krążyć po pokojach. Chciałaby powiedzieć, że po prostu ogląda wnętrza, a tak naprawdę je patrolowała. Przechadzając się pośród świątecznych dekoracji, zobaczyła magazyny, o które wcześniej się potknęła, gdy jak szalona zaczęła szukać kota. Wytarła je z kurzu i zerkając na okładki, ułożyła w porządną stos. Przejrzała kilka stron jednego z nich. Miała wielką ochotę poczytać, choć oczy łzawiły jej od kurzu, i nagle zobaczyła kilka kartek, które wypadły na podłogę.

Kiedy ujrzała odręczne pismo, pomyślała, że natknęła się na prywatny list kobiety, która niegdyś mieszkała w tym domu. Kobiety, która udekorowała cały dom na święta, po czym nagle musiała go opuścić. Była ciekawa, co też miała do powiedzenia.

Ale już pierwsze zdanie świadczyło o tym, że listu nie napisała ani nie otrzymała była lokatorka tego domu. Charlotte natychmiast zrozumiała, że list jest przeznaczony dla niej. Nie tylko dla niej, ale dla wszystkich przetrzymywanych przez Iris osób.

To nie był zresztą pierwszy znaleziony przez nią list. Trafiała już wcześniej na wiadomości od innych więzionych osób. Za ogrzewaczem wody w piwnicy ktoś wydrapał na ścianie słowa:

Nigdy się nie poddawaj. B.C.

W garderobie na górze w dużym domu ktoś naderwał kawałek tapety w kącie, gdzie Iris nigdy by nie zajrzała. Było tam napisane:

Nie dam się zniszczyć. K.U.

Zanim Iris zabrała jej instrukcję obsługi pieca, Charlotte znalazła odręczny wpis na jednej z końcowych stron. Tym razem wiadomość była dłuższa, ale pamiętała każde słowo:

Nie daj się oszukać. Ona może ci odebrać prawdziwe imię i nazwisko, ale nie pozwól jej odebrać sobie tego, kim jesteś. C.T.

Teraz Charlotte trzymała w ręku kolejny list. Kolejne ostrzeżenie. Brzmiało następująco:

Nie ufaj Aaronowi. Nie jest słodki ani niewinny. Jeśli znalazłeś się w domu Bożego Narodzenia, zostało ci tylko kilka dni. Proszę, uwierz mi.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Charlotte zastanawiała się, czy to kolejny podstęp. Wcześniejsze wiadomości były podpisane wyłącznie inicjałami, a pod tą znajdowało się pełne imię: Kristel. I czemu, na Boga, ta osoba chciała jej przekazać, żeby nie ufała Aaronowi? Nigdy nie przyszło jej na myśl, że Aaron może być niebezpieczny. Nigdy nie próbował jej skrzywdzić. Prawdę mówiąc, podejrzewała, że to on ją tu przywiózł i zostawił jej jedzenie. Może nawet zostawił kotkę, żeby dotrzymywała jej towarzystwa.

Kiedy byli dziećmi, zanim Charlotte do tego stopnia zirytowała Iris, że zaczęła zamykać ją w pokoju, potem w ciasnej garderobie, a na koniec w piwnicy, Charlotte bawiła się z Aaronem. Był dużym puciołowatym chłopcem, młodszym od niej. Zawsze był grzeczny i miły, i tak milczący, że przez długi czas nie była pewna, czy Aaron w ogóle mówi.

Iris nazywała go „głupkiem” i „niedorozwojkiem”. Charlotte mu współczuła, widziała, jak bardzo Iris rani jego uczucia. On zrobiłby dla niej wszystko, choć traktowała Aarona bardzo źle.

Charlotte rzadko go widywała, to znaczy tylko wtedy, kiedy musieli ją gdzieś przenieść. Kilka razy w narkotycznym stuporze otwierała oczy i widziała, że Aaron niesie ją na rękach albo podnosi ją, kiedy upadła czy została popchnięta przez Iris. Trzymał ją w potężnych ramionach, a ona czuła się bezpieczna. Pachniał świeżym powietrzem, sianem

i trawą. Ale zawsze spełniał polecenia Iris.

Teraz, kiedy o tym pomyślała, zastanowiła się, czemu nigdy nie pomógł jej uciec.

Raz udało jej się dotrzeć do tylnych drzwi, wyjść na podwórze i minąć stodołę. Wtedy Iris wysłała za nią psa. Charlotte chwyciła się za kostkę. Przez opaskę z nadajnikiem GPS nie mogła się pomasować. Wiedziała, że ma tam bliznę.

Uratował ją Aaron. Kazał psu usiąść, a pies puścił jej nogę i usiadł. Pamiętała, jaka była Aaronowi wdzięczna, kiedy wziął ją na ręce, i jaka była zawiedziona, gdy zaniósł ją z powrotem do domu, z powrotem do Iris. W tamtej chwili nie miała mu za złe, że nie pomógł jej uciec. Myślała, że jest takim samym więźniem jak ona.

Znów spojrzała na list. Dzięki nowemu magazynowi w torbie na zakupy wiedziała, jaki jest rok. Data na górze listu wskazywała, że został napisany przed czterema laty:

Nie ufaj Aaronowi. Nie jest słodki ani niewinny. Jeśli znalazłeś się w domu Bożego Narodzenia, zostało ci tylko kilka dni. Proszę, uwierz mi.

Aaron zostawi ci jedzenie i wodę, ale nie bądź mu wdzięczny. On robi to tylko po to, żebyś przybrał na wadze. Słyszałam, jak mówił to komuś na zewnątrz. Jakiemuś mężczyźnie, którego nazywał „Eli”.

Przekłete zabite dechami okna! Nie mogłam ich zobaczyć, ale słyszałam, co mówili.

Ten drugi mężczyzna mówił Aaronowi, co zamierza ze mną zrobić. Ile zapłacą za mnie mężczyźni. Za to, żeby robić ze mną różne rzeczy. Złe rzeczy. Okropne rzeczy.

*W jednej z szuflad znalazłam nożyczki. Są długie i ostre.
Chcę się zabić, ale nie mam odwagi. Zostawię je dla ciebie.
Będą pod umywalką. Przykleję je taśmą do ściany, za rurami.*

Uratuj się!

Kristel

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Hrabstwo Santa Rosa, Floryda

Jason ucieszył się, kiedy pani Woodson zaproponowała Olivii kawę, a jeszcze bardziej ucieszył się, że obie zostały w kuchni, gdy on ze Scoutem wybrali się znów na górę.

Szeryf Norwich powiedziała mu, że poleciła swoim zastępcom zakończyć już poszukiwania w najbliższym sąsiedztwie Woodsonów. Jednym z ich nowych celów był przyjaciel pani Woodson. Równocześnie oznajmiła, że z radością usłyszy każdą informację, jaką Jason i Scout będą w stanie jej przekazać.

Miał ochotę zadać więcej pytań. Czy ten przyjaciel jest w to zamieszany, czy to on zabrał dziewczynkę z domu? Albo ze ścieżki w lesie? Creed twierdził, że czasami lepiej wiedzieć mniej, bo inaczej kusi człowieka, żeby tak poprowadzić poszukiwanie, by dopasować się do zasłyszanej narracji.

Jason zamierzał dać Scoutowi drugą szansę na zapoznanie się z zapachem Raelyn. Nie mógł wykluczyć, że poprzedniego dnia obecność pani Woodson w pokoju córki za bardzo odwracała uwagę psa.

- Zaczniemy od nowa - powiedział do Scouta, kiedy weszli do pokoju dziewczynki.

Od razu stwierdził, że coś się tu zmieniło. Gdy zdał sobie sprawę, co się stało, poczuł ciarki na plecach. Ktoś zabrał

z łóżka pościel. Zniknęły poszwy i poszewki, a nawet narzuta.

- Sukinsyn - mruknął, a potem natychmiast tego pożałował, bo poczuł, że Scout poruszył się nerwowo. - W porządku, stary.

Nie wolno mu okazywać szoku ani irytacji. Chociaż to i tak bez znaczenia. Scout wyczuje jego niepokój niezależnie od tego, jakim tonem się odezwie.

Zajrzał do szafy, gdzie poprzedniego dnia znalazł sportowe buty. Pamiętał, że był tam jeszcze kosz na bieliznę z kilkoma rzeczami. Teraz kosz też zniknął.

Okej, więc pani Woodson posprzątała. Pewnie musiała się czymś zająć. Może nie podobało jej się, że Scout obwąchiwał pościel. Jason wciąż miał jeden znoszony but, a drugi nadal tu leżał. Wziął go do ręki i podsunął psu pod nos.

- Raelyn. Scout, to jest Raelyn.

Scout wsadził nos do buta dokładnie tak samo jak minionego dnia.

Jason przyklęknął obok niego, a potem postanowił zajrzeć pod łóżko. Może trafi na brudną skarpetkę. Pod łóżkiem niczego nie dojrzał, ale coś wpadło między nocną szafkę a ramę łóżka. Zaklinowało się tak, że z góry by tego nie zobaczył. Zmienił pozycję, żeby wcisnąć rękę w tę wąską przestrzeń i sięgnąć po przedmiot.

Wyciągnął go i zaskoczony usiadł na piętach.

Nastolatka wyszłaby z domu bez telefonu?

Obejrzał się na Scouta i zobaczył, że pies stoi z butem w zębach. Kiedy Jason zwrócił na niego uwagę, Scout zaczął się kręcić.

- Okej, okej - powiedział Jason. - Już idziemy.

Wsunął telefon do tylnej kieszeni. Musi go przekazać szeryf Norwich.

Kiedy znaleźli się znów na leśnej ścieżce, wyglądało na to, że Scout idzie za zapachem. Jason musiał go ciągnąć aż do początku ścieżki, z dala od szopy z zamrażarką pełną ryb. Był przekonany, że tam właśnie popełnił błąd poprzedniego dnia. Nie powinien był pozwolić, żeby Scout poczuł choćby najłżejszy zapach mrożonych ryb. Teraz starał się nie odwracać uwagi psa.

Przez pierwsze czterdzieści minut Scout kręcił nosem wte i wewte. Prychał i wciągał powietrze, jakby znalazł zapach Raelyn. Jason pozwolił mu prowadzić, nawet kiedy Scout zszedł ze ścieżki w gęstwinę lasu. Pies omijał i przeskakiwał kłujące krzewy, które czepiały się nogawek spodni Jasona i o które mógł się potknąć.

W środku lasu oplątwa brodaczkowata zwisała nisko, zaś opornik rósł gęsto, zasłaniając słońce. Powietrze było do tego stopnia przesycone wilgocią, że Jason martwił się, iż Scout szybko się przegrzeje. Po dwudziestu minutach zmusił psa do przerwy na wypicie wody. Wkrótce znów będzie musiał go zatrzymać, ale w tej chwili Scout pracował z nosem w górze.

Nagle pies przystanął i stał, kręcąc nosem. Ruszył, a potem znów się zatrzymał. Zrobił kilka kroków naprzód, odwrócił się i pośpieszył z powrotem w stronę, z której właśnie przyszli. Jason nie kwestionował jego decyzji, nie kazał mu niczego zmieniać. Po prostu starał się dotrzymać mu kroku.

Scout dał susa, przeskakiwał krzaki i leżące na ziemi

gałęzie, biegł zygzakiem między sosnami. Kiedy Jason się potknął i omal nie upadł, pies się odwrócił i pokiwał głową, jakby starał się zachować cierpliwość.

Suche liście i igły sosnowe chrzęściły pod nogami. Jason musiał pochylać głowę, przechodząc pod niskimi gałęziami, które mogły zrzucić mu z głowy czapkę z daszkiem, a pot spływał po twarzy i przyklejał T-shirt do pleców. Mimo to był zadowolony, że na T-shirt włożył rozpinaną koszulę z długimi rękawami, choć nie wsunął jej w spodnie. Rękawy chroniły ręce przed drapiącymi gałęziami, gdy podążali ze Scoutem naprzód.

W końcu pies zwolnił i pociągnął Jasona w stronę polany. Jason widział już szczyt dachu, a stęchły zapach lasu stał się mniej gryzący. Obeszli żywopłot, a gdy tylko Jason zdał sobie sprawę, gdzie się znajdują, poczuł, jakby zabrakło mu powietrza w płucach.

Dotarli do posesji Woodsonów, tyle że z drugiej strony. Szczyt dachu należał do szopy, a Scout prowadził go prosto do tej cholernej zamrażarki z rybami. Pies przewrócił oczami, spojrzał na Jasona, język mu zwisał. Usiadł przed drzwiami szopy i podniósł łapę, a potem wlepił wzrok w plecak Jasona. Czekał na swoją nagrodę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Nebraska

Maggie odetchnęła z ulgą, kiedy Lucy zaczęła nalegać, żeby na dziś skończyli. Widziała, jak bardzo zmęczony jest Creed, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Był milczący, zbyt milczący.

- Nie rozpoznaję jej - powiedział do Maggie.

Dopiero kiedy to powtórzył, zrozumiała, że spodziewał się, iż będzie w stanie zidentyfikować ciało.

- Ma niebieskie oczy - podjął. - Brodie miała brązowe oczy.

Stali na brzegu i patrzyli na szeryfa Timmonsa oraz funkcjonariusza policji stanowej Vegaza, którzy wynosili ciało z wody. Creed nie spuszczał z nich oczu nawet wtedy, gdy rzucił Grace różowego gumowego słonika. Złapała go w locie. Zabawka była jej nagrodą za czujność i ostrzeżenie Creeda. Mały pies podskakiwał z zabawką w zębach i przygryzał ją, żeby zapiszczała. Radość i podniecenie suczki kontrastowały z posępnym nastrojem Creeda. Grace podeszła do niego ze słonikiem i rzuciła mu go pod nogi.

Tym razem, kiedy podniósł zabawkę, powiedział do Maggie:

- Grace myśli, że śmierć to piszczący różowy słonik.

Zauważyła jego smutny uśmiech.

Lucy wezwała mobilne laboratorium kryminalistyczne hrabstwa Douglas, a kiedy samochód przyjechał, poszła

porozmawiać z technikami. Maggie zostawiła Creeda i Grace, żeby zamienić kilka słów z funkcjonariuszem Gregorym. Vegaz już wrócił do SUV-a. Eli siedział na tylnym siedzeniu samochodu, który stał dość daleko, mimo to Maggie widziała, że wiercił się i kręcił, byle tylko cokolwiek zobaczyć.

- Zabierzcie go z powrotem - powiedziała Maggie do Gregory'ego.

- Uparł się, że najpierw musi z panią porozmawiać - odparł Gregory. - A mnie się zdaje, że chce się pochwalić, jak jechał autem po lodzie i zostawił je na środku jeziora.

- Zostawił samochód na środku jeziora i nikt go nie zauważył? Jakim cudem?

- Tak naprawdę to pamiętam, jak ktoś o tym mówił. W oknie miejscowego sprzedawcy samochodów było ogłoszenie. Wszyscy je widzieli i uznali, że to głupi chwyt reklamowy.

- To legalne parkować na lodzie?

- Ludzie łowią ryby. - Gregory wzruszył ramionami.

- Ale powiedział pan, że było jakieś ogłoszenie?

- Z fikcyjnym numerem telefonu - wyjaśnił szeryf Timmons, podchodząc do nich od tyłu. - Diler samochodowy już zamknął interes. Zanim ktoś z nas się zorientował, natura zrobiła swoje. Przyszło ciepło.

- Więc widział pan to auto? - spytała Maggie.

- Jasne, że widziałem. Zawsze tędy przejeżdżam w drodze do Omaha i z powrotem. Moje hrabstwo sąsiaduje z Saunders, a my z żoną mieszkamy na obrzeżach David City.

- Nie przyszło panu do głowy, że to dość dziwne i warto by to sprawdzić?

- Już pani mówiłem, że sprawdziłem. - W jego głosie usłyszała cień irytacji, choć twarz zachował spokojną. - Diler okazał się oszustem, a numer telefonu był fikcyjny. Z daleka nie dało się dojrzeć tablic rejestracyjnych, a kiedy lód zaczął się topić, nikt z nas nie zamierzał nadstawić karku ani narażać sprzętu, żeby ratować jakieś auto. Ma pani pojęcie, ile kosztuje wyciągnięcie samochodu z dna jeziora, z głębokości dziesięciu metrów?

Zapadła cisza, wszyscy troje patrzyli na Lucy i dwóch techników. Niespełna piętnaście metrów dalej Creed rzucał Grace różowego słonika. Maggie słyszała radosne piski.

- Skąd, do diabła, ktoś miał wiedzieć, że w bagażniku jest ciało? - powiedział w końcu szeryf Timmons, kręcąc głową, po czym ruszył do swojego samochodu.

- Co mam powiedzieć Dunnowi? - Gregory zwrócił się do Maggie, a szeryf natychmiast się odwrócił.

- O czym ty mówisz? Co miałbyś powiedzieć Dunnowi? - ostrym tonem spytał Timmons.

- Upiera się, żeby porozmawiać z agentką O'Dell, zanim go stąd zabierzemy.

- Ten sukinsyn niech się lepiej zamknie i zgnije w piekle - syknął Timmons, ale uświadomił sobie, że za bardzo daje upust złości, i dodał: - Zobaczymy się jutro. - Po tych słowach odszedł.

Gregory czekał na odpowiedź Maggie. Prawdę mówiąc, ona też miała dość Dunna.

- Proszę mu powiedzieć, że porozmawiam z nim, jak poda mi lokalizację kolejnego ciała. - Ruszyła przed siebie, ale odwróciła się i zawołała: - Nie zatrzymujcie się nigdzie w drodze powrotnej, okej?

- Jasna sprawa.

- Mówię poważnie. Ani po paliwo, ani na kawę. Zawieźcie go prosto na miejsce. Ani przez sekundę nie można mu ufać.

Czekała, aż Gregory zda sobie sprawę, że to nie przelewki. Skinął głową i skierował się do policyjnego SUV-a.

Maggie poruszyła ramionami, zgięła i wyprostowała palce, próbowała rozciągnąć mięśnie pleców. Napięcie w karku nie ustępowało. Panika, która nią owładnęła na myśl, że Creed jest ranny, wciąż do końca jej nie opuściła. Za to złość ją zaskoczyła.

Eli Dunn mógł im powiedzieć o samochodzie, zanim Creed zanurkował. Miał mnóstwo czasu, żeby się pochwalić swoimi dokonaniem. Czemu nie zrobił tego na początku?

Znała odpowiedź. I nienawidziła jej.

Dunn już uprawiał swoje chore, brudne gierki.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Omaha, Nebraska

Tommy Pakula siedział po drugiej stronie stołu naprzeciw handlarza narkotyków i alfonsa, który lubił być nazywany T-Rockiem. Pół roku wcześniej Pakula go przesłuchiwał, kiedy jedna z jego prostytutek odebrała sobie życie. Według T-Rocka piętnastolatka popełniła samobójstwo na jego oczach.

- Ta suka przystawiła sobie lufę do skroni i pociągnęła za spust, niech ją szlag.

Tak wówczas twierdził T-Rock. Nie, nie miał pojęcia, skąd dziewczyna o imieniu Ariel - a tak naprawdę dziewczynka o pięknych długich rudych włosach, która przypominała Pakuli jego córkę - zdobyła broń. Numer seryjny został tak perfekcyjnie wypiaskowany, że technicy kryminalistyczni nie byli w stanie go odcyfrować.

T-Rock został uwolniony i pewnie nigdy nie zdobędą materiału dowodowego, który pozwoli oskarżyć go o śmierć dziewczyny. Ale kiedy Pakula zorientował się, że znów znalazł się za kratkami - oczywiście, że znów trafił za kratki, tym razem z powodu narkotyków - przyszło mu do głowy, że może posiadać jakieś informacje na temat Elijaha Dunna.

- Sprawdzam tego gościa - powiedział do T-Rocka tak zwyczajnie, jakby pytał o znajomego. - Zastanawiałem się, czy przypadkiem go nie znasz.

- Czy go znam? Znaczy tak nieoficjalnie?

Pakula powściągnął uśmiech. Gość był bystry. Zapomniał już, jaki potrafi być jednocześnie sprytny i układny.

- Może załatwiałeś z nim jakieś transakcje, coś od niego kupowałeś. No wiesz, na przykład podczas jednej z tych dużych sportowych imprez czy Targów Krajowych, kiedy potrzebowałeś kilku dodatkowych dziewczyn.

- Hej, ja nie muszę ich od nikogo kupować. - T-Rock ściągnął wargi, udając, że jest urażony. - Dziewczyny same do mnie lgną.

- Okej, więc może po prostu go znasz albo słyszałeś o nim. Nazywa się Elijah Dunn.

T-Rock zmarszczył nos, jakby poczuł smród.

- Nie znam żadnego dupka o takim nazwisku.

Pakula wyciągnął zdjęcie - było to policyjne zdjęcie Dunna - i przesunął je po stole.

T-Rockowi wystarczyło jedno krótkie spojrzenie.

- A, ten dupek.

- Więc go znasz?

- Słyszałem o nim. Pokręcony sukinsyn. Ale moment. To nieczysta zagrywka. Co dostanę w zamian za to, że coś panu powiem?

Pakula zawahał się. T-Rock przyglądał się bacznie, jakby czytał mu w myślach. Zaczął kręcić głową, a dredy kołysały się z boku na bok.

- Facet, przecież wiesz, że nie zabiłem tej suki.

- Nazywanie jej suką na pewno ci nie pomoże. - Gdy T-Rock odsunął od siebie zdjęcie Dunna i usiadł prosto, Pakula dodał: - Zobaczę, co da się zrobić.

- Zobacz pan, co da się zrobić? To pańska najlepsza oferta?

- Na pewno o mnie słyszałeś.

- Taa, słyszałem. - T-Rock znów ściągnął wargi i popatrzył Pakuli prosto w oczy. - Słyszałem, że twardy z pana sukinsyn. To właśnie słyszałem.

- Ale dotrzymuję słowa.

T-Rock pochylił się naprzód, przypatrując się Pakuli, i przechylił na bok głowę, jakby się zastanawiał, gdzie jest haczyk. W końcu opuścił szerokie ramiona.

- Co chce pan wiedzieć?

- Czy Dunn kiedykolwiek proponował ci kupno dziewczynek albo chłopców?

- Nie! - T-Rock uniósł głowę i po raz kolejny nią potrząsnął. - Nie handluję chłopcami. To wbrew naturze. Okalecza chłopca psychicznie na całe życie.

Pakula wziął głęboki oddech i przełknął zółć, która podeszła mu do gardła. Nic bardziej nie skłaniało go do walnięcia pięścią w ścianę niż kanalia, który udaje, że ma jakieś resztki moralności. Okalecza chłopca psychicznie? A co z młodymi dziewczętami? Sprzedawanie i wykorzystywanie seksualne piętnastoletnich dziewcząt jest czymś naturalnym?

Musi się uspokoić. Schował pod stołem zaciśnięte w pięści dłonie i wziął kolejny głęboki oddech. Skup się, powiedział sobie.

- Opowiedz coś o tym gościu. Cokolwiek wiesz.

- Z tego, co pamiętam, zaczynał całkiem normalnie. Brał

tylko białe dziewczynki, za to wszystkie wyglądały podobnie. To było właśnie pokręcone. Jakby chciał sklonować jakiś typ. Wszystkie miały długie włosy w tym samym kolorze z przedziałkiem na środku, podobne rysy, były tego samego wzrostu, tej samej wagi i w tym samym wieku. Nie miałem ochoty na te dziwolągi.

- Więc próbował ci je sprzedać?

- O tak, próbował, kiedy tylko trochę dorosły. Szukał dziesięcio-, jedenasto- i dwunastolatek. Kiedy kończyły czternaście, piętnaście lat, pozbywał się ich, jakby za bardzo się postarzały. - T-Rock przewrócił oczami. - A przecież w tym wieku dopiero zdobywają doświadczenie... jeśli pan wie, o czym mówię. A ten gościu? To chore. Jakby chciał stale mieć jedną i tę samą dziesięcio- czy jedenastolatkę.

Pakula wyjął zdjęcie z polaroidu z kieszeni kurtki i przesunął je po stole.

- Próbował ci kiedyś sprzedać tę dziewczynkę?

- Facet, to kurewsko zła fota. Nie ma nic lepszego?

Pakula rozłożył kopię fotografii wydrukowaną z komputera i położył obok zdjęcia z polaroidu.

- Jest zdecydowanie w jego typie. Ale nie, nie mogę powiedzieć, że ją widziałem.

- A słyszałeś, żeby kiedykolwiek jeździł kamperem? Żeby porywał dzieciaki z postojów przy międzystanowej?

- Nie, ale to całkiem sprytne.

Pakula był zły, bo T-Rock zrobił taką minę, jakby ktoś właśnie podpowiedział mu świetny pomysł.

- Nie chwalił się, gdzie trzyma te dziewczynki?

- Jasne, że nie. Kto by wygadywał takie rzeczy? - T-Rock uśmiechnął się do Pakuli, potem usiadł prosto, dając znak, że dla niego rozmowa dobiegła końca. A jednak, jakby nie mógł się powstrzymać, dodał: - Nie można tego robić, bo zanim człowiek się obejrzy, a już FBI puka do drzwi jego spokojnego domu na farmie.

Pakula zdusił przekleństwo. T-Rock wiedział dużo więcej, niż chciał zdradzić. Bandycki honor. Kryją się nawzajem niezależnie od tego, jak bardzo się nie znoszą. Banda sukinsynów i tyle.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Panhandle, Floryda

Jason milczał przez całe dwadzieścia minut jazdy z domu Woodsonów, z jakiegoś powodu milczała też Olivia. Całkiem jakby oboje byli zdziwieni i rozczarowani, że ich wysiłki poszły na marne. A przynajmniej tak myślał Jason.

Zajechał przed dom Hanny, spodziewając się, że Olivia wysiądzie, a on podjedzie do swojej przyczepy. Jednak gdy się zatrzymał, Olivia spojrzała na niego i powiedziała:

- Wejdzie pan na kawę?
- Naprawdę muszę...
- Tylko na parę minut.

Patrzył na nią, starał się odgadnąć, czy zamierza poskarżyć się na niego Hannie. Bo o co innego mogło jej chodzić? W końcu miała więcej minut, by z nim porozmawiać w samochodzie. Ale choć Olivia mogła onieśmielać, ilekroć na nią spojrzał, widział oczy Creeda. A więc po prostu skinął głową, zaparkował i poszedł na tył samochodu wypuścić Scouta. Już słyszał Rufusa, Lady i Huntera na ogrodzonym podwórzu za domem, więc zaprowadził do nich Scouta, zanim poszedł do kuchni Hanny.

Olivia, jakby była u siebie, ruszyła prosto do blatu, gdzie stał dzbanek z kawą. Wiedziała, z której szafki wyjąć dwa kubki.

- Śmietanka czy cukier? - spytała, nalewając kawy.

- Cukier, bez śmietanki.

Pokazała mu, żeby usiadł, a sama zajęła miejsce naprzeciw niego. Jason przytupywał pod stołem, zęby miał zaciśnięte. Olivia postawiła przed nim kubek, a on ujął go w dłonie. Wypił łyk kawy i nawet nie mrugnął okiem, kiedy zapiekło go w gardle.

- Dobrze pan zna panią Woodson? - spytała Olivia.

- Poznałem ją dopiero wczoraj.

- Ona kłamie na temat córki.

- Słucham? - Jason nie tego się spodziewał.

- Od lat mam do czynienia z ludźmi, którzy pracują w mediach, i rozwinęłam w sobie pewną umiejętność, którą na własny użytek nazywam miernikiem bredni. Spędziłam z tą kobietą półtorej godziny. Mogę powiedzieć, że jest poza wszelką skalą.

- Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem. Więc pani zdaniem Raelyn nie zaginęła?

- Och, nie wątpię, że zaginęła, ale jej matka w tej sprawie kłamie.

- Czemu pani tak uważa?

Olivia popijała kawę, ani na chwilę nie spuszczając z niego wzroku. Miała takie same niebieskie oczy jak Creed, bez cienia zieleni czy brązu, po prostu najprawdziwiej niebieskie. Jason jednego był pewien: takie oczy trudno oszukać. Wiedział to z własnego doświadczenia.

- Kręciła, raz mówiła jedno, raz drugie - odparła Olivia. - Powiedziała, że Raelyn zniknęła. Że ktoś musiał ją porwać. Piętnaście minut później powiedziała, że córka już wcześniej

próbowała uciec, i teraz pewnie naprawdę uciekła z domu.

- Szeryf Norwich mówiła, że przesłuchali przyjaciela pani Woodson.

- A gdzie się podziewa pan Woodson?

Jason wzruszył ramionami.

- Powiedziała, że się rozwiedli. Nie mówiła nic o swoim byłym mężu?

- Nie, ani słowa. Jakie to dziwne. Czemu nie przesłuchują ojca?

- Nie wiem. - Zerknął na zegarek. Nie chciał spędzić całego popołudnia na plotkach o Woodsonach. Czuł się wystarczająco źle, że po raz drugi nie spisali się ze Scoutem.

- My nie zadajemy takich pytań - dodał, kiedy wyczuł, że Olivia czeka na wyjaśnienie. - Można to ująć tak, że im mniej wiemy, tym lepiej, bo jeśli niczego z góry nie zakładamy, to nie wpływamy na naszego psa.

- To mądre. - Kiwnęła głową, a potem w zadumie spojrzała ponad jego ramieniem przez okno. - Może tu popełniłam błąd? Może dlatego, że sama tego doświadczyłam, oczekiwałam, że ta kobieta będzie się zachowywała inaczej. Utrata dziecka to dla matki niewyobrażalna tragedia.

Jason nie chciał być niegrzeczny, ale naprawdę nie miał już ochoty kontynuować tej rozmowy. Odsunął się z krzesłem od stołu z nadzieją, że znajdzie jakąś wymówkę, żeby wyjść, kiedy w tylnej kieszeni spodni poczuł jakiś ciężar. Całkiem zapomniał o telefonie znalezionym w pokoju Raelyn.

- O co chodzi? - Olivia musiała dostrzec zmianę w wyrazie jego twarzy.

Jason wyjął telefon z kieszeni i położył go na stole.

- Znalazłem go, był wciśnięty między nocną szafkę a łóżko w pokoju Raelyn.

- Nastolatka wyszłaby z domu bez telefonu?

To samo pytanie zadał sobie Jason.

- Może go zgubiła. Był zaklinowany między łóżkiem a ścianą. Szeryf Norwich na pewno sprawdzi połączenia i wiadomości. Lepiej do niej zadzwonię.

Wstał i podszedł z kubkiem do zlewu, żeby go umyć. Po kawie przewracało mu się w żołądku. Właściwie nie przepadał za tą używką, ale kiedy ktoś zapraszał go na filiżankę kawy, odmowa wydawała mu się niegrzeczna. Zwłaszcza że tak naprawdę nie chodziło o kawę.

Obejrzał się na Olivię. Nie ruszyła się z miejsca, wciąż patrzyła przez okno. Wymknął się z kuchni, zostawiając ją z własnymi myślami.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

- Olivio? Wszystko w porządku?

Nie miała pojęcia, od jak dawna Hanna się jej przygląda. Wciąż ścisnęła w dłoniach ceramiczny kubek, choć wyglądało na to, że wypila ledwie łyk kawy. Kubek już ostygł, kawa była w najlepszym razie letnia. Myślami odpłynęła nie tylko kilometry stąd, ale i całe lata wstecz. Niestety, jak stwierdziła z rozczarowaniem, była w stanie przywołać w pamięci tamte tygodnie - widoki, zapachy, panikę - z bardzo niewielkim wysiłkiem.

Hanna usiadła naprzeciw niej przy stole. Ściągnęła brwi, zmrużyła z troską ciemne oczy. Ze szczerą troską. Czemu Olivia nie dostrzegła cienia troski w oczach pani Woodson?

- Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha - odezwała się łagodnie Hanna.

To była kobieta o wyjątkowym charakterze, pełna szczerego współczucia. Wypełniała pokój ciepłem. Sama jej obecność działała kojąco. Człowiek czuł się przy niej spokojny i bezpieczny. Olivia James, która całe lata nie potrzebowała nikogo, by poczuć się bezpiecznie, nie potrzebowała też nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, nagle stwierdziła, że chce wszystko z siebie wyrzucić.

- Pewnie pani myśli, że jestem okropną matką - powiedziała.

- Czemu, na Boga, mówi pani takie rzeczy?

- Człowiek nie ma pojęcia, do czego jest zdolny, dopóki nie

przytrafi mu się coś strasznego - stwierdziła Olivia, ignorując pytanie Hanny. Od chwili, gdy wyjechała od Woodsonów, czuła głęboki smutek i zaskakujący żal. - Kiedy Brodie zaginęła, obwiniałam o to jej ojca. Byłam na niego wściekła, już większej wściekłości czuć się nie da. Ale na zatłoczonym parkingu nie powinien jedenastoletniej córki puszczać samej do toalety. I to tylko dlatego, że on, fanatyczny kibic, musiał wysłuchać transmisji z meczu piłkarskiego.

Wciąż patrzyła przez okno, ale czuła na sobie wzrok Hanny.

Po krótkiej chwili mówiła dalej:

- Obwiniałam też Rydera. - Spotkanie z panią Woodson przywołało wspomnienia. Wszystko to spadło na Olivię mimo wieloletnich wysiłków, by skupić emocje w jednym miejscu i trzymać je od siebie z daleka. - Byłam wściekła, że nie dopilnował młodszej siostry. - Pokręciła głową. - A przecież był tylko dzieckiem i to ojciec był winny, nie Ryder. - Spojrzała na Hannę i spytała: - Nie mówił pani o tym, prawda?

Hanna w milczeniu pokręciła głową.

Była niezrównaną słuchaczką.

- Ciągnęłam go ze sobą z miasta do miasta. Wystarczył okrucieństwo informacji i już pakowałam manatki i zabierałam Rydera ze szkoły. Czasami jechaliśmy całą noc. Kiedy dorósł i zrobił prawo jazdy, prowadził ze mną na zmianę. Za każdym razem miałam nadzieję i modliłam się, żebyśmy ją znaleźli. Żeby żyła i czekała, aż ją uratujemy.

Zamilkła zapatrzona na kołyszące się na wietrze gałęzie.

Niebo nie mogło być już bardziej błękitne niż w tym momencie.

- Ale Bóg mnie nie słuchał. W dniu, kiedy musiałam się poddać i przestałam szukać mojej córeczki, porzuciłam też Boga - wyznała Olivia szeptem, zastanawiając się, czy Hanna ją słyszy. Usłyszała, bo wyciągnęła rękę ponad stołem i dotknęła jej ręki. - Ale nigdy nie powinnam porzucać Rydera.

- Czemu pani to zrobiła?

Olivia spojrzała w jej oczy i przekonała się, że Hanna jej nie osądza, chce tylko wiedzieć.

- Czułam, jakbym miała głębokie otwarte rany, które się nie goją. Opatrywałam je, a one znów się otwierały i jeszcze bardziej krwawiły. - Potrząsnęła głową, żeby odsunąć te obrazy. - Potem ojciec Rydera popełnił samobójstwo. Wie pani o tym?

- Tak. Rye mówił mi, że to on znalazł ojca.

Olivia kiwnęła głową, przenosząc znów wzrok za okno.

- Od tamtej chwili nie minął pewnie nawet tydzień... najwyżej dwa... kiedy Ryder ni stąd, ni zowąd oświadczył, że zamierza zaciągnąć się do piechoty morskiej. Myślałam, że jest na mnie zły z powodu ojca. Myślałam, że w ten sposób chce mnie ukarać. A ja oświadczyłam, że nie godzę się na utratę kolejnego dziecka. - Spojrzała na Hannę i dopiero gdy ujrzała mglisty obraz, uświadomiła sobie, że płacze. - Oznajmiłam, że jeśli zaciągnie się do wojska, nigdy więcej się do niego nie odezwę. - Otarła łzy i usiłowała się zaśmiać, ale

zabrzmiało to jak pisk, jak wołanie o pomoc. – I dottrzymałam słowa.

Hanna w dalszym ciągu trzymała ją za rękę, a teraz mocno ją ścisnęła.

– To moja wina, że Ryder od dziesięciu lat nie ma matki.

– Może pani to naprawić – powiedziała jej Hanna.

– Naprawdę pani w to wierzy?

– Znam Rye’a, ma wielkie serce. Jestem pewna, że znajdzie się tam dla pani miejsce.

Olivia uśmiechnęła się i delikatnie cofnęła rękę, żeby otrzeć łzy. Wzięła głęboki oddech, pozbierała się, po czym spytała:

– Czy pani i Ryder... to znaczy czy jesteście parą?

Nagle Olivia zobaczyła, że Hanna się wyprostowała, a jej oczy dziwnie zabłysły. Było w nich coś wyzywającego, cień przekory, którego wcześniej nie widziała.

– To byłby dla pani problem?

Tak, Olivia miała rację, dotknęła czulej struny. Tym ostatnim, czego pragnęła, to obrazić tę kobietę, która okazała jej tyle dobroci. Wzruszyła ramionami i starając się mówić obojętnym tonem, odparła:

– To nie moja sprawa. Pomyślałam tylko, że może jest pani od niego trochę starsza.

Hanna przez chwilę patrzyła na nią, a potem nagle zrobiła coś, co zaskoczyło Olivię. Wybuchnęła melodyjnym śmiechem. Tym razem to Hanna ocierała z oczu łzy, z trudem łapiąc oddech, aż wreszcie stwierdziła:

– Dałabym głowę, że chodzi o to, że jestem czarna.

Olivia uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie o to mi chodziło. Chcę, żeby Ryder był szczęśliwy.

- Ryder i ja jesteśmy jak rodzina - wyjaśniła Hanna. - Wspieramy się, ufamy sobie. W pewnym sensie jestem dla niego starszą siostrą.

- Proszę mi wierzyć albo nie, ale gdy tylko było to możliwe, próbowałam śledzić, co się z nim dzieje. Rok temu sporo o nim pisali w *USA Today*, a nawet mówili w *Good Morning, America*.

- Tak, i strasznie go to wkurzało.

- Czy w jego życiu jest jakaś kobieta?

- Och, jest parę. - Hanna znów się zaśmiała. - Szczerze mówiąc, musiałam go prosić, żeby przestał je tu sprowadzać na noc. Nie mogę pozwolić, żeby moi chłopcy pytali, czemu z mieszkania Rydera wychodzi jakaś obca kobieta, kiedy szykują się do szkoły.

- Ale nie ma jakiejś jednej, wyjątkowej?

- Wydaje mi się, że on nikogo nie dopuszcza tak blisko - stwierdziła Hanna z powagą. - Proszę mnie źle nie zrozumieć. On je dobrze traktuje. Pani syn jest czarujący, wrażliwy i zachowuje się jak dżentelmen. Nikt nigdy się na niego nie skarżył, jeśli pani wie, co mam na myśli. Najbliższe relacje ma właśnie z kobietami, choć przestrzega zasady, żeby nie wiązać się z tymi, z którymi pracuje. Wie pani, co go najbardziej uszczęśliwia?

- Tak? - Olivia wyraźnie się ożywiła.

- Psy. - Hanna uniosła głowę, jakby sądziła, że Olivia jakoś

to skomentuje. - Wiem, to może brzmi dziwnie, ale Rye kocha wszystkie nasze psy. Kiedy urządzaliśmy jego mieszkanie nad pomieszczeniem dla psów, udawał, że chce być blisko, żeby chronić to, co zawsze nazywa naszymi głównymi aktywami. Jakby naprawdę wierzył, że psy są aktywami naszej firmy. Nie zliczę, ile razy znajdowałam go na dole skulonego i śpiącego z psami. Jest najszczęśliwszy i czuje się najlepiej w towarzystwie psów. Wątpię, żeby znalazła się kobieta zdolna to zmienić.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Nebraska

Pakując się obok jeziora, Creed schował butlę tlenową na tył dżipa. Zrobił to w taki sposób, by nikt tego nie zauważył. Kiedy wypłynął na powierzchnię, z trudem łapiąc oddech, pozwolił Maggie uwierzyć, że to szok z powodu znalezienia ciała. Wystarczająco mocno niepokoiła się jego udziałem w poszukiwaniach, więc nie chciał dawać jej kolejnego powodu, by odesłała go do domu.

A zatem owinął butlę starym kocem i włożył do osobnego worka. Mógłby się założyć, że ktoś przy niej majstrował, nie miał jednak pewności, czy zdoła to udowodnić. Kiedy przez te wszystkie lata nurkował jako cywil i jako żołnierz piechoty morskiej, nigdy nie miał żadnych problemów z butlą. Może po prostu źle działała, gdyż była niewłaściwie przechowywana, chciał jednak, żeby ktoś rzucił na nią okiem. Ktoś inny niż szeryf Timmons, który załatwił łódź i butlę.

Wciąż myślał o kartce, którą Maggie otrzymała minionego wieczoru. Gdyby komuś zależało na uwolnieniu Eliego Dunna od zarzutów, czy posunąłby się tak daleko, żeby majstrować przy sprzęcie służącym do poszukiwania jego ewentualnych ofiar? A jeśli tak, jak mogło do tego dojść?

Creed zdecydowanie wolał koncentrować się na ewentualnym spisku mającym udaremnić poszukiwania, niż dopuszczać do siebie obraz przerażonej twarzy kobiety

z jeziora. Pragnął wymazać to wspomnienie z pamięci. Nadal czuł, jak jej ciało odbija się od niego. Czarny worek z grubej folii, zamknięty bagażnik i zimna woda jeziora uchroniły zwłoki przed rozkładem. Tak nie wygląda ktoś, kto nie żyje od ośmiu miesięcy.

I tak nie wyglądała Brodie. Miała niebieskie, nie brązowe oczy.

Nie potrafił wyjaśnić, czemu przyniosło mu to taką ulgę. Czy nie sprowadziła go tu wiara, że znajdzie ją wśród zmarłych, i nareszcie będzie mógł przyznać, że pewien etap w jego życiu się zakończył?

Widział, jak to się działo w przypadku innych rodzin, których zaginionych bliskich pomagał odnaleźć. Ciało bliskiej osoby, choćby zredukowane do samych kości, przynosiło najbliższym dziwny spokój. Pozwalało odłożyć na bok nadzieję, jedyną rzecz, której musieli się trzymać, kiedy spędzali życie na karuzeli emocji.

A jednak gdy tylko zdał sobie sprawę, że ta kobieta to nie Brodie, poczuł ogromną ulgę. Do tego stopnia, że nie był w stanie sobie wyobrazić, co mógłby poczuć, gdyby odnalazł szczątki siostry.

Po powrocie do Embassy Suites przyszykował pełną miskę dla Grace. Potem włożył jej miękkie szelki z napisem: „Pies pracujący. Nie dotykać”. Grace wiedziała, że to nie są szelki do pracy. Była psem wielozadaniowym i umiała rozpoznawać takie rzeczy. Na podstawie rodzaju kamizelki, szelek czy smyczy, a także słowa lub frazy, której użył Creed, potrafiła zrozumieć, czego od niej oczekuje.

Co prawda zdarzały się też problemy. W związku z tym, że Grace nauczono wykrywać wiele różnych zapachów, czasami trudno jej było coś zignorować, nawet jeśli Creed prosił o znalezienie czegoś innego. Tak więc Grace wskazywała na obecność narkotyków, jeżeli akurat znajdowały się gdzieś w pobliżu, choć Creed nie mówił do niej: „Szukaj ryby”. Ryba była słowem, które oznaczało narkotyki.

Niedawno Creed zaczął pracować z psami w domach opieki. Jego psy potrafiły wykryć *Clostridium difficile*, wyjątkowo paskudną bakterię, która może doprowadzić do śmierci, zanim pojawią się objawy choroby. Żeby mieszkańcy domów opieki czuli się spokojni i niczego nie podejrzewali, Creed kazał psom „szukać zupy”. Do poszukiwania materiałów wybuchowych i ludzkich szczątków wkładał im specjalne kamizelki. Ale z psami wielozadaniowymi, takimi jak Grace, wciąż był pewien kłopot. Od czasu do czasu suczka zwracała uwagę na coś, co w danym momencie nie było jej celem.

Jednak te szelki zawsze oznaczały odpoczynek. Obowiązki dobiegły końca, pies podskakiwał i machał ogonem, trzymając się blisko Creeda. Poszli korytarzem do windy i zjechali do restauracji. Zbliżając się do hostessy, Creed szykował się do dyskusji. W niektórych hotelach obecność psów poza pokojami jest niemile widziana, ale hostessa tylko z uśmiechem zerknęła na suczkę i powiedziała:

- Czekają na pana. - Wzięła do ręki menu i wskazała Creedowi, żeby szedł za nią.

W sali siedziało niewielu gości, ale wszyscy jak jeden mąż

odwrócili się, by spojrzeć na psa. Grace nie zwracała na nich uwagi, za to była zafascynowana skałą, po której spływała woda, tropikalnymi roślinami i strumykiem płynącym przez atrium. Najwyraźniej rośliny we wnętrzu pachniały dla niej interesująco.

Maggie i Lucy siedziały naprzeciw siebie w boksie. Maggie przesunęła się, żeby zrobić miejsce dla Creeda, podczas gdy Lucy witała się z Grace.

- Będziemy tylko my troje? - spytał Creed.
- Detektyw Pakula spóźni się parę minut - odparła Maggie.
- Powiedział, żebyśmy zamówili, nie czekając na niego.
- Zaraz podejdzie do państwa kelnerka - oznajmiła hostessa, kładąc menu przed Creedem. - Podać panu coś do picia z baru? A może miskę z wodą dla pańskiego towarzysza?

Creed zerknął na stolik. Maggie piła piwo, przed Lucy stał kieliszek wina.

- Będziemy wdzięczni za miskę z wodą. Dla mnie piwo.
 - Chce pan wiedzieć, jakie mamy rodzaje piwa?
 - Wezmę to samo. - Wskazał szklanke Maggie.
- Kiedy hostessa się oddaliła, Maggie powiedziała:
- Opowiadałam Lucy o twoim ośrodku. Ona też ratuje psy.
 - Czemu mnie to nie dziwi? - skwitował przyjaźnie, patrząc Lucy w oczy.

Po raz pierwszy zobaczył jej uśmiech. Wszyscy powtarzali, że Lucy Coy jest na emeryturze, ale Creed nie potrafił ocenić jej wieku. Oczy miała smutne, skórę promienną, emanowała pewnością siebie kogoś, kto jest zadowolony z siebie i ze

swojego życia. Kobięcą pewnością siebie, pomyślał, nie próbując bliżej definiować tego odczucia.

- Opiekuję się psami - powiedziała Lucy - ale nie potrafię ich szkolić.

- Jeśli jest pani zainteresowana, proszę kiedyś mnie odwiedzić, zapraszam.

- Ryder i Hanna mają długą listę oczekujących na szkolenie psów i ich przewodników - powiedziała Maggie. - Ostatniej wiosny podpisali kontrakt z Departamentem Bezpieczeństwa Narodowego, szkolili psy poszukujące wirusa na lotniskach.

- Jestem pod wrażeniem. - Lucy wypła łyk wina, uśmiechając się w zadumie. - Niewykluczone, że skorzystam z pańskiego zaproszenia.

Kelnerka o imieniu Rita podeszła do nich, żeby przyjąć zamówienie. Kiedy zawołał do niej jakiś mężczyzna, odwróciła się. Creed po głosie natychmiast by rozpoznał, że to policjant, nawet gdyby go nie widział.

- Chwileczkę - powiedział policjant i usiadł obok Lucy. Miał na sobie sportową kurtkę, czarny T-shirt i dżinsy. Podrapał się w ogoloną głowę i pokazał kelnerce, że nie potrzebuje menu. - Macie jeszcze te filety półfunciaki?

- Życzy pan do tego frytki?

- Oczywiście, że frytki, ale proszę jeszcze dodać jakieś warzywa, co tam macie. - Ledwie kelnerka odeszła od stolika, wyciągnął rękę do Creeda. - Tommy Pakula. Proszę mi mówić Tommy albo Pakula, jak pan woli.

- Ryder Creed. A to Grace.

- Grace, ten niezwykły pies. - Pakula trzymał dłoń tak nisko, żeby Grace mogła ją obwąchać, nie odchyłając głowy. Tak zachowuje się ktoś, kto wie, jak postępować z psami.

- Znaleźliście coś? - spytała Maggie.

- Też się cieszę, że panią widzę, O'Dell. - Pakula mówił swobodnym tonem jak kolega, z którym wymienia się przytyki. Potem splótł palce i położył ręce na stole. - Zadzwoń, gdzie trzeba, i poproszę o przysługę. Zajmą się nią jutro z samego rana. Ale technicy znaleźli coś interesującego, kiedy ją przewozili. - Dyskretnie zerknął tu i tam, sprawdzając, czy nikt go nie usłyszy.

Creed wiedział, że detektyw celowo unika takich słów jak „ofiara” czy „ciało” właśnie dlatego, że ktoś mógłby go słyszeć.

- Miała taki gadżet na kostce. - Pakula wyjął telefon, przesunął kilka razy palcem po ekranie, potem podał telefon Lucy, która po chwili przekazała go Maggie i Creedowi.

- Wygląda na opaskę z lokalizatorem. - Creed rozpoznał małe czarne urządzenie z nylonowym paskiem. - Używam podobnych dla psów. Są tak małe, że mogę je przypiąć do obroży albo wrzucam do kieszeni psich kamizelek. Mogę wtedy zlokalizować psa, jeśli zostanie ranny albo się zgubi.

- Taa, właśnie... - Pakula skinął głową. - Sprawdzamy, czy jest tam karta pamięci albo wewnętrzna baza danych, w ogóle cokolwiek, co moglibyśmy ściągnąć.

- Chwileczkę - powiedziała Maggie. - Mówi pan, że jest szansa na to, że poznamy miejsce przebywania tej kobiety, zanim zakończyła życie na dnie jeziora?

Pakula spojrział na nią, unosząc brwi, po czym znów szybko się rozejrzał. Później przeniósł wzrok na Creeda i czekał, aż on odpowie, bo znał się na rzeczy.

- To urządzenie leżało w wodzie prawie rok - powiedział Creed. - Moje są wodoodporne, ale to chyba nie. Mało prawdopodobne, żeby zgromadzone dane wciąż były dostępne.

- Macie jakieś przypuszczenia, co spowodowało zgon? - spytała cicho Lucy.

- Zostawiam to pani koledze Foksowi, jutro ma nam powiedzieć - stwierdził Pakula.

- Harold Fox?

- Tak, o nim mowa.

- Jest bardzo skrupulatny. - Lucy była zadowolona, że Pakula zlecił autopsję Foksowi. Spojrzała na Maggie i Creeda. - To jeden z moich ulubionych studentów.

- Staram się, żeby nasz zespół był mały i godny zaufania - powiedział Pakula. - Pracuję z tymi, którym mogę ufać. Wciąż usiłuję się dowiedzieć, kto jeszcze przebywał w domu na farmie i co się stało z tymi ludźmi. Dunn musiał mieć pomocników. Myślę, że przetrzymują tych ludzi w innym miejscu.

- Jak dobrze zna pan tych, którzy teraz z panem pracują? - spytał Creed.

Rita przyniosła zamówienie. Creed czuł na sobie wzrok wszystkich siedzących przy stoliku, kiedy czekali, aż kelnerka postawi przed nimi talerze. Gdy tylko się oddaliła, Pakula oparł łokieć na stole i pochylił się naprzód:

- Co, do diabła, chcesz pan powiedzieć?

- Moja butla tlenowa podczas nurkowania nie działała jak należy.

- Chwileczkę - wtrąciła Maggie. - Czemu nic mi nie powiedziałeś? - Zamyśliła się na moment, marszcząc brwi. - To dlatego z takim trudem łapałeś oddech, jak wypłynąłeś na powierzchnię.

- Nie mogłem oddychać, choć próbowałem regulować dopływ tlenu. Rurki nie były splątane ani nie znalazłem w nich żadnych dziur.

- Czy jest możliwe, że butla była po prostu niesprawna? - spytała Maggie, a Creed widział, że sama w to nie wierzy.

- Powiedziałbym, że raczej nie - odparł Pakula, patrząc na Creeda. - Myśli pan, że ktoś przy niej majstrował - stwierdził, bo to nie było pytanie.

- Tak.

- Sukinsyn - mruknął Pakula, pocierając brodę. - Ma ją pan?

- Na tyle mojego dżipa.

- Każę ją sprawdzić naszym ludziom w laboratorium. - Potem, jakby coś sobie przypominając, z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął złożoną kartkę i podał ją Creedowi. - Proszę rzucić okiem.

- Co to jest? - spytała Lucy.

Creed rozłożył kartkę, która okazała się komputerowym wydrukiem, i zobaczył kolorowy portret kobiety. Była atrakcyjna, miała kanciastą twarz, wysokie kości policzkowe, brązowe oczy, długie brązowe włosy z przedziałkiem na

środku. Było w niej coś znajomego, Creed miał wrażenie, jakby już gdzieś ją spotkał.

- Kazałem jednemu z naszych techników zrobić zbliżenie tego zdjęcia zrobionego polaroidem, a potem przepuścić przez program postarzania twarzy.

Creed zamrugał i przyjrzał się bliżej. To dlatego kobieta wydała mu się znajoma. Więc tak wyglądałaby Brodie jako młoda kobieta.

SOBOTA

21 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Nebraska

Creed jechał zgodnie ze wskazówkami Maggie, która towarzyszyła mu tego ranka. Lucy zaoferowała się, że osobiście dostarczy wymaz z policzka matki Creeda Haroldowi Foksowi. Miała się z nimi później spotkać już na miejscu.

Creed znów jechał autostradą numer 92, a kiedy mijali jezioro Wanahoo, zauważył, że Grace uniosła nos. Półtorej godziny później nie spotykali już wielu samochodów, a odległość między farmami ciągle rosła i mijali coraz mniej budynków mieszkalnych.

Maggie była już kiedyś w Nebrasce, więc знаła ten krajobraz. Mimo to patrzyła przez okno, jakby widok skupił na sobie całą jej uwagę. Creed miał świadomość, że jej milczenie nie ma nic wspólnego z pofałdowanymi łąkami i polami kukurydzy. Cały ranek była milcząca, co było do niej niepodobne, tylko co jakiś czas mówiła mu, jak ma jechać. Coś ją dręczyło. Cokolwiek to było, postanowił zostawić jej decyzję, czy i kiedy zechce się z nim tym podzielić. Dzięki temu mógł zająć się własnymi myślami, i w sumie był zadowolony, że nie musi nic mówić.

Wydawało mu się nierzeczywiste, że to właśnie tu jego siostra zakończyła swoje życie. Podróżując z matką w ślad za najdrobniejszymi tropami, plotkami czy doniesieniami

dotyczącymi Brodie, nigdy nie trafił do Nebraski. Minionego wieczoru detektyw Pakula mówił, że międzystanowa numer 80 to ważna trasa dla handlarzy ludźmi. Możliwe, że Nebraska była tylko przystankiem w będącej torturą podróży Brodie. Creed zbyt wiele lat usiłował wyobrazić sobie, przez co przeszła siostra. Zastanawiał się, czy żyła w strachu, czy głodowała, czy zaznała wielkich krzywd... Lecz teraz nie był już pewien, jaką różnicę w kontrze do niewiedzy zrobi wiedza o jej losie, o tym, ile lat Brodie przeżyła od chwili ich rozstania na parkingu i w jaki sposób ten czas przeżyła, czy choćby jak zmarła.

Dwupasmowa asfaltowa prosta droga prowadziła ponad i między łąkami. Po obu stronach Creed widział potoki i jary przecinające bardziej strome tereny. Na pastwiskach z wysoką trawą pasło się bydło, głównie czarne, czasami rudobrazowe. Zwierzęta wałęsały się leniwie po wzgórzach i dolinach. Niektóre pola kukurydzy układały się tarasowo, niczym wycięte w ziemi schody. Inne, gdzie łądygi rosły w rzędach, wiły się wokół wzgórz pod niewiarygodnie stromym kątem. Potężne obrotowe zraszacze stały nieruchomo, ich praca w tym sezonie dobiegła końca. Jasnobrazowe łądygi kukurydzy były prawie pozbawione zieleni, niemal gotowe już do zbioru.

W małych stawach taplały się gęsi. Nad ich głowami na niebieskim bezchmurnym niebie śmigały jastrzębie. Creed zauważył, że jeden z nich przysiadł na płocie i patrzył na obrośnięty trawą rów.

Kiedy jechali dalej na zachód, krajobraz zaczął robić się

coraz bardziej płaski. Przez wiele kilometrów najwyższymi budynkami były młyny i silosy zbożowe. Wzdłuż autostrady rosły gigantyczne topole amerykańskie i cedry. Creed nie mógł się nadziwić, że tak dobrze widzi horyzont, a to dzięki temu, że większość drzew rosła przy wiejskich zagrodach, a pola i pastwiska pozostawały bezkresną równiną.

Nie do końca rozumiał, czemu Eli Dunn nie mógł albo nie chciał podać im dokładnej lokalizacji. Poprzedniego dnia ograniczył się do wskazania określonej części jeziora, ale słowem nie wspomniał o zatopionym samochodzie. Creedowi bardzo by pomogła ta drobna informacja w ciemnozielonej toni z unoszącym się z dna wzburzonym osadem. Zamiast tego Grace wskazała mu miejsce, gdzie ma zanurkować, i to dokładniej niż Dunn.

- Powinieneś mi powiedzieć o butli - stwierdziła Maggie, nie patrząc na niego, tylko wciąż wyglądając przez okno.

Drgnął, gdy przerwała ciszę. Niemal zapomniał, że Maggie siedzi obok.

Więc o to chodzi. To dlatego milczała.

Nie był dobry w odczytywaniu cudzych nastrojów i emocji. To była domena Hanny. Ale w tonie Maggie zdecydowanie usłyszał cień złości. Nie, to nie była złość. Więc co to było?

- Nie chciałem, żebyś mnie odsunęła od sprawy - odparł najprościej, jak to było możliwe.

Znów cisza trwająca kolejne kilometry.

- Niedługo - odezwała się w końcu Maggie - powinny być tory kolejowe, które przecinają autostradę. Będzie też znak skrętu w lewo do Brainard. My skrećimy w prawo przed

torami.

- Przed znakiem czy mam go minąć?

- Przed.

Po krótkiej chwili Creed zobaczył tory i znak drogowy. Skręt w prawo trudno było znaleźć. Gdyby nie wiedział, że tam jest, pewnie by go nie zauważył. Po obu stronach wąskiej gruntowej drogi rozciągały się pola kukurydzy. I tyle ze wspaniałego widoku aż po horyzont.

Maggie znowu sprawdziła swoje notatki. Creed zauważył, że wzięła ze sobą mały notes Eliego Dunna, lecz nie tam szukała wskazówek.

- Jedź prosto około półtora kilometra, potem skreć w lewo - poinstruowała. - Dalej będzie szeroka gruntowa droga, która prowadzi na pastwisko. Tuż przed zakrętem stoi duże wyschnięte drzewo.

- W jego notesie nie ma tych szczegółów?

- Może są, ale nie umiem ich rozszyfrować. Wysłałam nawet kopie do naszego eksperta w Quantico.

- Jesteś pewna, że to jakiś szyfr?

- Zastanawialiśmy się nad tym.

Creed czekał na więcej informacji, ale Maggie zamilkła.

Wyschnięte drzewo widać było z daleka. Choć martwe, nadal imponowało wielkością, a jego gałęzie sterczały w różne strony. Wyglądało jak szkielet zagłodzonego ogromnego stworzenia, którego kościste, odarte ze skóry kończyny wyciągały się do nieba, mimo że potężny piorun przeciął je na pół. Creed nie mógł uciec od myśli, że trudno byłoby w bardziej adekwatny sposób oznaczyć miejsce

pochówku.

Zanim skręcił, dojrzał SUV-a lokalnej policji i pikapa szeryfa hrabstwa Butler. Wiejska droga była poryta koleinami, a w środku nich rosła trawa. Biegła tak blisko kępy cedrów, że Creed musiał z niej zjechać, żeby gałęzie nie porysowały boku dżipa.

Rzucił okiem na Maggie. Nie wyglądała na zadowoloną z tego, że funkcjonariusze lokalnej policji ich wyprzedzili. Odpięła pas i otworzyła drzwi, zanim Creed porządnie zaparkował. Ruszyła przez wysoką trawę, bez słowa zostawiając jego i Grace.

Creed zajął się swoimi przygotowaniami, sprzętem dla siebie i dla psa. Poszukiwania na tym terenie były o wiele łatwiejsze niż w jeziorze, za to mieli duży obszar działania. Nie oglądał się, choć był ciekaw, co tego dnia Eli Dunn ma im do powiedzenia. Chciał poprosić Maggie, żeby kazała go odesłać. Grace wystarczyła informacja, że cel znajduje się w tej okolicy, a Creed nie ufał temu gościowi. Co więcej, nie ufał też sobie, kiedy Eli Dunn przebywał w pobliżu. Gdyby tylko spojrzął draniowi w oczy, mógłby go udusić gołymi rękami.

Grace czekała cierpliwie na tyle dżipa. Patrząc przez otwartą klapę bagażnika, nagle zobaczyła coś, co kazało jej zamerdać. Creed odwrócił się i ujrzał samochód Lucy Coy podskakujący na wiejskiej drodze. Podrapał Grace pod brodą i uśmiechnął się.

Maggie wspomniała, że zdaniem niektórych funkcjonariuszy Lucy Coy posiada moce tajemne, które

zawdzięcza indiańskiemu dziedzictwu. Nie ulegało wątpliwości, że wykonuje swoją pracę z szacunkiem i spokojem, który udziela się innym. Creed już czuł, że głowa przestaje go boleć. Jeśli to miał być ten dzień, kiedy odnajdzie szczątki Brodie, był wdzięczny, że Lucy Coy jest obok.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Panhandle, Floryda

Jason spotkał się z szeryf Norwich w Waffle House na Avalon Boulevard. Siedząc nad talerzem jajek, bekonu, kaszy kukurydzianej oraz gofrem wielkości talerza, przekazał jej telefon komórkowy Raelyn Woodson.

Norwich włączyła telefon i przekonała się, że jest zablokowany, więc położyła go obok kubka z kawą.

- Nie mówił pan o tym pani Woodson?

Jason potwierdził ruchem głowy, nabił na widelec kolejny kęs i powiedział:

- Jest coś jeszcze. Wczoraj zabrałem Scouta po raz drugi do pokoju dziewczynki. Chciałem, żeby jeszcze raz wszystko obwąchał. Z łóżka zniknęła pościel. Zniknął też kosz z praniem, który był w szafie.

Nie chciał robić z tego wielkiej sprawy. Może szeryf kazała pani Woodson posprzątać pokój. Gdyby Jason spisał się lepiej poprzedniego dnia, to wszystko nie miałoby żadnego znaczenia. A jednak z wyrazu twarzy Norwich natychmiast odgadł, że nie dała pani Woodson pozwolenia na wielkie porządki.

Szeryf odsunęła na bok talerz z jajkami i bekonem, a zjadła ledwie kęs czy dwa, i oparła łokcie na stole. Jason przyłapał się na tym, że zastanawia się, czy zachowałyby się niegrzecznie, gdyby spytał, czy może wziąć resztki z jej

talerza dla Scouta.

- Zdradzę panu w tajemnicy, że przyglądamy się przyjacielowi pani Woodson - wyznała Norwich.

- A nie ojcu dziewczynki? - Normalnie nie zadawałby pytań, ale rozmowa z Olivią obudziła w nim ciekawość.

- Ojciec jest w Afganistanie. - Jason skinął głową i włożył do ust kolejny kęs, natomiast Norwich podjęła: - Natomiast przyjaciel pojawił się całkiem niedawno. Paru sąsiadów twierdzi, że Raelyn go nie lubi, ale nie ma w tym nic dziwnego, bo dzieci zwykle trzymają stronę ojca.

- Czy ten przyjaciel ma alibi?

Szeryf Norwich przywołała kelnerkę, która krążyła z dzbankiem kawy, i poprosiła o napełnienie kubka, po czym odpowiedziała Jasonowi:

- To kierowca ciężarówki, jeździ na długie kursy. Niełatwo było się z nim skontaktować, lub też, ujmując inaczej, łatwo mu było nas unikać. Prawda jest taka, że nie mam w tej chwili nic, co wskazywałoby na jego związek ze zniknięciem dziewczynki, ale poczuję się o wiele lepiej, gdy zyskam pewność, że nie wozi jej swoją ciężarówką.

Jason nie do końca rozumiał, dlaczego Norwich dzieli się z nim tymi informacjami. Chciał tylko oddać jej telefon dziewczynki.

- Fakt, że znalazł pan jej komórkę, nakazuje przyjąć wersję, że nie zniknęła z własnej woli. Im dłużej jej nie ma, tym bardziej jej matka chce wierzyć, że dziewczynka uciekła. Domyślam się, że już to robiła niedługo po rozwodzie. - Usiadła prosto, popijała kawę i przyglądała się pozostałym

gościom. Nie patrząc na Jasona, dodała: - Bardzo żałuję, że pański pies nic nie znalazł.

Żołądek Jasona zacisnął się. Jadł dalej tylko dlatego, że nie chciał pokazać Norwich, jakie to dla niego ważne. Ona go nie oceniała, stwierdziła tylko fakt. Jason sam się oceniał, nikt inny tego nie robił.

Minionego wieczoru wysłał SMS-a do Creeda. Napisał, że kolejne poszukiwanie też nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. Był zbyt zażenowany, żeby przyznać, że Scout ciągnął go leśnymi ścieżkami, żeby w końcu przyprowadzić z powrotem do szopy z zamrażarką.

To wszystko przez głupie smakołyki, które dawał mu w nagrodę.

Creed odpowiedział krótko:

Ufaj swojemu psu.

Czyli jeżeli pies niczego nie znalazł, nie było niczego do znalezienia. Po prostu. Pies nie mógłby powiedzieć tego jaśniej. Jason pomyślał o pościeli na łóżku Raelyn i o tym, jak pani Woodson patrzyła na niego, kiedy uniósł narzutę i pozwolił Scoutowi wsadzić nos pod kołdrę. Czy była zniesmaczona, że pies dotyka nosem pościeli córki? A jeśli coś mu umknęło?

- Ma pani chwilę, żeby wpaść ze mną do pani Woodson? - spytał.

Norwich obserwowała innych gości, ale natychmiast wróciła spojrzeniem do Jasona. Nie pytała go, dlaczego o to prosi, powiedziała tylko:

- Jasne.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Nebraska

- Patrz!

Maggie spojrzała w stronę wyciągniętej ręki Lucy, która wskazywała ptaka o czarnej główce i podgardlu, długim czarnym ogonie i białym brzuchu. Kontrast czerni i bieli był tak śmiały jak ptak, który w ogóle się ich nie przestraszył, tylko przyglądał się im ze słupka płotu znajdującego się niespełna półtora metra dalej.

- To sroka - powiedziała Lucy.

- Naprawdę? Nigdy dotąd nie widziałam sroki.

Maggie wspomniała kiedyś Lucy, że ojciec miał zwyczaj nazywać ją Sroczką. A Lucy oczywiście to zapamiętała. Ostatnio Maggie coraz rzadziej tęskniła za ojcem. Z biegiem czasu jego obecność wydawała się raczej snem niż rzeczywistością. Jej ojciec, strażak, zginął podczas akcji gaśniczej, kiedy Maggie miała dwanaście lat. Matka zaczęła ją potem nazywać tak samo jak ojciec, ale w jej ustach nie brzmiało to jak czułe zdrobnienie, a raczej jak szyderstwo.

Dużo później Maggie dowiedziała się, skąd wzięła się u matki ta skrywana pogarda dla człowieka, którego ona uwielbiała. Właściwie była matce wdzięczna, że powiedziała jej o niewierności ojca i przyrodnim bracie dopiero wtedy, gdy była już dorosła.

- To godne uwagi ptaki - oznajmiła Lucy. - Potrafią

naśladować inne ptaki, szczekanie psa, a nawet ludzki głos. W indiańskich legendach sroka występuje jako lojalny przyjaciel, który ostrzega przed niebezpieczeństwem. Czejenowie uważają srokę za świętego posłańca Stwórcy.

- Więc co znaczy jej obecność w tym miejscu?

- Jeśli wierzyć indiańskim legendom, może nas przed czym ostrzegać. - Lucy wzruszyła ramionami. - Sroki żywią się padliną, zwierzętami rozjechanymi na drodze i insektami, które żyją blisko bydła. Więc tak naprawdę obecność sroki na pastwiskach Nebraski to nic wyjątkowego.

Maggie żywiła niemal stuprocentową pewność, że mity i legendy są tylko nimi, niczym więcej, więc nie ma sensu w nie wierzyć. Ale to jej przypomniało, że cały ranek coś nie dawało jej spokoju. Nie mogła zgadnąć, czemu Eli Dunn robił sobie tyle kłopotu i porzucał ciała ofiar tak daleko od swojej farmy.

Była psychologiem kryminalnym. Zarabiała na życie, starając się zrozumieć, dlaczego przestępcy zachowują się tak a nie inaczej. Jeśli była w stanie odkryć ich zwyczaje i wzorce zachowań, potrafiła określić ich motywacje, a czasami przewidzieć następny ruch.

Z rękami na biodrach powoli obróciła się dokoła, lustrując otoczenie. Wzdłuż prawie całej drogi gruntowej rosły gęsto, jedno przy drugim, drzewa zimozielone. Po drugiej stronie drzew znajdowało się pole kukurydzy. Zauważyła, że było tam mnóstwo ciągnących się kilometrami gruntowych dróg, które prowadziły na pastwiska i pola kukurydzy. Czemu Dunn wybrał akurat tę drogę?

Większość morderców porzuca ciała swoich ofiar w odległości poniżej trzydziestu metrów od głównej drogi. Dunn zjechał z autostrady numer 92 i przebył kilka wąskich żwirowych dróg, zanim wybrał tę gruntową drogę prowadzącą na trawiaste pastwisko. Czy to potężne martwe drzewo przyciągnęło jego uwagę? Z pewnością stanowiło punkt orientacyjny, który prędko stąd nie zniknie.

Maggie poczuła na sobie wzrok Lucy.

- Zastanawiasz się, czemu wybrał to miejsce? - spytała.

- W wygasłym palenisku na podwórzu za jego domem technicy znaleźli coś, co uznali za ludzkie szczątki - odparła Maggie. - Jego farma jest otoczona przez pola kukurydzy, pastwiska i lasy. Czemu jechał dwie godziny, żeby pozbyć się ciała, kiedy miał pod ręką odpowiedni teren? - Zanim Lucy odpowiedziała, mówiła dalej: - No a to ciało w jeziorze. Mógł je obciążyć i wrzucić do wody. Mógł skraść samochód, włożyć ciało do bagażnika, wjechać na lód i zostawić jakiś znak, żeby wyglądało to na chwyt reklamowy. - Przeniosła wzrok na SUV-a lokalnej policji, choć Dunn wciąż siedział na tylnym siedzeniu, a ona widziała jedynie tył jego głowy. - Nie rozumiem tego - przyznała w końcu.

- Myślę, że on jest jakoś związany z tą okolicą.

- Więc zgadzasz się, że nie jechał tymi bocznymi drogami, rozglądając się za jakimś przypadkowym miejscem?

- Spojrzałam mu w oczy - rzekła Lucy - i zobaczyłam człowieka, który stale chce robić na innych wrażenie i przechwalać się tym, czego dokonał. Zależy mu na tym, żebyśmy wiedzieli, jaki jest inteligentny, i że udało mu się

bezkarnie zrobić takie rzeczy, za które ktoś mniej sprytny zostałby ukarany.

- Kiedy mu pokazałam zdjęcie Brodie Creed, spytałam, czy znajdzie ją w jego cennym notesie - powiedziała Maggie, wciąż rozglądając się po tym oddalonym od świata miejscu. - Odparł, że to zależy od tego, czy była jedną ze sprzedanych osób, czy jedną z tych, które zostały pogrzebane. - Urwała i spojrzała w oczy Lucy. - Jak sądzisz, co o tym decydowało? Jak wybierał tych na sprzedaż i tych, których trzeba zabić? Czy nie łatwiej byłoby wszystkich sprzedać?

- To twoja dziedzina - odparła Lucy. - Ja uczyłam się badać ciało i dowody. Próba zagłębienia się w umysł szaleńca może być niebezpiecznym wysiłkiem. - Wskazała coś za plecami Maggie i dodała: - Wygląda na to, że pan Creed i Grace są gotowi.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Nebraska

Creed czekał, aż funkcjonariusze Gregory i Vegaz odprowadzą Eliego Dunna z powrotem do SUV-a, kiedy już odprawił swoje hokus-pokus. Uważał, że to głupia strata czasu. Nie mógł uwierzyć, że Maggie zgodziła się okazywać mu takie względy. Jak się zorientował, była to cena, którą musieli zapłacić za to, żeby Dunn łaskawie ograniczył obszar poszukiwań do tego właśnie pastwiska.

Kiedy go zapytano, gdzie dokładnie pogrzebał ciało, Dunn wzruszył ramionami i uniósł ręce w przesadnym geście, sugerując, że nie może im nic więcej powiedzieć ze skutymi rękami i nogami. Gdyby nie obecność psa tropiącego z przewodnikiem, ten mały fortel mógłby mu się udać. Może dlatego Dunn patrzył na Grace z takim jadem, kiedy uśmiechał się do reszty z nich.

Creed czekał, aż Dunn znajdzie się z powrotem w samochodzie, potem spuścił Grace ze smyczy, ale wciąż czuł, że Dunn patrzy na psa. Suczka albo tego nie zauważała, albo się tym nie przejmowała. Miała na sobie kamizelkę, która jej nakazywała zająć się poszukiwaniem, i była gotowa wziąć się do pracy. W niektórych miejscach trawy i polne kwiaty przewyższały Grace, musiała przez nie przeskakiwać i lawirować między nimi. Creed nie spuszczał jej z oczu, szedł za nią i rozglądał się bacznie, szukając zagłębień

w ziemi czy śladów rozkładu ciała.

Wodził wzrokiem po brązowych i czerwonych trawach, wypatrując znaczących zmian w tym pejzażu. Ciała rzadko znajduje się pod kopczykami, bo ziemia zwykle zapada się, gdy proces rozkładu redukuje masę ciała. Czasami na skutek rozkładu ziemia nabiera kwaśnego odczynu. Tak czy owak, rośliny, które rosną w takim miejscu, często wykazują pewne zmiany. Chwasty mogą być na przykład niższe niż rosnące obok.

Grace biegła wśród traw z nosem w górze i wciągała powietrze. Od czasu do czasu zatrzymywała się, unosiła nos, zdarzało się też, że się cofała.

Creed nie wiedział, jak dawno temu Dunn pogrzebał tu ciało. Nie chciał tego wiedzieć. Może minęło dość czasu, żeby roślinność wróciła do normalnego stanu. Niezależnie od tego, kiedy to się stało, istniała szansa, że dzikie zwierzęta naruszyły miejsce pochówku. Niewykluczone, że kojot albo szop pracz splądrowały grób i zabrały fragmenty szczątków. W takim wypadku stożek zapachowy zajmowałby większą powierzchnię.

Pracowali już ponad dwadzieścia minut. Creed chciał zawołać Grace na przerwę, żeby napiła się wody, kiedy coś zauważył. Suczka wyżej uniosła głowę. Poruszała się wolniej, zamiast przeskakiwać z boku na bok. Creed pozwolił jej pracować, zerkając przy tym na zegarek. Nie chciał jej poganiać. Choć dzień był chłodny, przyspieszony oddech mógł szybciej zmęczyć psa. Grace zniknęła w wysokiej trawie. Creed widział tylko jej sterczący ogon.

Nagle zobaczył, że ogon znieruchomiał. Potem się zwinął.
Grace coś znalazła.

Creed wyjął z plecaka dwie fluorescencyjne chorągiewki i wsadził je do ziemi, żeby zaznaczyć te miejsca, ponieważ Grace jeszcze nie skończyła. Zatrzymał ją, żeby napiła się wody i żeby mógł dotknąć jej tułowia i łap. Zauważył wcześniej na ścieżce cenchrusy, a wiedział, że Grace by się nie poskarżyła, gdyby coś wbiło jej się między poduszki. Po kolejnych trzydziestu pięciu minutach Grace sama się zatrzymała. Tym razem odwróciła do niego głowę i popatrzyła mu w oczy.

Stali na środku pastwiska, ponad trzydzieści metrów od miejsca, skąd ruszyli. Creed wsadził do ziemi kolejną fluorescencyjną chorągiewkę, po czym wyjął z plecaka różowego słonika. Suczka musiała być zmęczona, mimo to na widok zabawki zaczęła tańczyć na tylnych łapach.

- Dobra dziewczyna. Dobra robota. - Nacisnął gumowego piszczącego słonika, a potem rzucił go Grace. - Nie idź daleko.

W tym samym momencie dostrzegł, że niebo pociemniało. Z takim skupieniem obserwował Grace, że nie zwrócił uwagi na chmury burzowe na horyzoncie, które płynęły w ich kierunku.

Zobaczył, że Maggie z szeryfem Timmonsem ruszyła w jego stronę. Podniósł rękę, żeby ich powstrzymać. Wyjął z kieszeni telefon i postanowił wysłać SMS-a do Maggie, zamiast dzwonić, żeby Timmons go nie słyszał. Napisał:

Tylko ty.

Widział, jak sięgnęła po swój telefon i odwróciła się nieznacznie, żeby Timmons nie widział ekranu. Zaraz potem powiedziała coś do szeryfa. Timmons podniósł wzrok i patrzył na Creeda. Stał za daleko, by Creed dojrzał jego twarz pod czapką z daszkiem, mimo to czuł, że szeryf się skrzywił.

Czekając na Maggie, przyglądał się ziemi pod nogami. Trawa była tu niższa, częściowo żółta. W niektórych miejscach zgnieciona, jakby coś na niej leżało, i to dość długo, by pozółkła. Stanął tak, by nie zdeptać tego, co mogło stanowić dowód. Potarł zarośniętą brodę, cały czas szukając czegoś wzrokiem. Jego spojrzenie padło na miejsce wskazane przez Grace. Ziemia była tam niedawno naruszona i nic nie zaczęło rosnąć na przyklepanym kopczyku. Widział w trawie grudki ziemi, niepotrzebne już do wypełnienia dołu, ponieważ coś innego zajęło jej miejsce.

- Co to jest? - spytała Maggie, stając obok niego.

- Kiedy aresztowaliście Dunna?

Zerknął na nią, gdy zbyt długo milczała. Musiała się zastanowić. Po raz pierwszy Creed dostrzegł jej zmęczenie. Przeczesała palcami włosy, drugą rękę trzymała na biodrze.

- We wtorek w nocy. Dokładnie po północy, więc już w środę.

- Wygląda na to, że ktoś kopał w tej ziemi całkiem niedawno...

Maggie patrzyła na kopczyk ziemi. Już chciała się obejrzeć, ale się powstrzymała.

- Może właściciel tego pastwiska coś tu robił? - spytała bez

przekonania, a zanim Creed jej odpowiedział, podjęła: - Dunn mógł to zrobić dzień przed aresztowaniem. Wiemy, że pozbył się z domu osób, które przetrzymywał.

- To możliwe. Ale czemu nas tutaj przywiózł?

Grace podbiegła w podskokach do Maggie, żeby pokazać jej słonika, i ścisnęła go w zębach, a on zapiszczał. Creed jej nie odgonił, cieszył się, że Maggie też nie kazała jej odejść.

- Cześć, Grace. Jesteś super, wiesz? - powiedziała Maggie, wyciągając rękę po zabawkę.

Grace upuściła ją na dłoń Maggie. Creed widział, że słonik był obśliniony, mimo to Maggie się nie wzdrygnęła. Rzuciła zabawkę tak, by Grace złapała ją bez kłopotu. Potem wyjęła telefon i stając między kopczykiem ziemi a ich ekipą, zrobiła kilka zdjęć.

Rozległ się grzmot, ciemne chmury kłębiły się nad ich głowami.

- Lucy wspomniała, że ma jakieś plandeki - powiedziała Maggie, pisząc wiadomość. Zanim skończyła, Creed zobaczył, że Lucy otwiera bagażnik swojego SUV-a.

Wiatr, który nadszedł wraz z burzą, był zimniejszy niż dotąd. Creed poczuł zimno na spoconych plecach, do których przykleił się T-shirt. Cieszył się, że włożył koszulę z długimi rękawami, które wcześniej podwinął. Poły koszuli zatrzepotały uniesione ostrzegawczym podmuchem.

Błyskawicznie zakryli grób, obciążając rogi plandeki. Drugą plandekę rozłożyli na dwu pozostałych miejscach wskazanych przez Grace. Pierwsze krople deszczu spadły w chwili, gdy dotarli do samochodów. Maggie powiedziała

Lucy, szeryfowi Timmonsowi i miejscowym funkcjonariuszom, że Grace prawdopodobnie znalazła groby. Nie wspomniała, że są świeże.

Timmons odparł, że musi porozmawiać z właścicielem ziemi i uprzedzić go, że będą tu kopać. Tyle że jak okiem sięgnąć nie widzieli żadnego budynku. Jadąc tu, Creed zauważył, że mija kilometry pastwisk i pól bez żadnych zabudowań. Ale było to hrabstwo podlegające jurysdykcji Timmonsa, więc najprawdopodobniej szeryf zna właściciela tej ziemi i wie, gdzie go znaleźć.

Dunn patrzył przez zalane deszczem okno, siedząc na tylnym siedzeniu policyjnego SUV-a. Creed starał się omijać go wzrokiem, ponieważ ilekroć na niego spojrzał, drań uśmiechał się do niego.

Maggie zaoferowała się, że przywiezie dla wszystkich lunch, skoro i tak muszą czekać na zakończenie burzy. Creed widział, jak Maggie i Lucy wymieniły spojrzenia, kiedy Maggie wsiadała do jego dzipa. Zrozumiał, że Lucy będzie miała na wszystko oko.

Samochód podskakiwał na gruntowej drodze, koleiny szybko wypełniły się wodą deszczową. Creed postukał palcem w GPS, chciał dowiedzieć się, jak daleko muszą jechać, by kupić coś do jedzenia. Najbliższym miastem było David City, więc mieli do pokonania niecałe dwadzieścia kilometrów. Zerknął na Maggie, żeby przekonać się, czy ma jakieś propozycje, ale ona chyba nie myślała o jedzeniu.

Wyjęła mały notes Eliego Dunna i zaczęła go przeglądać. W końcu powiedziała:

- Nie podoba mi się to.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Omaha, Nebraska

Tommy Pakula był akurat w laboratorium kryminalistycznym hrabstwa Douglas, kiedy otrzymał telefon od pani Gabriel z Project Harmony. Wciąż próbował sobie poukładać w głowie to, co właśnie usłyszał od jednego z techników. Pakula nie miał pojęcia o butlach tlenowych, ale kiedy technik rozłożył butlę na części i pokazał jej środek, Pakula poczuł ucisk w żołądku.

- Te kawałki plastiku - wyjaśnił technik - nie mogły dostać się do środka same. Mówiąc szczerze, jeszcze nie wiem, co to jest. Muszę je dopiero zbadać, ale wiem, że nie powinno ich tu być.

- Mogły się pojawić na skutek jakiejś korozji? Czy czegoś w tym rodzaju?

Technik potrząsnął głową. Chwycił szczypcami jeden z przezroczystych plastikowych koralików i uniósł go. Około tuzina takich koralików znajdowało się w urządzeniu, które łączyło się z górną częścią butli. Technik pokazał Pakuli, żeby wyciągnął rękę, i rzucił mu to coś na otwartą dłoń. Pakula odniósł wrażenie, że to twardy plastikowy koralik.

- Więc może z tego powodu powietrze nie płynęło z butli jak należy? - spytał Pakula.

- Tak, to zdecydowanie utrudniało przepływ. Nawet jeśli nurek regulował przepływ, te małe diabelstwa tłukły się

w środku i zatykały filtr powietrza. Czyli trochę powietrza się przedostawało. Wskaźnik pokazywał, że butla jest pełna, ale nurek miał problem z oddychaniem.

Właśnie kiedy Pakula usiłował zgadnąć, jakim sposobem i dlaczego ktoś majstrował przy butli tlenowej Rydera Creeda, zadzwoniła pani Gabriel.

- Konnor chce z panem znów porozmawiać - oznajmiła. - Zaczyna sobie coś przypominać.

Tym razem, kiedy Pakula przyjechał do Project Harmony, Gabriel już na niego czekała.

- Muszę pana uprzedzić - zaczęła. - On wciąż walczy ze swoją pamięcią. Narkotyki, które dostawał od tych ludzi, pomagały zagłuszyć wspomnienia. Spodziewaliśmy się takiej reakcji po odstawieniu narkotyków. Pracujemy z nim, ale dzisiaj rano stwierdził, że chce z panem porozmawiać.

- Jak powinienem się zachować?

- Słuchać. Nie poganiać go. - Prowadziła go korytarzami, a potem zatrzymała się kilka kroków od drzwi. - Proszę pamiętać, że niektóre z jego wspomnień mogą być nieprawdziwe.

- Co ma pani na myśli?

- Nie wiemy, jakie narkotyki otrzymywał. Niektóre działają halucynogennie.

Z ciężkim westchnieniem Pakula przeciągnął ręką po ogolonej głowie. Wciąż nie znał żadnych odpowiedzi, nie miał pojęcia, dokąd Eli Dunn wywiózł pozostałe ofiary przed nalotem policji. Podejrzewał, że T-Rock, handlarz narkotyków, coś wie, ale oczywiście nie był chętny podzielić

się swoją wiedzą.

Pakula sprawdził też matkę Eliego Dunna, Eleanor Dunn. Dom opieki, w którym przebywała, odpowiedział mu, że pacjentka cierpi na demencję, więc trudno byłoby jej powiedzieć cokolwiek na temat syna, skoro nawet nie pamięta, że kiedyś go urodziła.

Frustracja Pakuli rosła z każdą chwilą. Dni mijały. Wiedział, że jeśli wkrótce nie wpadnie na jakiś trop, te dzieciaki znikną. A może już zniknęły? Mogły być na drugim końcu kraju. Być może Konnor jest ich jedyną nadzieją.

Chłopiec czekał na niego w tym samym miejscu, nawet w tym samym fotelu. Tym razem przywitał go uśmiechem.

- Cześć, Konnor - powiedział Pakula, siadając w fotelu naprzeciwko.

Konnor wyglądał lepiej, ale kiedy Pakula dokładniej mu się przyjrzał, wciąż widział zapadnięte policzki i cienie pod oczami. A jednak w oczach chłopca pojawił się wcześniej nieobecny błysk.

- Zaczynam sobie coś przypominać - oświadczył, i to tak, jakby nie mógł się doczekać, żeby się tym podzielić.

- To świetnie.

- W tym domu była nas czwórka, zanim pojawiła się policja - kontynuował Konnor. Ściągnął brwi, jakby chciał pokazać Pakuli, że traktuje tę rozmowę poważnie. - Ja byłem jedynym chłopakiem. Była jedna kobieta. Starsza, miała długie brązowe włosy. I dwie dziewczyny chyba w moim wieku. Tak mi się zdaje. Ale nie wiem na pewno. One też miały długie brązowe włosy.

Pakula pomyślał o tym, co usłyszał od T-Rocka. Że Eli Dunn ma swój ulubiony typ kobiety. Długie brązowe włosy były jedną z cech, które ten typ wyróżniały.

Zamienił się w słuch i pozwolił Konnorowi mówić. Chłopak nie pamiętał żadnych imion. Powiedział, że nie wolno im było używać imion czy nawet normalnie rozmawiać. Czasami pojawiali się też inni, nowi. Raz był też jakiś chłopak, ale nie został tam długo.

- Doprowadzał Eliego do szafu i następnego dnia już go nie było.

To wszystko, co Konnor powiedział o tym chłopcu.

Pakula chciał poznać więcej szczegółów na temat klientów. Tak nazywał ich Konnor. Widział, że chłopiec czuje się niekomfortowo, gdy choćby o nich tylko napomykał. Kiedy spytał, czy Konnor mógłby któregoś z nich rozpoznać, ten odparł, że zwykle miał zamknięte oczy.

Za to potem zaczął opowiadać Pakuli o hotelu. Raz w miesiącu. Ten sam hotel. W czwarty poniedziałek każdego miesiąca.

Pakula był ciekaw, skąd Konnor wiedział, jaki to był dzień. Większość przetrzymywanych dzieciaków nie ma pojęcia, jaki jest dzień tygodnia.

- Słyszałem, jak Eli kiedyś to powiedział. A potem starałem się liczyć. - Konnor zwiesił głowę, wbił brodę w klatkę piersiową. Zamilkł na tak długo, że Pakula zaczął się martwić, iż niepotrzebnie o to pytał. - Ukradłem kalendarz - przyznał w końcu. Podniósł wzrok i uśmiechnął się, gdy dodał: - Miałem nadzieję, że niektóre miesiące nie mają

czterech poniedziałków. - Uśmiech zgasł, znów zwiesił głowę. Tym razem, kiedy zamilkł, to już na dobre.

Koniec wspomnień na ten dzień.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Nebraska

Creed zastanawiał się, czy Maggie nie przypisuje bazgrołom Dunna zbyt wielkiego znaczenia.

- Staram się odgadnąć, który rysunek oznacza dzisiejszą lokalizację - powiedziała. - Dunn był bardzo dumny, że wjechał samochodem na skute lodem jezioro, a tym razem tylko wzrusza ramionami, jakby nie miał zielonego pojęcia, gdzie jest ten grób. Jakby tyle było tych ciał, że po prostu nie jest w stanie wszystkich pamiętać. Wciąż patrzę, ile jest tych rysunków. Jeśli każdy z nich oznacza miejsce pochówku, ofiar mogą być dziesiątki.

- Chcesz znać moje zdanie?

- Tak, oczywiście. - Odwróciła się do niego na tyle, na ile pas jej pozwalał.

- Uważam, że oczekiwał zupełnie innego rozwoju wydarzeń.

- Co masz na myśli?

- Zauważyłaś, jak patrzy na Grace? Jestem prawie pewien, że nie spodziewał się psa tropiącego. - Zerknął na nią i zobaczył, że wcześniej o tym nie pomyślała. - Za każdym razem przekazuje minimum informacji. Upiera się przy tym, żeby dokładną lokalizację podać dopiero wieczorem w dniu poprzedzającym poszukiwania. - Creed zerknął na Grace w tylnym lusterku i zobaczył, że patrzy na niego

z odchylonymi uszami. Wiedział, że suczka nie lubi stukania deszczu nad głową ani błyskawic. – W porządku, Grace. Połóż się.

Maggie zmieniła pozycję i wyciągnęła do tyłu rękę, żeby pogłaskać psa.

– Spodziewałam się, że o ciebie spyta, zainteresuje się, co tu robisz – powiedziała. – Widziałam, jak wyciągał szyję, żeby zobaczyć twoją tablicę rejestracyjną z Florydy. Myślałam, że być może to ty tak go irytujesz. Nie przyszło mi do głowy, że zdenerwował się na wieść o tym, że sprowadziliśmy psa.

– Wcześniej, kiedy udawał, że nie jest w stanie zawęzić obszaru poszukiwań, uniósł ręce, jakby sugerował, że bez kajdanek przypomniaby sobie więcej.

– Też zwróciłam na to uwagę. To element jego gry. Od początku robi wszystko, żeby zawrzeć z nami jakiś układ.

– Zauważyłem. Ale gdybyś nie miała Grace czy innego psa tropiącego, spełniłabyś jego życzenie? Poszłabyś mu na rękę? Chociaż trochę? Jesteśmy w szczerym polu. Na kompletnym odludziu.

– Nie wyobrażam sobie tych poszukiwań bez psa, ale przypuszczam, że gdybyśmy od razu nie znaleźli psa tropiącego... nie jestem pewna. Myślę jednak, że po prostu bym poczekała.

– Śpieszyłaś się z powodu Brodie. – Przez moment patrzył jej w oczy. Zdążył dostrzec w nich błysk emocji, zanim wrócił spojrzeniem do przedniej szyby i kurtyny deszczu.

– Nie chodzi tylko o Brodie – odparła. – Nie chodzi tylko o innych, których Dunn mógł zamordować. Chociaż muszę

przyznać, że nauczyłeś mnie, jak ważne jest dla bliskich znalezienie szczątków, żeby zamknęli pewien etap. Pakula i ja uważamy, że gdzieś przetrzymywane są żywe dzieci. W tym domu tuż przed nalotem policji było ich więcej, a Dunn je gdzieś przeniósł. Albo ktoś go wyręczył. Wciąż liczę na to, że ten drań przypadkiem się wygada. Może nabierze zbyt dużej pewności siebie i coś mu się wymysknie, cokolwiek, co pomoże nam je znaleźć. - Uniosła rękę z notesem. - Wciąż szukam jakiegoś tropu. Miejsc, gdzie je ukrywa. Ale zaczynam myśleć, że to też tylko element jego gry. Karta przetargowa na wypadek, gdyby został schwytany.

Kiedy dotarli do David City, ulewa zamieniła się w drobny deszczyk. Niebo wciąż było ciemne, ale chmury burzowe wraz z grzmotami i błyskawicami przesunęły się na północ. Nic już nie przesłaniało Creedowi widoku, więc wyraźnie widział, jak toczą się po niebie, oddalając się od nich, i wylewają z siebie białe strugi.

Na liście restauracji, kawiarni i fast foodów, które pokazywał GPS, Maggie rozpoznała miejsce zwane Runza na Czwartej Ulicy. Okazało się, że autostrada numer 15, na której właśnie się znajdowali, to tak naprawdę Czwarta Ulica. Bez problemu dojrzeli zieloną markizę w rzędzie budynków z czerwonej cegły.

- Kiedy ostatnio byłam w Nebrasce - powiedziała - Ameer Rief, biolog zajmująca się badaniem dzikiej przyrody, zaprosiła mnie do Runzy. Mają tu burgery, frytki, chilli, a nawet bułeczki cynamonowe, ale daniem firmowym jest bułka z wołowiną i kapustą.

Creed podwiózł Maggie pod drzwi restauracji, a sam zamierzał zatankować po drugiej stronie ulicy.

- Co ci zamówić? - spytała.
- Wszystko brzmi dobrze.
- Bułkę z wołowiną, frytki, chili, bułeczkę cynamonową?
- Tak, proszę.
- Ale co?
- Wszystko, co wymieniłaś.

Uśmiechnęła się do niego, zamykając drzwi dżipa. Ten uśmiech obrócił wniwecz jego postanowienie, żeby przestać myśleć o Maggie. Żeby przestać się nią interesować.

Gdy tylko wysiadł z samochodu, zauważył, że temperatura po burzy znacząco się obniżyła. Cyfrowa tablica umieszczona na First National Bank pokazywała 11 stopni Celsjusza. Wcześniej było ponad 21.

Napełnił bak i wszedł do niewielkiego sklepu. Część opatrunków, które doktor Avelyn tak cierpliwie i starannie mu założyła, zaczęło przeciekać. Wyglądało na to, że w sklepie jest wszystkiego po trochu.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała sprzedawczyni za ladą.
- Potrzebny mi bandaż. Zwyczajny bandaż, nic specjalnego.
- Uśmiechnął się i pokazał brudną gazę na przedramieniu.
- Mamy cały dział „niespecjalnych” rzeczy. Następna alejka.

Zerknął na plakietkę z jej imieniem.

- Dzięki, Danine.

Creed znalazł opatrunki z gazą, wziął przy okazji parę butelek wody i ruszył do kasy, kiedy jego wzrok przyciągnął

stojak z gazetami stojący przy drzwiach. Gazety, nie wspominając o stojaku z gazetami, to rzadkość w takich sklepach, ale zdjęcie na pierwszej stronie przyciągnęło jego uwagę. Rozpoznał na nim szeryfa Timmonsa, choć był w garniturze, bez swojej czapki z daszkiem. Otaczał ramieniem jakąś kobietę. Creed przeczytał tytuł artykułu:

BAL CHARYTATYWNY NA RZECZ OFIAR

Może mylił się co do Timmonsa. Wyglądało na to, że jest porządnym gościem, który żyje zgodnie z głoszonymi przez siebie zasadami.

Creed wziął gazetę ze stojaka i położył zakupy na ladzie.

- Zna pani szeryfa Timmonsa? - spytał Danine.

- O tak. Biuro szeryfa hrabstwa Butler mieści się na tej ulicy, tylko dalej. To smutne, co spotkało jego żonę.

- Nic nie wiem.

- Właśnie się okazało, że ma SM. Oboje planowali w przyszłym roku przejść na emeryturę. Chcieli trochę podróżować. Jej choroba na pewno zmieni ich plany. A pan i pańska żona z jakich okolic na Florydzie przyjechaliście?

Danine zaskoczyła Creeda. Ale szybko się zorientował, że ma doskonały widok na ulicę, a także na tył jego dżipa. Była bystra i spostrzegawcza. Pewnie obie te cechy były niezbędne w jej pracy.

- Z Panhandle - odparł. - Tuż obok Milton i Pensacoli.

- Kocham tamtejsze plaże. Piasek jest tam biały jak cukier.

- Była pani tam?

- Lata temu. Ma pan szczęście, że mieszka pan w takim pięknym miejscu.

Creed zdał sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy ostatnio był na plaży Pensacola. Przyrzekł sobie, że zaraz po powrocie do domu to naprawi.

Danine spakowała jego zakupy, a potem z pojemnika obok kasy wyjęła kilka ciasteczek dla psów.

- Dla pana ślicznego psa.

Creed przekonał się, że nic nie umknęło jej uwadze. Chciał jeszcze spytać o Timmonsów, ale pojawiło się dwoje nowych klientów. Podziękował Danine i wyszedł. Kiedy szedł do Maggie, przyjrzał się miasteczku, sklepom, biuru szeryfa, ładnym czystym ulicom. Samochody parkowały zgodnie z przepisami. Nigdzie nie widział walających się śmieci. Ludzie zajmowali się swoimi sprawami, burza ich nie odstraszyła, nie zauważył ani jednej parasolki.

A przecież niespełna dwadzieścia kilometrów dalej Eli Dunn prawdopodobnie pogrzebał kilka ciał na ich pastwiskach i polach. Creed zastanawiał się, jakie jeszcze tajemnice są tu pogrzebane.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

Hrabstwo Santa Rosa, Floryda

Pani Woodson przywitała się z szeryf Norwich, ale nie była zadowolona, widząc znów Jasona i Scouta.

- Pański pies chyba niczego nie znalazł? - powiedziała, stojąc w drzwiach i nie ruszając się, by zaprosić ich do środka.

- Chcieliśmy sprawdzić jeszcze jedną rzecz - odparła szeryf Norwich. - Możemy wejść?

Pani Woodson odsunęła się na bok, ale nie zdejmowała wzroku ze Scouta.

Nic w tym dziwnego. Scout kręcił się, okazując nadmierną energię, wiele go kosztowało, żeby czekać obok Jasona na zakończenie tych nudnych formalności. Kiedy Jason jadł śniadanie z Norwich, Scout siedział zamknięty na tyle SUV-a. Otwarty szyberdach tylko pogarszał sprawę, bo z baru płynął do psa zapach bekonu. Szeryf Norwich podarowała mu swoje resztki. Scout pożarł je dwoma pełnymi wdzięczności chapnięciami. Teraz był gotowy do pracy.

Rozpoznał dom i zapachy. Jason zastanawiał się, czy Scout myśli, że wrócili tu, by odbyć kolejny spacer po leśnych ścieżkach.

- Nie wiem, czemu wciąż przyprowadzacie tego psa - powiedziała pani Woodson do szeryf Norwich. - Nie podoba mi się, że grzebie nosem w rzeczach mojej córki.

- Próbuujemy tylko pomóc ją znaleźć - odparła Norwich. - Pozwoli pani, że zajrzemy znów na podwórko?

Jason powiedział Norwich jedynie, że chciałby jeszcze raz przekonać się, dokąd Scout go zaprowadzi.

„Ufaj swojemu psu”, polecił mu Creed. Dodał też, że wyniki Scouta należą do najlepszych, jeśli chodzi o ich psy. Creed uratował Scouta, kiedy był jeszcze szczeniakiem, więc Scout nigdy nie chodził głodny.

Jason cały czas przypisywał sobie winę za ich niepowodzenie. Myślał, że może nie wyszkolił Scouta jak należy. A jeśli namieszał mu w głowie, dając w nagrodę przysmaki? Creed lubił opowiadać prawdziwą historię psa tropiącego, który podczas poszukiwań po potężnej lawinie błotnej w Waszyngtonie wskazał pewne miejsce. Sprowadzono ciężki sprzęt, a ratownicy pracowali godzinami, bo uwierzyli psu, że pod błotem i śmieciami są uwięzieni ludzie. W najgorszym wypadku spodziewali się znaleźć ciała ofiar. Nigdy nie przyszło im do głowy, że znajdą lodówkę pełną zepsutego jedzenia. A całemu temu bałaganowi winien był treser, który nagradzał psa jedzeniem.

Scout kochał jeść tak samo jak Jason, ale Creed miał rację. Scout nie znał, co to głód, nigdy nie musiał szukać pożywienia. Bardzo lubił swoją zabawkę ze sznurka. I kochał swoją pracę, tropienie i sprawianie przyjemności Jasonowi. Ale czy nie za bardzo chciał go zadowolić? Teraz mieli się tego dowiedzieć.

Jasonowi nie przeszkadzało, że pani Woodson poszła z nimi

na podwórko. W plecaku przyniósł ze sobą narzędzie, które mogło im się przydać, jeśli szeryf nie będzie oponowała. Ledwie zrobili trzy kroki i Scout już prowadził Jasona do szopy stojącej w rogu podwórza.

Jason usłyszał panią Woodson, która stwierdziła:

- To po prostu idiotyczne.

Scout uderzał łapą w drzwi szopy. Jason otworzył je. Pies natychmiast wpadł do środka i podbiegł do starej zniszczonej zamrażarki, która wypełniała szopę monotonnym buczeniem.

- Ma pani klucz do tej kłódki? - spytał Jason.

- Klucz? Mówiłam już, że w środku są mrożone ryby, które zostawił mój były mąż. W przyszłym tygodniu ma ktoś przyjść i wywieźć tego grata na śmieci.

- Czy ma pani klucz? - tym razem spytała szeryf Norwich.

- Oczywiście, że go nie mam. Kazałam mu założyć kłódkę, żeby dzieci sąsiada tu nie grzebały. On ma klucz. Jego zapytajcie.

Jason nie wiedział, jak długo pan Woodson przebywa w Afganistanie, ale kłódka wyglądała na dość nową.

- Możemy otworzyć? - spytał, zwracając się do szeryf Norwich.

Norwich spotkała się z nim wzrokiem, unosząc brwi, ale odniósł wrażenie, że mu nie odmówi. Odzywając się równie obojętnym tonem co Jason, Norwich spytała gospodynię:

- Pozwoli pani, że zajrzemy do środka?

- Ale po co mielibyście to robić? - Była bardzo zła. Ścisnęła brzeg wełnianego swetra, rzucając wzrokiem na Jasona, gdy zobaczyła, że wyciąga coś z plecaka.

- Nie zniszczę kłódki - zapewnił. - Będziemy ją mogli z powrotem założyć.

- No i dobrze - rzekła Norwich. - Czyli nie musi się pani martwić, że dzieciaki będą tu grzebać, zanim pani się jej pozbędzie.

Kłódka poddała się w ciągu kilku sekund. Jason po raz ostatni spojrział na Norwich, dając jej szansę, żeby go powstrzymała, ale skinęła głową. Wtedy podniósł wieko.

Wewnątrz znajdowały się dziesiątki paczuszek owiniętych białym rzeźnickim papierem, ale na samym wierzchu leżało skulone ciało dziewczynki ubranej tylko w różową koszulę nocną.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Nebraska

Kiedy zdjęto brezentowe plandeki, Creed spojrzął na Lucy Coy, która ze starego worka marynarskiego zaczęła wyjmować rękawiczki, różnych rozmiarów łopatki i plastikowe miski. Wyglądało to tak, jakby zamierzała zabrać się do porządkowania ogrodu, a nie do odkopywania ludzkich szczątków. Uklęka w błocie w miejscu, które Creed zaznaczył dwoma pierwszymi chorągiewkami. Miejscu, gdzie sygnał Grace nie był pewny i jednoznaczny.

Przypuszczał, choć nie powiedział tego na głos, że mogą się tu znajdować tylko jakieś drobne fragmenty, może nawet same ślady krwi. Jeśli Dunn niósł czy ciągnął ciało, krew i płyny ustrojowe wsiąkały po drodze w ziemię, więc niewykluczone, że Grace wyczuła ten właśnie zapach. Inną ewentualnością było to, że dzikie zwierzęta wygrzebały ciało i rozniosły fragmenty.

Maggie stała u boku Lucy, asystowała jej jak pielęgniarka asystuje chirurgowi. Cała reszta przyglądała się temu z odległości około pięciu metrów. Nawet Dunnowi pozwolono podejść, choć ze skutymi w kostkach nogami potrzebował pomocy, by dokuśtykać po wyboistym pastwisku.

Creed wiedział, na co liczy Maggie, a jednak nie podobało mu się, że Dunn jest tak blisko. Maggie zależało na tym, by stale mu się przyglądać. Czekwała na najdrobniejsze

wzdrygnięcie się, skrzywienie warg czy mrugnięcie oczami. Jako psycholog spodziewała się uzyskać informacje na podstawie gestów, mimowolnych ruchów, zachowania. Creed to wszystko rozumiał, mimo to był wściekły, że człowiekowi, który być może zamordował jego siostrę, wolno być świadkiem odkopywania jej szczątków.

Uważał, że to nie w porządku. Że to profanacja.

Szeryf Timmons nie krył, że też nie zgadza się z ustaleniami Maggie, i wciąż jej o tym przypominał.

- On nie zasługuje na to, żeby tu być. Powinien być... - Urwał w połowie zdania, kiedy zobaczył, jak Lucy ostrożnie, kawałek po kawałku, wyciąga coś, co wyglądało na zakrwawiony skrawek materiału. Lucy trzymała go kciukiem i palcem wskazującym, czekając, aż Maggie otworzy foliową torebkę na dowody. - A niech mnie - mruknął szeryf pod nosem i cofnął się o krok, jakby musiał się opanować.

Creed chciał zobaczyć reakcję Dunna, ale nie mógł oderwać wzroku od zakrwawionego skrawka materiału.

Zwykle zostawiał zbieranie dowodów specjalistom, pakował swój sprzęt i szykował się do drogi albo czekał z Grace z boku, kiedy znów będą potrzebni. Zazwyczaj bawił się z nią słonikiem. Teraz spuścił wzrok, żeby sprawdzić, czy Grace już wyczuwa jego lęk. Suczka siedziała obok, a jego nogi zasłaniały jej widok grobu, ale Grace i tak już straciła zainteresowanie. Odwróciła się, przekrzywiła głowę i obserwowała wiewiórkę na pobliskim drzewie. Creed z ulgą stwierdził, że zrozumiała, iż jej praca dobiegła końca, choć wciąż trzymał ją na smyczy. Znów była po prostu

zwyczajnym psem.

Lucy odkopała kolejny skrawek materiału, tym razem mniejszy. Zasłoniła go lewą ręką przed mężczyznami. Creed natychmiast domyślił się, że to bielizna. Poczł podchodzącą do gardła żółć i z trudem przełknął.

Kiedy Lucy zakończyła prace w dwu pierwszych miejscach, Creed poczuł się lepiej. Jedno, czego nauczył się w piechocie morskiej, to umiejętności koncentrowania uwagi, myśli i energii na bieżącym zadaniu, niezależnie od tego, jak fatalnie by się czuł. Trzeba skupić się na tu i teraz – ot, i cała zasada.

Przechodząc do drugiego zaznaczonego przez Grace miejsca, które wydawało się ważniejsze, Lucy okazała więcej wahania. Creed podsłuchał, jak mówiła do Maggie, że chce tylko sprawdzić, czy na pewno jest tam ciało. Jeżeli je znajdzie, wezwie mobilne laboratorium kryminalne hrabstwa Douglas.

Powoli i delikatnie dłońmi w rękawiczkach odgarniała powierzchniowe warstwy ziemi, pomagając sobie tylko ogrodową łopatką. Po kilku sekundach gwałtownie cofnęła rękę.

Nawet Maggie się przestraszyła.

– Co się stało?

Choć wciąż przykrywały je grudki ziemi, Creed dojrzał skołtunione i zakrwawione brązowe futro.

– Co, do diabła? – spytał szeryf Timmons, rzucając Creedowi i Grace zniesmaczone spojrzenie. – Czyli wszystko, co wykrył pański pies, to martwe zwierzę.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Maggie akurat przyglądała się Eliemu Dunnowi, kiedy zobaczyła, że Lucy gwałtownie się cofnęła. Zanim Creed odpowiedział na oskarżenie szeryfa, Maggie uniosła rękę, żeby wszystkich uspokoić, i powiedziała do Timmonsa:

- Psy tropiące są tak szkolone, by ignorować zapach padłej zwierzyny.

- Może dlatego zawodowcy korzystają z prawdziwych psów - kąśliwie odparł szeryf. - A nie takich pokurczów.

- Grace nie wskazała na zwierzę zabite na drodze przez samochód - oznajmił Creed tak bardzo spokojnym tonem, że Maggie musiała spojrzeć mu w oczy, a potem zerknąć na jego rękę. Z ulgą przekonała się, że nie zacisnął dłoni w pięści. Oczywiście miał prawo być zły, ale z drugiej strony przywykł do tego, że wiele osób nie ufa jego mniejszym psom. - Zapach martwego zwierzęcia jest inny - wyjaśnił - niż zapach rozkładającego się ludzkiego ciała.

- Cóż, musiało jej się coś pomylić. - Szeryf pokręcił głową. - Do diabła, po prostu nie wierzę, że straciliśmy cały dzień! Jeśli zaraz ruszymy z powrotem, powinniśmy zdążyć do domu przed kolejnym deszczem.

Kiedy Timmons ciężko stąpał dokoła, Maggie patrzyła na Dunna, który wpatrywał się w dół z martwym zwierzęciem.

- Coś jest pod spodem - powiedział Creed. - To częsty błąd, jaki popełniają mordercy.

Tym razem Dunn szybko przeniósł spojrzenie na Creeda,

potem na Grace i znów na futrzany wzgórek. Policjanci stali w milczeniu po bokach więźnia.

- Niech pan nie próbuje tłumaczyć swojego psa - stwierdził szeryf, krocząc w tę i z powrotem. - Pakujmy manatki i wynośmy się stąd.

- On ma rację - oznajmiła Maggie, wciąż patrząc na Dunna, który wyglądał jak zahipnotyzowany.

Wiedziała, że seryjni mordercy często wracają na miejsce swoich zbrodni, czasami choćby po to, żeby się przyglądać, jak śledczy zbierają dowody, a tak działo się w tej chwili. Obserwowanie i słuchanie, jak fachowcy rozmawiają na temat ich pracy, sprawia im przyjemność, i tego właśnie doświadczał Dunn.

- Pan Creed ma rację. Większość ludzi - kontynuowała Maggie - nie zdaje sobie sprawy, że rozkładające się martwe zwierzę wydziela inny zapach niż rozkładające się ludzkie ciało. Zdarzało się już, że mordercy na grobach swoich ofiar zostawiali ciała zwierząt zabitych na drodze, licząc na to, że zmylą węch psa.

- Nie dowiemy się tego, dopóki nie sprawdzimy - stwierdziła Lucy i znów się pochyliła.

- Chwileczkę, pani Coy - powstrzymał ją funkcjonariusz Vegaz.

Maggie już poprzedniego dnia nad jeziorem zauważyła, że policjanci traktują Lucy z szacunkiem. Gregory i Vegaz nie pozwolili swojej byłej nauczycielce i emerytowanej lekarce sądowej zawijać ani zabezpieczać ciała. Vegaz ruszył naprzód, by usunąć martwe zwierzę.

- Zaraz, zaraz. - Szeryf Timmons wskazał brodą na Dunna.
- Niech on zabierze tego swojego martwego szopa.
- To nie problem. - Vegaz wziął rękawiczki od Lucy, która odsunęła się, żeby zrobić mu miejsce.

Potrzebowali kolejnego worka na dowody. Maggie ruszyła w stronę dwu pierwszych miejsc, gdzie zostawili worek. Może to głupie traktować zwierzę zabite na drodze jako dowód, ale dawno temu nauczyła się niczego nie zostawiać i nie lekceważyć.

Stała plecami do reszty ekipy, kiedy eksplozja rzuciła ją na kolana.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Huk sprawił, że Charlotte wspięła się na kuchenny blat. Tym razem zdjęła skarpetki i nawet nie potrzebowała krzesła, które oparła o szafki. Dzień wcześniej zobaczyła, jak kot skoczył na stół, a stamtąd na blat. I zdała sobie sprawę, że jeśli zrobi to samo, będzie mogła wyrzeć przez okno umieszczone wysoko nad zlewem.

Bez narkotyków czuła się silniejsza, tyle że po przeczytaniu listu Kristel dręczył ją potworny lęk. Zastanawiała się, ile lat Iris przetrzymywała Kristel w pokojach i szopach, zanim odesłała ją do domu Bożego Narodzenia, skąd zabrał ją mężczyzna o imieniu Eli. Zastanawiała się, gdzie Kristel przebywa w tym momencie.

Od przeczytania tego listu Charlotte żyła w ciągłym strachu. Każdy dźwięk, każdy błysk światła budził w niej przerażenie. Grzmot i błyskawica przejęły ją takim lękiem, że zwinęła się w kącie kuchni, aż przyszedł do niej kot. Głupie zwierzę wciąż chciało jeść.

Ale ten ostatni huk to nie był grzmot.

Stojąc na blacie, Charlotte widziała pola kukurydzy otaczające dom. Gdzieś w oddali dojrzała coś, co wyglądało na drogę. Chciałaby tak patrzeć na okrągło, ale mięśnie ją rozbolewały i nogi nie chciały jej utrzymać, więc niechętnie zeszła z blatu.

Wcześniej słyszała jakieś głosy i szum silnika samochodu. Najpierw pomyślała, że jej się tylko wydawało, ale przez

wiele lat polegała na swoim słuchu, który musiał jej zrekompensować brak światła i zdolności wyraźnego widzenia.

Wspięła się na blat, wyjrzała przez okno i struchlała na widok Aarona, który wsiadł do pikapa. Ten widok do tego stopnia ją przestraszył, że gwałtownie przykucnęła i omal nie spadła z blatu. Siłą woli ponownie wyjrzała w chwili, gdy samochód odjeżdżał.

Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim Aaron i ten mężczyzna po nią przyjadą. Według Kristel to powinno wydarzyć się dość szybko. Charlotte wymyśliła plan, który nadal budził w niej trwogę i wątpliwości. Kilka razy nawet robiła próbę, licząc, ile sekund potrzebuje od momentu, gdy usłyszy Aarona. Przyciągnęła stół kuchenny do tylnych drzwi, żeby zyskać trochę czasu. Na wypadek gdyby korzystał z drzwi od frontu, czekała tam na niego ciężka stara leżanka do odsunięcia.

Musiało już minąć wiele godzin od chwili, gdy widziała, jak odjeżdżał. Nasłuchiwała jego powrotu. Po prostu wiedziała, że Aaron niedługo wróci. Może burza go powstrzymała. I wtedy rozległ się ten huk.

Wyciągnęła się na palcach i ujrzała jakiś ruch na dole. I pikapa.

Aaron wrócił!

Nie była na to gotowa. I ten hałas! Czy to miało coś wspólnego z końcem jej pobytu w tym domu?

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi pikapa.

To dzieje się naprawdę. On już po nią idzie.

Zeszła z blatu, uderzając się w kolano, lecz zignorowała ból. Popędziła do pokoju i zdała sobie sprawę, że liczy w myśli. Doszła już do dziesięciu, jedenastu, dwunastu... nigdy nie udało jej się tego zrobić w mniej niż trzydzieści cztery sekundy.

Dobiegł ją metaliczny dźwięk zamka. Tylne drzwi. Potem stukot klamki.

Pośpiesz się, mówiła sobie, ale jej palce nie chciały jej słuchać.

Otwierane drzwi uderzyły w stół.

Przekleństwo. Kolejne uderzenie. Trzask drewna. Znowu przekleństwo i już był w środku.

Charlotte obserwowała Aarona, który z kuchni przeszedł do pierwszego z pokoi. Nawet gdyby jakimś cudem jej nie zauważył, była pewna, że usłyszy walenie jej serca. Na szczęście kot tak się przestraszył szalonego biegu Charlotte i hałasu przy tylnych drzwiach, że czmychnął pod łóżko. Charlotte, pędząc co sił, straciła trzy sekundy, żeby zamknąć drzwi sypialni i ochronić kota przed tym, co się wydarzy.

Nic ci nie będzie, obiecała mu w myślach.

Robię to dla ciebie i dla siebie.

Aaron stanął na progu, widziała, jak zamrugał. Niebo było zachmurzone, w domu zrobiło się ciemno. Nie za ciemno dla Charlotte, ale ktoś, kto wszedł z zewnątrz, musiał się do tego przyzwyczaić.

Wstrzymała oddech i patrzyła, starała się nie poruszyć ani jednym mięśniem. Nie wolno jej nawet drgnąć. Ale im bardziej się zbliżał, tym trudniej było jej pozostać kompletnie

nieruchomo.

Aaron był wyższy i potężniejszy, niż pamiętała, miał szersze ramiona i dłuższe ręce. Jego sylwetka przypominała jej Iris, taki poruszający się sztywno potężny kadłub, postępujący krokiem powolnym i podstępny. Patrzył prosto na nią. Charlotte była pewna, że jej serce się zatrzymało. Potem odwrócił się i zajrzał za choinkę.

Nie widział jej.

Udało się.

Musi zachować spokój. Zaczekać, aż Aaron się zbliży.

On jednak znów się odwrócił i przyglądał się plastikowemu reniferowi w kącie. Charlotte dostrzegła, że Aaron ma puste ręce. Powinna czuć ulgę, że nie przyniósł broni, a jednak była rozczarowana, że uznał, iż jej nie potrzebuje.

Jeszcze parę kroków i przeszedł tuż obok niej.

Cieszyła się, że się umyła, choć woda była zimna. I sama ścięła sobie włosy. Widok tych długich, tłustych, brudnych splątanych kosmyków w umywalce to była wielka ulga, czyste poczucie wolności. Gdyby się nie umyła, Aaron poczułby jej zapach.

Wciąż jednak nie była pewna, czy nie usłyszy walenia jej serca. W piersiach ją bolało, miała wrażenie, że płuca wkrótce jej eksplodują, jeśli nie zacznie normalnie oddychać, bo bezgłośnie ledwo wciągała powietrze.

Aaron stał do niej tyłem. Potem ruszył naprzód, nie zauważył Charlotte, która siedziała w bujanym fotelu. Nie zwrócił uwagi na to, że Święty Mikołaj jest nieco chudszy. Nie zauważył nożyczek schowanych w rękawie czerwonej

kurtki.

Charlotte poderwała się z fotela. Wcześniej to przećwiczyła. Skoczyła na plecy Aarona i wbiła metalowe ostrza nożyczek w miękką część jego karku. Aaron szarpnął się i zawył, ale ona nie odpuszczała. Uniósł ręce i usiłował sięgnąć nimi do tyłu, chwycić ją. Krew zbryzgała jej twarz, ale jej nie dosięgnął.

Wtedy zrobił coś, czego nie przewidziała. Pchnął całym ciałem do tyłu, aż uderzyła o ścianę. Tak mocno uderzyła głową, że usłyszała pękający tynk i zobaczyła gwiazdy, po czym osunęła się na ziemię po plecach Aarona. Nogi ją zdradziły, ugięły się pod nią, kolana okazały się bezużyteczne. Zanim mogła cokolwiek zrobić, zobaczyła strzykawkę.

Więc jednak przyniósł ze sobą broń.

Wbił igłę w jej ramię. Potem spojrzął na swoje ręce. Widziała wyraz jego twarzy, kiedy zobaczył całą tę krew. Sięgnął ręką nożyczek, które utkwily mu w karku. Zacisnął na nich palce i wyciągnął je.

Wielki błąd. Nawet Charlotte to wiedziała, nim jeszcze krew trysnęła strumieniem.

Z podłogi spojrzała mu w oczy, i Aaron też wreszcie zrozumiał, że popełnił błąd. Przyłożył rękę do rany i przycisnął. Zachwiał się, Charlotte bała się, że upadnie obok niej. Potknął się, a potem jakoś odzyskał równowagę.

Odprowadzała go wzrokiem, kiedy kuśtykał do kuchni, a ona usiłowała się podnieść.

Nie może pozwolić mu wyjść. Próbowwała się czołgać, ale

kolana nie chciały z nią współpracować. Narkotyk sączył się w jej żyły, unieruchomił jej ręce i nogi.

Drzwi trzasnęły.

Nie, zaczekaj. Aaron, zaczekaj!

Straciła nawet głos.

Usłyszała kliknięcie zamków.

Nagle Charlotte przyłapała się na tym, że ma nadzieję i modli się o to, żeby mężczyzna, którego chciała zabić, nie wyszedł i nie umarł, by nie zostawił jej samej.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

Siła wybuchu była tak wielka, że Creed poleciał do tyłu, a teraz patrzył na chmury. W głowie czuł pulsujący ból, bolała go klatka piersiowa. W uszach dzwoniło. Miał wrażenie, że odebrało mu dech w piersiach. Kiedy spanikowany chciał zawołać Grace, jego głos z trudem przeciskał się przez gardło.

Potem usłyszał krzyk.

Obrócił się na bok i uniósł na łokciu. Wszystko było jakby zamglone, mimo to dojrzał funkcjonariusza Vegaza, który wił się na ziemi niespełna trzy metry dalej i ścisnął krwawą masę, która jeszcze przed chwilą była jego prawą ręką.

Creed przetarł oczy, bo widział podwójnie. Z trudem uniósł rękę i rękawem otarł twarz. Rękaw okazał się brudny od ziemi i krwi.

- Grace! - zawołał znów, wyciągając szyję, żeby zobaczyć coś ponad wysoką trawą. - Maggie?

Wokół niego panował zgiełk, za plecami trwała szamotanina. Udało mu się podnieść się na kolana, kiedy poczuł rękę na ramieniu.

- Nic ci nie jest?

To był głos Maggie, ale gdy Creed obejrzał się, zobaczył dwie Maggie. Pokręcił głową.

- Proszę, pomóż mi znaleźć Grace. - Usiłował wstać, lecz znów upadł, lądując na czworakach.

- Grace jest cała i zdrowa - powiedziała Maggie. Była tak

blisko, że czuł w uchu jej oddech. - Poleż kilka minut.

- Muszę znaleźć Grace. - Zacisnął powieki i zaczął posuwać się naprzód na czworakach.

- Ona tu jest - powiedziała Maggie, zatrzymując go, a Creed nagle poczuł, że coś spod niego wyciąga.

Otworzył oczy i zobaczył psa. Grace ukryła się w namiocie z wydętej podmuchem powietrza koszuli Creeda. Trzęsa się, ale uniosła głowę i polizała go po brodzie.

- Tylko powoli.

Creed ponownie usłyszał głos Maggie, ale już gdzieś dalej.

Tym razem nie mówiła do niego. Zamrugał i potrząsnął głową, lecz został na czworakach, by w razie potrzeby chronić Grace. Obawiał się też, że jeszcze nie da rady się podnieść.

Spojrzał na Vegaza i zobaczył Lucy Coy, która uklękła obok policjanta. Owijała mu czymś rękę, ale materiał natychmiast nasiąkał krwią. Creed przekrzywił głowę w stronę, z której dochodził głos Maggie, i zobaczył, że stoi ze dwa metry dalej.

- Puście go - powiedziała.

Creed usiadł na piętach, przyciągnął do siebie Grace i przesunął palcami po jej ciele, szukając ran i krwi. Potem posadził ją na trawie, a kiedy poklepał ziemię, Grace się położyła. Już się nie trzęsa, była skupiona na Creedzie.

Nie ruszając się z miejsca, Creed obserwował, co się dzieje. W końcu zaczął widzieć wyraźniej.

Eli Dunn przystawił lufę do skroni Gregory'ego. Był wciąż skuty kajdankami, ale jakimś cudem podczas eksplozji udało mu się zabrać policjantowi broń. Gregory klęczał. Dunn stał

za nim, drugą ręką trzymając go za szyję. To była ryzykowna próba podporządkowania sobie potężnego funkcjonariusza, która nie mogła potrwać długo. Creed już widział, że ręka Dunna z bronią odrobinę odsunęła się od skroni Gregory'ego.

Maggie stała naprzeciw nich z rękami opuszczonymi po bokach i próbowała negocjować z Dunnem. Choć Creed dopiero zaczynał lepiej widzieć, dostrzegł bliską obłądu panikę na twarzy Dunna. Zamiast patrzeć na Maggie, Eli Dunn patrzył na Timmonsa. Szeryf stał z boku, a raczej za nimi. Wyciągnął broń i celował w więźnia.

- Rzuć broń - powiedział Timmons.

- Wszyscy mnie oszukaliście - odparł Dunn.

- Puść Gregory'ego - poleciła Maggie. - Wtedy porozmawiamy, co dalej.

- Mowy nie ma. - Dunn rzucił na nią okiem. - Ufałem ci. Umówiliśmy się. Oszukałaś mnie.

Przeniósł wzrok i zerknął na Vegaza. Creed spostrzegł, że Dunn już nie ściska broni tak mocno. Gdy ręka mu opadła, Gregory to wykorzystał, uderzył łokciem do tyłu, przewracając Dunna na plecy.

Niewiele myśląc, Creed poderwał się na nogi i rzucił się naprzód w chwili, gdy padł pierwszy strzał.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Maggie powinna była to przewidzieć. Tamtej nocy, kiedy zrobili nalot na jego dom na farmie, Eli Dunn przygotował pułapkę z linki i gazu. Jak mogła zapomnieć o zapachu amoniaku? Nazwał to swoim systemem alarmowym, który miał go poinformować, kiedy wejdą na jego podwórze od frontu.

Teraz znów to zrobił. Zwiódł ją. Nawet sroka próbowała ją ostrzec.

Nigdy się nie dowiedzą, jak to zrobił, bo tym razem zamiast jechać z tyłu SUV-a lokalnej policji, Dunn wróci do Omaha w worku na ciała. Ale przecież wiedziała, że ten człowiek był na tyle szalony, żeby wjechać samochodem na zamrożone jezioro po to tylko, by pozbyć się znajdującego się w bagażniku ciała. A zatem agent nie zgrzeszyłby nadmierną skłonnością do fantazjowania i przesadną ostrożnością, gdyby wyobraził sobie, że ktoś taki może umieścić materiał wybuchowy w ciele padłego szopa i zostawić zwierzę na jednej z pogrzebanych ofiar.

Stojąc na środku pastwiska, Maggie rozprostowała się i pomasowała krzyż. Odjeżdżały ostatnie zespoły ratowników, a pojawiły się kolejne radiowozy, oddział saperów oraz mobilne laboratorium kryminalne hrabstwa Douglas. Chmury odpłynęły, zmierzch zabarwił niebo na ciemnoniebiesko. Światła samochodów i latarek rozświetlały pastwisko.

Helikopter służb ratunkowych zabrał funkcjonariusza

Vegaza. Ratownicy zgodzili się, by towarzyszyła mu Lucy. Cała reszta, czyli Gregory, szeryf Timmons, Maggie, a także Grace mieli tylko drobne skaleczenia i zadrapania. Lucy i Creed znajdowali się najbliżej miejsca eksplozji. Vegaz osłonił Lucy przed siłą wybuchu, a Creed ochronił Grace. Musiał być obolały, a jednak znalazł w sobie dość siły, żeby zasłonić Maggie własnym ciałem, kiedy zaczęła się strzelanina. Maggie nie była pewna, czy Eli Dunn chciał ją zastrzelić, lecz szeryf Timmons nie dał mu drugiej szansy.

Maggie starała się przekonać Creeda, żeby pojechał karetką na oddział ratunkowy. Podejrzewała, że doznał wstrząśnienia mózgu, być może złamał też zebro. On jednak powiedział ratownikom, że nic mu nie dolega. Za to nie dyskutował, kiedy Maggie stanowczo stwierdziła, że usiądzie za kierownicą jego dżipa, gdy ruszą z powrotem do Omaha.

Pierwsze czterdzieści minut jechali w milczeniu. Maggie miała nadzieję, że Creed zasnął. Bez końca odtwarzała w pamięci to, co się wydarzyło, usiłując odnaleźć jakiś sens w tym chaosie, ale bez skutku. Nie była w stanie zmienić tego, co się stało, a jednak cały czas coś nie dawało jej spokoju. Dręczyło ją poczucie, że coś przeoczyła, a odpowiedź mogła znaleźć w notesie Dunna.

- Co on miał na myśli, gdy ci zarzucił, że go oszukałaś? - odezwał się nagle Creed.

- Co?

- Chwilę przed tym, jak Timmons go zastrzelił, Dunn powiedział, że go oszukałaś.

- Nie wiem, co miał na myśli. Mówił coś o naszej umowie. -

Żałowała, że nie pamięta dokładnie jego słów. Ale Creed miał rację. Dunn oskarżył ją, że go oszukała. – Już nigdy się tego nie dowiemy. Nie chciałam, żeby poszedł do więzienia i zabrał ze sobą tajemnicę miejsca pochówku Brodie. Ale teraz tę tajemnicę zabrał do grobu. Jeśli Brodie nie jest pochowana na tym pastwisku, być może nigdy jej nie znajdziemy. – Zerknęła na niego, ale widziała tylko jego profil w niebieskim świetle deski rozdzielczej.

– Tam może w ogóle nie być żadnego ciała – powiedział.

– Czemu tak sądzisz?

– Właśnie wpadło mi do głowy, że Grace mogła mnie ostrzec przed materiałem wybuchowym.

– Przecież w pierwszych dwu miejscach była krew.

– To jest pies wielozadaniowy. – Sięgnął do tyłu, żeby pogłaskać Grace, która spała w otwartej klatce. – Już jej się to zdarzało. Wskazywała coś, czego nie kazałem jej szukać. Jestem pewny, że wyczuła materiał wybuchowy.

Po powrocie do Embassy Suites rozstali się w milczeniu, choć było oczywiste, że nie mieli ochoty się rozstać. Spędzili razem kilka minionych dni. Tyle godzin. Tyle emocji. Tyle ryzykownych sytuacji. Ile to już razy ratowali nawzajem swoje życie od chwili, gdy się poznali przed dwoma laty?

Maggie stała pod gorącym prysznicem. Miała nadzieję, że zmyje z siebie frustrację i żal, a także obrazy, których nie mogła się pozbyć. Kiedy gorąca woda nie spełniła jej nadziei, puściła zimną. Ledwie się położyła do łóżka, i już odrzuciła kołdrę, wstała i ruszyła korytarzem.

Wiedziała, że Creed jeszcze nie spał, bo otworzył jej drzwi

parę sekund po tym, jak zastukała.

- Nie chcę o tym myśleć - oznajmiła. - Nie chcę o tym wszystkim myśleć. Chcę tylko...

Creed przerwał jej pocałunkiem. Wziął ją za rękę, a ona pozwoliła mu wciągnąć się do pokoju.

NIEDZIELA

22 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Nebraska

Tommy Pakula wyjechał z Omaha, zanim się rozwidniło. Poprzedniego wieczoru, kiedy powiedział żonie, co musi zrobić w niedzielny poranek, zamiast jak zwykle spędzać czas z rodziną, prosiła tylko, żeby na siebie uważał.

Gdy słońce wyjrzało zza horyzontu za jego plecami, zjechał z autostrady numer 92 i łatwo odszukał starą wyschniętą topolę amerykańską. Ze zwirowej drogi widział samochód laboratorium kryminalnego hrabstwa Douglas wciąż zaparkowany na pastwisku. Wiedział, że spędzili tu całą noc. Około północy technik kryminalistyczny Haney przesłała mu najnowsze wiadomości.

Przed wyjazdem Pakula nagrał O'Dell wiadomość głosową. Po wydarzeniach minionego dnia nie był zdziwiony, że jeszcze się z nim nie skontaktowała. Był nawet z tego zadowolony, ponieważ gdyby się odezwała, czułby się zobowiązany powiedzieć jej, co go tu sprowadza. A prawdę mówiąc, nie dałby głowy, czy to nie będzie kolejna ślepa uliczka i kompletna strata czasu.

Zamiast zjechać na gruntową drogę na pastwisko, Pakula jechał dalej drogą wysypaną żwirem. Według zegara na desce rozdzielczej przyjechał wcześniej. Powiększył mapę na urządzeniu GPS, choć to nie było konieczne, bo już zapamiętał drogę.

Zastanawiali się z O'Dell, czemu Dunn właśnie tu pogrzebał ciała, niemal dwie godziny drogi od domu. Wokół jego farmy nie brakowało pól kukurydzy i lasów, gdzie mógł wykopać groby. Choć świetnie o tym wiedział, O'Dell przypomniała Pakuli, że większość morderców pozbywa się swoich ofiar w pobliżu domu albo wykorzystuje w tym celu znane sobie miejsca. Można zatem założyć, że Dunn nieprzypadkowo jechał tymi drogami i drózkami, i nie bez powodu wykopał grób na tym pastwisku.

Ale jeżeli nie był to przypadkowy wybór, co takiego zdecydowało o tym, że Eli Dunn pokonał taki szmat drogi i wybrał właśnie tę okolicę? Jeśli pogrzebał tu ciała swoich ofiar, czy można podejrzewać, że gdzieś tu przetrzymywał też tych, którzy jeszcze żyli? Tych, których usunął ze swojego domu w nocy przed nalotem policji?

Poprzedniego dnia po wyjściu od Konнора Pakula zaczął się gwałtownie zastanawiać, czy czegoś nie przeoczył. Potem wyjął mapę Nebraski, rozłożył ją na stole konferencyjnym i zaczął notować to, co już wiedział.

Pamiętał kamper zaparkowany w szopie Dunna. Był zarejestrowany na Eleanor Dunn. Eli Dunn posłużył się nawet adresem ośrodka opieki długoterminowej, gdzie matka mieszkała od pięciu lat. Kiedy Pakula zadzwonił do ośrodka, usłyszał, że kobieta cierpi na chorobę Alzheimera.

Patrząc na mapę, Pakula zorientował się, że ośrodek opieki, gdzie przebywa pani Dunn, mieści się w Columbus, czyli bardzo blisko pastwiska, gdzie Eli Dunn zaciągnął ekipę poszukiwawczą O'Dell. Tak naprawdę pastwisko dzieliło od

ośrodka pięćdziesiąt kilka kilometrów.

Potem Pakula zaczął się zastanawiać, gdzie mieszkała Eleanor Dunn, zanim przeniosła się do ośrodka. Zwykle w takich wypadkach ludzie wybierają miejsca niedaleko domu. Przeszukał zatem dokumenty dotyczące podatku od nieruchomości z hrabstw Platte, Butler i Saunders, szukając adresu Eleanor Dunn.

Wreszcie znalazł akt zrzeczenia się nieruchomości. Pięć lat wcześniej, dwudziestego trzeciego grudnia, czyli dwa dni przed Bożym Narodzeniem, pani Dunn przekazała liczącą ponad dwieście hektarów nieruchomość swojej sąsiadce.

Czerwonym flamastrem Pakula zaznaczył na mapie obie nieruchomości i zobaczył, że leżą dokładnie jedna obok drugiej. Wyświetlił ten teren na ekranie komputera, żeby zrobić powiększenie. Na mapie satelitarnej Google'a pasek ziemi wyglądał, jakby były tam głównie pola kukurydzy i pastwiska, z dwoma tylko wyjątkami.

Duża farma składała się ze sporego budynku mieszkalnego, stodoły i kilku zabudowań gospodarczych.

Jakieś osiemset metrów dalej, wciśnięty między pola kukurydzy i niemal niewidoczny, znajdował się niewielki dom, który musiał należeć do Eleanor Dunn. A za jednym z tych pól kukurydzy było pastwisko, gdzie Eli Dunn wysłał na poszukiwanie ekipę O'Dell. Grzebał ofiary na ziemi swojej matki.

Pakula usłyszał dźwięk telefonu i zobaczył, że ma wiadomość od Gregory'ego:

Będę za dziesięć minut.

Pakula miał wątpliwości, czy poprosić go, żeby się z nim spotkał po tym wszystkim, co Gregory i jego kolega przeżyli poprzedniego dnia, ale z drugiej strony nie chciał, by informacja się rozeszła. Pewnie powinien był zwrócić się do szeryfa Timmonsa, w końcu to jego terytorium. Ale Timmons zastrzelił wczoraj człowieka. Nieważne, że ten człowiek był mordercą i handlarzem ludźmi. Pakula wiedział z doświadczenia, jak to jest odebrać komuś życie. Z szacunku do szeryfa postanowił go nie niepokoić, dopóki razem z Gregorym czegoś nie znajdą.

Minął gruntową drogę. Kiedy zrobi koło i zawróci, Gregory już będzie na niego czekał. Nie chciał przyciągać uwagi. Nie chciał prosić o pozwolenie. Chciał tylko podjechać do tego domu i zapukać do drzwi.

Może wpadał w paranoję, ale nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że się tam wybiera, ponieważ wciąż pozostał jeden fragment układanki, którego nie odkrył.

Czemu Eleanor przekazała swoją farmę sąsiadce, a nie synowi? Po głębszym poszukiwaniu Pakula znalazł odpowiedź. Sąsiadka, której pani Dunn podarowała swoją nieruchomość, była jej córką. Tak więc obecnie właścicielką obu nieruchomości byli Iris Malone oraz jej syn Aaron.

Pakula był bardzo ciekaw, czy Iris ma świadomość, że jej brat Eli pogrzebał ciała na pastwisku za jej domem. Może o tym wiedziała. A może nawet mu w tym pomagała.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY TRZECI

Charlotte zdała sobie sprawę, że Aaron nie wróci.

Spędziła noc na podłodze, gdzie ją zostawił, sparaliżowana narkotykiem, zdolna poruszać tylko gałkami ocznymi. W jej głowie krążyło tysiące myśli. Słońce ledwie zaczęło przeciskać się przez szpary między deskami.

Z bólem słuchała miauczenia kota w sypialni, jego drapania w drzwi. Z początku nie mogła nawet do niego zawołać.

W nocy próbowała zasnąć. Zwykle sen był jej ucieczką. Ale narkotyk, który sparaliżował jej mięśnie, obudził koszmary. Sięgały daleko w przeszłość, wydobywając na powierzchnię wspomnienia, które już dawno temu od siebie odsunęła. Nie chciała pamiętać niewinnego szczęśliwego dzieciństwa, wypełnionego zabawą, śmiechem, cudownymi książkami. Nie chciała pamiętać, że dawno temu miała mamę i tatę, którzy ją kochali. Tak przynajmniej sądziła do chwili, kiedy Iris oznajmiła, że rodzice nie chcą jej więcej widzieć.

Jak mogli już jej nie chcieć?

- Byłaś niegrzeczna. Byłaś nieznośna, prawda? - mówiła Iris tak zwyczajnie, tak rzeczowo, że trudno było to kwestionować. Oczywiście, że musiała mieć rację. - Teraz musisz mieszkać z nami. Teraz będziesz moją córeczką.

Przez jakiś czas „córeczka Iris” nie miała złego życia, choć mankamenty oczywiście istniały. Charlotte nie wolno było opuszczać farmy i bawić się na zewnątrz, i czytała tylko to,

co Iris dała jej do czytania.

- A co ze szkołą? - Pamiętała, jak zadała Iris to pytanie, odprowadzając wzrokiem Aarona, który szedł długim podjazdem do szkolnego autobusu. - Chcę chodzić do szkoły.

Patrząc wstecz, Charlotte wiedziała, że to był początek końca. Iris jej nie odpowiedziała, za to wprowadziła nowe ograniczenia, zamykała kolejne drzwi. Wtedy Charlotte musiała się przenieść z zamykanej na klucz sypialni do zamykanego na klucz małego pomieszczenia, a w końcu do zamykanej na klucz piwnicy. Kiedyś zamknięto ją nawet w szopie na wiele dni.

Kary pojawiały się często i niespodziewanie, głównie w formie odmowy różnych rzeczy. Najpierw pozbawiono ją książek, potem imienia, później jedzenia i wody, a wreszcie światła.

Kiedy człowiek jest głodny, zmarznięty i zamknięty w ciemności, łatwo mu zrezygnować z czegoś tak głupiego jak imię. Gdy Charlotte zaczęła znajdować liściki od innych uwięzionych osób, zrozumiała, że Iris nigdy jej nie wypuści. To wtedy podjęła pierwszą próbę ucieczki. Powtarzała te próby, aż Iris miała dość.

- To była twoja ostatnia szansa.

Ile dni minęło, odkąd Iris powiedziała do niej te słowa?

I oto znalazła się w tym miejscu. W domu Bożego Narodzenia. Ostatnim przystanku na swojej drodze.

Jeśli Aaron nie wróci, czy zostawią ją tu, żeby umarła samotnie? Czy Iris po nią przyjdzie? Czy przyjdzie po nią ten mężczyzna, który sprzedał innych?

Narkotyk z wolna przestawał działać. Charlotte już poruszała palcami, ale wciąż nie mogła obrócić się na bok.

Usłyszała drapanie.

- Wiem, jesteś głodny, kociu. - Tym razem głos jej nie zawiódł.

Ale potem uprzytomniła sobie, że dźwięk nie dobiega z sypialni. I że po nim nastąpiło kliknięcie.

Tylne drzwi. Ktoś tu jest.

Wpadła w panikę, lecz to nie wystarczyło, żeby pobudzić mięśnie do życia. Musi się ukryć. Musi znaleźć jakąś broń. Cokolwiek.

Wbiła palce w wykładzinę i próbowała przesunąć się za sofę. Tylko po co? I tak ją znajdą. Była już bardzo zmęczona tą walką.

Kiedy drzwi się nie otwierały, wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Może ten mężczyzna nie miał klucza. Ale czy to go powstrzyma?

Jej odpowiedzią był trzask drewna. Po drugim trzasku drzwi się otworzyły.

Charlotte udało się przemieścić się za sofę, ale przez to nic nie widziała, tylko słyszała kroki.

- Jest tu kto? - zawołał jakiś mężczyzna.

Potem zamilkł. Nawet kroki ustały. Wiedział, że ona tu jest. Ktoś jeszcze wszedł do środka.

- W stodole jest ciało mężczyzny - powiedział ktoś inny. - Z raną kłutą w karku.

- Halo! Jestem detektyw Tommy Pakula z policji w Omaha. Chcę tylko pomóc!

To podstęp, z całą pewnością podstęp! Wiedziała, że Omaha to duże miasto, i to jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów stąd.

Słyszała, jak jeden z mężczyzn otwiera drzwi łazienki, potem spiżarni. Słyszała skrobanie w drzwi sypialni i chciała zawołać do kota, żeby się uspokoił, ale było już za późno.

- Cześć, kotku - powiedział pierwszy mężczyzna.

- Zostaw ją. Nie krzywdź jej! - krzyknęła Charlotte, dźwigając się na nogi. - To moja kotka. Nie zabieraj mi jej. Proszę, nie zabieraj jej!

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY CZWARTY

Creed nie był zaskoczony, kiedy po przebudzeniu nie ujrzał Maggie w swoim łóżku. Była niewiadomą. To jej słowo, nie jego. Za to Grace leżała zwinięta na poduszce. Kiedy zobaczyła, że Creed się obudził, pomachała ogonem, podniosła się i dała mu buziaka na dzień dobry.

Minionej nocy Creed z radością spełnił prośbę Maggie: żadnych pytań, żadnych zobowiązań, no i żeby się nie zastanawiał, co to znaczy albo czego nie znaczy. Tego ranka, kiedy nie znalazł nawet liściku, zrozumiał, że dotrzymała słowa. Ale potem zdał sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy – że wcale nie czuje się z tym dobrze. I może jednak chciałby wiedzieć, czy to znaczy coś więcej.

Potem wziął do ręki telefon i usiłował powściągnąć ulgę, kiedy przeczytał wiadomość:

Jem śniadanie z Lucy. Dołącz do nas, jeśli chcesz.

Sprawdził, kiedy wysłała SMS-a, a potem zerknął na zegarek. Czterdzieści minut wcześniej. Szybko odpisał:

Dopiero się obudziłem. Jesteście tam jeszcze?

Zaczął szykować jedzenie dla Grace w pojemniku, który mógł szczelnie zamknąć i zabrać ze sobą na dół. Grace obserwowała go bacznie, a Creed dostrzegł, że przyniosła smycz. A kiedy się przekonała, że zwróciła na siebie jego uwagę, wzięła smycz w zęby.

- Wiem, wiem. Już idziemy, moment - powiedział, mieszając suchą karmę z wodą i zerkając na zegarek

z nadzieją, że Maggie i Lucy jeszcze nie opuściły hotelu.

Jesteśmy. Nie śpiesz się.

Mamy już miskę wody dla Grace.

Creed uśmiechnął się i powiedział do suczki:

- To jest kobieta, która wie, że droga do mojego serca biegnie przez ciebie.

Kiedy zeszli z Grace na dół, Maggie przywitała ich uśmiechem. Creed usiadł obok niej, a Lucy witała się z Grace. Maggie dotknęła jego czoła.

- Trzeba ci zmienić opatrunek - powiedziała, pieszczotliwie przesuwając palce na jego zarośniętą brodę.

To był śmiały, intymny gest jak na kobietę, która nie chce zadawać pytań ani rozmawiać o tym, co ich łączy.

Kiedy Creed składał zamówienie, Lucy niecierpliwie czekała, by podzielić się z nim najnowszymi informacjami. Zwykle jej cera wyglądała nienagannie, lecz tego ranka z powodu niewyspania miała podkrążone oczy. Ciemne krótkie włosy sterczały bardziej niż zwykle, srebrne kosmyki-piórka przypominały Creedowi błyskawice.

- Technicy znaleźli ciało - oznajmiła wreszcie.

Creed chciał zapytać: W jakim stanie? Czy to kobieta, czy dziewczynka? Jaki ma kolor oczu? Ile potrwa porównanie jej DNA z DNA jego matki? A jednak się powstrzymał. Popijał kawę i udawał, że brak odpowiedzi na te pytania nie pozbawi go resztek rozumu.

- Harold Fox dziś rano robi autopsję. To młoda kobieta w stanie niewielkiego rozkładu. - Spojrzała na niego przepraszająco i dodała: - Spytałam techników, czy są

w stanie określić kolor jej oczu. Przykro mi, ale powiedzieli, że nie.

Creed westchnął i dopiero w tym momencie uprzytomnił sobie, że wstrzymywał oddech.

- Dziękuję. Jestem wdzięczny, że pani o to spytała.

- Harold zidentyfikował kobietę wyciągniętą z jeziora. Kilka lat temu jej rodzina przekazała próbkę DNA do bazy CODIS. Nazywa się Kristel Unger. Zaginęła, kiedy jej rodzina zatrzymała się na zatłoczonym parkingu dla ciężarówek przy międzystanowej. Miała wtedy dwanaście lat.

Lucy zawahała się, czekając na jego reakcję. Creed czuł na sobie także wzrok Maggie. Lucy wyjęła zdjęcie i położyła je na stoliku.

Dziewczynka o imieniu Kristel mogłaby być Brodie. Miała długie brązowe włosy z przedziałką na środku i szczupłą twarz z jasnym uśmiechem. Ale oczy niebieskie, nie brązowe. Creed nigdy nie myślał o tym, że zaginęły również inne dziewczynki. Nie tylko o tym, że były podobne do Brodie, ale też że zostały porwane w taki sam sposób.

- Pakula powiedział mi, że Eli Dunn wybierał dziewczynki o określonym typie urody - powiedziała Maggie. - Rozmawiał z handlarzem narkotyków, który zna Dunna.

- Handlarzem narkotyków? - spytał Creed.

- Handlarzem narkotyków i alfonsem... - Maggie urwała.

Widział, że nie miała ochoty dzielić się z nim tą informacją.

- Od dawna szukam Brodie - odparł. - Wyobrażałem sobie różne rzeczy, więc raczej mnie nie zaskoczysz.

- Ten człowiek powiedział Pakuli, że wiele z tych

dziewczynek wyglądało podobnie.

W tym momencie zadzwonił telefon Maggie. Zerknęła na ekran i odebrała:

- Właśnie mówiliśmy o panu.

Creed patrzył na jej twarz, kiedy zamilkła i słuchała. Na moment spojrzała mu w oczy, po czym uciekła od niego spojrzeniem. Wydawało się, że słucha nieznośnie długo, nim w końcu się odezwała:

- Spotkamy się w szpitalu.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

Omaha, Nebraska

Kobieta o imieniu Charlotte, która leżała w białej pościeli, wydała się Creedowi drobna i krucha. Była podłączona do buczonego monitora i kroplówki, stojak stał przy jej łóżku, a rurki wiły się jak węże po chudej ręce. Brązowe włosy miała krótko ostrzyżone, twarz wymizerowaną. Szukał w niej czegoś znajomego, ale wyglądała jak ktoś, kto przeżył katastrofę, kto został wyciągnięty spod zwałów gruzu.

Trzymał się z tyłu, natomiast Maggie oznajmiła:

- Agentka specjalna O'Dell. Jestem z FBI. Czy możemy zadać pani kilka pytań?

Charlotte przeniosła wzrok ponad ramieniem Maggie i patrząc na Creeda, spytała:

- Pan też jest z FBI?

Tylko pokręcił głową, bo nie był w stanie się odezwać. Wiedział, że Maggie nie chce podać jego nazwiska ani przyznać, że nie jest jednym ze śledczych. Ale przysięgłby, że oczy tej kobiety coś mu przypominają.

Brązowe oczy.

W jej głosie też było coś znajomego.

Nie, to niemożliwe.

Maggie go uprzedziła, że podświadomie może przenosić na tę kobietę pewne cechy zewnętrzne oraz cechy charakteru Brodie z bardzo prostego powodu: pragnie coś takiego

zobaczyć, cokolwiek, co mógłby rozpoznać.

- Detektyw Pakula przekazał nam, że przebywała pani u Iris od wielu lat. Charlotte, proszę nam powiedzieć, jak się pani u niej znalazła?

Po wzmiance o Pakuli Charlotte znów spojrzała na Maggie i powiedziała:

- Obiecał, że zaopiekuje się moją kotką i potem mi ją odda.

Creed był zdumiony niezwykłą metamorfozą, gdy w tym jednym zdaniu głos Charlotte zamienił się w głos spanikowanego dziecka.

- Tak - powiedziała Maggie. - Może pani ufać detektywowi Pakuli. Jeśli tak powiedział, to na pewno zrobi wszystko, żeby pani kotek miał dobrą opiekę.

- Ale odda mi go?

- Tak, oczywiście. - Maggie przestąpiła z nogi na nogę, kiedy Charlotte znów zerknęła na Creeda. - Proszę maksymalnie się skupić, dobrze? Wszystko, co pani pamięta, bardzo może nam pomóc. Wiemy, że Iris i jej brat porywali też inne dziewczynki.

- Znalazłam ich listy, ale nigdy ich nie widziałam. - Zamilkła na moment. - Miałyśmy być jej córeczkami. Myślę, że kiedy miała już dość jednej z nas, zastępowała ją inną.

- Co pani pamięta z dnia, kiedy panią porwali? - spytała Maggie.

- To było tak dawno temu... - Widać było, że Charlotte bardzo stara się coś sobie przypomnieć. - Padał deszcz. Zatrzymaliśmy się na parkingu, bo chciało mi się siusiu. Pamiętam, że w toalecie była druga dziewczynka. Spytała,

czy chcę zobaczyć jej nowego szczeniaka. Była do mnie podobna, choć bardzo smutna. Nie rozumiałam, dlaczego jest smutna, skoro ma nowego szczeniaka.

Wróciła wzrokiem do Maggie. Chwilę trwało, nim znów zaczęła mówić:

- Poszłam z nią. Była z mamą, wujkiem i bratem Aaronem. Podróżowali kamperem. Podobało mi się u nich, dopóki nie ruszyliśmy. Martwiłam się, że tata będzie na mnie zły, chciałam, żeby mnie odwieźli z powrotem na parking. - Potrząsnęła głową. - Ale było już za późno. Iris mi powiedziała, że moi rodzice mają mnie dość, że już mnie nie chcą. - Urwała, spojrzała na swoje ręce i dodała cicho: - Nie chcę więcej o tym mówić.

Creed tak mocno ścisnął w dłoni zdjęcie, że był pewien, iż ręka mu zdrętwiała.

Kiedy Charlotte milczała zbyt długo, Maggie odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę po zdjęcie. Pokazała je jakby nigdy nic, a Charlotte patrzyła na nie jak zahipnotyzowana. Zaczęła unosić rękę, do której miała podłączoną kroplówkę, aż w końcu się zorientowała i delikatnie sięgnęła po zdjęcie drugą ręką.

- Widziała już pani kiedyś to zdjęcie? Albo takie jak to? - spytała Maggie.

Zakleiała białą taśmą imiona na dole fotografii. Charlotte patrzyła w skupieniu. Kiedy znów się odezwała, mówiła prawie szeptem:

- Pamiętam tę dziewczynkę.

Creed poczuł iskrę nadziei i starał się opanować emocje.

- Zawsze trzymała to stare zdjęcie przy sobie, ścisnęła je w ręce, jakby to było jakieś żalosne koło ratunkowe. - Nagle Charlotte zaczęła mówić z niesmakiem. - Nie mogłam na nią patrzeć, była taka przerażona. Myślała, że to zdjęcie da jej nadzieję. Durne zdjęcie. Miałam ochotę je podrzeć. Udawać, że w ogóle nie istnieje.

Maggie obejrzała się na Creeda. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie zabrać Charlotte zdjęcia, ochronić je przed nią.

Charlotte podniosła wzrok na Creeda i powiedziała:

- Pan jest tym chłopcem na zdjęciu.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

Creed tylko kiwnął głową.

Charlotte uśmiechnęła się, stało się tak po raz pierwszy. Od razu wyglądała dużo młodziej.

- Zastanawiałam się, czy w ogóle istniejesz - podjęła. - A może jesteś tylko wytworem mojej wyobraźni? Tak bardzo starałam się o tobie zapomnieć. - I dodała: - Masz na imię Ryder.

Creed miał wrażenie, że jego serce się zatrzymało.

- Chwileczkę. - Maggie wyciągnęła rękę, położyła dłoń na piersi Creeda, jakby tym ruchem chciała powstrzymać go przed myślą, przed wiarą w to, co mówi Charlotte. Szepnęła do niego: - Mogła słyszeć, jak twoja siostra o tobie mówiła.

- Znałam ją. Ale ona odeszła bardzo dawno temu.

Creed pomyślał, że ten chaos emocjonalny jest jak jazda kolejką górską.

- Zniknęła, kiedy Iris zaczęła nazywać mnie Charlotte. Myślę, że Iris wszystkie nas nazywała Charlotte, bo to było

imię jej córeczki. Powiedziała mi, że dłużej nie mogę być przestraszoną małą dziewczynką, która ściska to głupie zdjęcie. Bo teraz jestem Charlotte. I że muszę przestać być Brodie.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Omaha, Nebraska

Creed nie mógł uwierzyć, że Maggie nie pozwoliła mu dłużej z nią porozmawiać.

- Mamy próbkę DNA twojej matki i możemy się dowiedzieć, czy ta kobieta mówi prawdę - oznajmiła Maggie.

- Skąd znałaby moje imię? Skąd znałaby Brodie?

- Jeśli widziała oryginalne zdjęcie, twoje imię było napisane na dole. Proszę, zaufaj mi, naprawdę musisz poczekać. Czekałeś szesnaście lat, co znaczy jeszcze parę dni?

- Dni?

Był zdenerwowany. Był uszczęśliwiony. Chciał przebywać z tą kobietą i zadać jej więcej pytań.

- Co szkodzi, jak z nią porozmawiam? - spytał.

- A co będzie, jak jej uwierzysz, a test wypadnie negatywnie?

- Nie stracę więcej, niż już straciłem.

Jednak dłużej nie dyskutował. W głębi duszy wiedział, że Maggie tylko próbuje chronić go przed kolejnym bólem serca. W końcu jakie były szanse, że ta kobieta to naprawdę Brodie?

Pakula powiedział im wcześniej, że Eli Dunn i jego siostra Iris Malone mogli porwać nawet dziesiątki dziewczynek z postojów i parkingów, podróżując kamperem, który Dunn

trzymał w starej stodole. Kristel Unger, kobieta, którą wydobyli z jeziora, stanowiła na to dowód. Wszystkie dziewczynki były do siebie podobne. Ich historie brzmiałyby tak samo.

A jednak Charlotte rozpoznała Creeda. Tylko czy naprawdę?

Maggie została w szpitalu z Pakulą. Creed wyszedł zajrzeć do Grace, która czekała z dzieckiem. Zostawił otwarty szyberdach, a zaczynało kropić. Nad miastem wisiały czarne chmury, ponure jak jego nastrój. Próbował wziąć się w garść, zabrał Grace na spacer w odległym końcu szpitalnego parkingu.

Kiedy zadzwonił jego telefon, chwycił go natychmiast z myślą, że może Maggie zmieniła zdanie. Ale dzwoniła Hanna. Nie rozmawiał z nią od paru dni, ale ona zawsze wiedziała, kiedy Creed jej potrzebuje.

- Hej - powiedział.

- Hej. Jason mówił, że nie odzywałeś się do niego od paru dni, a ja zdałam sobie sprawę, że do mnie też.

- Co u niego? - Całkiem mu wyleciało z głowy, że Jason ze Scoutem poszukiwali nastoletniej dziewczynki.

- Kręci się tu gdzieś.

- Co się stało?

- Miałeś rację co do Scouta - powiedziała. - Ten pies już jest dobrym tropicielem. Na podwórzu u tych ludzi jest szopa. Jason myślał, że Scout wskazuje mu starą i pełną ryb zamrażarkę, która stoi w tej szopie. Okazało się, że ta biedna dziewczynka cały czas była w zamrażarce.

- Cholera jasna!

- Matka przyznała, że postanowiła się jej pozbyć. Miała nowego faceta, ale kłócili się z powodu jej córki. To takie smutne i przerażające.

Creed potrząsnął głową. Chciał spytać, jak matka może zrobić coś takiego własnemu dziecku, ale oboje z Hanną już to widzieli. Zamiast tego powiedział:

- Kazałem Jasonowi wyszkolić Scouta na psa ratownika, więc nie będą mieli wiele do czynienia ze śmiercią.

- Nie wszystko da się zaplanować, Rye. Wiesz, co zawsze powtarzam. Człowiek strzela...

- Pan Bóg kule nosi - dokończył za nią.

- Więc jak ci tam idzie?

- Chyba nie najlepiej.

- Rye, martwię się o ciebie. Co się dzieje?

- Zaczekaj - powiedział, otworzył klapę bagażnika i wsadził Grace do samochodu. Potem usiadł za kierownicą, bo zaczął padać zimny deszcz.

Opowiedział Hannie o młodej kobiecie, która być może jest jego siostrą Brodie.

PONIEDZIAŁEK

23 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Międzystanowa numer 80

Na obrzeżach Grand Island, Nebraska

Maggie nie odzywała się do Creeda od chwili, gdy wyszedł ze szpitala. Późno wróciła do hotelu i co prawda myślała o tym, żeby do niego zapukać, ale wiedziała też, że jeśli to zrobi, spędzą razem noc, a nie była przekonana, czy jest na to gotowa.

Tego dnia wyjechała przed świtem, za to wysłała mu wiadomość, pytając, czy mogą zjeść razem kolację. Wyjaśniła, że wybrali się z Pakulą sprawdzić pewien trop. Wysłała tego SMS-a, dopiero gdy już byli w drodze.

Kiedy odpowiedział po pięciu minutach, poczuła, że znów może oddychać.

Nie mogę się doczekać kolacji. Uważaj na siebie.

Maggie i Pakula jechali przez dwie godziny, więc mieli mnóstwo czasu na rozmowę. Powiedziała detektywowi o tym, co się wydarzyło, kiedy razem z Creedem spotkali się z Charlotte. I że ta kobieta stwierdziła, że tak naprawdę ma na imię Brodie.

- Żyła w odosobnieniu od jedenastego roku życia - odparł Pakula. - Może nie wiedzieć, kim jest.

Minionej nocy Pakula przeniósł Charlotte do miejsca zwanego Project Harmony, które jego zdaniem gwarantowało jej bezpieczeństwo i dobrą opiekę, i gdzie

mogła być ze swoją kotką.

Choć Maggie chciała chronić Creeda, czuła też, że historia Charlotte brzmi prawdziwie. Pakula powiedział jej o Iris Malone. Kiedy z Gregorym pojechali ją aresztować, znaleźli zdjęcia na półce nad kominkiem. Sześć dziewczynek, wszystkie od dziesiątego do dwunastego roku życia, wszystkie z długimi brązowymi włosami i o podobnych rysach.

Później Pakula trafił też na nekrolog córki Iris Malone. Dziewczynka zmarła prawie dwadzieścia lat wcześniej, na imię miała Charlotte.

- Eli Dunn na początku pewnie chciał pomóc siostrze, porywając te dziewczynki, żeby zastąpiły jej córkę - mówił Pakula. - Potem zabierał te, które odtrącała, i przy okazji odkrył, że na handlu ludźmi można zarobić. Nie jestem pewien, jaka była rola jego siostrzeńca Aarona. Znaleźliśmy jego ciało w stodole. Jeszcze nie pytałem o to Charlotte.

Pakula powiedział też Maggie o liście, który znaleźli w domu Eleanor Dunn. List był podpisany przez Kristel. Podejrzewali, że to Kristel Unger, kobieta znaleziona w jeziorze Wanahoo.

- Wspomina tam o mężczyźnie o imieniu Eli. Podśluchiwała, jak Eli rozmawiał z Aaronem, za ile będzie mógł ją sprzedać. Napisała, że dom Bożego Narodzenia to ostatni przystanek. Wygląda na to, że Eleanor Dunn bardzo lubiła Boże Narodzenie. Udekorowała cały dom, zanim córka i syn przenieśli ją do domu opieki. Domyślam się, że nigdy nie robili nic w tym domu, zostawili go w takim stanie, w jakim

był w dniu, kiedy Eleanor się wyprowadziła.

Choć Pakula znalazł Charlotte w domu Bożego Narodzenia, nie znalazł tam trzech innych osób, które Eli przeniósł gdzieś ze swojej farmy. Maggie czuła jego rozczarowanie i frustrację. Ale w ciągu weekendu Konnor znów coś sobie przypomniał. I to coś bardzo ważnego. A mianowicie przypomniał sobie, gdzie mieści się hotel.

Pakula powiedział Maggie, że Eli Dunn w każdy czwarty poniedziałek miesiąca zabierał Konнора i innych do hotelu, gdzie czekali na nich klienci, jak to określił Konnor. Teraz, jadąc do tego właśnie hotelu w czwarty poniedziałek miesiąca, Maggie zastanawiała się, czy Pakula ma nadzieję znaleźć tam pozostałe dzieci.

- Iris i Aaron mogli pomagać Dunnowi, ale ktoś inny ostrzegł go o policyjnym nalocie. Ktoś, kto o tym wiedział - przypomniała mu Maggie, która miała własne podejrzenia.

W końcu Creed nie mylił się co do butli z tlenem. Ktoś przy niej majstrował. A przecież dopiero dzień przed poszukiwaniem w jeziorze, i to wieczorem, dowiedzieli się, że będą jej potrzebowali. Szeryf Timmons był odpowiedzialny za załatwienie butli i łodzi. Ale szeryf został wybrany do oddziału specjalnego zajmującego się handlem ludźmi przez samego Pakulę, który za nic nie chciał uwierzyć, że Timmons może być w to zamieszany. Od paru dekad był szanowanym szeryfem hrabstwa Butler.

Kiedy Maggie i Creed pojechali do David City, Creed kupił lokalną gazetę, gdzie na pierwszej stronie znajdował się artykuł na temat Timmonsa i jego żony, którzy zorganizowali

imprezę charytatywną, podczas której zbierano pieniądze dla ofiar handlu ludźmi. Późnym wieczorem w sobotę, kiedy Creed już zasnął, Maggie leżała z otwartymi oczami, wciąż drżąc od jego dotyku, choć była kompletnie wyczerpana. W drugim pokoju jego apartamentu znalazła tę gazetę i zaczęła ją czytać z nadzieją, że dzięki temu przestanie myśleć o swojej relacji z Creedem.

W gazecie był też inny artykuł. Zachowała go, żeby pokazać Pakuli.

Funkcjonariusze z biura szeryfa hrabstwa Butler zatrzymali samochód na międzystanowej numer 80. Rutynowe zatrzymanie okazało się nadzwyczaj owocne. Funkcjonariusze znaleźli pięćdziesiąt cztery kilogramy marihuany, a także nieujawnioną ilość C4.

- Mówił pan, że materiał wybuchowy umieszczony w martwym szopie to prawdopodobnie C4?

- Tak mnie poinformowano - przyznał Pakula. - C4 z linką pułapką połączoną z baterią 4,5 wolta.

- Eli Dunn oskarżył mnie, że go oszukałam - rzekła Maggie. - A jeśli był tak samo zaskoczony eksplozją jak my? Czy większość z nas?

Pakula potrząsnął głową i stwierdził stanowczo:

- Znam szeryfa Timmonsa od dawna.

- Wiedział, że to szop pracz. Zwierzę trudno było rozpoznać, ale Timmons wiedział, że to szop.

- Po prostu zgadł. Tu jest mnóstwo szopów. - Pakula nadal go bronił. - Poza tym w jakim celu by to robił?

- Żeby Eli Dunn przestał nam podpowiadać.

- Nie wyobrażam sobie, żeby planował zastrzelić Dunna. Tak samo jak nie mógł chcieć, żeby Vegaz stracił rękę.

Maggie musiała przyznać, że jej koncepcja jest trochę naciągana, jednak wzbudziła w Pakuli wystarczająco dużo wątpliwości, by tym razem nie zabrał z nimi Timmonsa.

Hotel mieścił się tuż przy międzystanowej numer 80, na obrzeżach Grand Island, sto dwadzieścia kilometrów od miasta, gdzie mieszkał szeryf Timmons. Konnor powiedział Pakuli, do którego hotelu Eli Dunn zabierał ich każdego czwartego poniedziałku miesiąca, i to zawsze rano. Za każdym razem klienci czekali na nich w pokojach.

Pakula i Maggie weszli do głównego holu. Gregory pilnował jedyne tylne wyjście. Razem z nim przyjechało kilku funkcjonariuszy. Hotel miał dwa piętra. Nie mieli pojęcia, które pokoje obecnie są wykorzystywane.

Pakula pokazał odznakę młodemu mężczyźnie urzędującemu za ladą recepcji.

- O co chodzi?

Pakula położył palec na wargach, wyszarpując sznur telefonu ze ściany. Potem wyciągnął rękę.

- Pańska komórka.

Chłopak bardzo się wystraszył i oddał komórkę bez słowa.

Maggie nie czekała. Była już w połowie korytarza, szła z wyciągniętą bronią. Mijając pokoje, stukała w drzwi.

- Policja, proszę otworzyć! - wołała, po czym szła dalej i znów pukała.

Za drzwiami słyszała poruszenie. Jej głos niósł się tak, że drzwi piętro wyżej też otwierały się i zamykały z trzaskiem.

Kroczyła przed siebie, aż dotarła do drzwi prowadzących na schody i tam się zatrzymała, podczas gdy Pakula stanął w drugim końcu korytarza.

Do końca tego ranka zaaresztowali trzynaście osób. Maggie była zaszokowana, kiedy ujrzała dzieci. Trzy dziewczynki były tak drobne, tak kruche. Dwie miały długie brązowe włosy z przedziałkiem na środku.

Pakula sprowadził psychologów i przedstawicieli opieki społecznej, żeby zajęli się dziećmi. Harmider właśnie ucichł, kiedy szeryf Timmons wmaszerował tylnym wyjściem.

Maggie patrzyła na twarz Pakuli, na której zdumienie zamieniło się w niedowierzanie, a potem w złość.

- Co pan tu robi, szeryfie?

- Właśnie dostałem wiadomość. Nie wiedziałem, że bierzemy na cel ten hotel. - Timmons rozejrzał się i potrząsnął głową, udając zniesmaczenie.

- Nie dzwoniłem do pana - odparł Pakula.

- Ktoś inny to zrobił - upierał się szeryf.

- Musimy porozmawiać. - Pakula wskazał, by obaj wyszli na zewnątrz.

Później Pakula poinformował Maggie, że szeryf Timmons złamał się i powiedział mu o niespodziewanej diagnozie żony. O tym, że po przejściu na emeryturę zamierzali podróżować, a teraz brakowało na to pieniędzy. Więc Timmons po prostu zgodził się „przymknąć oko”, czyli, ujmując to inaczej, chronił sieć handlarzy ludźmi w zamian za pakiet emerytalny, na który, jak stwierdził, zasłużył. Eli Dunn był fragmentem tej sieci. Kontaktował się z nią wyłącznie za

pośrednictwem wiadomości i reklam na Darknecie. Dunn nie poznał Timmonsa aż do dnia nalotu na farmę, jednak szeryf obawiał się, że wcześniej czy później go wsypie, dlatego postanowił sabotować rozgrywkę Dunna aż do ostatecznego końca.

Problemy finansowe Timmonsa ani trochę go nie tłumaczyły, ani tym bardziej nie pozwoliły zapomnieć twarzy drobnych kruchych dziewczynek. Błagania szeryfa nie odniosły skutku. Maggie była przekonana, że Timmons nie spędzi emerytury ze swoją żoną, nie uda się też w najcudowniejszą podróż swego życia, o czym marzył przez lata.

WTOREK

24 PAŹDZIERNIKA

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

Panhandle, Floryda

Olivia była już spakowana, ale Hanna nalegała, by przed wyjazdem do Atlanty zjadła śniadanie z nią i z Jasonem.

Olivia musiała wracać do pracy. Praca już kiedyś ją uratowała i wiedziała, że teraz też jej pomoże, choć nie miała ochoty wyjeżdżać. Przyzwyczała się do nadskakiwania i troskliwości Hanny. Prawdę mówiąc, od śmierci matki nie miała takiej przyjaciółki jak Hanna.

Usiadła przy stole, gdzie czekał już Jason. Tego dnia wyglądał lepiej. Po tym, jak znalazł w zamrażarce ciało nieszczęsnej dziewczynki, przez wiele godzin w trójkę rozmawiali. Jason cały czas głaskał Scouta.

Podczas pobytu w domu Creeda Olivia zrozumiała, że jej syn jest wspaniałym człowiekiem, i pragnęła go bliżej poznać, jeśli tylko jej na to pozwoli.

Kiedy zadzwonił telefon, Hanna odebrała.

- Syn chce z panią mówić.

Olivia dostrzegła jakąś zmianę w oczach Hanny. Coś przed nią ukrywała.

- Witaj, Ryder. Jak się masz?

Creed nie tracił czasu i zamiast powitania powiedział:

- Znaleźliśmy ją.

Olivii zrobiło się gorąco. Od wielu dni się tego spodziewała, a jednak była zaskoczona. Jak mogła być kiedykolwiek

gotowa na wiadomość, że ciało jej małej córeczki zostało wreszcie odnalezione?

- DNA? - spytała, ledwie zdolna mówić.

- Zgadza się. Ale ona żyje.

- Ryder, powtórz to. - Na pewno się przesłyszała.

- Znaleźliśmy Brodie. Ona żyje. Hanna powiedziała, że jesteś spakowana. Zarezerwowałem ci bilet do Omaha.

Nie była w stanie wydusić słowa. Ryder musiał odebrać jej milczenie jako opór.

- Chyba że wolisz poczekać - rzekł.

Olivia podniosła wzrok na Hannę, a potem na Jasona. Oboje patrzyli na nią pytająco.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Tytuł oryginału: Lost Creed
Pierwsze wydanie: Little, Brown Book Group, 2015
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media
Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski
Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2015 by S.M. Kava
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2018

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Trevillion. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327639882

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.